

Pamiętnik z życia Adama Obrzyckiego
pisany w lutym marcu i kwietniu 1940 roku
w Siedlcach

Najukochańszymi moimi dziećmi Marii i Stefanowi Obrzyckim te wspomnienia z własnego mego życia poświęcam.

Otoczając mnie jak najtroskliwszą opieką i pielęgnacją w czasie mej bardzo ciężkiej i długotrwałej choroby 1939/40 roku, prosiliście mnie o napisanie pamiętnika z własnego mego życia, Zadanie to nie jest łatwym do wykonania, bo są w życiu człowieka momenty, których nikomu nie powierza się, nawet sam gdyby mógł wymazałby ich z pamięci, inne zaś powierza się tylko swym najbliższym i tylko niewiele faktów może być podane do ogólnej wiadomości. Wreszcie wiele życiowych przeżyć zupełnie z pamięci wywietrzało a jeszcze więcej czas zatarł o tyle, że obecnie one nabierają zupełnie innego znaczenia. Mimo to będę się starał włączyć do tego pamiętnika wszystko to co zachowało się w mej pamięci i co będę uważał za stosowne a jeżeli okaże się nie pełnym, to nie bierzcie mi tego za złe, bo w tym nie dopatrujcie się złej woli, lecz innych zupełnie jak zapomnienie albo lekceważenie tych innych faktów.

Rozdział I

Piękny był majątek Bagnopol, własność byłego Marszałka szlachty powiatu Nowogródzkiego p. Antoniego Brochockiego położony na ziemi Wileńskiej, w powiecie Oszmiańskim. Administratorem tego majątku był ś.p. ojciec mój Władysław Obrzycki ożeniony z Marią Mallo. Matka moja chociaż uznawała siebie Polką - była wyznania luterńskiego. Ja urodziłem się w oznaczonym wyżej majątku Bagnopol 27 sierpnia 1872 roku.

Przyjściem swoim na świat zaraz że sprawiłem rodzicom swym niemały kłopot, bo byłem mocno chory: miałem wrzód na głowie i musiałem być poddany operacji, lecz przed tem musiałem być ochrzczony. I w tem właśnie zawierała się cała trudność, bo rząd rosyjski nie pozwalał na chrzest według zasad Kościoła Katolickiego dzieci z małżeństw mieszanych. W danym wypadku musiałem być ochrzczony albo w kościele luterńskim albo w cerkwi prawosławnej, która w czasach rusyfikacji przyjmowała do swego łona byle kogo, aby tylko przysporzyć na ziemiach litewsko-białoruskich więcej prawosławnych z pominięciem innych wyznań.

Najbliższy kościół luterński był w Wilnie - o 15 mil, przeszło 100 kilometrów od majątku Bagnopol, więc nie sposób było chore dziecko wieźć do Wilna i to w czasie, bo wówczas jeszcze tam kolei żelaznych nie było, a na ochrzcenie mnie w cerkwi prawosławnej ojciec jako wielki patriota polski nie mógł się zgodzić.

Wobec takiej sytuacji nic innego nie pozostawało jak tylko ochrzcić mnie z wody, dokonać operacji a gdybym został przy życiu to wtedy czynić starania u rządu rosyjskiego na zezwolenie dokonania na mnie w drodze wyjątku chrztu w kościele katolickim. Gdy po doznanej operacji wyzdrowiałem ojciec wszczął starania o zezwolenie na ochrzcenie mnie w kościele katolickim. Starania te odniosły dobry skutek, zawdzięczając tylko temu, że w oznaczonej miejscowości był księdzem prawosławnym były ksiądz unicki niejaki Oranowski, który nie tylko nie stawiał w tej sprawie żadnych przeszkód lecz nawet popierał prośbę ojca, jako dobrego znajomego.

Przypominam jak przez sen, że gdy ksiądz Oranowski z rodziną odwiedzał czasem mych rodziców, to córka jego Adela akompaniowała mu a on śpiewał "Boże coś Polskę". We dwa lata później urodził się brat mój Julian - Paweł a w roku 1877 11 lutego biedna nasza matka umarła.

Po śmierci matki Ojciec mój sprowadził na razie do siebie siostrę matki - Karolinę, która miała podobno ochotę wyjść za mąż za mego ojca, lecz widząc, że ojciec na tę imprezę patrzy bardzo niechętnie zabrała wszystkie należące do matki rzeczy i wyjechała. Od tego czasu zupełnie urwał się kontakt z rodziną mej matki i nic nie wiem, czy kto z nich żyje i gdzie.

Ojciec wdowcem był niedługo : dwóch małych chłopców [ja i brat], prowadzenie domu, zresztą i młody wiek ojca zmusiły go do ożenienia się po raz drugi.

Ożenił się z panną Teofilą Kolarską, osobą już niemłodą, która dla nas była nawet niezłą macochą. Tu muszę zaznaczyć jakie były stosunki rodzinne mego ojca. Matka ojca a moja babka Dominika była pierwszy raz za mężem za Żurawskim. Z tego małżeństwa było troje dzieci: Gabriel - ojciec Marysi Alatuszewskiej i Jadzi Tyszyńskiej i dwie córki: Aniela - matka Ludwika Mikucia i babka Witka, Kazika i Michaliny w zamęściu za Sobolewskim - matka Ludwiki Słańczewskiej a babka córek Słańczewskich: Mańci, Jadzi i Janki.

Po śmierci pierwszego męża Żurawskiego babka moja po raz drugi wyszła za mąż za Adama Obrzyckiego i z tego małżeństwa był tylko jeden syn - ojciec mój Władysław. Brat ojca Gabriel Żorawski urządził się w Mińsku Litewskim w biurze Dworzańskiej Wyrodonej Deputacji - instytucji dziś nie istniejącej a siostry Aniela i Michalina wyszły za mąż jeszcze przed pierwszym ożenieniem się mego ojca, babka zaś mieszkała przy ojcu moim aż do śmierci. Ojciec jednak nie długo pracował w

charakterze administratora dobrami Brochockiego. Kurczenie się ziemian po oswobodzeniu w 1862 r. włościan z poddaństwa z początku stopniowe zadłużanie się majątków a potem przymusowa sprzedaż za długi przeważnie w ręce Niemców zmuszały właścicieli nieruchomości osobiście zająć się gospodarstwem, by odciążyć wydatki na administrację. Ponieważ p. Brochocki właściciel drugiego ogromnego majątku "Maryń" nad samym Niemnem, majątek Bagnopol sprzedał, więc ojciec nie mając żadnego specjalnego wykształcenia fachowego musiał w tej tylko dziedzinie szukać pracy gdzie indziej.

Muszę nadmienić, że rodzina Obryckich należała do ziemiaństwa. rodzinny majątek Obryta w powiecie Pińskim przechodził różne koleje, aż w końcu został skonfiskowany i podzielony między chłopów. Jedno co po tym zostało to nieprzeparta chęć posiadania choćby niewielkiego kawałka ziemi na własność. W czasie sprzedaży przez p. Brochockiego majątku Bagnopole przyrodni brat ojca - Gabriel Żurawski zaproponował ojcu administrację majątku Zacisze p. Jana Wańkowicza. Majątek ten położony o 5 mil za Mińskiem, w miejscowości głuchej, gdzie nie było ani kościoła, ani szkół, ani żadnych innych kulturalnych placówek. Praca dla ojca była bardzo ciężka, bo sam Wańkowicz, chory na gruźlicę, siedział zawsze za granicą, starając się jak najwięcej wypompować z tego majątku gotówki.

Wańkowiczowa, pani z Warszawy nie chciała mieszkać na wsi, wołała miasto lub za granicą, dzieci nie mieli. W Zaciszu ojciec był trzy lata i mając trochę gotówki zdecydował nabyć kawałek ziemi na własność, by być niezależnym od czyich kaprysów. Dla mnie to był sam wiek szkolny i uczyć się miałem wielką ochotę, lecz ani ojciec ani macocha o tem nie myśleli.

Cała nasza nauka w Zaciszu polegała na tem, że w przeciągu dwóch wakacji - letnich miesięcy mieliśmy nauczyciela do wszystkich przedmiotów jednocześnie

Rozdział II

Wreszcie ojciec osiągnął dawno zamierzony cel, kupił od p. Kobylińskiego z majątku Ciszewka, z folwarku Jazminy włókę ziemi ornej i o 8 wiorst od tej ziemi kawał łąki pod samą wsią Dumiewiczki. Jeżeli istniał zamiar dania nam jakiegokolwiek wykształcenia, to z chwilą kupna tej ziemi, zamiar ten został przekreślony raz na zawsze, bo nabycie tej nieruchomości nie tylko nie poprawiło stanu gospodarczego ojca, lecz przeciwnie wymagało coraz to większych nakładów i to w dodatku na niekorzyść ojca.

Jak zaznaczyłem w poprzednim rozdziale, ojciec mój drugi raz ożenił się z p. Kolarską. Ojciec macochy p. Kolarski miał dwie córki i dwóch synów. Otóż starsza Teofila wyszła za mąż za mego ojca, druga Anna wyszła za mąż za kuzyna mego ojca Władysława Korszuna., który był technikiem - konstruktorem parowozów na Kaukazie, w mieście Noworosyjsku. Syn Feliks ukończył szkołę powiatową w Nowogródku i pracował w majątkach, wreszcie przez protekcję Korszuna otrzymał dobrze płatną posadę w Noworosyjsku, gdzie pracowali inni Korszunowie /wiersz nieczystelny/.

Z biegiem jednak czasu kapitalik wyczerpał się i on musiał częściowo u młodszego swego brata Kazimierza, częściowo u ojca mego a częściowo u Siewrunów [kto owi Siewrunowie opisane będzie niżej]. Wreszcie wyjechał gdzieś do Małopolski i tam zmarł. Aleksander Kolarski od lat przeszło 30 był administratorem majątku Manowicze, państwa Jundziłłów pod Nowogródkiem. Majątek ten dziś rozparcelowany na podstawie wymogów Reformy Rolnej.

Pan Kolarski miał w powiecie słonimskim włókę gruntu, samego piachu i kawał błota, szumnie zwanego łąką. Posiadłość tę dzierżawił Żyd za 30 rubli rocznie, których nigdy nie płacił, powołując się na pełne zaniedbanie ziemi i nieurodzaje. I rzeczywiście na piachu tym, koło brzozonego gaiku stała maleńka chatka obdarta, odrapana z wypaczonymi ścianami i bez podłogi. Otóż ojcowie nasi tj. ojciec mój i Kolarski uradzili, że na razie ojciec osiadzie w tej chatce a potem wspólnymi siłami pobuduje się dom i inne budynki gospodarcze i tak będzie się żyło. W teorii to wyglądało wcale nieźle, bo bądź co bądź ziemię tą w Iwankowiczach, tak zwaną "Kolowszczyzna" urobić można a nabytą przez ojca łąką w Dumiewiczach i dobrą ziemią w Jazwinach można zasilić w Iwanowiczach spichrz dla ludzi i paszę dla bydła

Gdy jednak przyszło do realizacji tych wszystkich zamierzeń okazało się zupełnie co innego. Przede wszystkim pobudowanie domu i innych budynków gospodarczych, nabycie niezbędnego inwentarza żywego i martwego itd. od razu wyczerpały wszystkie zasoby.

Ojciec o słabym zdrowiu z konieczności musiał pracować fizycznie, jednak mu to przychodziło z trudnością, ja z bratem byliśmy mali i tak braliśmy ponad siły co tylko można. Wyrabianie siana pod Dumiewiczami nie osiągnęło celu bo łąka ta położona pod samymi ogrodami stale była przez nich wypasana a wypasanie jej przez inwentarz własny nie można było skutecznie z powodu oddalenia od Iwankowicz ani też z tego samego powodu nie można było zebrać drugiego pokosu siana, tak zwanej gotowy. Zresztą dojeżdżanie do Dumiewicz dla robienia siana i do Jarwin do zasiana i zbioru żyta było nadzwyczaj uciążliwe również z tego samego powodu.

Każda zienia musi być nawożona i wtedy tylko może dać plon. A mieszkając w Iwanowiczach o

10 kilometrów od Jarwin nie sposób było ani nawozić ani racjonalnie wyeksploatować Jarwiny. Zaś za rachunek Durniewicz i Jarwin stopniowo zawałała się gospodarka inwentarska, bo z Durniewa siano a z Jarwin żyto i słoma wszystko szło do inwentarza. Póki żył stary Kolarski więc system ten gospodarczy żadnych starć nie wywoływał, lecz ze śmiercią starego Kolarskiego miejsce którego u Jundziłłów zajął syn jego Kazimierz zaczęły wyłaniać się różne rodzinne nieporozumienia. Bądź co bądź Kolowszczyzna stanowiła własność Kolarskich, na którą ściągano się wszystko z Durniewicz i Jarwin ale ostatnie niczem nie zasilane, były puste.

Teść ojca Aleksander Kolarski był bardzo dobrym człowiekiem. Dla niego słowo stanowiło dowód niezbity. Nie trzeba było ani kontraktów, ani umów pisemnych. Kiedyś przypominam sobie, ojciec mój ze mną pojechał przed samym Nowym Rokiem do Kolarskich, do majątku Maszewicze pod Nowogródkiem. Na Nowy Rok wybraliśmy się do kościoła w Nowogródku. Mróz był duży, droga śliska, konie wystęły, spasione a miejscowość nadzwyczaj górzysta. Kolarski z ojcem moim jechali na przodzie a ja z młodym Kolarskim Kazimierzem za nimi.

W pewnej chwili przed samym zjazdem z wysokiej góry ojciec mój z Kolarskim wysiedli z sanek, by zejść z góry piechotą. Wtem Kolarski poślizgnął się, a ponieważ był człowiekiem otyłym, porządnej wagi, potłukł się dotkliwie. Od tego czasu zaczął chorować i nie patrząc na wszystkie czynione zabiegi - zmarł.

Po śmierci Kolarskiego młodzi Kolarscy zaczęli inaczej zapatrywać się na sprawy nasze majątkowe, podkreślając, że ziemia w Iwanowiczach jest ich własnością, a więc chcieli z niej mieć pewne zyski. Pretensje najzupełniej uzasadnione. Jednak póki żył mój ojciec sprawa ta nie przybierała wielkiego znaczenia; ze śmiercią ojca rozdział ten musiał nastąpić. Ojciec mój zmarł nagle 12 stycznia 1908 roku mając lat 66. Ja wówczas byłem w Milanowie.

O rękę starszej mej siostry Marii z drugiego już małżeństwa mego ojca z Kolarską starał się sąsiad nasz Zygmunt Żeromski. Oboje oni od dzieciństwa czuli do siebie wzajemną sympatię i w końcu zdecydowali pobrać się. 12 stycznia przybył do domu ojca Żeromski w celu ostatecznego załatwienia tej sprawy i dopełnienia formalnych zaręczyn. Do tego projektowanego małżeństwa wszyscy odnosili się bardzo przychylnie, bo oboje młodzi, silni, zdrowi - ona wzorowa gospodyni, a on człowiek obrotny, rozumny i silnej woli, a zakochani w sobie jak się mówi "po uszy".

Po kolacji ojciec poczuł się niezupełnie dobrze, a ponieważ już stale niedomagał więc takiemu zasłabnięciu nie przydawano wielkiego znaczenia. Jednak obserwując ojca zauważono, że stan jego zdrowia pogarsza się. Brat zapytał ojca, czy nie posłać do miasteczka Mołradzi, o 10 kilometrów oddalonego, po doktora. Ojciec powiedział "możesz posłać, lecz zatelegrafuj do Milawy by przyjechał Adaś, bo wyczuwam, że czas się zbliża"

Niemal, że to były ostatnie jego słowa, bo zapadł w senność i tak spokojnie oddał Bogu ducha. Po otrzymaniu depeszy zaraz że przyjechałem, lecz z Milawy do Iwanowicz doba jazdy i kiedy przyjechałem na miejsce, ojciec już nie żył. Ojciec mój i za życia był bardzo szanowany przez wszystkie sfery, jako człowiek nadzwyczaj uczciwy i sumienny, lecz cześć to dla niego oddawało się dopiero po śmierci.

Jak tylko rozniosła się po okolicy wieść o śmierci ojca, cała okoliczna ludność nawiedzała zmarłego modląc się przy jego zwłokach i stale śpiewając żałobne psalmy i pieśni, przyjętym na Białorusi zwyczajem. Przy eksportacji zwłok z domu na odległy o jakieś 3 kilometry cmentarz, zebrani nie pozwolili ustawić trumny na przygotowany na saniach katafalik, a nie patrząc na wietrzną, śnieżną zadymkę i głębokie śniegi nieśli ciało na barkach aż na cmentarz.

Już zaraz po pogrzebie ojca zaczęły rozwijać się wszelkie zgrzyty: najpierwej poruszona była sprawa opuszczenia przez rodzinę naszą Iwanowicz. Zresztą tego trzeba było oczekiwać od dawna i to nikogo tak bardzo nie zaskoczyło. Następnie Zygmunt Żeromski prosił by zezwolono Mańci wyjść za niego za męża, nie wyczekując końca żałoby po ojcu, bo on otrzymał dobrą posadę i musi wyjechać a więc nie może czekać. Musieli na to się zgodzić.

W tym czasie brat Julian zaczął serio myśleć o swym losie, bo cóż mu pozostało robić. Matka, raczej macocha stara do ciężkiej gospodarczej pracy już niezdolna, starsza siostra Maria wychodzi za męża za Żeromskiego, a jeszcze on zostanie sam, tylko z młodszą siostrą Anną, która również może dom opuścić bardzo prędko, bo miała już kilku strających się o nią. A więc Mańcia wyszła za męża i jak tylko minęła żałoba, brat wyjechał w Nowogródzkę i tam poznał pannę Józefę z którą niebawem ożenił się.

W tym czasie do młodszej siostry Anny zaczęli udawać się konkurenci. Między innymi był niejaki pan z za Nowogródka, bogaty obywatel, wdowiec, który już miał żonatych synów i zamężne córki. Wiele on miał lat nie wiem, lecz sadząc z wieku jego dzieci musiał być mocno starym w ów czas, gdy Ania miała zaledwie lat 20. Pomimo tego Ania zakochała się wtedy w młodym dziarskim chłopcu Antonim Siewruku, który jej odwzajemniał się tem samym uczuciem. Gdy zaczął udawać się ten pan z za Nowogródka rodzina nasza zmuszała Anię by wyszła za niego, wówczas ona napisała do mnie do

Milawy o wszystkim szukając u mnie porady. Napisałem do brata oraz do Kazimierza Kolarskiego by nie sprzeciwiał się woli Ani bo wczas nie oni wychodzą za męża, a Ania sama więc jak się pościele tak i będzie spała. Jeżeli kocha Siewruka niech wychodzi za niego; oboje młodzi, silni, zdrowi a że nie bogaci, to trudno, przy dobrym pożyciu mogą się dorobić tem bardziej, że znowu Siewruk nie jest tak zupełnie biednym. Ma warsztat pracy na własnym, niedużym folwarczku w okolicy Narginty

Wreszcie usłuchali mego głosu i Ania wyszła za Siewruka, lecz moje stosunki z rodziną poza bratem i obiema siostrami naturalnie ochłodziły zupełnie. Ania z Antonim żyją najlepiej dotychczas i są najzupełniej szczęśliwi. Po wydaniu drugiej siostry za męża, brat zaczął myśleć o osiedleniu się w Jarwinach. To już było drugie osiedlenie się na nowo, bo pierwsze to były Iwankowicze. Założenie gospodarki w Jarminach wymagało bardzo wiele pracy i kapitału, znoszenia wszelkich niewygód i odmawiania sobie niemal we wszystkim, a tym bardziej brat, który chcąc rozwinąć gospodarkę na skale szerszą starał się dokupić więcej ziemi, bo w owym czasie sprzedawał się spory szmat ziemi graniczący z ziemią naszą.

Jeśli by brat jej nie nabył, więc kupiłby kto inny, a wówczas rozbudowę gospodarki trzeba byłoby zaniechać, więc do tych wszystkich wydatków doszedł wydatek jeszcze na dokupienie ziemi. Brat sprzedał łąkę przed Durnewiczami i otrzymaną sumą ze sprzedaży łąki pokrył część należności za nowonabytą ziemię, na resztę należności pozaciągał pożyczki w bankach i tak biedak kłopotał się i borykał jak każdy obecnie z ziemian, czy to z obszarów znacznych czy mniejszych aż do swej śmierci 8 czerwca 1937 r. Żona jego a moja bratowa niedługo była wdową, bo w listopadzie 1938 r poszła w ślad za mężem. Oboje pochowani na cmentarzu w Połunie, powiat Baranowski. Zostawili po sobie 5 synów: Jana, Władysława, Antoniego, Bolesława i Adama, co jest rękojmnią, że rodzina Obrzyckich nie wygaśnie.

Tu muszę nieco cofnąć się wstecz. Gdy pod moim naciskiem rodzina zgodziła się na wyjście Anki za Siewruka, Ania prosiła bym przyjechał na wesele. Nie pamiętam już dlaczego, lecz w ów czas przyjechać nie mogłem a więc obiecałem przyjechać na chrzciny ich pierworodnego lub pierworodnej. Coś po roku urodziła się im córeczka a więc musiałem dotrzymać obietnicy i otrzymawszy urlop na Wielkanoc pojechałem w swe rodzinne strony.

Chrzcziny pierworodnej Siewruków miały się odbyć na drugi dzień Wielkanocy, a więc już pierwszego dnia zebrali się liczni krewni, między którymi byłem i ja. Ojcem chrzestnym miałem być ja a matką p. Charkiewiczówna z Połonki. Powieźliśmy małą Siewrukównę do kościoła, do Nowej-Myszy, by na chrzcie świętym nadać jej imię Janina. Chrzest odbył się w plebanii przez księdza Iwanowskiego, którego kiedyś nieco znałem, będąc w Mińsku. Ksiądz widząc mnie mocno się ucieszył i w żaden sposób nie chciał nas puścić, a usadził do Święconego. Prędko szedł nam czas na plebanii i ani nam do głowy nie przyszło, że dziecko głodne i w domu się niepokoją. Wreszcie kiedyś już pod wieczór wyjechali, spotkaliśmy w drodze Siewruka, który jechał już nas szukać.

Skreśliwszy te wspomnienia, dotyczące się przeważnie mej rodziny, muszę się znowu cofnąć wstecz, aż do swego wieku młodocianego, by zacząć pisać o sobie.

Mając już powyżej 15 lat, zacząłem jednak poważniej zastanawiać się nad swą przyszłością. Całe moje wykształcenie polegało na ukończeniu szkoły powszechnej, do której uczęszczałem dwa lata, a która jako szkoła niższego typu nie dawała żadnych praw. O wstąpieniu do innych szkół nie można było nawet marzyć. Gimnazja były tylko państwowe w miastach gubernialnych i bardzo drogie, dostępne tylko dla osób bogatych. W miastach powiatowych były szkoły powiatowe i miejskie, lecz i do tych trudno było dostać się a zresztą nie każdy mógł pozwolić sobie na wydatek utrzymania synów w mieście. Wreszcie zapatrywania się ówczesnego starszego pokolenia na sprawy wykształcenia młodzieży bardzo wiele pozostawały do życzenia. Większość była tego zdania, że jak chłopiec nauczył się znośnie czytać, pisać i czterech działań arytmetycznych, więc wystarcza mu to w zupełności, o ile nie ma zamiaru iść do wyższych, naukowych zakładów.

Chociaż zdania takie w całym swym założeniu były fałszywe i godne całkowitego potępienia, bo niestety było jednak tak: ludność nie miała środków do kształcenia dzieci i brak było dostatecznej ilości szkół, a rządowi rosyjskiemu zależało na tym, by lud jak najmniej był oświecony. Wspominając swe dzieciństwo i obchodząc dziś 24 marca 1940 r. dzień Zmartwychwstania Pańskiego, trudno mi jest nie podkreślić tej religijności, tej strony moralnej jaka była u nas w domu.

Rząd rosyjski w celach rusyfikacji kraju pokasował ogromną większość kościołów albo zamykając je albo też przerabiając na cerkwie. Wobec tego do kościoła było bardzo daleko - przeszło trzy mile jak do kościoła w Nowej Myszy, tak i do kościoła we Dworcu. W tych warunkach trudno było często jeździć do kościoła, bo po całotygodniowej ciężkiej pracy tak ludzi jak i koni - dzień świąteczny musiał być wykorzystany na odpoczynek. Jeżeli w niedzielę i dni świąteczne nie pojechało się do kościoła, bo ś.p. ojciec siadał w izbie czeladnej, gdzie gotowało się śniadanie i obiad, i rozpoczynał śpiewanie różańca lub godzinek. W śpiewie tym brali udział wszyscy domownicy - nie tylko cała nasza rodzina, lecz nawet i służba. Piękny do był widok, imponujący, a w święta uroczyste np. Wielkanoc, Zielone

Święta, Boże Narodzenie, to już koniecznie trzeba było być w kościele, na Rezurekcji i na sumie a na Boże Narodzenie na pasterce i również na sumie

W czasie Wielkiej Nocy zawsze prawie były roztopy, więc wyjeżdżało się w nocy, koło godziny 12 - 1-iej by jadąc pomału, noga za nogą przyjechać do kościoła zawczasu. Prędko jechać w nocy, po naszych polskich drogach nie można było, bo pozostawiały wiele do życzenia drogi i w normalnym, suchym czasie. W czasie roztopów wiosennych stawały się bardzo trudne do przebycia, nieraz trzeba było wyrzucić się i porządnie skąpać w błocie. Rezurekcja zaczynała się o godz. 5 rano, potem ksiądz święcił kobiałki ze święconem, a w czasie o godzinie 10 suma, później jechało się do domu nie jedząc, by święconym jajkiem podzielić się ze wszystkimi, którzy pozostali w domu.

Z jaką to niecierpliwością oczekiwano się każdych świąt uroczystych. Pamiętam będąc już w Mińsku przyjechałem do Iwanowicz na święta Bożego Narodzenia. Ojciec już wtedy mocno niedomagał, więc nie mógł jechać do Nowej-Myszy na Pasterkę, o godzinie 5 rano. Zwrócił się więc do mnie i do ś.p. brata mego Juliana proponując byśmy młodzi pojechali do kościoła na Pasterkę. Obiecaliśmy, lecz po obfitej wigilii zaspaliśmy. Przed godziną 4 w nocy wchodzi ojciec do nas i wyraża żal, że nie mogliśmy pojechać. Brat spojrzął na zegarek i mówi, że mamy jeszcze dosyć czasu. I rzeczywiście póki nam przyrządzono herbatę, on założył klacz do sanek pojedynczych i jechaliśmy do kościoła 3 mile, zaledwie godzinę czasu i nie tylko przybyliśmy na czas, lecz nawet jeszcze czekaliśmy.

To była piękna jazda, po dobrze ujeżdżonej drodze i w jasną księżycową noc. W tym jednak czasie, bez żadnych ani ze strony mojej ani mojego ojca starań lub zabiegów, otrzymałem aż trzy propozycje: 1-sza, jak już wspominałem wyżej jedna z przyrodnich siostr ojca Michalina wyszła za męża za Sobolewskiego, człowieka bardzo zamożnego, bo posiadającego własny folwark i administrującego dobrami hrabiego Zamojskiego - Irie i Rembazowsczyzna. Z tego małżeństwa było 2 synów i dwie córki, z których jedna - Ludwika za mężem za Słończewskim, a druga Michalina była za mężem za Macieszą i umarła bardzo młodo na zapalenie nerek.

O ile Sobolewski synów swych kochał, o tyle córek nie lubił i trzeba nieszczęścia, że synowie mu pochorowali na szkarlatynę i jednego dnia obaj umarli. Od tego dnia jeszcze bardziej znienawidził córki i zaproponował ojcu memu, by mnie oddał jemu, on miał mnie usynowić i przekazać mi cały swój majątek.

Oczywiście nie tylko stanowczo odmówiłem w przeprowadzeniu tej kombinacji, lecz to mnie oburzyło już chociażby dla tego, że ja miałbym zagarnąć to, co z prawa należało się kuzynkom a przy tym i nazwisko Obrycki tak dobre jak i nazwisko Sobolewski, a więc i z tej strony zmiana nazwiska najzupełniej upadła.

Od tego czasu jeden raz tylko widziałem staruszka Sobolewskiego, który mnie przyjął nadzwyczaj ozięble. 2-ga, również wspominałem wyżej, że miałem w Noworosyjsku stryja Władysława Korsuna, który jako technik-konstruktor parowozów pracował w noworosyjskim Depo kolejowym. Otóż on zaproponował mi, by przyjechać do niego, on mnie wpakuje do Depo i w końcu będę majstrem, będę miał chleb zapewniony. 3-cia, jednoczesna z tym, stryj Gabriel Żórawski wówczas referent Mińskiej Dworżańskiej Wynarodowej Deputacji zaproponował mi miejsce kancelisty w tejże Deputacji. Ojciec mój wybór pracy zostawił całkowicie do mego uznania, nie kładąc na żadną z nich najmniejszego nacisku, zaznaczając jednak z lekka, że należałoby którąś z nich przyjąć, bo Jankowicze trzeba oddać Kolarskim a jeżeli podzielić Jazwiny między nas dwóch i spłacić siostry, w razie wyjścia za męża, to nie będzie z czego żyć.

Pod tym względem ojciec miał najzupełniejszą rację. Jednak ani on, ani ja nie wiedzieliśmy dokładnie jak lepiej postąpić - jechać do Noworosyjska i stanąć od razu do młota i kowadła - zdawało się mi, że to będzie za ciężko i że taka praca rzemieślnika przynajmniej na razie nie da mi pożądaných rezultatów, wówczas kiedy w Mińsku, siedząc przy biurku w ciepłym i czystym pokoju, zawsze będzie lepiej. A więc stanęło na tym, że jadę do Mińska i już od dnia 2 stycznia 1890 r zacząłem pracować w Mińskiej Dworżańskiej Deputacji.

Rozdział III

Już po samym przyjeździe do Mińska poczułem się tam zupełnie nieswojo, tak jakby w jakiejś innej skórce. Dom Żurawskich w którym zamieszkałem nosił charakter pewnej kultury, tego koloru wielkiego miasta i pewnego towarzyskiego obycia, ja zaś wzięty ze wsi od ciężkiej pracy, nie mogłem po prostu zastosować się do tamtejszego życia. Wszystko było dla mnie nowe, obce, niedostosowane, wszystkiego trzeba było uczyć się od początku. W biurze było jeszcze gorzej - usiadłszy przy stole wśród wyrobionych już urzędników kancelaryjnych po prostu nie mogłem dać rady. Pełna nieznajomość procedury biurowej, nie wyrobiony charakter pisma, bo wówczas jeszcze maszyn do pisania nie było, niski wzrost i dziecinny wygląd, po prostu onieśmiały mnie i pod każdym względem krępowały. Chociaż daną robotę starałem się wykonać jak najlepiej, to jednak ona wychodziła u mnie krzywo, koślawo i musiałem to przepisywać na nowo. Prawda, że nikt mnie nie

pędził i każdy powtarzał - rób powoli aby dobrze, to jednak u mnie bardzo dobrze nie wychodziło i zawsze musiałem zaczynać od początku.

To były chwile prawdziwie upokarzające, lecz one to i zmusiły mnie wziąć siebie do kupy i wzorując się na innych zastosować się do życia. Muszę zaznaczyć, że przyjechałem do stryjostwa Żurawskich na zupełnie nie ustalonych warunkach, to już na miejscu ustaliło się, że będę miał życie i całe utrzymanie u Żurawskich bezpłatnie tj. zupełnie darmo za to jednak będę spełniał dla Żurawskich jego prywatne roboty. Uważam za konieczne wyjaśnić co to była za instytucja ta Deputacja i jaka była w niej praca albowiem instytucje te w późniejszym czasie skasowane przez władze bolszewickie i po odzyskaniu niepodległości Polski, oraz skasowaniu uprzywilejowanych tytułów, nie były wznowione a zatem przestały istnieć.

Otóż w każdej guberni była Gubernialna Dworzańska Wysrodowa Deputacja. Każdy szlachcic, baron, hrabia lub książę musiał do tej Deputacji złożyć swe dokumenty, tu dla każdej takiej rodziny prowadziło się osobne akta, oraz drzewo genealogiczne. Przy pierwszym udawadnianiu stanu uprzywilejowanego w Deputacji rozpatrywało się sprawę bardzo szczegółowo. Pisało się bardzo obszerne postanowienia i przesyłało do Petersburga - do Senatu dla zatwierdzenia.

Następnie, każdy szlachcic musiał stale przedstawiać dowody na nowonarodzone dzieci, które dołączały do drzewa genealogicznego i również po zatwierdzeniu tego dołączenia przez Senat w Petersburgu, wydawało się nowonarodzonym osobom odpowiednie świadectwa. Ponieważ taka instytucja była pół-państwowa, pół -społeczna, więc rząd nie bardzo się nią interesował. Tak, kiedy ja wstępowałem na służbę, to Gubernialny Marszałek i Deputaci - ci ostatni po jednym z każdego powiatu wcale żadnego wynagrodzenia nie otrzymywali, jako szlachta - obywatele ziemscy służyli honorowo, chociaż jaka tam była służba - nikt w Mińsku nie mieszkał, każdy siedział u siebie w majątku a do Deputacji zaglądał tylko przy okazji, kiedy był w Mińsku. Prawda - trzech Deputatów mieszkało w Mińsku: Jelski właściciel domu i członek banku, Kukiewicz członek Banku Wzajemnego Kredytu i starszek Ejsmont utrzymujący się z własnych kapitałów.

Wszystkie papiery urzędowe posyłało się do podpisu do nich, do mieszkania. Generalny Marszałek Pawłow, chociaż mieszkał w tym samym domu, gdzie lokowała się Deputacja, lecz służąc bez pensji i mając kilka majątków nigdy prawie w Mińsku nie siedział i służbą swą wcale się nie interesował. Wobec tego pełnym gospodarzem Deputacji był sekretarz. Pomimo tego jako etatowi byli - tłumacz z polskiego i łaciny na język rosyjski, referat i reszta kanceliści. Gdy ja wstępowałem na służbę tj. w styczniu 1890 r. sekretarzem Deputacji był starszek Kopeć, tłumaczem stryj mój Żurawski i referentem stale chory Piotr Skarga. Reszta, to byli zwykli kanceliści przyjmowani do Deputacji ot tak sobie z Bożej łaski a nie z konieczności. Wynagrodzenie było wprost śmieszne, bo sekretarz otrzymywał 50 rubli, tłumacz i referent po 25 rubli każdy a kanceliści różnie od 10 do 20 r. miesięcznie. A każdy żył na dosyć szeroką skalę, przynajmniej pięciokrotnie szerzej niż miał dochodu. A więc pytanie, skąd ci ludzie mieli środki do życia? Otóż wyżej wspomniałem jaka była procedura przy dołączeniu przez szlachtę dzieci do drzewa genealogicznego. Dla tego było potrzeba sporo dokumentów, metryki, świadectwo o prawomyślności, odpisy i inne w zależności od zawikłania sprawy. Otóż każdy taki szlachcic zgłaszający dołączenie dzieci zwykle nie wiedząc co potrzeba i z jakiego końca sprawę zacząć wolał prowadzenie całej sprawy polecić temu lub innemu urzędnikowi Deputacji opłacając jego pracę anizeli samemu zajmować się sprawą o której on nie ma żadnego pojęcia.

Niby w tym nic złego nie było, bo wyrabianie dokumentów, pisanie podań, odpisów itp. nie wchodziło w zakres czynności urzędników. Deputacji, tym bardziej, że to wszystko robiło się w czasie pozasłużbowym, tym niemniej pisanie do swego biura, w którym się pracowało różnych prywatnych kawałków nie należało do spraw etycznych. A więc Żurawski mając tych spraw wiele, nie mógł sam podolać całej pisaninie i zlecał te roboty mnie za co, jak już wspominałem wyżej miałem u niego pełne utrzymanie. Nie bardzo wiele mi trzeba było czasu na gruntowne oznajomienie się ze wszystkimi sprawami, tak że już po jakimś roku zacząłem brać sprawy na własną rękę i zarabiać sporo, bo pensji miałem wówczas 15 rubli miesięcznie. Jeżeli wziąć pod uwagę te 15 rubli pensji i dochody z dołączeń, oraz to, że utrzymanie i mieszkanie miałem bezpłatne, to należy przyznać, że sytuowany byłem wcale nieźle i na gotówce mi nie zbywało.

Natomiast niezwłocznie wyłoniły się inne potrzeby. Zacząłem zastanawiać nad tym jaka mnie czeka przyszłość, bo stawało się jasnym, że tak długo nie będzie. Całe życie spędzić w charakterze pracownika kancelaryjnego, bo nie mając odpowiedniego cenzusu szkolnego, nie mogłem nigdzie postąpić na służbę państwową, nie uśmiechało się mi. A więc trzeba było wziąć się do nauki i to poważnie. Zdawać różne egzamina w Mińsku nie chciało się, bo już zabrały się pewne stosunki i nie chciało się afiszować brakiem świadectwa szkolnego, przy tym w Mińsku jako mieście gubernialnym musiałbym zdawać egzamin albo przy gimnazjum, albo przy szkole realnej. To byłoby już ponad moje siły, bo przy pracy urzędowo-biurowej, oraz prywatno-zarobkowej przygotowanie się do matury

gimnazjalnej było niemożliwe, bo trzeba wiedzieć, że w owym czasie w zakładach tych obowiązywała łacina i greka.

Po długim namyśle zdecydowałem przygotować się do matury ze szkoły powiatowej w Słonimie lub w Nowogródku. Kto nie był w podobnej sytuacji, ten z pewnością nie uwierzy na jakie byłem narażony przykrości. Z jednej strony praca, z drugiej przygotowanie się do egzaminów a z trzeciej różnego rodzaju zabawy i imprezy, pochłaniały mi czas całkowicie. W końcu, po trzyletnim przygotowaniu się pojechałem do Słonimia i tam bez najmniejszego poparcia z czyjej bądź strony zdałem wszystkie egzaminy z pełnego kursu szkoły powiatowej co mi już dawało prawo służby państwowej.

To był prawdziwy wysiłek z mej strony, lecz dawał mi wielkie fory życiowe, bowiem posiadając prawa na służbę państwową mogłem rozliczać na to, że w razie opuszczenia Mińska mogę łatwiej znaleźć posadę. Po otrzymaniu świadectwa szkolnego i uzupełnienia całej sprawy odpowiednimi dokumentami, prosiłem gubernialnego Marszałka p. Pawłowa o wyjednanie zaliczenia mnie na służbę państwową.

Do mojej prośby marszałek Pawłow odniósł się nadzwyczaj przychylnie, jednak według ówczesnego prawa musiał otrzymać na to zgodę miejscowego Gubernatora, którym wówczas był w Mińsku znany polakożerca książę Mikołaj Trubecki. Przedstawiając moje dokumenty, Pawłow urzędowo prosił gubernatora o zezwolenie zaliczenia mnie na służbę państwową, lecz gubernator odmówił, powodując się tym, że jestem katolikiem i pochodzę z polskiej szlachty nad którą dotychczas ciąży przestępstwo z 1862 roku [polskie powstanie]. Ponieważ na taką decyzję żadnej apelacji nie było, więc zdawało się, że sprawa moja została raz na zawsze pogrzebaną, jeżeli chodzi wyjątkowo o miasto Mińsk, lecz niespodziewanie los zrządził inaczej.

W początku 1895 roku w Petersburgu, przy cesarskiej kancelarii został stworzony tak zwany "Inspektorski Departament" do spraw zaliczania na służbę państwową, przedstawiania do rang, orderów itp.. Marszałek Pawłow wszystkie moje dokumenty przedstawił do tego Departamentu prosząc o zaliczenie mnie na służbę państwową i zatwierdzenie na stanowisku referenta Deputacji ponieważ były referent Skarga w międzyczasie umarł.

Kandydaturę moja umotywował tym, że wszystkie akta Deputacji do 1844 roku prowadzone są w języku polskim, ja zaś w zupełności posiadam język polski, a to już jest ważnym dla całej instytucji, bo poszukując różnych informacji w starych aktach, często nawet bardzo nieczytelnych musi być ktoś za te informacje odpowiedzialny. Na odpowiedź nie czekało się długo - 7 lutego 1895 r. ogólnym najwyższym rozkazem zostałem zaliczony na służbę państwową i zatwierdzony na stanowisku referenta Mińskiej Dworzańskiej Wyrodwnej Deputacji. Moja sprawa jak widać z powyższego została wygrana, lecz od tego czasu stosunki między gubernatorem księciem Trubeckim a gubernialnym Marszałkiem generałem Pawłowem dosięgły najwyższego napięcia. Pawłow zarzucał Trubeckiemu nieuzasadnione polakożerstwo, natomiast Trubecki zarzucał Pawłowowi zbytnią w stosunku do Polaków tolerancję

Z punktu widzenia Trubeckiego jako zakutego Moskala ów poniekąd miał rację, bo to był czas taki, że we wszystkich biurach, urzędach, w ogrodach itd. były wywieszane ogłoszenia "Rozmawianie po polsku surowo zabrania się". Prawda, że on jako administrator guberni te zarządzenie sam wydał, tym niemniej takowe istniały i każde nie zastosowanie się do nich pociągało za sobą surowe kary. Między tym w Deputacji naturalnie oprócz Marszałka i Deputatów pracowało 10 płatnych osób - Polacy: Żurawski sekretarz, Obrycki [ja] referent, Adamowicz drugi referent i kanceliści: Mikuć, Klimański, Pietrzykowski i Cwirko oraz prawosławni kanceliści - Tumiłowicz i Abramowicz - synowie popów i Zahurski - śpiewak chóru soboru prawosławnego.

Tyle miałbym do zanotowania wspomnień swych, tyjących się życia czysto służbowego, które trwało bez żadnych większych wydarzeń do 7 marca 1897 r.

Co się tyczy życia prywatnego, towarzyskiego, to dla całokształtu musiałbym szerzej tę sprawę oświetlić i sięgnąć prawie, że do początku mego do Mińska przybycia.

Na początku rozdziału III zanotowałem, jak czułem się zaraz, po przybyciu do Mińska. Wpadłszy przez Żurawskich do sfer dobrze oszlifowanych z konieczności musiałem do tych sfer stosować się. Okazało się, że to nie jest tak trudne jak się na razie zdawało. Z początku póki się przygotowywałem do egzaminów niewiele gdzie bywałem, unikając większych zebrań, lecz potem poszło zupełnie inaczej, tem bardziej, że w międzyczasie przyjechał do Mińska na służbę do tej Deputacji cioteczny brat mój Ludwik Mikuć i zamieszkaliśmy razem w domu Dwenaństwach w jednym pokoju. Z wielką przyjemnością wspominam ten spędzony w Mińsku czas od roku 1893 do roku 1897.

Trzy pierwsze lata 1890, 1891, 1892 zużyłem na naukę i jeżeli można tak nazwać na pewne oszlifowanie się, chociaż i w tym czasie zabaw nie brakło, natomiast już lata 1893, 1894, 1895 i 1896 przyniosły nam rozrywek więcej aniżeli my mogliśmy w nich brać czynny udział. Używam tu liczby mnogiej, bo mieszkaliśmy razem z Mikuciem, razem wszędzie bywaliśmy i dokazywaliśmy ile tylko

wlezie.

Przed wszystkim ukończyliśmy szkołę tańców p. Sokołowskiego, potem stale i zawsze byliśmy zapraszani na różne bale, tańcówki i wieczorki. Takie nasze powodzenie należy przypisać może nie tylko temu, że byliśmy wcale przyzwoici chłopcy, lecz może nawet więcej temu, że w Mińsku w owym czasie było wiele młodzieży żeńskiej, natomiast młodzieży polskiej męskiej odczuwało się wielki brak, bo młodzież męska nie mogąc znaleźć u siebie w kraju warsztatów pracy zarobkowej wyjeżdżała w głąb Rosji, gdzie korzystała ze wszelkich praw. Może to było niezupełnie patriotyczne, lecz trudno było inaczej, bo każdy wszak musiał jakoś żyć.

Bywaliśmy nie tylko w samym mieście Mińsku. Wyjeżdżaliśmy na wieś do okolicznych majątków, gdzie bawiono się ochoczo. W mieście bywałem często w bardzo sympatycznych domach: Sielickich Moizych, Sielickich Aleksandrów, , Słasnich, Merykantich, Lisowskich i innych a na wieś wyjeżdżaliśmy do Demidukich, Demidowiczów - majątki Lemno i Bolocze, do Rusieckich - majątek Różampol, do Marszymilianon Mikuciów, do Pawlusiów, Kłoczowskich, Olekiwiczów, Wisunowskich itd.

Miło spędzało się czas na takich zabawach, bo starsi panowie siedzieli przy zielonych stolikach, zerkając z ukosa na bawiącą się młodzież, a młodzież, na pierwszy rzut ona zdawało się, że bawi się zupełnie beztrosko lecz pod tym kryła się pewna idea. Często takie zabawy były poufnie składkowe, często zaś na samej zabawie zbierano ofiary i datki bądź to na opłatę wpisu dla tego lub owego biednego studenta, bądź na książki o treści patriotycznej, z punktu widzenia rządu nie cenzuralnej, lub na inne cele.

Na takich zebraniach omawiano się różne sprawy oświatowe, kulturalne, szerzyła się propaganda polskości na kresach, dokonywał się podział pracy, omawiano się ścisłą konspirację itd. Nazwisk działaczy współczesnych na tym polu nie podaję, bo do tego nie jestem upoważniony, natomiast o swojej osobistej działalności mógłbym napisać wiele, jednak nie chcąc być posądzonym o uzasadnione, czy nie uzasadnione chwaliburstwo przytoczę zaledwie parę faktów.

Chociaż w działalności naszej stosowana była jak najdalej posunięta konspiracja, to jednak żandameria miała na uwadze kilka osób z naszej paczki i roztaczała nad nimi swą troskliwą a nie proszoną opiekę. Szczególnie było czasem gorąco sekcji propagandowej, bo różne druki sprowadzały się z wielką trudnością, więc szkoda ich było niszczyć bez wykorzystania. Na jednym z zebrań zapadła uchwała, że gdy się wyczuje w pobliżu zapach żandarma, więc jeżeli tylko można druki te i broszury należy dostarczyć mnie dla dalszego ich przechowania.

Chociaż odpowiedzialność dla mnie jako urzędnika państwowego była w razie wykrycia większa, lecz ryzyko wykrycia mniejsze niż dla innych, bo ja zaraz po otrzymaniu druków brałem klucze od sekretarza do archiwum i podkładałem druki pod akta i dzięki temu prawie uniemożliwiałem wykrycie ich w razie rewizji.

Zresztą klucze od archiwum stale były u sekretarza, a do archiwum miał dostęp każdy z urzędników, któremu akta były potrzebne. Po przejściu niebezpieczeństwa, przechowywana w archiwum bibuła szła dalej w obieg.

Dalej nie mogę wspomnieć o pewnym fakcie, który miał miejsce a na długo pozbawiał mnie spokoju. Pewnego dnia zjawił się u mnie student prawa warszawskiego uniwersytetu Konstany Demidecki-Demidowicz [dziś już nie żyjący] z prośbą o wydanie bezterminowej pasportowej książeczki studentowi osadzonemu w warszawskiej Cytadeli. Ucieczka studenta jest uplanowana, chodzi tylko o wydanie prawne tj. za autentycznymi przepisami i pieczęcią pasportu, bo nie jest wykluczona możliwość, że w razie niepomyślnym będzie sprawdzana autentyczność wydania tego pasportu.

Z jednej strony niebezpieczeństwo poważne, bo w razie wykrycia afery wymierzona byłaby bardzo surowa kara, a z drugiej - trzeba było ratować młodzieńca, któremu groziła szubienica.

Po otrzymaniu mniej więcej rysopisu, wieku i innych personali, zabrałem się do archiwum, wyszperałem odpowiednie dokumenty [o nazwisko tu nie chodziło, bo nazwisko było uzależnione od pasportu] napisałem pasportową książeczkę, jako referent podpisałem ją sam, potem dałem do podpisu gubernalnemu Marszałkowi, przeprowadziłem przez wszystkie książki i pasport gotowy. Komu był wydany pasport ja nawet nie wiedziałem, nie powiedziano mi i tylko już w 1916 r przy powtórnym przybyciu do Mińska dowiedziałem się od tego Konstantego Demideckiego-Demidowicza, że pasport ten był wydany Józefowi Piłsudskiemu., późniejszemu Marszałkowi Polski, przy wyprowadzeniu go z warszawskiej Cytadeli przez więziennego doktora.

W taki sposób żyło się w Mińsku Litewskim do początku 1897 roku tj. do czasu przeniesienia w stan spoczynku gubernalnego Marszałka Pawłowicza. Jak już zaznaczono wyżej Marszałek Pawłow z gubernatorem Trubeckim był w najgorszych stosunkach. Trubecki rozwinął nad Deputacją i jej urzędnikami akcję szpiegowską w pełnym znaczeniu tego słowa.

Szpiegowano kto z urzędników czytuje polskie gazety i książki, za każde polskie słowo

powiedziane w miejscu publicznym, czy to w ogrodzie na spacerze, czy w teatrze lub na innej publicznej zabawie sypały się kary włącznie do zwolnienia ze służby lub wysłanie z granic Mińskiej guberni jako nieprawomyślnych.

Taka nieprzyjemność nie ominęła i mnie. Pewnego razu spacerując w ogrodzie miejskim spotkałem tam znajome polskie towarzystwo z którym zacząłem rozmawiać po polsku, będąc w czapce uniformowanej. Wtem podchodzi do mnie jakiś jegomość i w języku rosyjskim mówi mi, bym zaprzestał rozmawiać po polsku, ponieważ język ten jest zabroniony. Odpowiedziałem mu, że z nim potrafię rozmawiać w języku rosyjskim a tu niech mi on nie zawraca głowy i idzie swoją drogą. Okazuje się, że był to sprowadzony przez gubernatora szpieg, do szpiegowania Polaków.

To zajście jeszcze bardziej zaostrzyło stosunki między gubernatorem i Marszałkiem a ponieważ w Deputacji pracowali prawie sami Polacy więc ten zarzut postawiono Pawłowowi i zaproponowano mu dymisję. To było 7 marca 1897 roku.

Na miejsce Pawłowa przybył nowy gubernialny Marszałek Rachkuw Rożnar z osobistym swym sekretarzem Taturem, referentem Maliboiką i innymi. Nam zaś zaproponowano albo dobrowolnie podać się do dymisji albo niektórzy z nas będą przymusowo wysiedleni z mińskiej guberni jako nieprawomyślni. Wobec tego wszyscy solidarnie jako katolicy tak i prawosławni złożyli jednego dnia prośbę o dymisję i na tym zakończyła się kariera wszystkich urzędników w ówczesnej Mińskiej Dworżańskiej Wyrodanej Deputacji.

Wspominając swe przeżycia w Mińsku nie mogę nie zanotować choćby kilku faktów z życia towarzyskiego. Otóż w 1893 r. byłem powołany na sześciotygodniowe ćwiczenia wojskowe. Były to miesiące maj - czerwiec, miesiące samych imienin, bo 2-go Zygmunta, 8-go Stanisława, 15-go Zofii, 4 czerwca Aleksandra a zawsze gdzieś jest Zygmunt lub Stanisław, Zofia, Aleksander lub kto inny.

Właśnie zależało mi na tym by być 15 maja w Olekiewiczach w majątku Wydrycze na imieninach córki Olekiewiczów p. Zofii, w której w owym czasie mocno podkochiwałem się. Przewidując, że gdybym zażądał zwolnienia mnie na dobę ze służby celem pojechania do Oleksiewiczów, o 12 kilometrów od Mińska na imieniny, to mógłbym zwolnienia takiego nie otrzymać, bo stale ktoś prosił o zwolnienie i nikt takowego nie otrzymał. Więc zrobiłem inaczej - poprosiłem naszego porucznika, który dowodził moją rotą p. Kotowicza, że przyjechał do Mińska gubernialny Marszałek i żąda pewnych sprawozdań, więc dziś wieczorem i jutro do południa nie mogę być na ćwiczeniach. W ten sposób naturalnie otrzymałem zwolnienie i odpocząwszy po obiedzie nająłem dryndę i pojechałem do Oleksiewiczów, gdzie byłem już przez solenizantkę oczekiwany. Lecz jakież było moje zdziwienie, gdy przestąpiwszy próg salonu od razu natknąłem się na swego dowódcę porucznika Kotowicza.

Musiałem go jednak przeprosić za swe kłamstwo, by nie dostać się do aresztu wojskowego, do którego on miał pełne prawo mnie wpakować. Bawiliśmy się do rana i po powrocie już późno do Mińska, ledwo zdążyłem przebrać się, zjeść obiad i znowu na ćwiczenia.

Innym razem było tak - na Wielkanoc ja z Mikuciem byliśmy zaproszeni do majątku Semno do Demieleckich- Demidowiczów. Na drugi dzień świąt miał odbyć się w Mińsku wieczór tańczący u Żebrowskich na który mieliśmy być zaproszeni, w czasie składania na pierwszy dzień świąt wizyt. Lecz gdyśmy z wizytami nie przyszli, posłano nam specjalne zaproszenia, a gdy się dowiedzieli, że nas nie ma wysłano nam do Semno telegraficzne zaproszenie na zabawę. A więc po całonocnych tańcach w Semnie, z pierwszego dnia świąt na drugi wyjechaliśmy do Mińska i drugą noc tańczyliśmy u Żebrowskich a trzecią u Sielickich, do których byliśmy zaproszeni wcześniej.

A zabawy zimowo-karnawałowe czy to w Mińsku, czy to poza Mińskiem. W czasie jednego z karnawałów był bal u pp. Wiśniewskich w majątku Brylewiczach, odległym o jakie 10 kilometrów od Mińska. Oczywiście otrzymaliśmy z Mikuciem zaproszenie na ten bal i koło godziny 6 po południu wyjechaliśmy. Lecz jak tylko wysunęliśmy się za miasto w strefę nie oświetloną, ogarnęła nas zupełna ciemność a zawieja śnieżna utrudniła nam dalszą jazdę. Od razu zbiliśmy się z drogi, koń zapadł w śnieg i ani rusz dalej. Woźnica zsiadł z koźłów i poszedł szukać omackiem drogi. Gdy upłynął spory kawał czasu, a woźnica nie pokazywał się zaczęliśmy go wołać ile tylko nam starczyło głosu w gardłach.. Jednak w miejsce odpowiedzi na nasze wołanie woźnicy, posłyszeliśmy jakieś inne głosy, głosy kobiece i kiedy skierowaliśmy się w stronę tych głosów niebawem ujrzeliśmy przewrócone sianie, po odwróceniu których znaleźliśmy leżące w śniegu dwie znajome panny Adamowiczówny. Umieściwszy jedną z nich w jednych saniach a drugą w drugich zaczęliśmy znowu nawoływać woźniców a na nasze nawoływanie nadjechało jeszcze parę sań z pasażerami, wszystko to na bal do Brylewicz, do Wiśniewskich, a tymczasem zjawili się woźnicy i pojechaliśmy wprost przed siebie.

Trafiliśmy na jakąś zasypaną śniegiem wioseczkę i gdy jeden z pasażerów szwoleżer Tur w uniformie wojskowej zastukał do chaty, by dowiedzieć się drogi do Brylewicz, jakaś baba otworzyła z lekka drzwi chaty. lecz gdy zobaczyła uniform z naramiennikami i błyszczącymi guzikami zatrzasnęła drzwi i już żadna siła ją z chaty wywołać nie mogła. Szczęściem na ulicy wioski pokazało się parę osób od których dowiedzieliśmy się drogi do Brylewicz, gdzie ochno bawiono się całą noc.

Jeżeli zatrzymałem się na tym epizodzie nieco obszerniej, to tylko dlatego, że potem, po latach około 30 w Brześciu Litewskim spotkałem jedną z byłych panien Wiśniewskich p. Jadwigę, po mężu Tracewską. Jakaż wielka różnica między tamtą p. Jadwigą a tą spotkaną w Brześciu!. Nie mówiąc o tym, że lata wycisnęły na niej swe piętno. Warunki zasadniczo zmieniły całe życie.

Jako córka zamożnego obywatelskiego domu wyszła za mąż również za zamożnego człowieka, właściciela kilku domów w Mińsku Litewskim, Juliana Tracewskiego. A ponieważ Mińsk i jego okolice zostały poza granicami Polski, po stronie sowieckiej, Tracewscy musieli opuścić Mińsk, więc znaleźli się w Brześciu bez środków do życia i bez przyszłości. Zawdzięczając pomocy trochę nawet i mojej oraz innych mieszczuchów, Tracewski otrzymał pracę w biurze i tak klepał biedę i prawdopodobnie klepie i teraz.

Znowu przykład - u Pawluciów w Ostroczycach często spotykaliśmy Nowy Rok bardzo hucznie. Dom kompletnie zamożny, gdzie było kilka osób młodzieży, wykorzystywał swój dobrobyt w sposób racjonalny. Przed Nowym Rokiem Pawlusiewiczze przysyłali do Mińska kilka sań, zabierali młodzież i bawiono się u nich ochoczo. I znowu po latach, blisko 30, będąc już na służbie w Brześciu Litewskim spotkałem tam Władysława Pawlucia z Ostroszyc, którego kiedyś znałem jako ucznia, potem studenta. Pawluć, syn bardzo poważnego ziemianina musiał utrzymywać się ze skromnej pensji sędziego śledczego przy sądzie okręgowym w Pińsku, bo majątek jego Ostroszycy został po stronie sowieckiej.

Rozdział IV

Po opisanu w poprzednim rozdziale pogromie urzędników Deputacji zaczęły się poszukiwania nowej pracy. Były Marszałek Pawłow pomagał jakoś urządzić się wszystkim. Żurawski poszedł na emeryturę, o mnie napisał do zięcia swego vice gubernatora w Mitawie, by mi dał posadę w urzędzie gubernialnym, Mikuć zaczął starać się o prywatną posadę w Nieświeżu u księcia Radziwiłła, Adamowicz urządził się na kolei itd.. Mikuć starając się o pracę w dobrach księcia Radziwiłła, jednocześnie poczynił starania o pracę w akcyzie monopolowej i niebawem otrzymał kramik dla sprzedaży wódki w miasteczku Narowle, powiatu Mozyrskiego. Właśnie nie wiedzieliśmy jak z tym postąpić, bo sięść w takiej Narowli i sprzedawać wódkę, to żaden interes a odmówić wtedy, kiedy ani on ani ja nie mamy żadnej pracy, również nie można. Zdecydowaliśmy zrobić tak - jechać we dwóch do Narowli, zaopatrzyć kramik w wódkę ze składu z Mozysza i na razie sprzedawać wódkę, czekając póki co wykluje się dla Mikucia w Nieświeżu i dla mnie w Mitawie. W pierwszych dniach maja wyjechaliśmy do Narowli przez Pińsk - Turów. Pierwszy raz byłem na Polesiu przy wiosennej powodzi, bo tam śniegi po lasach leżą bardzo długo. Na całej przestrzeni niemal. że od Baranowicz w kierunku Brześcia i Pińska. Z wagonu kolejowego poza stacjami nie widać nic było oprócz lasu pogrążonego w wodzie. Pińsk przedstawiał sobą jak by wyspę, otoczoną jak okiem sięgnąć naokoło wodą i lasami. Z rana udaliśmy się na statek, by jechać przez Mozyn do Narowli. Pamiętam ten cudowny widok o wschodzie słońca, kiedy cała przestrzeń zalana wodą, a po niej w różnych kierunkach płyną parowce, bo trzeba widzieć, że tylko w lecie, kiedy wody mniej parowce kursują łozyskiem rzeki Piny, zaś w czasie wiosennych roztopów i jesiennej pluchy parowce dla skrócenia sobie drogi wałą łakami prosto przed siebie, nie ryzykując nawet natknięcia się na mieliznę.

Wreszcie przybyliśmy do Narowli i doznaliśmy zupełnego rozczarowania, bo warunki życiowe były pod psem. Majątek Narowla wówczas należący do Korwatów, a położony na piaszczystym brzegu rzeki Prypeci przedstawiał się bardzo pokaźnie, za to zaraz z drugiej strony majątku miasteczko o tej samej nazwie przedstawiało wiele do życzenia. Mieścina mała, mniej więcej około 500 mieszkańców i to same Żydy, zakopana cała w szarym piasku, oprócz kurzu i szarzyzny nic sobą nie przedstawiała.

W przeciwieństwie do tego, drugi brzeg rzeki Prypeci przedstawiał się wspaniale - na ogromnej przestrzeni łąki nie błotniste o gęstej soczystej trawie, z rzadka tylko porośnię wspaniałą dębinią. Co do stosunków towarzyskich, to sytuacja przedstawiała się gorzej niż źle. Cała inteligencja miasteczka składała się z popa, uradnika [przodownik policji], naczelnika małego urzędu pocztowego i akcyznika. Wszystkie to bractwo, to skończeni alkoholicy. Jak tylko o godzinie 8 otwiera się kramik monopolowy, więc bractwo zaraz ciągnie do monopolu i po prostu bez żadnej ceremonii siada i domawia się do wódki. I to najważniejsze, że jeden napił się i wyszedł a przyszedł drugi i tak w kółko Maciej. Odmówić, nie poczęstować wódką, którą są zastawione całe półki, znaczy obrazić i nabyć sobie nieprzeblaganego wroga, a ciągle takie poczęstunki bardzo niekorzystnie odbijały się na kieszeni.

Taki stan rzeczy długo nie dałby się utrzymać, bo już w pierwszym miesiącu musiałem porządnie dopłacić za wypitą "gratis" wódkę. Szczęściem Mikuć otrzymał posadę w Nieświeżu, o którą mu bardzo chodziło a ja otrzymałem z Mitawy od vice gubernatora Murawiova zawiadomienie, że mogę przyjechać do Mitawy na razie na urzędnika kancelaryjnego a jak tylko otworzy się stanowisko etatowe, więc takowe otrzymam.

Wobec tego niezwłocznie zlikwidowałem wszystkie interesy w Narowli i wyjechałem do domu do Iwankowicz, by niebawem wyjechać do Mitawy. Po spędzeniu paru tygodni w domu, zacząłem przygotowywać się do drogi, lecz w przeddzień wyjazdu ojciec mój miał interes do Jarwin, więc nie chcąc jechać sam polecił mi pojechać i załatwić, już nawet dobrze nie pamiętam o co chodziło. Wyjechałem sam, bo wszędzie ludzie byli zajęci w polu, w samym letnim czasie roboczym.

Dzień był upalny, klacz młoda, spasiona dobrze, w drodze napadły baki - klacz poniosła i z całym impetem wpadła razem z bryczką i ze mną do przydrożnej jamy, z której chłopci ongiś brali glinę. Następnie klacz wyskoczyła z jamy z przednią częścią bryczki a ja zostałem w jamie przygnieciony tylną częścią bryczki. Jadący z orania do domu chłopci ze wsi Żwirowszczyzna złapali klacz, wydobyli mnie z jamy, przyrządzili bryczkę i odwieźli mnie do domu. Sprowadzony z miasteczka doktor obandażował mi rękę i tak całe sześć tygodni chodziłem obandażowany. Zaraz o wypadku napisałem do Mitawy i dołączyłem świadectwa lekarskie o tymże. Złamałem obojczyk ręki u prawego ramienia i otrzymałem odpowiedź, żebym się nie spieszył a dobrze poprawił się i tylko po zupełnym przyjsciu do zdrowia przyjeżdżał.

Rozdział V

Z niepokojem wyjechałem do Mitawy, bo z doświadczenia już wiedziałem, że trudno zaczynać pracę w nowej instytucji, od samego początku. Najzupełniej zdawałem sobie sprawę, że będzie mi bardzo ciężko - obce otoczenie, narodowość, język nie wróżyły mi nic dobrego, lecz trudno, przede wszystkim chleb, a sentymenty trzeba było odłożyć na potem. Przyjechałem do Mitawy 1 września 1897 r i jakie moje było zdziwienie, kiedy wysiadłem na dworcu, że nie mogłem rozmówić się z dorożkarzem, bo ja posiadałem tylko polski i rosyjski język, w Mitawie zaś językiem proletariatu był język łotewski, a inteligencji niemiecki. Prawda, każdego niby obowiązywała znajomość języka rosyjskiego, jako języka państwowego, lecz Łotysi nawet jeżeli rozumieli po rosyjsku, bo ich w szkołach tego języka uczono, to bardzo niechętnie tym językiem posługiwali się. Pozostawiwszy rzeczy w poczekalni na dworcu, udałem się pieszo na poszukiwanie jakiegoś lokum i natrafiwszy na jakiś porządny hotelik, w nim ulokowałem się. Wreszcie udałem się na poszukiwanie Zarządu Gubernialnego, jako miejsca mojej przyszłej pracy.

Po zameldowaniu się o przybyciu, uzyskałem jakiś czas zwłoki od stawienia się do służby, celem wyszukania jakiegoś mieszkania. Trudne to było zadanie, bo Łotysi w ogóle nie lubili Rosjan i licząc Rasjaninem każdego, kto do nich zwracał się w języku rosyjskim, nie chcieli nawet z nim rozmawiać. Wreszcie przypadkowo trafiłem na właściciela domu przy ulicy Jeziornej, Żyda Jakobsona i wynająłem u niego w mansardzie nieduży pokoik, lecz dla mnie zupełnie wystarczający, za 3 ruble miesięcznie. W taki sposób zainstalowałem się w Mitawie., gdzie mieszkałem 18 lat, do samej wojny 1914 r. i gdzie przeżyłem najlepsze i najprzyjemniejsze chwile mego życia.

W biurze praca mi się od razu podobała, bo chociaż z braku wolnej posady etatowej, którą mi pierwotnie obiecano a która już została zajęta na skutek nie przybycia mego w owym czasie z powodu złamania obojczyka, dano mi zajęcie zwykłego kancelisty, to w każdym razie praca w administracji państwowej była ciekawa. Żeby być konsekwentnym i naświetlić całokształt mego życia w Mitawie, zmuszony jestem niniejsze moje wspomnienia podzielić aż na trzy części: na życie moje służbowe w urzędzie, na życie prywatne i na podanie wiadomości ogólnych o samej Kurlandii i życiu jej mieszkańców Łotyszów, bo jeśli chodzi o pamiętnik, to wszystko to zawiera wiele ciekawych cech.

Kancelistą byłem przeszło rok, bo w tym czasie nie było wakującej etatowej posady. W początkach 1899 roku zawakowała posada pomocnika referenta i takową mi dano. Stanowisko to dawało mi około 60 rubli miesięcznie, licząc pobory i inne świadczenia jak z dochodów drukarni, tak i z sum kancelaryjnych, co dla jednego było w zupełności wystarczające. Na awans czekałem nie bardzo długo, bo 1 lutego 1903 r. otrzymałem stanowisko referenta, co już mnie dawało 150 rubli miesięcznie, a zatem już upoważniało do poważniejszych życiowych kroków.

Na służbie czułem się zupełnie dobrze, bo też i mnie honorowano i nie omijano w niczym. 22 sierpnia 1901 r. otrzymałem pierwszą rangę, 22 sierpnia 1904 r otrzymałem drugą rangę, 22 sierpnia 1907 r otrzymałem trzecią rangę, 22 sierpnia 1910 r otrzymałem czwartą rangę, 25 czerwca 1911 r zostałem mianowany starszym referentem Zarządu Gubernialnego w Mitawie, 22 sierpnia 1913 r otrzymałem piątą rangę, 1 grudnia 1912 r. otrzymałem order św. Stanisława 3 stopnia a 3 lutego 1913 r. otrzymałem order św. Anny 3 stopnia. Ordery dla zasłużonych urzędników nadawane były przeważnie 6 grudnia tj. w dniu imienin cara Mikołaja, osobistymi carskimi reskryptami, na wniosek Ministra Spraw Wewnętrznych, opartych na pisemnych przedstawieniach gubernatora.

Ceremoniał wręczania orderów był taki: 6 grudnia, dzień galowy, święto więc w cerkwi zamkowej odprawiano nabożeństwo, na którym musieli być wszyscy mieszkańcy w Mitawie i podlegający gubernatorowi urzędnicy.

Po nabożeństwie gubernator zapraszał tych urzędników, których sobie życzył, oraz tych wszystkich, którzy otrzymywali ordery, do siebie na śniadanie a tam już po śniadaniu, przy toastach

wygłaszał okolicznościowe przemówienie. Składał nowym orderowiczom powinszowania i przypinał odznaki orderowe. A jeżeli komu dany był order, nie w dniu 6 grudnia, a za specjalne zasługi, tak jak mnie order św. Anny, to gubernator wzywał otrzymującego order do siebie i wręczał mu go już z mniejszą paradą.

Do 1905 r. było wszystko dobrze i spokojnie, natomiast 1905 rok zaraz po przegranej wojnie japońskiej, tak w Kurlandii jak i wszędzie wniósł pewne fermenty i zamieszanie. Każdy zdrowo myślący człowiek rozumiał dobrze, że nastąpił koniec tej dyktatury caratu i że wcześniej, czy później dyktatura ta musi się załamać, grzebiąc pod swymi gruzami wiele ofiar. Lecz same formy wystąpień rewolucyjnych przewodników, ich hasła i wymagania pozostawiały wiele do życzenia.

Z początku rząd rosyjski bagatelizował wszystkie takie wystąpienia, lecz potem sam zrozumiał, że podobny chaos pociągnąć może za sobą nieobliczalne następstwa.

Pewnego dnia, już pod koniec pracy biurowej nadesłano do zarządu paczki proklamacji wzywających urzędników do niestawienia się w dniu jutrzejszym do służby. W razie zaś nieusłuchania, nieposłuszni będą zabici, bo już od rana będą rozstawione w tym celu odpowiednie bojówki.

Oczywiście takie wezwanie ogromne na urzędnikach zrobiło wrażenie, bo bądź co bądź należało wiedzieć co to są za ludzie, czego właściwie chcą i co zamierzają robić w przyszłości. Gdy delegacja urzędników zwróciła się do gubernatora z zapytaniem, jak urzędnicy mają w danym wypadku postąpić, bo jeżeli nie pójdą na służbę, to czy nie będą za to karani a jeżeli pójdą i zostaną okaleczeni lub nawet zabici, to czy rząd nimi i ich rodzinami zaopiekuje się. Gubernator odpowiedział, że niech każdy robi tak jak jemu dyktuje jego własne sumienie, a w tym lub innym przypadku on żadnych konsekwencji wyciągać nie będzie.

Uradziliśmy więc, że wieczorem pójdziemy na ten rewolucyjny mityng, chociażby tylko dlatego aby przekonać się z kim się ma do czynienia. Na miejscu stwierdziliśmy, że cały ten hałas został wywołany przez Żydów - agitatorów, w większości przyjezdnych i miał tendencje późniejszego bolszewizmu.. Istotnie w Kurlandii nie było komu i czego domagać się od rządu rosyjskiego. Inteligencja, to Niemcy a proletariats Łotysze, korzystali z pełnych niczym nie skrępowanych swobód obywatelskich, mieli swoje szkoły, prasę, literaturę, swobodny dostęp do wszelkich urzędów i zaszczytów itd. Co zaś do samodzielności państwowej, to taki ledwo dwumilionowy naród jak Łotysze nawet wówczas o tej samodzielności nie marzył.

Pozostałych narodowości jak np. Polaków, Rosjan, Litwinów itp. nie brało się pod uwagę zupełnie, bo ich w całej Kurlandii było niewielu i wszyscy byli traktowani przez rząd rosyjski dobrze.

Po wysłuchaniu ognistych przemówień agitatorów żydowskich, sami Łotysze zaczęli zbijać ich tezy i gdy stawiane przez agitatorów wnioski poddawane były pod głosowanie, to wszystkie jako najzupełniej nierealne - upadły. Prawda, wiele jeszcze było w tym 1905 roku zamętu i w Kurlandii, lecz to odnosiło się przeważnie do wyłapywania agitatorów i organizowanych przez nich skupisk.

W Kurlandii jest śliczna kąpielowa miejscowość "Baldon", jest to cały szereg willi pobudowanych w przepięknym sosnowym staro drzewnym lesie, nad rzeczulką do której wpadają źródła wody siarczanej. W czasie zimy tam jest zupełnie pusto, bo mieszkają tylko sami właściciele tych willi - letnisk i to może nie we wszystkich. Lecz na lato zjeżdża się wiele osób, czasem nawet jednorazowo do 3000. Wobec tak licznego skupienia każdego roku na sezon letni bywał delegowany przez gubernatora do Baldonu, ktoś z zasłużonych urzędników dla zawiadywania tam policją. Delegacja rozkładała się na dwuletnie turnusy. W pierwszym roku od 15 maja do 1 lipca, a w drugim od 1 lipca do 1 września.

Delegacja ta była bardzo dobra i zdrowotnie i materialnie, bo korzystało się bezpłatnie przez 3 miesiące w ciągu 2 lat z lekarskich porad, siarczanych kąpeli i wspaniałego leśnego powietrza, co dodatnio wpływało na zdrowie. Otrzymywano pobory od służby zasadniczej i po 50 kopiejek od każdego zameldowanego paszportu, co było przewidziane wydaną dla kąpieliska instrukcją i dodatnio wpływało na kieszeń.

Otóż w roku 1911 i 1912 w Boldonie policją w sezonie letnim zawiadywałem ja. W pierwszym tj. 1911 r, zaraz po przyjeździe do Baldonu razem z żoną i dziećmi zdarzył się pożar, potem w rzeczulce utonął chłopczyk, wreszcie zaczęły się różne inne drobne przekroczenia i przestępstwa, co przy większym skupieniu ludności jest nieuniknione bowiem gdzie jest więcej osób zamożniejszych, tam zwykle bywa więcej różnego rodzaju szumowin, żerujących na cudzą kieszeń.

Ja łotewskiego języka nie rozumiałem, lecz tam w Boldonie z konieczności musiałem go podłuczyć się przynajmniej na tyle by rozumieć co kto mówi.

Jakoś w połowie sezonu gruchnęła w Boldonie wiadomość, że w pobliżu Baldonu, w lesie nieznanemu rabusie napadli na drodze pewnego osobnika. Po jakimś czasie napad się powtórzył i wreszcie został dokonany po raz trzeci. Wówczas goście Bolduńscy zaczęli się niepokoić a niektórzy co tchórzliwsi zamierzali nawet wyjechać z Baldonu z obawy napadu na Boldon.

Chociaż las, gdzie na drodze dokonywano napadów wcale mej władzy nie podlegał, to jednak by nieco uspokoić mieszkańców Boldonu, musiałem coś w tej sprawie zrobić. A więc przebrałem się sam w cywilne ubranie, posterunkowego również przebrałem po cywilnemu i założywszy konia do chłopskiego wozu wyjechaliśmy jako przynęta na trakt w kierunku Rygi. Zaś leśniczego Kuka prosiłem by on na rowerze w pewnym oddaleniu jechał za nami i w razie potrzeby, by przyszedł nam w pomoc.

Wyjechaliśmy o zmroku i gdy dotarliśmy do lasu było już ciemno. Oddalwszy się o kilka kilometrów od Boldonu zaszedliśmy do przydrożnej karczmy, gdzie dowiedzieliśmy się, że dzisiejszej nocy napadnięto gamcarza, który wiozł garnki gliniane gdzieś na jarmark i zabrano mu posiadane pieniądze, przy czym nam wskazano miejscowość do której ten gamcarz udał się dla spędzenia reszty nocy.

Nie tracąc czasu pojechaliśmy do gamcarza. Dowiedzieliśmy się, że rzeczywiście wzięli mu kilka rubli gotówki, otrzymaliśmy od niego rysopis rabusiów i nie mogąc począć nic innego zdecydowaliśmy wracać do Boldonu, przy czym ja położyłem się w wozie na słomie, tak by mnie z dala nie było widać, a posterunkowy udawał drzemiącego. Ledwośmy wyjechali z lasu zauważyliśmy jakichś dwóch osobników wychodzących z tegoż samego lasu o parę kilometrów przed nami. Zainteresowałem się mocno co ci osobnicy mogą robić w lesie o wschodzie słońca, bo ani grzybów ani jagód nie ma, zresztą po wyjściu z lasu oni zaczęli kierować się tak by nam przeciąć drogę.

Myśmy już mieli się na baczności i obserwowaliśmy każde ich posunięcie. Wreszcie przez pole wyszli na drogę, jak raz w tym miejscu, gdzieśmy byli i jeden z nich już miał chwycić konia za uzdę, gdy wyskoczyłam z wozu z rewolwerem w ręku, a posterunkowy tak samo postąpił z drugim osobnikiem. Mając wymierzone przeciw sobie rewolwery zupełnie spieszyli się a tym czasem nadjechał na rowerze Kuk. Związaliśmy ptaszków i sprowadziliśmy do Boldonu, gdzie po sporządzeniu odnośnych protokołów posłałem ich do więzienia w Milawie, do dyspozycji sędziego śledczego. Potem ci wielce obiecujący młodzieńcy dostali po 8 lat ciężkiego więzienia za nocne rabunki na publicznych drogach. Po tym zaaresztowaniu napady ustały i życie w Boldonie potoczyło się zwykłym trybem - we dnie kąpiąc się w wannach lub w zimnym basenie z siarczaną wodą a wieczorem słuchając w kurorcie muzyki i przyglądając się tańcom, prawie co wieczór urządzanym przez przybyłą na lotnisko młodzież.

Gdy już podałem wiadomości o Boldonie, więc należałoby jednocześnie podać wiadomości o innych zasługujących na podkreślenie miejscowościach oraz choć krótką charakterystykę narodowości łotewskiej i ich dobrobytu.

Łotysi naród ponury, flegmatyczny, uczciwy i bardzo bogaty. W Kurlandii biedy nie ma. Gdy w 1844 roku zniesione zostało w Kurlandii poddaństwo, chłopci Łotysi otrzymali od obywateli - baronów niemieckich po włóce ziemi. Na tych nadziałach pobudowali się, lecz nie systemem naszych wiosek a osobnymi folwarczkami, wobec tego cała Kurlandia jest pokryta albo dużymi majątkami należącymi do baronów - Niemców albo drobnymi folwarczkami należącymi do Łotyszów a wiosek wcale nie ma.

Przy samych nadziałach zastrzeżono, że nadawane grunta nie mogą być rozdrabniane drogą podziału między członkami rodziny i każdy taki folwarczek po śmierci jego właściciela przechodzi w całości na starszego syna, który już tym samym, że obejmuje dziedzictwo winien dać młodszemu rodzeństwu odpowiednie specjalne lub fachowe wykształcenie i spłacić należne z gospodarstwa części.

Dzięki takiemu porządkowi dobrobyt zawsze utrzymuje się, bo nie dzielony folwark daje większe dochody, co umożliwia spłatę młodszego rodzeństwa a te ostatnie mając fachowe wykształcenie i gotówkę ze spłaty części ziemi, zawsze może stworzyć warsztat pracy, czy to u siebie w kraju, czy nawet poza krajem, słowem tam, gdzie na tę pracę jest zapotrzebowanie. Gdy mówi się o dobrobycie poszczególnych jednostek, to należy wspomnieć o dobrobycie państwowym. Na takie maleńkie państewko jak Łotwa była jedna gubernia kurlandzka i parę powiatów Estlandniej, trzy ogromne porty morskie: Ryga, Libawa i Windawa. Windawa port nieco mniejszy bo nowy i nie na wielką skalę rozbudowany. Lecz port Libawa kolosalny ze wszystkimi nowoczesnymi urządzeniami, nie zamarzający zimą. Libawa, niegdyś maleńkie rybackie miasteczko powiatu Grobińskiego z dniem otwarcia portu od razu skoczyło w górę, bo to jest jeden z większych portów na Bałtyku.

Gdy Kurlandia wchodziła w skład państwa rosyjskiego przez port Libawa przechodziły niemal wszystkie towary eksportowane z Rosji i importowane do Rosji, bo port Windawa jeszcze wtedy nie był dostatecznie rozbudowany a port Ryga stale był przeciążony statkami.

Ryga przed wojną roku 1914 liczyła około 800.000 mieszkańców, kolosalne miasto, położone po obu brzegach rzeki Dwiny, o 28 kilometrów od Zatoki Ryskiej. Rzeka Dwina tak poszerzona i pogłębiona została ujęta w cementowe brzegi, że do niej wchodzi największe zagraniczne statki, zatrzymując się po obu ocembrowanych brzegach i jest jeszcze dostateczne miejsce dla przepływu i mijania się na tej rzece parostatków/

Most kolejowy w Rydze na Dwinie ma około 1000 metrów długości, więc nic dziwnego, że tam

statki mogą posuwać się swobodnie. Lecz wobec mnóstwa przybywających do Rygi różnego rodzaju statków i stateczków, większe transporty naładowuje i wyładowuje się w Libawie. Bogate, piękne i czyste jest miasto Ryga.

Dla udostępnienia ludności wiejskiej zbycia swych artykułów spożywczych w Rydze jest bardzo wiele drobnych ryneczków. Do godziny 12 odbywa się targ a potem przyjezdni rozjeżdżają się, stróż otwiera studzienkę, bierze hydrant i zmywa rynek, tak że już koło godziny pierwszej nie ma śladu nawet, że tam tak niedawno odbywał się targ. Pomimo tak na szeroką skalę postawionego handlu ze względu na ilość i dostępność portów, miasto Ryga jest nadzwyczaj przemysłowe - moc różnych fabryk i zakładów potrzebuje wiele rąk roboczych i personelu kierowniczego a to wszystko zawdzięczając temu, że jest łatwy dostęp do morza, co ułatwia przewóz wyrabianych w Rydze towarów.

Poza tym wybrzeża morskie jako letniska - tuż przy ujściu Dwiny do Zatoki Ryskiej jest wybrzeże "Marjenhof" ślicznie urządzone ze wspaniałymi willami, przyciągające zamożniejszą publiczność do osiedlenia się na lato w Marjenhofie, bo tam mając pieniądze można dobrze się zabawić - kącik prawdziwie europejski. Dalej od Marjenhofu ciągną się inne kurorty - Szłok, Assum, Kanhem, Kennemern i inne, nazw. których już nie pamiętam. Od pasa wody w zatoce brzeg szerokości jakieś 1/4 kilometra piaszczysty, a za tym piaskiem sosnowy las. W lesie pobudowane wspaniałe wille i nieduże domki aby zadowolić ludzi i bogatych i mniej zamożnych.

Wspominam naturalnie czasy do wojny 1914 roku, a jak jest tam obecnie - nie wiem. Kurort Kennemern jest ostatnim uzdrowiskiem na brzegu Zatoki Ryskiej. Są tam błotniste, siarczane wanny z których korzystają szerokie masy ludności. W Kennemarnie książę Adam Ogiński w 1900 roku wybudował bardzo ładny drewniany kościółek katolicki. Byłem na wyświęceniu tego kościołka i ta podniosła chwila mocno mi zapadła w pamięci.

W powiecie Talińskim jest leprozorium dla chorych na trąd. Nic więc dziwnego, że ten mały narodek jest tak bogaty i we wszystko zaopatrzone. Analfabetów wśród Łotyszów nie ma. Łotysze przeważnie wyznania luterńskiego, po osiągnięciu 15 roku życia muszą być przez pastora potwierdzeni a pastor wówczas tylko przyjmuje do konfirmacji, bez względu czy to chłopiec czy dziewczyna, kiedy konfirmująca się osoba biegle umie rozmawiać i czytać a nawet potrafi pisać po łotewsku, niemiecku i rosyjsku. Posiadając aż trzy języki łatwo było Łotyszom urządzać się tak u siebie, jak w Niemczech i Rosji.

Z innych cech, co zauważyłem to pogrzeby. Na pogrzeb zwykle zjeżdża się rodzina, choćby z dalszych nawet miejscowości. Gdy Łotysz umiera, więc z pogrzebem wcale nie spieszą się. Kładą umrzącego do trumny i pakują gdzieś na strych czy do spichrza i tam się trup marynuje czekając na jazdę rodzinną, grzebie się nawet w tydzień lub czasem i później, po śmierci.

Dalej nie mogę nie podkreślić zamiłowania Łotyszów do sportów i różnego rodzaju wycieczek - narty, łyżwy, rowery, to stała zabawa młodzieży łotewskiej, w klubach tańce w każdą sobotę a z nastaniem wiosny wyjazdy zbiorowe gdzieś w dalsze okolice. I tak umawiają się możliwie licznie, czasem nawet kilkaset osób. Wynajmują odpowiednią ilość wagonów i wyjeżdżają gdzieś dalej, do pięknych miejscowości, gdzie na łąkach wśród kwiatów spędzają cały dzień. Czasem i ja w tych wycieczkach brałem udział, bynajmniej nie dla tego, by mnie nęciły łotewskie zabawy, lecz dla tego, że chciało się zwiedzić niektóre ładne zakątki Kurlandii. Otóż jeden z takich, gdzie byłem majątek Zegewold księcia Krapotkina. Stary rycerski zamek przystosowany do obecnych potrzeb mieszkaniowych a wokół prześliczna górzysta miejscowość. Góry tak piramidalnie spiczaste bardzo podobne do olbrzymich głów cukru, pokryte całe krzewami i aby turystom ułatwić przejście z góry na górę poprzierzucane są mostki. Na czubkach tych gór pobudowano kioski w których sprzedaje się piwo, kawę, herbatę, mleko, różne zakąski zimne, napoje chłodzące i wyroby tytoniowe oraz słodczyce. Na niektórych górach są kuchnie dla sporządzania potraw gorących. Między tymi górami wężowało wije się rzeka "Aa" Liflaska. W jednej z takich gór jest grota z której wypływa dosyć obfity strumień wody. Wspomnę miejscowość "Liwoska Szwajcaria".

Opisując Kurlandię potrzeba wspomnieć co nieco o byłym tej Kurlandii gubernialnym mieście Milawce [po łotewsku Jelgawa]. Miasto bardzo czyste liczące około 40-45 tysięcy mieszkańców, sami Łotysze, bo innych narodowości naszej i Żydów było bardzo niewiele, bowiem Żydzi nie mieli prawa zamieszkiwania w Kurlandii. Był tam stary kościółek katolicki, ciasny i nie odpowiadający obecnym potrzebom, więc kościółek ten w roku 1898 zburzono i na tym miejscu wzniesiono śliczną świątynię w stylu gotyckim. W Milawie katolików było bardzo wielu, bo oprócz Polaków, którzy naturalnie byli wszyscy katolikami, katolikami byli Łotysze, Litwini i Niemcy. Księża było dwóch - proboszcz i wikary. W niedzielę i święta kazania i nauki odbywały się aż w 4 językach - po rannej mszy w języku niemieckim, po sumie w języku polskim, przed nieszporem w języku łotewskim i po nieszporem w języku litewskim.. Słowem księża musieli gadać dużo.

Dalej był sobór prawosławny, kircha luteransko-niemiecka, kircha luteransko- łotewska i dom

modlitwy dla babtystów. Fabryk żadnych nie było, bo cały przemysł fabryczny zabrała do siebie Ryga, oddalona od Milawy o dwie stacje kolejowe - 40 kilometrów.

Prawdziwą ozdobą Milawy był zamek, dawna siedziba władców Kurlandii Bironów. Zamek ten kiedyś był warownią i to trudną do zdobycia. Położony na wyspie, od miasta oddzielony rzeką Drykszą a od strony pól i łąk rzeką "Aa" Kurlandzką, był mocną placówką. Prawdopodobnie zamek zawierał bardzo dużo cennych archeologicznej wartości pamiątek, lecz wandalizm rosyjski zniszczył je, jak to czynił zawsze i wszędzie. Zamek stanowił zwarty czworobok z obszernym w środku dziedzińcem, miał piwnice, parter i dwa piętra. Na parterze był sklep trupiarnia, gdzie przechowywano szczątki byłych władców Kurlandii i ich rodzin baronów Bironów. Dalej drukarnia gubernialna, piwnice, wozownie, stajnie i inne gospodarcze ubikacje. Na parterze było mieszkanie gubernatora - 10 pokoi, mieszkanie vice gubernatora, mieszkania niektórych urzędników, cerkiew zamkowa, kancelaria gubernatora, zarząd gubernialny i konsystorz. Na piętrach zaś Izba Skarbowa, kasa skarbową, sąd okręgowy i inne. Pomimo tego na pierwszym piętrze było 10 pokoi reprezentacyjnych, utrzymywanych rzekomo w takim stanie jakim pokoje te były za czasów bironowskich. Na ogół zamek zawierał około 200 różnych sal i pokoi. Na zewnątrz zamek przedstawiał wspaniałą widok. Zbudowany na lewym brzegu rzeki "Aa" Kurlandska, oddzielony od rzeki wspaniałą kasztanową aleją, cały w zieleni i kwiatach - wyglądał ślicznie.

Rozdział VI

Do dnia 11 lipca 1907 r. kierowałem referatem obcokrajowców i Żydów w Kurlandii a 11 lipca 1907 r. zostałem przeniesiony na referat więzienny, przy tym z wprowadzeniem w roku 1911 w Kurlandii Gubernialnej Więziennej Inspekcji przeniesiony zostałem do tej Inspekcji na stanowisko starszego referenta. Organizacją Więziennej Inspekcji przeważnie zajmowałem się ja, bo nowo zaangażowany inspektor Gięorgii Iwanowicz Suchorukow zlecił mi wybrać ludzi tak na stanowiska etatowe jak i poza etatowe. Otóż przyjąłem 8 osób przeważnie Polaków a niektórych jak na przykład Antoniego Charkiewicza wypisałem aż z miasteczka Połanki, powiatu Baranowickiego, na prośbę siostry mej Anny Sieworukowej

Za zorganizowanie Inspekcji otrzymałem order św. Anny 3 stopnia. Po zorganizowaniu Inspekcji i postawieniu jej na właściwe tory, aż do samej wojny światowej pracowało się bardzo dobrze, bez żadnego wysiłku. W roku 1914 ś.p. żona moja z dziećmi wakacje spędzała u matki swej w majątku Leoninki w guberni kowieńskiej. Ja miałem urlop w lipcu i na sierpień już wróciłem do Milawy, do pracy. Już koło 10 sierpnia zawrzało jak w garnku. Jasnym było, że wojna jest nieunikniona, napięcie nerwów wielkie. 14 sierpnia, gdy się obudziłem i wyjrzałem przez okno na ulicę, od razu rzucił się w oczy plakat obwieszczający pobór rezerwy do armii czynnej. Rocznik mój też musiał iść. Z Inspekcji musieli pójść prawie wszyscy z wyjątkiem inspektora. Wtedy inspektor podniósł gwałt i prosił gubernatora, by ten wpłynął na odnośne władze by choć mnie zostawiono, bo w razie gdy wezmą jeszcze i mnie, więc trzeba zamknąć Inspekcję, która w czasie wojny bardziej musi być czynna ze względu na masowe aresztowania i przepelnienie więzień.

Wówczas gubernator wyznaczył mnie do komisji segregowania i przechowywania majątku wysłanego na wojnę pułku Nowotorskiego i jednocześnie wyznaczył mnie cenzorem polskiej korespondencji na poczcie, co zwalniało mnie od stawiennictwa do armii czynnej.

Jak tylko żona dowiedziała się o mobilizacji w tej chwili przyjechała do Milawy zostawiwszy nawet dzieci u swojej matki,. Ogromnie się ucieszyła, gdy się dowiedziała, że mnie zwolniono z wojska.

Kurlandia graniczy z Niemcami, więc z tej strony spodziewano się niemieckiego natarcia i po długim oczekiwaniu natarcie ze strony Goldyngi, Libawy i Połagi rozpoczęło się w kwietniu 1915 r. Wtedy to otrzymaliśmy zarządzenie by więzienie milawskie wraz z urzędnikami i ich rodzinami niezwłocznie wywieźć do Rygi. Staliśmy na zapasowych torach, bo za mieszkania nam służyły wagony, albowiem spodziewaliśmy się każdej chwili zarządzenia wyruszenia w dalszą drogę.

Na odcinku tym Niemcy na razie zostali odparci i my wróciliśmy do Milawy, Tu siedzieliśmy jak na wulkanie, który lada chwila ma wybuchnąć. Do 10 lipca 1915 roku nie tylko nie rozpakowując rzeczy, lecz przeciwnie trzymając zapakowane wszystko co tylko było można, bo jasnym stawało się, że Niemcy wcześniej czy później zajmą Milawę.

W pierwszych dniach lipca 1915 r. otrzymaliśmy rozporządzenie władzy wyższej, by rodziny urzędników ewakuować do Tuły a więźniów ze wszystkich kurlandskich więzień przetransportować do Moskwy, do więzienia na Butyrki. Urzędnikom zaś kazano czasowo zostać na miejscu i czekać dalszych zarządzeń.

Mając w Tule znajomego naczelnika więzienia p. Koruniewskiego oraz w Milawie stosunki na kolei załadowałem wszystkie swe meble i inne rzeczy do wagonu i wysłałem do Tuły, dokąd też wyjechała ś.p. żona moja z dziećmi. Rzeczy zostały ulokowane w więzieniu, mieszkanie żona wynajęła w domu parafialnym a pieniądze i papiery procentowe, które przechowywaliśmy w Milawie, w Banku Wzajemnego Kredytu, a które zostały podjęte żona wzięła ze sobą i w Tule zaniósła do

Banku Państwowego.

Wobec tego ś.p. żona moja z dziećmi od początku lipca 1915 r. mieszkała w Tule, ja zaś musiałem być przy urzędach gubernialnych, które zredukowane do minimum koczowały z jednego miejsca na drugie. Z Milawy wyjechaliśmy do Jakobsztadu, gdzie byliśmy koło miesiąca a stamtąd przenieśliśmy się do Dorpatu [Estonia]. Dorpat miasto ładne, położone między górami nad rzeką Embach. Jest uniwersytet w którym studiuje wielu Polaków. Na górze stają ruiny kościoła, zburzone jeszcze przez Szwedów a koło niego ogromny kamień z zakolami w nim wklęsłymi i rowkami na którym niegdyś bałwochwalczy Esty składali bogom swym krwawe ofiary. Jak dla mnie to w Dorpacie już żadnej pracy nie było ani więzień ani więźniów, ani też personelu więziennego, więc trzeba było myśleć o czymś innym, tym bardziej, że na powrót do Milawy liczyć nie było można, bo tam już gospodarowali Niemcy, a siedzenie bezczynne w Dorpacie i trwonienie po knajpach otrzymanych ewakuacyjnych pieniędzy, nie miało żadnego sensu.

Jeżeli wspominać o knajpach, to dla tego, że do Dorpatu przybyło wielu ewakuowanych z Kurlandii urzędników, ludzi poddenerwowanych, samotnych, bo rodziny gdzieś w innym miejscu, bez stałej pracy, bez określonego jutra, stale zalewali robaka a ja choć nigdy nie byłem wielkim zwolennikiem alkoholu, to jednak od czasu do czasu musiałem im dotrzymywać towarzystwa, bo jak mówi przysłowie, że dla towarzystwa cygan dał się nawet powiesić.

Zresztą do opuszczenia Dorpatu miałem i inny powód, a mianowicie jeszcze na początku wojny były uformowane łotewskie pułki piechoty. Pułki te zostały przez Niemców rozbite i chodziła mocna pogłoska, że takowe muszą być uzupełnione mieszkańcami Łotwy, a więc nie wykluczało to możliwości powołania nas i mnie pod broń. Z chwilą wyjazdu z Milawy nie byłem już w komisji ochrony pułkowego mienia, ani cenzorem polskiej korespondencji, a więc nic mnie nie chroniło przed powołaniem do wojska.. Były pomocnik więziennego inspektoratu w Milawie Włodzimierz Gessel mianowany został gubernialnym więziennym inspektorem w Mińsku Litewskim. Napisałem więc do niego, że chciałbym przenieść się do Mińska Litewskiego i w odpowiedzi na to otrzymałem od niego zapytanie, czy reflektowałbym na razie na stanowisko sekretarza Gubernialnej Więzienniczej Inspekcji i jednocześnie sekretarza Więziennego Komitetu, z tym, że wkrótce otrzymam stanowisko pomocnika inspektora [VI stopień służbowy]. Oczywiście zgodziłem się na te propozycje i od 1 stycznia 1916 r. otrzymałem nominację do Mińska. Zaraz napisałem do żony by zabrała dzieci i przyjeżdżała do Dorpatu, bo stąd mamy udać się wprost do Mińska.

Ponieważ w Mińsku i w jego okolicach był front wojenny, więc osoby wyjeżdżające w okolice Mińska mogły brać ze sobą tylko bardzo niewielkie ręczne bagaże. Wobec tego ś.p. żona moja ułożyła do walizek same najpotrzebniejsze rzeczy i takowe zabrała a meble i reszta rzeczy miały być sprowadzone do Mińska przy pierwszej sposobności. Oszczędności w procentowych papierach również pozostały w Tuskim Państwowym Banku.

Żona z dziećmi przyjechała do Dorpatu przed naszym Nowym Rokiem a 4 stycznia 1916 r. wyjechaliśmy do Mińska bardzo serdecznie żegnani przez obecnych w Dorpacie współpracowników, którzy nas gremialnie odprowadzili na dworzec i wręczyli na pamiątkę ślicznej roboty nikłowy samowar. Najdogodniejsza droga byłaby przez Psków, lecz tam wówczas była carska Slawka, więc musiałem jechać przez Petersburg. Ponieważ bagaże były wysłane wcześniej, więc pozostawało nam tylko ulokować się w wagonach osobowych, tj. mnie, żonie, trojgu dzieci i służącej.

Wobec nadzwyczajnego przepelnienia wagonów zadanie to było dosyć trudne, lecz przy pomocy dobrych ludzi, dało się jakoś ulokować i choć z ogromnymi niewygodami dotarliśmy do Petersburga na dworzec Bałtycki. By kontynuować dalszą drogę do Mińska trzeba było jechać na drugi dworzec i gdy przybyłem tam i zgłosiłem się do kasy po bilety do Mińska najniespodziewaniej dla mnie władze kolejowe zażądały ode mnie zezwolenia Generalnego Sztabu na wyjazd do Mińska, jako terenu działań wojennych.

To było dla mnie wielką niespodzianką, tym bardziej, że nazajutrz 6 stycznia było święto 3-ich Króli. Co prawda nie bardzo nad tym rozpaczałem, bo chciałem z żoną zwiedzić Petersburg. Gdy jednak 7 stycznia zjawiłem się w Sztabie Generalnym i przedłożyłem dyżurnemu adiutantowi szefa sztabu swój interes, to ten mnie po prostu zastraszył, że to tak prędko nie da się zrobić - muszą pierw zebrać o mnie i mej rodzinie informacje w Dorpacie i Tule i w zależności od zebranych informacji zapadnie decyzja, otrzymam czy nie zezwolenie na wyjazd do Mińska. To wszystko zanosilo się przynajmniej na parę tygodni czasu, a tu na tak długie siedzenie w stolicy nie pozwalały mi ani środki ani czas, bo niedoczekawszy się mego przybycia do Mińska, mógłby być na przeznaczone dla mnie stanowisko zamianowany kto inny, a ja wówczas zupełnie zostałbym bez niczego. Gdy jednak zauważyłem, że adiutant wyszedł zwróciłem się do żołnierza pisarza z zapytaniem czy rzeczywiście nie można tych formalności obejść, a gdy jeszcze swą prośbę poparłem dziesięciorubłową, więc on napisał mi umotywowane podanie i radził by podanie to osobiście doręczyć szefowi Sztabu Generalnego księciu Górczakowi, który może te formalności ominąć na

podstawie mych osobistych dokumentów służbowych i wezwaniu mińskiego gubernatora wzywającego mnie na służbę do Mińska.

Podanie mam doręczyć, kiedy będzie dyżurował drugi adiutant, któremu jednak mam nie pokazywać podanie, a domagać się osobistego widzenia z księciem w sprawach osobistych. I rzeczywiście 8 stycznia dotarłem osobiście do samego szefa Sztabu Generalnego księcia Gorczakowa, przedstawiłem mu całą sprawę, okazałem wszystkie dokumenty swoje i mojej rodziny, wobec czego bez większych trudności uzyskałem zezwolenie na wyjazd do Mińska, wyjechałem z Petersburga i 10 stycznia 1916 r. już byłem w Mińsku.

Na wstępie tego rozdziału, gdzie mówię o początku wojny, miałem zanotować parę faktów z życia miławskiego, a ponieważ przez zapomnienie nie zanotowałem ich we właściwym miejscu, więc umieszczam je tutaj.

Gdy jeszcze w 1914 r. Niemcy idąc forsownym marszem i pędząc przed sobą Moskali zajęli cały obszar Polski i generałem gubernatorem w Warszawie był Bessler, więc ów Bessler wydał taką proklamację do Narodu Polskiego, że tak on jak i rząd niemiecki uznaje niepodległość Polski. W proklamacji tej nie były oznaczone granice polski, lecz z samej treści wynikało, że ta obietnica dotyczyła tylko ziem pod zaborem rosyjskim a nie dotyczyła obszarów będących pod zaborem niemieckim i austriackim. W odpowiedzi na to głównodowodzący armią rosyjską Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz Starszy również wydał proklamację uznającą niepodległość Polski w granicach przedrozbiorowych. Taką wspaniałomyślność Wielkiego Księcia tłumaczy się tym, że on już nic nie miał do stracenia, bo Niemcy już nie tylko opanowali całe terytorium Polski, lecz nawet w niektórych miejscach posunęli się na tereny rosyjskie.

Gdy w Miławie dowiedzieliśmy się o tym, powstała wśród polskiego społeczeństwa myśl czym uczcić tak ważny dla nas akt. Postanowiliśmy wówczas odprawić w kościele dziękczynne, bardzo solenne nabożeństwo na które postanowiono zaprosić przedstawicieli różnych władz państwowych, na czele z gubernatorem. I rzeczywiście nabożeństwo odbyło się. Na nabożeństwie było bardzo dużo osób administracji wyższej, na czele z gubernatorem Nabokowym. Po nabożeństwie kolonii polskiej składano powinszowania z powodu odzyskania niepodległości Ojczyzny. Lecz w szczerość tych powinszowań wątpiłem i dotychczas w nie, nie wierzę.

Gdy huragan wojny przeszedł przez Polskę zmiatając wszystko napotkane po drodze i setki tysięcy Polaków znalazło się w bardzo ciężkiej sytuacji materialnej, wśród członków kolonii polskiej w Miławie powstała myśl przyścia tej ludności choć z jakąś drobną pomocą. W tym celu uzyskaliśmy od gubernatora zezwolenie na zbiórkę w Kurlandii pieniędzy, odzieży, obuwia, produktów żywnościowych, słowem tego wszystkiego co się tylko da, a co może być zużyte przez wyniszczoną ludność polską.

O zamierzonej zbiórce rozreklamowaliśmy szeroko. W miastach wywieszono ogłoszenia przy magistratach i na specjalnych słupach, a po wsiach wywieszono ogłoszenia w gminach, szkołach, klubach i innych miejscach zebrań publicznych.

W Miławie zorganizowany został centralny komitet zbiórki a w innych miastach Kurlandii miejscowe podkomitety. Do tego centralnego komitetu została zaangażowana ś.p. żona moja, która dla komitetów stanowiła bardzo cenny nabytek, albowiem doskonale władała litewskim językiem a ponieważ litewski język jest bardzo zbliżony do łotewskiego, zaś przez dłuższy czas pobytu w Miławie żona w zupełności opanowała i język łotewski, więc bardzo swobodnie mogła rozmówić się z każdym Litwinem i Łotyszem, co dla samej akcji miało bardzo wielkie znaczenie, bowiem wchodzące w skład komitetu inne panie nie posiadały znajomości tych języków.

Łotysze do Polaków byli przychylnie usposobieni, więc zbiórka dała nadspodziewane wyniki. Teraz dokładnie nie pamiętam wysokości ofiar, lecz wiem, że było tego wiele, bo ładowaliśmy i odsyłaliśmy całe wagony zboża, kartofli i innych artykułów, jak kasz, mąki, tłuszczów itp. Odesłaliśmy cały wagon odzieży i bielizny a to wszystko w stanie dobrym, nawet wiele rzeczy zupełnie nowych.

Jak już w pewnym miejscu wspominałem, Łotysze byli bogaci, więc nikt prawie z nich nie składał ofiar drobiazgami a zawsze w stopniu większym, szczególnie, gdy ś.p. żona moja przemówiła do tamtejszego gospodarza w jego rodzimym łotewskim języku i przedstawiła całą tragedię ludności polskiej, czego jeszcze Łotysze nie znali, bo klęska wojny wówczas jeszcze ich kraju nie dotknęła.

Jako przykład muszę tu przytoczyć fakt następujący - jakiś zamożny Łotysz - gospodarz przywiózł do Miławy na targ naładowany wóz zboża, przy czym miał u siebie wcale dobry kozuch, który przeznaczył doręczyć naszemu komitetowi jako ofiarę. Gdy przyniósł kozuch do lokalu komitetu wszczął z żoną moją rozmowę, oczywiście na temat zbiórki i klęski, która dotknęła Polaków. Rozmowa ta tak na Łotysza wpłynęła, że zaraz wyszedł i przyniósł na plecach wór żyta mówiąc, że on chleb ma, a tam pod Warszawą jest wiele głodnych, więc niech jedzą na zdrowie. Również wyjął portmonetkę i oddał wszystkie pieniądze jakie miał przy sobie. Niewiele tam tych pieniędzy było i nie chodzi nawet o te pieniądze, lecz o podkreślenie faktu jak Łotysze odnosili się do Polaków

zniszczonych przez wojnę.

Rozdział VII

Teraz przechodzę do opisanego mego prywatnego życia w Mitawie. Czy kto znajdzie w nim coś ciekawego trudno mi w tej sprawie wypowiadać się. Jednak ten okres dla mnie jest całym szeregiem najlepszych wspomnień. Po urządzeniu się jakoś w mieszkaniu wynajętym u Jakobsona nie wiedziałem co mam począć z czasem. Zajęcia w biurze trwały od 9 do 3-ej tj. 6 godzin a resztę czasu czym zabić? znajomych nie ma, wieczory długie, po Mińsku od wszelkich zabaw ochota odpadła, bo wszędzie wszystko w języku obcym - po łotewsku. Więc chęć jakaś urozmaicenia sobie życia przyszła mi do głowy, by zamieszkać we dwóch z którymś z kolegów.

Pracował w tym że Zarządzie Gubernialnym niejaki Niszczenski, zdawało się, że nawet dobry chłopiec - syn Wońskiego Naczelnika. Ukończył kadecki korpus i również chciał zamieszkać z drugim kolegą. Prędko się porozumieliliśmy i wkrótce on przeniósł się do mnie. Na razie było nam nieźle, lecz wkrótce szydło z worka wylazło - póki Niszczenski był trzeźwy, to było dobrze, lecz cóż kiedy on bardzo rzadko był trzeźwy, a gdy zalał głowę wódką wtedy zawsze urządzał skandale. Tak z nim męczyłem się prawie rok, bo co zarobił wszystko przepił, urządzał mi skandale, przyprawiał do domu swych współkolegów dla dalszego pijaństwa itd.

Pewnego razu, kiedy już straciłem cierpliwość i chciałem go wyrzucić za drzwi, ugryźł mnie w palec. Ukąszenie było tak jadownicze, że leczyłem palec coś około roku i z trudnością wyleczyłem. Chociaż mi to mieszkanie dogadzało, to jednak musiałem z niego ustąpić, by w końcu wyzwolić się od tych awantur, jakie mi stale Niszczenski urządzał. Wynająłem więc bardzo przyzwoity pokój od jednej niemieckiej rodziny przy ulicy Pocztowej. Tam mi było dobrze, nawet czas dłuższy, bo również mieszkaliśmy we dwóch z jakimś Zacharem Sacharowym. Z przyjemnością wspominam ten cały czas, bo Sacharow, człowiek odcytany, wyrozumiały, wszystko traktował poważnie i z nim można było rozmawiać o wszystkim poruszając nawet najdrażliwsze tematy. I zaczęli u mnie zbierać się wieczorami urzędnicy - kawalerowie: Szarejko, Szetniow, Wieremiej, Szczęsnałowicz, Romanowski i inni i chociaż nie było takiego pijaństwa jak w mieszkaniu u Jakobsona, to jednak czasem było zanadto gwarno wieczorami, co Niemcom nie bardzo to się podobało. Niemcy lubią ciszę i o godzinie 10 wieczorem kładą się spać, wówczas kiedy u mnie w pokoju rozgwar. Zresztą i to mieszkanie zaczynało nie dogadzać mnie, bo czym dłużej mieszkalem w Mitawie, tym więcej zawierało się znajomości.

Zacząłem bywać w domach rodzinnych: u Borowskich, Fergisów, Dumbrysów, Repeczników, Szarejków i innych, więc bywając u nich zapraszałem ich od czasu do czasu do siebie na kartogranie, a to już była potrzeba nieco obszerniejszego mieszkania i zupełnie innych warunków życiowych. Zaznaczyć należy, że śniadania i kolacje zwykle jadałem u siebie a obiady w szkole kucharskiej. Co to była za szkoła? Trzeba wiedzieć, że Niemki są uznanymi gospodyniami, czym się chlubią.

Każda Niemka musi znać się na kuchni i jeżeli niekoniecznie sama musi pracować, to przynajmniej wiedzieć, czy dobrze pracują inni i odpowiednio nimi pokierować. Otóż w Mitawie założona została szkoła kucharska, którą każda Niemka musiała ukończyć. W szkole tej były przeważnie córki baronów, ziemskich obywateli, a więc tam sporządzano bardzo smaczne a czasami wyszukane potrawy. By ugotowanego nie marnować, przy kuchni urządzone stołówkę w której jadało się obiady. Było to bajecznie tanio, bo taki obiad z trzech dań - zupy, pieczystego i deseru kosztował zaledwie 20 kopiejek. Po przemieszkaniu u wymienionych wyżej Niemców coś około 3 lat, wynająłem sobie dwa pokoje przy ulicy Gryngalskiej - prawda umeblowane było słabo, lecz jakoś umeblowałem się i było mi jakiś czas zupełnie dobrze - ani mnie nikt, ani ja nikomu nie przeszkadzałem, lecz i tu zdarzył się wypadek dosyć komiczny, kiedy będąc Bogu ducha winnym wpadłem w paskudną historię, która o mało nie zakończyła się grubym skandalem.

Wtedy czasowo jadałem obiady w rosyjskim domu Rohaczowych. Sam Rohaczow pracował na kolei, a Rohaczowa matka dwóch małoletnich córek dla zwiększenia dochodów dawała obiady. W tym czasie przyjechał do Mitawy na służbę do akcyzy niejaki Kazański z którym ongiś spotykałem się w Mińsku. Wiedząc, że jestem w Mitawie odnalazł mnie i widząc, że mam jak na kawalera obszerne, bo 2 pokojowe mieszkanie, prosił mnie o przyjęcie go czasowo do siebie, póki sobie czegoś nie znajdzie, bo na razie żadnego mieszkania na widoku nie ma. Nie podejrzewając w tym nic złego zgodziłem się na tę propozycję a nawet zaproponowałem mu obiady u Rohaczowych. Kazałem dorobić drugi klucz do mieszkania i dałem go Kazańskiemu, by jeden drugiego nie krępował.

Widywaliśmy się przeważnie tylko z rana, bo ja jadałem obiady zaraz po zakończeniu pracy tj. o godz. 3-ej a Kazański znacznie później. Wieczorami jak byłem u znajomych, w klubie lub nawet w domu, Kazański zaś wracał dosyć późno, na zapytanie gdzie był odpowiadał bardzo niechętnie, więc zupełnie przestałem nim interesować się.

Taki stan rzeczy trwał parę miesięcy w ciągu których Kazański zbałamucił Rohaczowowi żonę. Usłużni ludzie zaraz powiadomili o tym Rohaczowa, który zaczął śledzić zakochaną parę. Pewnego

dnia, późnym wieczorem zastał ich czule gruchających w ogrodzie koło łotewskiego kościoła.

Na widok Rohaczowa czuła para zaczęła uciekać w kierunku mego mieszkania, a Rohaczow w ślad za nimi okładając ich porządnie laską. Dopadłszy drzwi Kazański odemknął mieszkanie i zamknął się w nim razem z Rohaczową. To było koło godziny 11 wieczorem [w miesiącu lipcu]. W tym czasie wracałem do domu i zastałem warującego pod drzwiami Rohaczowa. Na razie chciałem drzwi otworzyć swoim kluczem, lecz bardzo prędko zorientowałem się, że tego robić mi nie można, bo rozwścieczony Rohaczow może rzucić się na nich, w rezultacie czego może być zabójstwo. Zacząłem wołać, by mi otworzono, lecz stale odpowiadało mi uporczywe milczenie.

Po długim na próżno oczekiwaniu wychodzę na ulicę i widzę zwieszające się z okna prześcieradło, po którym Kazański spuścił przez okno Rohaczową. Pokazałem to Rohaczowowi i gdy się upewnił, że oboje uciekli przez okno - odszedł, wówczas otworzyłem drzwi i dostałem się do mieszkania. Okazało się, że Kazański spuścił na ulicę tylko Rohaczową a sam został w mieszkaniu.

Zrobiłem mu wielką awanturę i kazałem nazajutrz wynosić się z mieszkania. Ponieważ po tym wszystkim trudno mu było zostać w Mitawie więc zaraz wyjechał do Mińska i na wyjazd musiałem mu pożyczyć pieniądze.

Miałem u siebie etatowego pomocnika Litwina niejakiego Andrzeja Lisowskiego, który do spółki z referentem II-go referatu Rządu Gubeńalnego Ksawerym Szarejko namówił mnie by pojechać do miasta powiatowego "Tukkum" do państwa Dumbrzysów [Dumbrzys późniejszy ojciec chrzestny mojej Mancji] na chrzciny ich syna. Musieliśmy jechać przez Rygę, w Rydze musieliśmy przesiąść się do innego pociągu, na który trzeba było czekać kilka godzin. By nie siedzieć na dworcu poszliśmy do Wermańskiego Parku na przechadzkę i piwo. W tym Szarejko przypomniał, że dziś właśnie imieniny jednej ze znajomych mu pańien, więc powiedział nam byśmy tu w parku na niego zaczekali a on złoży powinszowania i zaraz wróci, a gdyby go nie było to mamy iść do pociągu i tam się spotkamy. Lecz po jakimś czasie zjawia się Szarejko i w imieniu nieznanym solenizantki i jej rodziny prosi nas byśmy poszli do tych jego znajomych. Trochę to tak iść nie wypadało, lecz zaopatrzwszy się w cukierni w ciastka poszliśmy, gdzie bardzo miło spędziliśmy czas. Rezultatem tego było, że wyjechaliśmy nie tym wieczorowym pociągiem, którym zamierzaliśmy jechać, a aż następnym nazajutrz z rana, bo tańczyliśmy całą noc i przyjechaliśmy do Dumbrzysów jak raz na śniadanie. U Dumbrzysów bawiliśmy dwa dni, bo to były jakieś święta.

A o to znowu - miałem w Mitawie dobrego znajomego również Mińczuka p. Kazimierza Beneckiego. Pracował on w Wodnej Dyrekcji i zamierzał żenić się. Narzeczoną jego była panna Bronisława Wikswo, którą również poznałem w Mitawie. Panna Bronisława była sierotą a opiekował się nią stryj jej Wikswo ksiądz proboszcz parafii w miasteczku Ponedeli, o parę kilometrów od miejscowości gdzie p. Bronisława i jej rodzeństwo - młodsza siostra Wincenta i trzech braci mieli swą ziemską posiadłość.

W charakterze drużby p. Benecki zaprosił mnie Firera i Mikuczenowa - wszyscy obiecali być, lecz gdy przyszedł termin ślubu obaj odmówili, bo to i wydatek poważny i trzeba mieć odpowiednie ubranie, więc nie każdy chce a nawet i nie może na to sobie pozwolić. Okazało się, że jadę tylko ja jeden a tam na miejscu już uprzedzono, że przyjedzie kilku dziarskich chłopców, zawołanych tancerzy. Zebrało się wiele młodzieży miejscowej, szczególnie pańien bo wesele zapowiadało się huczne, na dni kilka.

Jako drużba, według zwyczaju litewskiego musiałem mieć odpowiedni bukiet dla swej drużby i słodycze, które nabyłem w dosyć sporej ilości. Drużba moja musiała być siostrą młodej - p. Wincenta, lecz gdy przyjechałem tylko ja jeden to powstała kłopotliwa akcja, bo jedna z dobrze podtatusiałych pańien p. Antonina Banzisówna uparła się, że ona chce być moją drużną, a w przeciwnym razie ona zaraz wyjedzie. Nie było co robić. P. Wincenta jako człowiek swój musiała się z tym zgodzić i ustąpić mnie pannie Banzisównie.

W przeddzień ślubu Benecki namówił mnie, by wieczorem pojechać do księdza Wikswo załatwić wszelkie formalności, napisać metrykę itd. by nazajutrz nie zajmować nikomu czasu, bo to będzie dzień 26 lipca - świętej Anny, a w kościele tym wielki odpust. Spodziewano się licznego zjazdu okolicznego duchowieństwa, potem obiad u proboszcza z udziałem licznych gości, państwa młodych i całego orszaku ślubnego i wieczorem odjazd wszystkich do mieszkania rodziny p. młodej, gdzie miała już odbyć się zabawa.

Wracając z miasteczka Benecki przypomniał, że jest na składzie zamówione piwo w butelkach, więc trzeba go zabrać. Piwo wzięliśmy lecz gorzej było z rozmieszczeniem go w bryczce. Napakowaliśmy butelek ile tylko można i chociaż wieźliśmy bardzo ostrożnie to jednak parę butelek rozbiło się i załało obite zielonym sukniem siedzenie. Po kolacji udaliśmy się do szopy spać na sianie a nazajutrz z rana obudzono nas by się ubierać do kościoła, bo ślub bratanicy księdza miał być bardzo wystawny. Cały orszak ślubny miał na prezbiterium klęcząc wysłuchać sumy w czasie której miał odbyć się obrzęd zaślubin a więc trzeba było śpieszyć się.

Ja we fraku, a druha moja p. Antonina Baszkisówna w białej sukni z bukietem w ręku wsiedliśmy do tej samej bryczki, którą wczoraj jeździliśmy do miasteczka i gdy już byliśmy pod miasteczkiem chciała coś tam koło siebie poprawić, lecz spostrzegła na sukni plamkę. Zaraz też wyskoczyła z bryczki i o zgrozo z przerażeniem ujrzała, że całe siedzenie jest zupełnie czarne. Okazało się, że piwem z rozbitych butelek zostało zalane brudne, zapylone siedzenie bryczki, piwo wsiąkło w zabrudzone sukno i gdy p. Antonina usiadła na mokre miejsce, na samym siedzeniu jej białej sukni jak na kliszy odbiła się czarna plama. Dziewczyna w płacz i koniecznie zawracać i jechać do domu, bo ona w takiej zaplamionej sukni jechać nie może.

Po długim i nawet bardzo długim rozważaniu tej kwestii zdecydowano, jechać czym prędzej do miasteczka, do krawcowej, która może jakoś zaszyć, upiąć, słowem zamaskować tę nieczystą plamę. Tak zostało zrobione i z druha żadnych więcej przeszkód nie było. Ślub odbył się z całą paradą. Nadzwyczaj solenne nabożeństwo, wspaniały letni dzień, bardzo wiele duchowieństwa robiło bardzo dodatnie wrażenie a gdy jeszcze u proboszcza Wikswo zjedzono wyśmienity obiad, zakrapiany winem i różnymi nalewkami, więc całe towarzystwo czuło się zupełnie dobrze. Już o zmroku goście pojechali do mieszkania rodziny p. młodej, gdzie tańczono i bawiono się ochotnie całą noc. Nawet niektórzy młodzi księża podnieceni alkoholem i ogólnym nastrojem weselnym puścili się w tany.

Nazajutrz tylko niektórzy goście wybrali się do domu a większość pozostała na miejscu, gościnnie zatrzymywana przez gospodarzy. Ja nie miałem potrzeby śpieszyć się, bo wziąłem tygodniowy urlop, więc miałem czas. I tak nam schodził czas na używaniu wiejskich przyjemności. Ponieważ gości jeszcze było sporo, więc mężczyźni spali w stodole na sienie, a kobiety w spichlerzu, gdzie częściowo były ustawione łóżka, częściowo zaś porobione specjalne prycze, by dla każdej z pań znalazło się miejsce.

Pewnego wieczoru, gdy już panie udały się do spichrza na spoczynek a panowie siedząc na ganku domu jak raz na przeciw spichrza pociągali różne naleweczki i piwko, ktoś z młodzieży odezwał się, że ciekaw jest jak te wszystkie panie wyglądają w chwili obecnej. Ja będąc trochę już wstawiony wyrwałem się, że to nic trudnego - mogę pójść do spichlerza i zobaczyć. Zaraz też dostarczono mi kobiece ubranie, jakąś spódnicę, kaftan i kapelusz, ubrałem się w nie i ruszyłem do spichlerza. Zastukałem i któraś z pań mi otworzyła a widząc jakąś nieznaną osobę czmychnęła na swoje postanie. Ja zacząłem rozglądać się w sytuacji, a obrazki były różne. Jedna urządza polowanie na pchły, druga wyciska pryszczę, trzecia robi masarzę, czwarta tynkuje skórę jakąś mazią i tak prawie każda jest czymś zajęta, za wyjątkiem tylko młodzieńców, czyniących sobie na osobności jakieś zwierzenia.

Na mnie nikt na razie nie zwrócił - [brakuje odbitej 80 strony]

Rozdział VIII

Tak więc upływało mi życie w Mitawie, na pracy, na różnych birbantkach, wyjazdach dla zwiedzania miejscowości i starych zabytków i kartograniach, a na ogół na nudzie, melancholii i tęsknocie za krajem, aż do początku 1903 roku. Kiedyś urządziłem u siebie kartogranie dla osób poważniejszych tj. dla tych familijnych, w domach których stale bywałem.

W liczbie innych gości był u mnie p. Borowski właściciel poważnej nieruchomości i ślusarsko-mechanicznego zakładu w Mitawie. W czasie kolacji zadał mi pytanie dlaczego nie żenię się, mam wszystkie ku temu dane bo i stanowisko poważne, uposażenie niezłe i poważanie u ludzi i to wszystko przemawia za koniecznością ożenku, bo tak, to się zamarnuję.

Odpowiedziałem mu zupełnie szczerze, że mnie nie nęcą ani posagi pańien, ani stosunki ich towarzyskie lub społeczne, ani nic innego. Mógł bym tylko się ożenić w tym wypadku gdybym się zakochał, a ponieważ już kochałem się nawet w kilku pannach, tak w Mińsku, jak i tu w Mitawie, więc bardzo w to wątpię, czy w ogóle zdobędę się na taką miłość, jak ja ją rozumiem. Oświadczyłem szczerze, że było już kilka ofert bardzo poważnych, lecz na żadną nie zdecydowałem się i widocznie wypadnie mi pozostać starym kawalerem.

Uśmiechnął się p. Borowski i powiedział mi, że on jednak zaprobuję poznać mnie z jedną panną i jest pewien jak najpomyślniejszych rezultatów. Takiej rozmowie jak zwykle przy kolacji zakrapianej wódeczką nie przydawałem wielkiego znaczenia, jednak p. Borowski rozmowę tę potraktował na serio i o niej pamiętał. A było to 4 maja 1903 r. przyjechał z Mińska do Mitawy adwokat Jaks- Bykowski w swych sprawach zawodowych a ponieważ znaliśmy się jeszcze z Mińska, więc zaszedł do mnie. Miał odjechać dopiero w nocy, więc zjedliśmy obiad i poszliśmy do zamiejskiej reatauracji-kawiarni na kawę. Wracając tak koło zmroku do miasta spotkałem Jana Szarejkę, który mnie szukał. Powiedział, że szuka mnie już od paru godzin, bo p. Borowski dziś urządza u siebie kartogranie i koniecznie prosi bym przyszedł i przyjął czynny udział w zabawie.. Zaraz też przebrałem się i poszedłem do Borowskich u których wśród innych dosyć licznych gości spotkałem pannę Walerię Orłównę, córkę obywatela ziemskiego z guberni kowieńskiej p. Antoniego Orła i jego żony Józefy rodzonyj siostry samej gospodyni pani Borowskiej.

Chociaż wówczas lubiłem kartogranie i wolałem grę niż wszelkie zabawy i flirty, to jednak wtedy partia mnie jakoś nie kusila, więc prosiłem jednego z gości o zastąpienie mnie w grze a sam przysiadłem się do p. Walerii. Prędko minął mi ten wieczór, a nazajutrz bez żadnego umawiania się spotkaliśmy się wieczorem na majowym nabożeństwie, gdzie już z reguły spotykaliśmy się codziennie i prosto z nabożeństwa szliśmy do Borowskich, gdzie spędzaliśmy wieczory na bardzo miłym sam na sam. Od razu p. Waleria bardzo mi się podobała, a widocznie i ja jej nie byłem obojętnym, bo nie tylko z jej strony nie zauważyłem żadnego niezadowolenia, lecz wynioskowałem, że moje asystowanie jej sprawia pewną przyjemność. Oboje Borowscy byli zadowoleni z takiego obrotu rzeczy i na każdym kroku ułatwiali nam widzenie się bez żadnych świadków.

Zaznaczyłem już, że p. Walerię poznałem 4 maja a 16 maja było święto Wniebowstąpienia Pańskiego. Otóż Borowscy zaproponowali aby w dniu tym urządzić wycieczkę statkiem nad morze - oni oboje z dziećmi, ja i p. Waleria. Uzbroiłem się w pudło z cukierkami i 16 maja o godzinie 8 rano wypuściliśmy się statkiem po rzece Aa Kurlandia nad morze. Podróż statkiem cudownym rankiem wiosennym, potem zwiedzanie nadmorskich miejscowości, wysłuchanie nabożeństwa w kościele katolickim ufundowanym w 1900 roku w kurorcie Kemmeru przez księcia Adama Ogińskiego, potem znowu wólczyga z jednego kurortu do drugiego odniosła pewne wrażenie. Nie mogłem zostać obojętnym na postać młodej, świeżej, zupełnie ładnej dziewczyny i tam stając nad brzegiem Zatoki Ryskiej oświadczyłem się. Odpowiedź otrzymałem przychylną, lecz niezupełnie wyczerpującą. Na słowa moje, że ją kocham i chciałbym by została moją żoną, odpowiedziała mi bardzo prosto, serdecznie, że i ja dla niej nie jestem obojętny, lecz bez wiedzy ojca ona sama na tak poważny krok zdecydować się nie może.

Ojciec jej 20 maja ma przyjechać do Mitawy po młodsze dzieci, które się kształciły - młodsza siostra Maria w mitawskim żeńskim gimnazjum a brat Henryk w szkole realnej, wówczas muszę rozmówić się z jej ojcem a tymczasem i ona rozważy tak ważny krok życiowy i ja otrzymam decydującą odpowiedź 20 maja. To było powiedziane tonem tak ujmującym, serdecznym, tyle w tym było rozumnych przewidywań, że musiałem przyznać jej rację. Od 16 do 20 maja czasu bardzo niewiele, zaledwie 4 dni a tymczasem i ja po ochłonięciu od wrażeń zacząłem zastanawiać się czy dobrze robię podejmując pewne zobowiązania, nie znając prawie ani jej ani jej rodziny i czy w ogóle mam prawo do zakładania domowego ogniska, czy będę w stanie utrzymać na pewnej stopie rodzinę, czy dotrzymam przysięgi składanej wobec Boga i ludzi itp.. Mimo tego wszystkiego każdego dnia bywając u Borowskich i widząc p. Walerię wszystkie troski pierzchały i filozoficzne rozmyślania gdzieś nikły i powstawała chęć wziąć ją w swe ramiona.

Wreszcie nadszedł dzień 20 maja i kiedy po obiedzie zaszedłem do Borowskich, gdzie zatrzymał się p. Orło od razu zauważyłem, że w tej kwestii tam już toczyła się decydująca rozmowa. Panna Waleria zaraz usunęła wszystkich by nam ułatwić rozmowę sam na sam. Siostrę posłała do miasta po jakieś pilne sprawunki, brata tak samo, a Borowscy ulotnili się sami. Wówczas przystąpiłem do rzeczy - po prostu powiedziałem, że pokochałem jego córkę p. Walerię i chciałbym się z nią ożenić. że p. Waleria jest mi przychylna, zależy tylko teraz od zgody na ten związek jej rodziców. Na to otrzymałem odpowiedź taką - kto się chce żenić szuka sobie żony, a kto ma córkę, chce je wydać za mąż. W danym wypadku on przeciw mnie nic nie ma, jednak chciałby abym ja wziął urlop i przyjechał do nich, poznalibyśmy się bliżej i wówczas ostatecznie coś zdecydowali.

Projekt był bardzo dobry, bo trafił i do mego przekonania, a więc 1 lipca wziąłem urlop i razem z p. Borowską pojechałem do Orłów, do majątku Poławeń, powiat Poniewieski, gubernia kowieńska. Przyjęty zostałem bardzo mile nie tylko przez p. Walerię, lecz i przez całą jej rodzinę. Może temu była przyczyną przychylna o mnie odpowiedź mitawskiego proboszcza księdza Jassenasa, bo p. Orło bezpośrednio listownie zapytywał go, co za acz jestem i czy może on za mnie wydać córkę. Ksiądz dał o mnie jak najlepszą odpowiedź, ponieważ znał mnie z życia towarzyskiego i społecznego. Na takim wzajemnym poznawaniu się dobiegał do końca mój dwutygodniowy urlop a więc przyszedłem do przekonania, że pierwszy muszę postawić sprawę jasno i otwarcie, lecz pierwiej jeszcze należy tak ważną sprawę omówić szczegółowo z Walerką, bo pomimo prawdziwych uczuć, które do niej żywiłem, chciałbym omówić niektóre mniej ważne sprawy, by potem nie było żadnych nieporozumień.

Ślicznym, letnim wieczorem usiedliśmy w ogrodzie na ławce i będąc już pewnym jej uczuć, tak jak ofiarowałem jej swoje, zacząłem od tego na kiedy wyznaczyć ślub, jak urządzić mieszkanie, słowem jak się przygotować do małżeńskiego życia, tak by uczynić je możliwie przyjemnym i wygodnym. Jednak zdziwienie moje nie miało granic, gdy z ust jej usłyszałem, że wszystko to jest niepotrzebne, bo po bliższym zbadaniu siebie, ona przyszła do przekonania, że mnie nie kocha, a bez miłości za mąż nie wyjdzie.

Długi czas siedziałem i przemawiałem do jej serca i rozsądku, lecz na wszystko otrzymywałem odpowiedź "nie kocham", w końcu zmuszony byłem powiedzieć, że trudno, jeżeli nie to nie - jutro raniutko poproszę ojca o konie na dworzec i wyjadę, by zaś jej z rana nie budzić, zegnając ją teraz i

życzę lepszego powodzenia z kim innym.

Aby upozorować zerwanie wynajdę osobiście jakiś pretekst wynikający z mojej winy, zakomunikuję go jej rodzinie i tym samym zwolnię ją od wynikających stąd nieprzyjemności. Z tem odszedłem i nie kładąc się spać wcale napisałem jeden pożegnalny list do niej a drugi do jej ojca, przeprasząc go za przyczyniony kłopot i podkreślając, że pewne warunki o których wolę przemilczeć nie pozwalają mi dalej starać się o p. Walerię a więc uprzejmie proszę o łaskawe danie mi koni na pociąg do Poniewieża. Jak tylko poczułem, że w domu zaczyna się ruch wyszedłem i usiadłem na ganku oczekując, że wyjdzie ze swego pokoju p. Orło, tymczasem najniespodziewaniej dla mnie wyszła p. Waleria z twarzą dosyć wesołą, wówczas kiedy u mnie był humor wisielca, a twarz pogrzebowa.

Od razu bez żadnych wstępów zapytała mnie dlaczego nie spałem i co całą noc pisałem oraz czy nie mogę jej tych piśmiel dać do przeczytania. Poszliśmy więc do ogrodu, na tą samą ławkę, gdzie wczoraj rozegrała się tragedia i zaczęła czytać listy - pierwszej adresowany do niej, a potem drugi do jej ojca. Czytając listy rozplakała się i to szczerze, wreszcie objęła mnie mocno i rzekła "wszystko na nic, nie puszcę cię od siebie, analizowałam swe uczucia całą noc i przysłałam do przekonania żeśmy sobie przeznaczeni. O wczorajszym zapomnij, bo to było podniecenie nerwów, zresztą nie wiem czemu to wszystko przypisać, dziś jest zupełnie inaczej, wcale nie potrzebujesz spieszyć się z wyjazdem, a musisz dziś jeszcze rozmówić się z rodzicami".

Otrzymawszy takie z jej strony zapewnienie już śmielej przystąpiłem do rodziców mówiąc, że z p. Walerią doszliśmy do zupełnego porozumienia a teraz chciałbym wiedzieć jak rodzice na tę sprawę zaopatrują się. Pierwsza odezwała się matka, proponując bym powiedział szczerą prawdę, czy jestem katolikiem i czy nie mam jakich innych poważnych zobowiązań [np. kochanek, nieślubnych dzieci itp].

Po udowodnieniu urzędowymi dokumentami, że jestem prawowitym katolikiem i po gorącym zapewnieniu, że żadnych takich zobowiązań względem nikogo nie mam, otrzymałem zapytanie ojca, wiele mam długów i dlaczego nie interesuję się ile on dla Walerki przeznaczył posagu. Zdziwił się bardzo, gdy mu powiedziałem, że dotychczas długów żadnych nie mam, chyba że ich zaciągnę, jeżeli nie potrafimy z Walerką zastosować się do moich zarobków, a co do posagu, to na żadne posagi nigdy nie leciałem. Szukałem kobiety, któraby była dobrą żoną, dobrą gospodynią, dobrym i wyrozumiałym przyjacielem w dzieleniu wszystkich życiowych smutków i radości i mniemam, że w p. Walerii to wszystko znalazłem, a jeżeli ojciec p. Walerii jakiś posag da to będą to jej pieniądze, którymi będziemy dysponowali wspólnie, bo ja będę starał się pracować tak, by mych zarobków starczyło na życie.

Wreszcie wszyscy zabrali głos w sprawie dnia ślubu, uradzono, że ślub odbędzie się 19 października 1903 roku w miasteczku Poswał, parafii p. młodej. Data 19 października wybrana była dlatego, po pierwsze, że wtedy pod rząd było kilka świąt, dni wolnych od szkolnych zajęć, a więc na naszym weselu mogą być młodszy brat i siostra Walerki - Henryk i Mańka, uczęszczające do gimnazjum w Mitawie a po wtóre gospodarze już uprzątną wszystko z pola i będą mieć więcej wolnego czasu, a więc będą mogli dłużej bawić się.

Dawnej przed wojną światową inne były warunki życiowe, inna ochota do zabawy, inne przystosowanie się do życia i kto tylko miał możliwość, starał się to życie wykorzystać ile tylko dało się.

Po ustaleniu dnia ślubu zdecydowaliśmy, że ja tylko wynajmę czteropokojowe mieszkanie a z mebli nabędę tylko niezbędne, ostateczne umeblowanie i urządzenie domu odłożymy na później - po ślubie.

Tu chciałbym poświęcić słów kilka rodzinie ś.p. żony. Rodzina Orłów od niepamiętnych czasów osiadła na Litwie. Posiadała własny majątek "Sabany" w powiecie poniewieżskim. Majątek ten z biegiem czasu zdrobniał, bo przyjętym na Litwie zwyczajem był dzielony między wszystkie dzieci i chociaż wówczas na Orłów przypadał spory szmat ziemi, to jednak już nie chcieli ostatecznie tego kawałka drobić dzieląc go między trzech braci, wobec tego w Sabanach gospodarzył najstarszy brat Józef, stary już kawaler, drugi brat Michał, mający tylko jednego syna Czesława zabitego potem na wojnie w 1915 r z początku służył w Kownie w jakiejś państwowej instytucji a potem rzucił służbę ożenił się i już gospodarzył we własnym majątku żony, a trzeci brat Antoni, ojciec mojej ówczesnej narzeczonej już przeszło od 25 lat dzierżawił od obywatela Poławeń około 150 dziesięcin ziemi. Dzierżawił na warunkach bardzo dogodnych - ziemia żyzna, nadzwyczaj urodzajna, wspaniale nawożona i uprawiana dawała świetne urodzaje. Wzorowo prowadzone gospodarstwo mleczne również przynosiło poważne zyski. Tam mleko nie ceniło się wcale a tylko masło. Rasowe i dobrze odpasione krowy dawały mleka bardzo dużo. Zaraz po udoju krów mleko szło pod centerfugę, oddzielało się śmietaną a mlekiem karmiło się cielaki i prosięta. Śmietaną przetwarzało się na masło, a maślaną również karmiło się inwentarz. Poważną pozycję dochodu stanowił miód, bo Walerka po ukończeniu kursów pszczelarskich założyła w majątku bardzo poważną pasiekę - 120 uli systemem Lewieckiego. Masło i miód ładowało się do specjalnych barek i odwoziło do Libawy a tam

załadowywało na okręt i przesyłało do Anglii, do firmy sprzedaży nabiału z którą p. Orło był w handlowych stosunkach.

Tu obok majątku płynęła rzeka Ławena, dopływ rzeki Nieświeża. Brzegi tej rzeki na terenach ziemi majątku Poławen porośnięte były trzcina, przy tym w niektórych miejscach były takie nieduże przestrzenie, coś w rodzaju małych zatoczek, okolonych rzeczonym porostem. W zatoczkach tych było wiele ryb, przeważnie liny i karpie, bo inne ryby jak płotki, okonie, szczupaki itp. lubią czystą wodę bieżącą, wówczas gdy liny i karpie wołają wodę stojącą i dno muliste. By dać pojęcie o wykorzystaniu w tym miejscu trawny muszę przytoczyć fakt taki. Pewnego roku święta wielkanocne spędzaliśmy z żoną i dziećmi u teściów w Poławniu. Na drugi dzień świąt pod wieczór pojechałem ze szwagrem Henrykiem nad rzekę ze sznurem z metalową rybką na końcu, na połów ryb. Przejechaliśmy z jednego na drugi koniec majątku, może zrobiliśmy wszystkiego drogi 4-5 kilometrów i złapaliśmy 7 szczupaków i 1 okonia. Wszystkie te ryby od 1 do 3 kilogramów. Taki rybostan był tylko w tym jednym miejscu, bo tu nikt ryb nie straszył - połów obcym był surowo zabroniony a łowiło się ryby jedynie na własne potrzeby. I to już była wielka wygoda w wiejskim gospodarstwie. Często zdarzało się, że niespodziewanie zjawiają się goście. Mięsa świeżego nie ma, bo miasteczko daleko a w miasteczku nie zawsze go można dostać. Przyjęcie wędliną, drobiem, i masłem jakoś nie było wskazane, chyba w ostateczności, bo to każdy miał dostatecznie u siebie, więc wychodziło się na pół godziny nad rzekę, zarzucało się sieć, nałapało ryb i przyjęcie gotowe, bo ryby nie u każdego są na zawołanie.

Taki wyposażony we wszystko majątek jak Poławen przynosił niemałe zyski i p. Orło czuł się w nim bardzo dobrze - zawołany gospodarz, znawca roli, pracowity i towarzyski p. Orło był jak to się mówi duszą tamtejszego towarzystwa. Okazałej tuszy, poważnej postawy, zawsze uśmiechnięty, pogodny, dowcipny, wszędzie bywał, był zawsze pożądanym gościem. Swą werwą i humorem wnosił wszędzie pogodny, wesoły nastrój, mógł sporo wypić, grał grubo w karty, słowem bawił się sam i bawił innych.

Przyjęć hucznych u siebie nie robił, lecz od czasu do czasu zbierało się u niego choć nieliczne lecz serdecznie zespolone towarzystwo. Bywali tam Rymaszowie, Rymkiewiczowie, Ludkiewiczowie i inni. Pani Orłowa matka mojej narzeczonej była znowu innego usposobienia - zawołana gospodyni, nie lubiła żadnych zabaw i prawie nigdzie nie bywała, za to u siebie w domu była nadzwyczaj gościnną. Mieli czworo dzieci - najstarszą była ówczesna moja narzeczona Waleria, drugą Maria uczennica gimnazjum żeńskiego w Mitawie, potem syn Henryk ówczesny uczeń szkoły realnej w Mitawie i wreszcie najmłodsza Antonina brykająca jeszcze w domu i nie uczęszczająca do szkół, bo w mniemaniu rodziców była jeszcze mała.

Zbliżał się dzień 19 października dzień naszego ślubu. Do drużby poprosiłem dwóch kawalerów p. Bolesława Mankiewicza sekretarza miejskiej policji w Mitawie i p. Józefa Romanowskiego urzędnika akcyzy. Nabywszy bukiety, słodczyce, torty, słowem wszystko co było potrzebne. Zabrawszy siostrę i brata Walerki - Marię i Henryka wyjechaliśmy do Poniewieża, gdzie jednak musieliśmy czekać kilka godzin na Finlanden pociąg, którym miał przyjechać na ślub kuzyn Walerki porucznik Zaleski stacjonujący w Finlandii. Do Poławienia przyjechaliśmy już późno w nocy, w sobotę, a nazajutrz w niedzielę miał być ślub. Pokładliśmy się późno, zmęczony usnąłem i tylko nazajutrz koło południa obudziła nas muzyka, grając skoczego marsza, bo muzykanci stawili się wcześniej niż byli zamówieni.

Na wesele zjawilo się bardzo wiele gości - okoliczne ziemiaństwo, duchowieństwo i krewni. Ślub odbył się w niedzielę z całą paradą, lecz właściwie wesele trwało cały tydzień, bo chociaż dalsi goście wyjechali nazajutrz tj. w poniedziałek, za to bliżsi sąsiedzi i moja drużba zostali, galując przy stole i pijąc grog. Drużbańci moi mieli tylko trzydniowe urlopy a więc musieli telegraficznie prosić swe władze o przedłużenie urlopów do tygodnia. Do dzisiejszego dnia pamiętam swe wesele i go nie zapomnę.

Ledwo w następną niedzielę wyjechaliśmy do Mitawy, gdzie na wstępie czekała nas mała przykrość.

Od wynajętego przeze mnie i z grubsza tylko umeblowanego mieszkania wyjeżdżając na ślub klucze zostawiłem u Borowskich prosząc ich o nadzór nad mieszkaniem. Nie przewidzieliśmy tego jak będzie z kluczem po naszym przyjeździe.

Przyjechaliśmy do Mitawy koło godziny pierwszej w nocy i tu się okazało, że w domu nikogo nie ma, więc musiałem rzeczy i żonę zostawić samą w nocy na ulicy i jechać do Borowskich po klucz do mieszkania. Wreszcie znaleźliśmy się u siebie przez nikogo nie witani ani przyjmowani i dobrze nam było zupełnie. Potem zaczęliśmy się meblować na dobre, zaopatrywać dom w naczynia, różne sprzęty i inne drobiazgi. Oboje lubiliśmy rzeczy niewyszukane lecz praktyczne i ładne, gusta nasze zgadzały się najzupełniej i nie wywoływały żadnego rozdzwiku.

W końcu czteropokojowe mieszkanie było w zupełności umeblowane. Zaznaczyć muszę, że lubiłem różne grupy fotograficzne i takowe miałem u siebie wszystkie od pierwszej do ostatniej. W

saloniku cała jedna ściana była zawieszona samymi fotografiami - grupami w ramach oraz portretami i zdjęcia te stale potem dopełniały się, bo zawsze takowe były przy łada okazji.

I tak trwały dla nas dni szczęśliwe od ślubu 19 października 1903 roku do wojny światowej 1914 r. a ściślej do lipca 1915 r. - czasu ogólnej mobilizacji. Czego mi od życia więcej potrzeba?

Kochana nade wszystko i kochająca żona, zdrowe i miłe dzieciaki, w domu dobrobyt, u ludzi poszanowanie, u władz opinia najlepsza, więc czego więcej było wymagać.

Prawda była i u nas niektóre przykrości, lecz chwała Bogu niezbyt poważne i które kończyły się zawsze pomyślnie. Tak na przykład, kiedy moja córeczka Mańcia miała 6 lat wakacje spędzaliśmy u babci Orłowej w majątku Poławeń. Ojciec Walerki już wtedy nie żył. W dniu 13 czerwca św. Antoniego pojechaliśmy w sąsiedztwo ze szwagrem na imieniny. Mańcia bawiąc się z psiakiem upadła tak niefortunnie, że złamała nogę. Namęczyła się biedaczka mocno, bo musiała 6 tygodni leżeć w łóżeczku z nogą w gipsie a potem okazało się, że złamana noga jest znacznie krótsza od zdrowej. Niektórzy lekarze zadecydowali, że to wynik złego ustawienia nogi i w takim stanie noga nie będzie się rozwijać, należy zatem chorą nogę łamać i na nowo i zestawić ją prawidłowo.

W sprawie tej ś.p. żona moja pojechała z Mańcią do Rygi, do specjalisty chirurga, który po zbadaniu nogi orzekł, że łamać nogi nie potrzeba, bo została zestawiona prawidłowo, a że jest nieco krótsza to jest zwykle zjawisko, bo kiedy jedna noga rosła rozwijając się normalnie, druga zrastając się z konieczności musiała się kurczyć.

Potem w 1905 r. urodziła się nam córeczka, którą ochrzciliśmy imieniem Wiktoria. Zajścia 1905 r. opisane wyżej. Żona będąc w tym czasie w ciąży była stale niespokojna tak o mnie jak i o cały dom, bo wówczas z każdej strony groziło niebezpieczeństwo. Rozbestwiony tłum podżegany przez agitatorów rzucał się na wszystko i wszystkich, przeważnie sam nie wiedząc czego chce a niekiedy wdzierając się do zamożniejszych domów i niszcząc mienie nie wiadomo po co. A niemniej rozbestwieni i krwi żądni kazunie uśmierzający tłumy dawali się dobrze we znaki Bogu ducha winnej publiczności, bo im nie zależało wyjątkowo na tym by przestrzegać porządku i karcić winnych tylko w razie ostatecznej konieczności. Sprawiało im po prostu sadystyczną przyjemność bicie do krwi każdego, kto im się nawinął pod rękę.

Dziecko urodziło się przedwcześnie i po paru dniach zmarło. Następnie 20 marca 1907 r. urodził się Stefan. Ciężko jakoś z nim było, bo zaczął chodzić mając już dwa lata. Mając 4 lata dostał na głowie jakiś liszaj, który nie chciał długi czas ustąpić, mimo różnego rodzaju leczenia. Miejscowi lekarze nie mogli znaleźć odpowiedniego środka leczenia a więc trzeba było wieźć go do Rygi, do specjalisty, który zapisał jakąś maść i od niej liszaje zginęły. Wreszcie mieliśmy jeszcze jedną córeczkę Wandę, o której wspomnę obszerniej poniżej.

Pewnego roku zdaje się było to w roku 1912 w końcu stycznia pochorowały się nam dzieci na koklusz. Koklusz taka choroba dziecięca, że żadne tu lekarstwa nie pomagają. Radykalny środek to zmiana miejsca zamieszkania. Wieźć ich zimową porą do babci na wieś w kowieńskie nie chciało się, przy tym tak kochając dzieci, jak ja je kochałem nie mogłem odsyłać ich tak daleko, by potem nie widzieć ich i nie znać przebiegu choroby, a więc uradziliśmy z żoną, że na czas choroby wynajmiemy puste w tym zimowym czasie letnisko w sosnowym lesie o 7 kilometrów od Mitawy w miejscowości Berchleding i tam zamieszka żona z dziećmi i służącą, a ja 2-3 razy tygodniowo będę po pracy przychodził i przynosił artykuły żywnościowe. Takeśmy i zrobili, lecz dla mnie to było mocno uciążliwe, bo po ukończeniu o 3-ej zajęcia iść 7 kilometrów objuczony pakunkami, po śniegu, to mała przyjemność.

Szczyściem dzieci długo nie chorowały, bo już po jakimś miesiącu, czy półtora miesiąca wróciły do miasta i na Wielkanoc byliśmy w Mitawie. Takie przykrości zdarzają się w każdej rodzinie i nie stanowią jeszcze wielkiego nieszczęścia.

Dzieci do mnie były nadzwyczaj przywiązane, bo byłem dla nich pobłażliwszym od matki. Jak tylko postyszają mój dzwonek w przedpokoju, gdy przychodziłem na obiad stają pod drzwiami i czekają póki się nie rozbiore, potem biorę jedno na jedną nogę a drugie na drugą, trzecie zaś gramoli się i siada na karku i tak jakiś czas musiałem z nimi chodzić, to się nazywało "spacer pod rękę". Sprowadzałem dla nich z Warszawy "Moje pisemko". Otóż zanudzały mnie pytaniami o wszystkim, to co tylko w tym pisemku było, musiałem im tłumaczyć. Wreszcie wszyscy troje siadali do wózka i musiałem ich wozić w saloniku w kółko i to się nazywało podróżą do Warszawy.

Kochałem swe dzieci, dbałem o nie i robiłem dla nich co tylko można, za to teraz oni płacą mi tym samym. Tyle serca, tyle pieśczołowitości, tyle przywiązania, wiele ja doznaję od Stefana i Mańci, szczególnie teraz, kiedy prawie od roku jestem chory, nie każdy ojciec od swych dzieci dozna. Niech im to Bóg wynagrodzi.

W pierwszym roku po ślubie odwiedziliśmy moje strony - Białoruś. Byliśmy u ojca w Iwankowiczach, potem w Nieświeżu u Mikuciów, wreszcie w Mińsku u Żurawskich. Wszędzie i wszystkim Walerka podobała się, wszyscy nią byli zachwyceni i wieszowali mi wyboru i gustu. Potem

już nie udało się pojechać, bo gdy pojawiły się dzieci, pojawiły się i inne obowiązki i potrzeby.

Jednak żadnego lata rodzina moja nie siedziała w mieście a zawsze gdzieś na wsi. W ciągu paru lat miesiące letnie spędzaliśmy nad morzem, bo żona nie chciała ze mną rozstawać się. Trzeba wiedzieć, że od Mitawy do morza jest jazdy parowozem około 2 godzin. W każde lato zajęcia biurowe trwały do godziny drugiej po południu. O drugiej przybywał parowiec do przystani, tuż koło samego zamku, gdzie mieściły się wszystkie biura. Urzędnicy wsiadali do parowca i jechali do swoich rodzin. I tak było każdodziennie. Przejazd był bajecznie tani, bo 20 kopiejek w trzeciej klasie a 30 kop. w drugiej, pierwszej nie było.

Miło spędzało się czas nad morzem, w otoczeniu rodziny, bo kąpiele morskie, przechadzki po lesie a pod jesień jagody i grzybobranie stanowiły wielką przyjemność. Jeden raz spędziliśmy na letnisku w lesie, nad rzeką As Kurlandską a resztę czasu u teściów w Kowieńszczyźnie. Nad morzem i rzeką Aa było dobrze tylko w lata suche, a gdy trafiały się lata mokre, zimne, tam nie było dobrze, bo siedzenie w małym, dusznym mieszkaniu nie bardzo się uśmiechało, a człapanie po deszczu, po błocie również nie było dobre. Natomiast u teściostwa było zupełnie inaczej, bo zawsze pełny dom ludzi, obszerne mieszkanie i jakie takie zajęcia zawsze wypełniały czas.

Walerka będąc u swych rodziców cały czas poświęcała pszczołom, lubiła tę swoją pracę. Oczyszczała ule, podbierała ramy, wyrządzała miód w centerfudze, słowem w tej dziedzinie była czynna, za co mieliśmy zawsze tyle miodu, że nigdy go nie mogliśmy zużyć.

Droga koleją z Mitawy do Poławienia do teściów była bardzo uciążliwa, bo jechało się zygzakami. Z Mitawy trzeba było jechać na Możejek, tam czekać na drugi pociąg 4 godziny, potem przyjeżdżało się do Radziwłiszcz, gdzie znowu trzeba było czekać na pociąg przesiadkowy 6 godzin i wreszcie wsiadało się do pociągu do Poniewież, by przejechać ostatnie dwie stacje a z Poniewieża do majątku Poławń jeszcze 35 kilometrów. Słowem jadąc pociągiem trzeba jechać blisko dobę aby zrobić około 300 kilometrów, dobrze za kolei zapłacić i w dodatku zmęczyć się.

Jeżeli zaś jechać drogą kołową na Bazusk więc jechało się daleko krócej i droga nic nie kosztowała. Z Mitawy do Poławienia liczone 98 wiorst więc letnią porą śp. teść posyłał po nas do Mitawy konie, wyjeżdżaliśmy zwykle z Mitawy po obiedzie, jechaliśmy całą noc i nazajutrz na śniadanie byliśmy już na miejscu. A i zmęczenia tego nie było, bo wysyłano parokonnie duże wozoszczone sianem kary, w których się układało i spało się wygodnie.

Zawsze z największą przyjemnością wspominam swój pobyt u teściostwa i boleje nad tym, że to wszystko tak niedługo trwało. W czasie jednego pobytu mojej żony u rodziców podniosła ona sprawę kształcenia najmłodszej trzeciej siostry Antosi, bo dziewczyna mając już 12 lat do żadnej nauki jeszcze nie zabrała się. Ponieważ Antosia nic nie umiała więc musiała się przygotować do 1 klasy szkoły powszechnej, a ponieważ do szkoły tej do 1 klasy przyjmowane są dzieci do lat 10, więc tu już nie mogła wstąpić ze względu na przekroczenie wieku. Nie patrząc na to wszystko, żona przywiozła ją do Mitawy i prosiła mnie aby jakoś to załatwić. Otóż mając znajomą przełożoną szkoły powszechnej żeńskiej p. Zubko przedstawiłem jej całą sprawę i prosiłem o przyjęcie Antosi w drodze wyjątku. Powiedziała mi, że wyjątku zrobić nie może, zaś żeby w podaniu o przyjęcie do szkoły napisać, że Antosia ma 10 lat i że metryka zatrawna, więc ona będzie przyjęta bez żądania metryki. Tak też zrobiono i Antosia została przyjęta. Mieszkając u nas ukończyła szkołę powszechną, a potem ojciec zabrał ją z Mitawy i ulokował w gimnazjum w Poniewieżu.

Na ogół życie ułożyło się bardzo dobrze. Pomimo pracy biurowej pracowaliśmy oboje społecznie, bo tam na kresach, gdzie jeszcze było sporo Polaków potrzebne były polskie placówki. Od dłuższego czasu była w Mitawie nie zalegalizowana polska biblioteka mieszcząca się w mieszkaniu nauczyciela gimnazjum Polaka p. Miecznikawskiego. Biblioteczka ta nosiła tylko szumną nazwę biblioteki w gruncie rzeczy nic nie była warta, bo były stare książki, nigdy nie zaliczane do nowej literatury, przy czym zbierane po domach, często nie były w całości. Otóż postanowiliśmy na początek zalegalizować tę bibliotekę. Zwróciliśmy się do gubernatora Kniaziewa o zezwolenie założenia polskiej biblioteki i zezwolenie to otrzymaliśmy bez żadnych trudności. A mając urzędowe zezwolenie na otwarcie biblioteki z konieczności musieliśmy starać się o lokal. Wkrótce znalazł się w sprzedaży przy ulicy Lilejnej maleńki domek z ogródkiem najzupełniej nam odpowiadający, bo zawierający cztery pokoje, z których jeden zamierzaliśmy przeznaczyć na bibliotekę i posiedzenie zarządu a trzy na ochronkę dla dzieci, którą również zamierzaliśmy otworzyć. Ponieważ domek był zadłużony w banku i niewiele należało dopłacić gotówki więc zakupiliśmy ten domek na imię Mitowskiego, Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności. Potem uzyskaliśmy zezwolenie na otwarcie ochronki dla dzieci katolików i całą maszynę puściliśmy w ruch.

Samowystarczalność tej ochronki była niedługa, bo jak tylko biedniejsze sfery dowiedziały się o egzystencji ochronki zaczęły napływać masowo zgłoszenia o przyjęcie dzieci. Warunki dla dzieci w ochronce były takie - z rana matki przyprowadzając dzieci do ochronki płacąc za nie 10 kopiejek i dzieci pozostają tu cały dzień pod opieką ochraniarek, nakarmione i dopatrzone a wieczorem matki

zabierają dzieci do domu.

Takim sposobem matki mogły pracować cały dzień, zupełnie nie troszcząc się o dzieci. Pomimo tego trzeba było zaopiekować się starcami i starszycami by dać im przytułek. W zarządzie Towarzystwa Dobroczynności zaczęła kiełkować myśl by akcją tę rozszerzyć jakoś na większą skalę. Ja byłem członkiem zarządu i jednocześnie sekretarzem Towarzystwa Dobroczynności prawie od samego przyjazdu do Miławy a żona moja członkinią zarządu i kierowniczką jednej z sekcji ochronki. Prezesem Towarzystwa Dobroczynności był starszy leśny rewizor p. Jankowski, skarbnikiem adwokat p. Swirtun, zwykłymi zaś członkami inżynier Brunowski, sędzia Bojarczyk i baronowa Sacken.

Wszyscy ludzie dobrej woli starali się rozszerzyć tak pożądaną placówkę i w tym celu umyśliliśmy wybudować specjalny murowany dwupiętrowy dom, gdzie się mogły mieścić wszystkie agendy Towarzystwa Dobroczynności - biblioteka, ochronka dla dzieci, schronisko dla starców i wreszcie mieszkania dochodowe do wynajęcia dla zasilenia środków Towarzystwa.

Przystępując do tej budowy mieliśmy gotówką tylko 200 rubli no i ten mały domek przy ulicy Lilejnej. Zawdzięczając przychyłności ówczesnego kurlandskiego gubernatora Nabokowa uzyskaliśmy zezwolenie na zbiórkę w Kurlandii pieniędzy i materiałów na budowę domu Towarzystwa Dobroczynności. Wyniki były nadzwyczajne. Pojechałem z p. Jankowskim po kweście do położonych nad brzegiem rzeki Aa właścicieli cegielni z prośbą o ofiarę. Cegielnicy, przeważnie Rosjanie - Niesadomow, Nieslierów, Mastobajew, Dejew i inni ofiarowali po 100, 150, 200 tysięcy cegieł z dostawą ich łodziami do Miławy, a drobniejsi właściciele cegielń mniejszą ilość tak, że jakeśmy potem podliczyli cegły w zupełności wystarczyły na projektowaną budowlę. Wreszcie sprzedaliśmy domek przy ulicy Lilejnej i wybudowaliśmy duży dwupiętrowy dom murowany przy ulicy Taborowej. Słowem skład naszego zarządu pozostawił po sobie poważną pamiątkę.

O ile wiem członkowie zarządu Towarzystwa Dobroczynności - ksiądz proboszcz Jassensen, adwokat Świrkun i baronowa Sacken zostali w Miławie a więc prawdopodobnie popierają Towarzystwo Dobroczynności i jego instytucje.

Rozdział IX

W rozdziale VI opisałem wszystkie swe przeżycia do chwili powtórnego przyjazdu do Mińska. Po wyjeździe z Petersburga przyjechaliśmy do Mińska Litewskiego 10 stycznia 1916 r. i tu natrafiliśmy na nowe przeszkody mieszkaniowe. Mińsk tak był przepełniony, że w żaden sposób nie można było znaleźć mieszkania. Na razie ulokowaliśmy się w więzieniu w pokoiku jednego z pomocników naczelnika więzienia, lecz to było lokum tylko chwilowe, bardzo niewygodne ani dla nich ani dla nas. Następnie zaczęły się poszukiwania mieszkania na mieście. Rezultatem tych poszukiwań było to, że przy ulicy Sadowej znaleźliśmy mieszkanie o 2-ch pokojach i kuchni. Mieszkanie zakramowane całkowicie meblami, bo właścicielka mieszkania z Mińska wyjechała zostawiając tu całe swe mienie, a administratorem tego domu i jednocześnie wynajętego mieszkania był niejaki Pietrajtis Litwin, więc gdy żona moja przemówiła do niego po litewsku ucieszył się i zezwolił nam zająć to mieszkanie razem z umeblowaniem.

Ledwośmy jakoś rozlokowali się w tym mieszkaniu przyjechały do nas dwie siostry żony Maria i Antonina o których już niejednokrotnie wspominałem w poprzednich rozdziałach a które były na ewakuacji w Jarosławiu. Dwa malutkie pokoiki na 7 osób to bardzo mało, lecz co robić, trudno było jakoś ścieśnić się. Przeżyliśmy tak do miesiąca maja i pogodziliśmy się z losem zupełnie, lecz trzeba nieszczęścia, że w końcu maja zachorowała mi żona. Na razie sądziliśmy, że to zwykłe przeziębienie, lecz wkrótce okazało się, że to coś poważniejszego. Niezwłocznie wezwałem doktora Madziewicza, który na razie nic strasznego nie znalazł, jednak prosiłem Madziewicza by odwiedzał chorą aż do czasu jej wyzdrowienia.

Po kilku dniach i każdodziennych wizytach Madziewicz dał mi do zrozumienia, że stan jest poważny i chciałby sobie konsylium razem z doktorem Pitmanem. Oczywiście nie tylko zgodziłem się na konsylium, lecz proponowałem wezwać trzeciego lekarza, oni jednak to uznali za zbyteczne. A więc zaczęli leczyć we dwóch. Widząc jednak, że chora czuje się coraz gorzej wezwałem trzeciego lekarza dr Ofenberga a wreszcie i czwartego niejakiego dr Czarno z Warszawy, będącego na wakacjach w Mińsku. Mimo to wszystkie starania i zabiegi okazały się bezskuteczne i w nocy z 16 na 17 czerwca 1916 r, biedna moja Walerka po trzytygodniowej chorobie Bogu ducha oddała

Rozpacz moja po tak bolesnej stracie nie miała granic. Złorzeczyłem Bogu, ludziom, całemu światu. Sądziłem, że nie przeżyję tej okropnej chwili, bo biedna Walerka umierała zupełnie przytomnie. Ostatnie jej słowa zwrócone były do mnie. Ada umieram, daj mi rękę i tak spokojnie skonała, trzymając moją rękę w swej dłoni. Zmarła na dyzenterię, chorobę która czasem przechodzi zupełnie lekko. Jednocześnie z żoną chorował na dyzenterię synek Stefan, mający wówczas 9 lat. On przeszedł dyzenterię bardzo lekko. Przyjeżdżając do żony lekarze oczywiście badali i jego stan zdrowia zarządzając leżenie w łóżku, dietę, nie używanie pod żadnym pozorem surowizny itp.

Ja zmartwiony chorobą żony, znużony bezsennością i czuwaniem nad chorą nie mogłem

jednocześnie pielęgnować tak gorliwie i Stefana, który prawdę mówiąc wielkiej pielęgnacji nie potrzebował. Przypadkowo spojrzawszy na łożku skonstatowałem, że Stefana tam nie ma. Wyszedłem na dziedziniec a potem do ogrodu i ujrzałem, że Stefan siedzi pod krzakiem i je zielony groszek.

I nic mu to nie zaszkodziło. a tu mój Boże kobieta młoda 34 lat o silnym organizmie, której do życia zdawałoby się nic nie brakowało, nie mogła przetrzymać i opuściła nas na zawsze. Sądziłem, że dostanę pomieszania zmysłów, po tak wielkiej stracie, bo tak kochać ją jak ja ją kochałem nie każdy może. I nie wiem co by się ze mną stało, gdyby nie te troje dzieci, dla których jednak musiałem żyć. Mańcia miała wówczas 11 lat, Stefan 9 i Wanda 7. Walerka zmarła w parafii Katedralnej a cmentarz ogólny na Kalwarii, gdzie również jest kościół parafii zamiejskiej. Ogólnie przyjęty zwyczaj był taki, że kto umiera w mieście trzeba ciało wprowadzić do kościoła, nazajutrz odprawia się nabożeństwo i jeden z księży odprowadza zwłoki do krzyża, na pół drogi do Kalwarii i za to parafii płaciło się 300 rubli. Koło krzyża spotykał zwłoki ksiądz kalwaryjski i już grzebał i jemu należało zapłacić. Wówczas pieniędzy miałem niewiele, bo oszczędności wszystkie były w Tuskim Banku a choroba również kosztowała drogo, więc dla mnie 300 rubli był to wydatek niemożliwy a zatem porozumiałem się z kuzynką Żurawską. Uradziliśmy pojechać na Kalwarię, zakupić miejsce na mogiłę, umówić grabarzy, porozmawiać z księdzem, by on spotkał ciało koło krzyża w niedzielę i wprowadził do kościoła a nazajutrz w poniedziałek odprawił nabożeństwo żałobne i pochował zwłoki. Ksiądz zgodził się na wszystko, powiedział, że za miejsce należy zapłacić 10 rubli, grabarzom 5 rubli i po parę rubli zakrystianowi i organistom, a jemu księdzu czy mogę dać 20 rubli i czy nie będzie to dla mnie za ciężko.

Oczywiście zgodziłem się na te warunki i prosiłem żeby o godzinie 6 spotkał ciało koło krzyża. Wracając do domu zajechałem do plebanii katedralnej i prosiłem by jutro tj. w niedzielę polecił jednemu z wikariuszy, których przy tym kościele wówczas było 7 by odprowadzić ciało z domu do krzyża. Jak tylko ksiądz się dowiedział, że nabożeństwo odbędzie się w Kalwarii, pomijając katedrę, ksiądz podniesionym głosem oświadczył mi, że w tym wypadku on księdza nie da, bo są zajęci i jeżeli ciało nie będzie sprowadzone do katedry, to on nic nie zrobi.

Wówczas już i ja straciłem panowanie nad sobą i powiedziałem mu, że wojna zabrała mi wszystko co tylko było można, że teraz grzebię najdroższą dla mnie istotę, która musi mieć pogrzeb przyzwoity, taki jaki wymaga nasza religia a ja obecnie nie mogę zapłacić mu 300 rubli, bo ich nie mam a jeżeli patrząc na to ksiądz jednak nie chce przysłać wikariusza do odprowadzenia ciała do krzyża to muszę jako urzędnik udać się do samej władzy, która przyśle księdzu żandarma i sprowadzi mi księdza pod eskortą. Nazajutrz o godzinie piątej zjawił się ksiądz i odprowadził ciało do krzyża, gdzie był już ksiądz kalwaryjski.

I takie osoby bywają między naszym czcigodnym duchowieństwem, lecz póki co nie ma na to rady, może Bóg da, że duchowieństwo będzie lepiej rozumiało i spełniało swe obowiązki.

W poniedziałek odbyło się nabożeństwo w kościele kalwaryjskim - nie tylko trumna lecz i kościół był umajony zielenią i światła było wiele. Niewiele było odprowadzających moją drogą Walerkę na miejsce wiecznego spoczynku, bo to i dzień powszedni, ludzie w pracy i znajomych takich wówczas jeszcze nie miałem. Tylko byliśmy sami i współpracownicy biurowi.

Gdzie Ty jesteś obecnie moja ukochana, w jakich zaświatach przebywasz i czy wyczuwasz, że i teraz jeszcze Kocham Cię, tęsknie do Ciebie i zostaję wierny, danej Ci przysiędze nie wiązać się z inną kobietą.

Po dokonaniu smutnego obrzędu pogrzebu i po przyjsciu do siebie po tej katastrofie zacząłem zastanawiać się jak ułożyć się życie w przyszłości. Niepotrzebne były jednak nad tym rozmyślenia, bo sam los już mną pokierował w sposób nadzwyczaj złośliwy. Już na drugi dzień po pogrzebie żony ja i Mańcia poczuliśmy się niedobrze. Będąc pewnym, że to jest dyzenteria, bo znałem wszystkie jej objawy, musiałem udać się do szpitala, lecz co robić z rodziną? co robić z chorą Mańcią, ze Stefanem, który świeżo przechorował [szkarlatynę], dyzenterię i z Wandką, która na razie była jeszcze zdrowa, lecz nie była wykluczająca możliwość późniejszego zachorowania, bo tam, gdzie się dyzenteria wplącze - nie przepuści nikomu. Wreszcie co robić z dwoma szwagierkami i służącą? Tak rozmyślając i będąc już zupełnie chorym ulokowałem Mańcię w szpitaliku dziecięcym, Stefana z Wandą odprowadziłem do kuzynki Jadzi Żurawskiej, prosząc o zaopiekowanie się nimi na czas mojej choroby, a szwagierkom i służącej kazałem po raz drugi wydezynfekować mieszkanie i zostać na miejscu. Wreszcie udałem się do szpitala, gdzie przeleżałem 6 tygodni.

W tym czasie zaszły duże zmiany w moim zarządzie, bo jak tylko ja wyjechałem do szpitala starsza szwagierka Maria wynajęła sobie osobny pokój i zaraz przeniosła się na nowe mieszkanie. Miała zabrać do siebie młodszą siostrę Antosię, lecz ta ostatnia zachorowała na dyzenterię i została odstawią do tego samego szpitala, gdzie byłem ja, na oddział żeński, więc zabrała służącą i dom zostawiła na opiece Boskiej.

Co zaś do Stefana i Wandki kuzynka Żurawska zaraz po ulokowaniu mnie w szpitalu usunęła ich od siebie i ulokowała w ochronce dla dzieci uchodźców. Nie wiem co ją powodowało do tego kroku, jednak przypuszczam, że z jednej strony chciała uniknąć wydatków na żywienie i utrzymanie dzieci a z drugiej w razie mojej śmierci wolą uniknąć wszelkiego kłopotu związanego z ustaleniem ich przyszłości..

A jednak gdy potem ta sama Jadzia Żurawska zachorowała na tyfus plamisty, ja nie obawiając się zakażenia zabrałem ją z domu, odwoziłem do zakaźnego szpitala, tam ją często odwiedzałem przynosząc mleko, pomarańcze i inne owoce.

W tym czasie szwagierka Maria otrzymała pracę zorbkową w Litewskim Komitecie Uchodźców i tam poznała młodego Litwina, niejakiego Borowicza, który się wkrótce o nią oświadczył. Ze szpitala wyszedłem w miesiącu sierpniu 1916 r. zabrałem z ochronki Stefana i Wandę a Mańcia nadal pozostawała w szpitaliku dziecięcym, ponieważ jej stan zdrowia był znacznie cięższy. Wziąłem do siebie Antosię, po wypisaniu jej ze szpitala, potem ulokowałem ją u siebie w Inspekcji by choć coś niecoś zarobiła, bo warunki życiowe były coraz trudniejsze, a wniesionego do banku w Tule kapitału nie mogłem otrzymać, bo takowy był w banku złożony przez żonę na jej imię. Więc stało się koniecznym dla otrzymania wkładu stwierdzenie o prawach sukcesji przez sąd okręgowy, co wymagało wiele czasu i pieniędzy.

Wreszcie wyzdrowiała Mańcia i zabrałem ją do domu. Z nastaniem roku szkolnego musiałem dzieci ulokować w szkołach. Samo ulokowanie nie stanowiło trudności. Musiałem posłać do szkoły wszystkich troje, bo chociaż Wandka była jeszcze do szkoły za małą, to jednak i ją postanowiłem, bo co dziecko miał samo robić w domu? Ja z Antosią na służbie, Mańcia ze Stefanem w szkole, służąca z konieczności musiała być poza domem, bo trzeba było chodzić po zakupy do miasta i na rynek, stać w kolejkach dla otrzymania kartkowych produktów i co w tym czasie dziecko same robiłoby w domu? Ciężki to był dla mnie czas, bardzo ciężki.

Rano musiałem wstawać pierwszy, budzić dzieci, ubrać je, bo służąca krzątała się koło śniadania i odprowadzić osobiście do szkoły, a potem samemu na służbę. Do domu już dzieci wracały same i dotychczas dziwię się jak Bóg uchronił takie maleństwa od jakiegoś wypadku w mieście, w okresie wojny, gdzie był stale wzmożony ruch, wzmożony tak pieczy jak i konny. W październiku odbył się ślub szwagierki Marii z Borowiczem, a druga szwagierka pozostała nadal u mnie. Tak dobiliśmy rok 1916 i rozpoczęliśmy rok 1917, kiedy to rozpętała się akcja bolszewicka, likwidacja wojny i to wszystko czego jeszcze świat nie widział a czego my wówczas byliśmy świadkami. Mińsk kolejno był zajmowany to przez Niemców, to przez Polaków, to przez bolszewików i tak koło to kręciło się aż nastąpił zupełny upadek.

Rozdział X

Pierwsza połowa 1917 roku przeszła stosunkowo spokojnie w życiu administracyjnym kraju a i na froncie już wielkich wydarzeń nie było. Wszyscy już byli zmęczeni, wyczerpani i pragnęli wypoczynku. Co się tyczy Rosji, to już zaczęły się komedie, które w czasie późniejszym odegrały ogromną rolę. Sformował się rząd Kiereńskiego, który zupełnie żołnierzy zdemoralizował. Do żołnierza zwracano się nie z rozkazem lecz z prośbą. Żołnierz stał się towarzyszem, mógł krytykować rozporządzenia swej władzy oficerskiej i nawet mógł tych rozporządzeń nie usłuchać itd.

Druga zaś połowa tego roku a szczególnie ostatnie trzy miesiące przyniosły znaczne pogorszenie sytuacji - jakieś ciemne osobistości podburzały motłoch, stałe mityngi, pieśni rewolucyjne, podżeganie roboczarzy do pogromów inteligencji i to wszystko pod przewodnictwem i kierunkiem Żydów, było na porządku dziennym.

W takim okresie i niezrozumieniu kto czego i od kogo chce, w miesiącu styczniu 1918 r. nasza Inspekcja otrzymała z Petersburga na druczku szablonowym zarządzenie by zwołać zebranie delegatów więziennictwa z całej guberni, po dwóch z każdego powiatowego więzienia i na tym zebraniu wybrać trzech delegatów do Petersburga dla rozpatrzenia wprowadzanej w życie nowej reformy więziennictwa. Druk podpisał "Komitet Reorganizacyjny", lecz czy to komitet starej władzy carskiej, czy też nowej o charakterze jeszcze ściśle nie określonym - nie wiadomo. Na zebraniu tym na którym przemawiali dozorca, wybrani zostali delegatami na zjazd do Petersburga ja, naczelnik mińskiego więzienia Wolan i dozorca tegoż więzienia Burbul.

Z jednej strony obawiałem się jechać na ten zjazd, bo przeczuwałem, że tam święci się coś niedobrego, a z drugiej ciekaw byłem wiedzieć, co to za ludzie, czego się domagają, czy te wymagania są zdrowe, słowem chciałem gruntownie zaznajomić się z sytuacją a jednocześnie nie wpaść w jakąś paskudną historię.

W druczku było podane, że delegaci winni przyjechać wprost do więzienia "Kresty" w Petersburgu, gdzie będą mieli bezpłatne mieszkanie. Jednak ja zdecydowałem zatrzymać się na razie w hotelu i nazajutrz odwiedzić Naczelnika Głównego Więziennego Zarządu profesora Isajewa aby dowiedzieć się od niego co to za taki komitet i jeżeli to będzie coś nielegalnego, zaraz wrócić do

Mińska.

Jednak stało się zupełnie inaczej. Gdy uzyskałem audiencję u Isajewa i rozmówiłem z nim otwarcie, to dowiedziałem się, że to komitet władzy nowych prądów, że Główny Więzienny Zarząd nie tylko żadnego udziału w tym zjeździe nie bierze, lecz nawet nie otrzymał zawiadomienia o zorganizowaniu zjazdu, że ja chcę czy nie chcę to muszę zostać na zjeździe, bo o ile on Isajew wie tam są sami dozorczy, a bardzo mało ludzi inteligentnych, że będąc na zjeździe muszę jego Isajewa powiadomić o tym co tam się mówi i robi. Jeżeli nie udam się na zjazd i wyjadę do Mińska to mogą dla mnie z tego wynikać poważne nieprzyjemności, bo od razu przyłapią mnie w Mińsku i pociągną do odpowiedzialności za przybycie do Petersburga jako delegata na zjazd i nie stawienie się na ten zjazd, a z nimi nie ma co żartować, bo to są ludzie nieblichalni.

I tak chcąc nie chcąc musiałem udać się do więzienia "Kresty". W życiu swoim bywałem na różnych zjazdach, brałem czynny udział w różnych organizacjach i wygłaszałem różne referaty i sprawozdania, słowem widziałem wiele rzeczy, lecz tego co zobaczyłem tam, jeszcze nigdy nie widziałem. Na zjeździe było przeszło 300 osób w ogromnej większości niepiśmiennych dozorców ale fakt nie do wiary, że z Jekaterynosławia był pomocnik Gubernialnego Więziennego Inspektora urzędnik VI [szóstego] stopnia służbowego niepiśmienny.

Ze wszystkich delegatów może 20 osób to byli urzędnicy zastępcy inspektorów, naczelnicy więzień i ich pomocnicy, reszta wszystko dozorczy i albo zupełnie niepiśmienni albo piśmienni na tyle, że tylko potrafili jako tako nakreślić swoje nazwisko. przy takim stanie rzeczy jak zaczęli wybierać ludzi do różnych komisji i podkomisji, więc na każdego władającego piórem wypadało uczestniczyć w kilku komisjach.

W druczkach było powiedziane, by delegaci zaopatrzyli się w sprawozdania z całej guberni, więc i ja przygotowałem bardzo szczegółowe sprawozdanie z podaniem statystycznych cyfrowych danych o każdym więzieniu za ostatnie 10 lat, o personelu więzień, jego przeszkoleniu, nadawaniu się lub nie nadawaniu do służby więziennej itd. Zdawało mi się, że moje sprawozdanie będzie jedno z lepszych i wywoła bądź co bądź debatę nad tą lub inną kwestią, lecz stało się zupełnie inaczej. Debata zaczęła się od guberni w porządku alfabetycznym, od litery A, np. Archangielska, Astrachańska i itd.. Wszyscy prawie delegaci - dozorczy wyrazili pogląd, że żadne sprawozdania nie są potrzebne, że Inspekcję należy skasować, bo to jest stary przeżytek, że wszystkich obecnych inspektorów i ich zastępców oraz naczelników więzień i ich pomocników należy powiesić, bo mieli bardzo ciężką rękę dla więźniów itd.]

Gdy doszła kolej do mego sprawozdania - litera M Mińsk zacząłem odczytywać je, lecz zewsząd usłyszało się okrzyki, że to nie jest potrzebne, na próżno strata czasu, że to jeszcze stary "reżim", a dziś nie ma co bawić się cyfraturę, wystarczy jeżeli owi ludzie podadzą słownie dane, na zasadach proletariatu, słowem należy zmienić cały system itd.. W tych warunkach nie zabierałem już głosu, bo uważałem to za bezcelowe. Na początku parę razy odwiedziłem profesora Isajewa i poinformowałem go o przebiegu obrad na zebraniu, lecz musiałem mu powiedzieć, że nadal komunikować się z nim nie mogę, bo mnie uprzedził naczelnik tworskiego więzienia, że już zauważono moją nieobecność w czasie przerwy obiadowej i dopytywano się dokąd ja w tym czasie wychodzę. Gdyby dowiedziano się, że komunikuję się bezpośrednio z Naczelnikiem Wydziału Więziennego, to mogłoby skończyć się dla mnie nie zupełnie dobrze.

Jednej niedzieli wyszedłem na miasto i udałem się do jednego z sędziów sądu okręgowego, któremu miałem doręczyć list od inspektora Gessela. Oczywiście rozmowa zaraz została skierowana na obecną sytuację polityczną i z tej rozmowy wynioskowałem, że nie tylko klasy pracujące lecz nawet część inteligencji popiera ten nowy prąd, zupełnie nie zdając sobie sprawy, że tym samym ostrzy na siebie miecz i zupełnie poddaje się hasłom określonym potem słowem "bolszewizm".

W tym czasie wojska niemieckie zaczęły posuwać się co raz bardziej w głąb Rosji i już podchodziły do Orszy, przez którą trzeba przejeżdżać z Petersburga do Mińska. Obawiając się być odcięty od Mińska, zaczęliśmy starać się o zwolnienie nas, a ponieważ droga przez Orszę była nie tylko dla jednej delegacji mińskiej, lecz i dla wielu innych delegacji, więc zjazd zakończono wcześniej niż projektowano i delegacje rozjechały się a protokoły zjazdu miały być opracowane, wydrukowane i wysłane każdemu delegatowi pocztą.

Ledwo zdążyliśmy minąć Orszę, już Niemcy ją zajęli a niebawem i Mińsk został przez Niemców zajęty. Już w owym czasie tj. w początkach roku 1918 Petersburg przedstawiał niesamowite widowisko - arystokracja tak mężczyźni jak i kobiety ubrani w futra i białe rękawiczki wyrąbywali lód z rynsztoków, zamiatali ulice i oczyszczali chodniki. Rezydencja carska "Zimni Dworzec" odarta ze wszystkiego, zanieczyszczona, zaśmiecona, co lepsze zostało zrabowane a co pozostało to nadniszczone lub zniszczone zupełnie.

Zwiedziłem kilka pałacyków rosyjskiej arystokracji, na przykład książąt Wołkowskich, Uchlanskich i innych. Wszędzie zniszczenie, bród, wszystko to niby zajęte na biura i na inne potrzeby, lecz to

wszystko zaśmiecone, zaplute, zaszargane i robiło wrażenie czegoś niesamowitego.

Po powrocie moim do Mińska, zaraz to do Mińska wkroczyli Niemcy i zaprowadzili tam swój porządek. Do przyścia Niemców już trudno było o żywność. Niemcy zaś wprowadzili kartki żywnościowe i jakoś tę sprawę lepiej uregulowali.

Jak tylko Niemcy po wkroczeniu do Mińska poznali stan rzeczy w kwestii żywnościowej, to dla urzędników ustalili przydział chleba, kartofli, mąki, kasz, tłuszczów itp. a do tego dawali jeszcze po butelce koniaku i 7 cygar na tydzień, lecz trwało to bardzo krótko. Najpierw cofnęli wydawanie koniaku i cygar, potem poszło zmniejszanie kartkowych porcji żywnościowych, a niektóre artykuły zostały zupełnie usunięte z użycia. Wreszcie przeszli na chleb razowy z trocinami.

W Mińsku Niemcy trzymali się prawie rok i przez ten czas my niewiele mieliśmy pracy, bo niektóre więzienia były na terytorium zajęтым przez Polaków, część na terytorium już bolszewickim, a tylko parę więzień było na terenach zajętych przez Niemców. Wreszcie pod naciskiem bolszewików Niemcy musieli wycofać się z Mińska i jego okolic. Tu muszę dodać, że po powrocie z Petersburga zastałem u siebie w domu ruinę. Pod domem była piwnica widocznie z przegniłymi deskami, więc piec kuchenny załamał podłogę i zapadł się do piwnicy. O remoncie nie można było myśleć, bo to byłby wydatek nadzwyczaj poważny, trzeba było zatem szukać innego mieszkania i po długich poszukiwaniach znaleźliśmy w drugim Szpitalnym zaułku bardzo ładne trzypokojowe mieszkanie w domku państwa Strażewskich. Mieszkanie najzupełniej umeblowane i przez nikogo na razie nie zamieszkałe, bo lokatorzy tego mieszkania byli gdzieś na ewakuacji.

Ponieważ niżej będzie podana wzmianka o Strażewskich, więc tu muszę zaznaczyć, co to byli za ludzie. Sam Strażewski prawosławny był urzędnikiem Izby Skarbowej w Mińsku a jego żona Polka prowadziła dom i własne ogrodowe gospodarstwo. Mieli trzech synów, wszyscy trzej byli wówczas w gimnazjum. Ponieważ Strażewska była Polką i zdecydowaną nieprzyjaciółką bolszewików, więc tego samego zapatrywania był jej mąż i synowie. W domu u Strażewskich przeważnie posługiwano się językiem polskim.

Rozdział XI

W czasie ustępowania Niemców zaczęli wyjeżdżać z Mińska uciekając przed bolszewikami różne władze. Między innymi uciekł do Kijowa Miński Gubernialny Więzienny Inspektor Włodzimierz Gessel, zlecając mi zarządzanie Inspekcją jako swemu zastępcy. Ja nie miałem zamiaru wyjeżdżać z Mińska, bo i dokąd jechać? Nie miałem ani środków do życia, bo swego kapitału z tulskiego banku podnieść nie mogłem ani też miejsca bezpiecznego, gdzie mógłbym spokojnie pracować, jak dotychczas hodując swój drobiazg. Zresztą choć wiele już mówiono o bolszewikach i będąc w Petersburgu trochę widziało się tego dobra, to jednak miałem wrażenie, że pracując sumiennie jakoś się z nimi wyżyje.

Pewnego dnia, zaraz po Nowym Roku 1919 zjawia się do Inspekcji kilka osób żądając widzenia się z inspektorem. Oznajmiłem im, że inspektor wyjechał, a ja jako jego zastępca czasowo pełnię obowiązki inspektora. Wówczas jeden z nich przedstawił mi się jako Stanisław Richler [Polak z Łodzi] naczelnik wydziału karnego w Mińsku [tak bowiem już oni ochrzcili więzienną inspekcję] i zażądał zdania im Inspekcji. Do tego już byliśmy przygotowani a więc zaraz rozpoczęło się z jednej strony zdawanie a z drugiej przyjmowanie akt i inwentarza Inspekcji.

Po dokonaniu tej czynności napisałem raport o zwolnieniu mnie ze służby i oddałem go Richlerowi. lecz ten od razu wsiadł na mnie z zarzutami, że co to ma znaczyć? Ucieczkę moją ze służby sowieckiej on uważa za sabotaż a każdy sabotaż przez władze sowieckie jest karany bardzo surowo włącznie do kary śmierci, zatem radził mi cofnąć raport i pozostać u nich na służbie.

Nic mi innego nie pozostawało jak zastosować się do tego wymagania, chociażby przez wzgląd na dzieci, bo co by one biedne robiły gdybym został oskarżony o sabotaż i aresztowany? Na zapytanie moje co w końcu będę robił, bo oni przyjechali z pełnym etatem dla całej Inspekcji, odpowiedział mi, że robota dla mnie zawsze znajdzie się z wynagrodzeniem takim jakie otrzymywałem dotychczas.

I rzeczywiście po jakimś czasie doręczono mi nominację na stanowisko Głównego Buchaltera Litwy i Białorusi. W tej swojej nowej pracy w żaden sposób połączyć się nie mogłem, bo określenie "Litwy i Białorusi" bez wskazania guberni nic mi nie mówiło. Nie wiedząc ani jakie gubernie w ten rejon wchodziły ani ile w każdej guberni jest więzień, ani pojemności tych więzień i zatwierdzonych dla nich etatów personelu urzędniczego i dozorczego, rzecz jasna, że nie mogłem sporządzić ścisłego budżetu i kiedy to wszystko sprecyzowałem swym nowym władzom, to otrzymałem odpowiedź żebym robił tak mniej więcej, aby zbyć a potem się zobaczy jak tam będzie.

I tak pracując omackiem, czyli raczej pracując wiele a nic nie robiąc, przesiedziałem u nich miesiąc styczeń, luty, marzec i kwiecień 1919 roku. W maju zaś ofensywa polska mocno nacisnęła na Mińsk ze strony Mołodeczna i pod tym naciskiem bolszewicy musieli wycofać się z Mińska na razie do Bobrujska. Przy ich ewakuacji postawili mi warunek, że muszę jechać z nimi, lecz ja stanowczo temu oparłem się, tłumacząc im, że mam troje małych dzieci a w Bobrujsku nie mam ani mieszkania, ani

żadnego przytuliska, więc jechać nie mogę. Wniosek ten mój poparł zastępca Richlera p. Wojekow. Po długim z ich strony nacisku a moim uporze stanęło na tym, że oni mi dają dwa miesiące urlopu. W ciągu tego czasu muszę urządzić dzieci i przybyć do nich, do Bobrujska.

Propozycja ta mnie nie urządziła, lecz po bliższym porozumieniu się z p. Wojekow musiałem takową przyjąć. Ciekawszą osobistością był ten pan Wojekow - człowiek stary, już siwy, był starszy radca Rządu Gubernialnego w Mohylewie, w randze rzeczywistego radcy stanu, musiał pójść do bolszewików na służbę, nie dla żadnej idei komunistycznej, a dlatego by mieć kawałek chleba. I nie dziwię się temu - takich było bardzo wielu, zresztą i ja byłem takim samym, bo też pod przymusem, zgodziłem się u nich pracować.

Tu muszę nadmienić, że warunki moje co do ilości osób nieco się zmieniły. Jeszcze w czasie okupacji Mińska przez Niemców nastąpiło połączenie Mińszczyzny z Kowieńszczyzną, z czego korzystając Bazawiczowie zabrali mi Antosię oraz służącą i wyjechali do domu tj. do guberni kowieńskiej. Ja zaś przypadkowo spotkałem w Mińsku Weronikę Łatwinas, kobietę już pożyłą i wziąłem ją do siebie w charakterze służącej. Łatwinas znałem jeszcze z Mitawy, bo ona była służącą w naszej, utrzymywanej przez Towarzystwo Dobroczyńności ochronce dla dzieci. Weronika знаła śp.p. żonę moją, która była jedną z opiekunek ochronki i kierowniczką jednej sekcji. Przez pamięć na zmarłą, która dla Weroniki była zawsze dobra, Weronika zgodziła się na ciężki obowiązek pomagania mi w hodowaniu dzieci, licząc to jako dobry uczynek, bo była bardzo religijna i uczciwa.

Weronika była u mnie całych 20 lat i chociaż w ostatnich czasach ciężko mnie było z nią, bo była już stara, zupełnie zniedołężniała, to jednak przez wzgląd na jej zasługi była u mnie prawie do śmierci, bo tylko na tydzień przed śmiercią prosiła mnie o ulokowanie jej w domu starców, bo tam liczyła na specjalną opiekę, czego będąc już obłożnie chorą u mnie mieć nie mogła. Zmarła 20 lutego 1938 r.

W czasie gospodarki bolszewickiej w Mińsku cierpieliśmy głód w pełnym znaczeniu tego słowa. Wieś miała produktów dostatecznie, lecz ani za pieniądze Kiereńskiego ani potem za pieniądze sowieckie nic kupić nie było można. Za zamianę na cukier, sól, naftę, ubranie, materiały itp. wieś dostarczała co chciało się lecz tylko nie za pieniądze, które już żadnego znaczenia nie miały. Ciężko było żyć bez chleba, bez kartofli, bez artykułów pierwszej potrzeby. Prawda, liczyło się, że produkty wydawane są na kartki, lecz to była fikcja, bo stało się całą noc w kolejce, a gdy sklep z rana otwarto i kilkunastu lub kilkadziesiątu osobom wydano produkty, zamykano zaraz sklep oświadczając, że produkty już zostały wyczerpane. A jeżeli nawet udało się dostać te porcje, to były one tak małe, że ich formalnie nie wystarczało choćby na same skromne wyżywienie człowieka. Zbierało się pokrzywę lebidę i inne ziele i gotowało się byleby czym żółądek oszukać. Wreszcie służąca moja Weronika wpadła na pomysł karmienia nas koniną.

Na ulicy Talarskiej były jatki z mięsem końskim, więc nic nie mówiąc kupiła koniny i udusiła z niej pieczeń. Pieczeń nadzwyczaj wszystkim smakowała i tak zaczęliśmy jeść koninę, dożywiając się jak tylko można było nabywaniem produktów choć w minimalnych ilościach.

Po otrzymaniu od władz bolszewickich dwumiesięcznego urlopu, ja bynajmniej nie czyniłem starań na urządzenie dzieci w Mińsku, by potem jechać do bolszewików, do Bobrujska, lecz starałem się o znalezienie jakiejś pracy w Mińsku, by być zajęтым tu a nie gdzie indziej.

W tym celu udałem się do swego przyjaciela przysięgłego adwokata p. Ambrożkiewicza, który był jurystkąnsulem Zarządu Miejskiego. lecz okazało się, że on zmuszony był ukrywać się przed bolszewikami, bo w ich pojęciu on był nieprawomyślny. Gdy przedstawiłem żonie jego p. Annie swój projekt urządzenia się w Mińsku, by uniknąć wyjazdu do Bobrujska, p. Anna obiecała mi w tym dopomóc i rzeczywiście zrobiła nacisk w Zarządzie Miejskim przez znajomych i mnie dali kierownictwo robót remontowych w budynkach miejskich. Nigdy nie byłem ani inżynierem ani technikiem, nie miałem pojęcia o remontach, a tu musiałem kierować robotami. No trudno, jak trzeba, to musisz robić i to czego czasem nie umiesz. I tak minął czas wyznaczony mi na urządzenie w Mińsku dzieci i kiedy już mi się zdawało, że bolszewicy o mnie zapomnieli, najniespodziewaniej zjawił się u mnie p. Wojekow z wezwaniem niezwłocznego stawienia się do Bobrujska. Zacząłem mu tłumaczyć, że Bobrujsk mnie nie urządza a jeżeli chodzi o to bym był na służbie sowieckiej to wszak i zarząd miejski podlega władzy sowieckiej, więc czy dla nich nie wszystko jedno gdzie będę pracował w Mińsku, czy w Bobrujsku, a jeżeli chodzi koniecznie o prace w więzienictwie to niech mnie przydzielą do mińskiego więzienia na stanowisko pomocnika naczelnika więzienia, które wówczas wakowało. I takim sposobem i im stanie się zadość, bo będę na służbie więziennej a mnie to urządzi, bo nie będę potrzebował wynosić się z Mińska. Nie wiem czym by ta propozycja się skończyła, gdyby przypadkowo u mnie nie znalazła się butelka dobrej wódki o którą wówczas było bardzo trudno. Gdy postawiłem butelkę oczyszczonej a Weronika na zakąskę podała jakieś kotlety z koniny, zmięktł p. Wojekow i obiecał dołożyć wszelkich starań by mnie zostawić w Mińsku przy więzieniu, naczelnikiem którego był wtedy Józef Zahorski.

Otóż tu muszę zaznaczyć jakie mnie łączyły stosunki z p. Zahorskim. Z Zahorskim znaliśmy się jeszcze w Mitawie. gdzie on był z początku sekretarzem a potem pomocnikiem naczelnika powiatu Bauskiego. Gdy po upadku caratu utworzył się rząd Kiereńskiego, wszyscy urzędnicy policyjni zostali zwolnieni ze służby i trudno im było gdzieś się urządzić. W takiej sytuacji znalazł się wówczas i Zahorski. Więc napisał do mnie, do Mińska, czy nie mógłbym go tam gdzieś urządzić do pracy. W tym czasie w Inspekcji wakowała posada buchaltera, więc sprowadziłem go do Mińska na tę posadę. Po jakimś czasie bardzo sumiennej i dobrej jego pracy zawakowała przy mińskim więzieniu posada pomocnika naczelnika więzienia, więc Zahorski prosił o przeniesienie go na to stanowisko, co i zostało uskutecznione.

Naczelnikiem więzienia był wówczas Józef Wolan, który przyjął do pracy w swojej kancelarii w charakterze kancelisty pewnego osobnika. Jak się potem okazało osobnik ten ukrywający się pod obcym nazwiskiem i posługujący się fałszywymi dokumentami był zdecydowanym wrogiem komunizmu i miał powierzone dokonanie na bolszewikach jakiegoś aktu terrorystycznego. Wszystko to czerezwyczajka wykryła zawczasu i aresztowała tak tego osobnika jak i naczelnika więzienia Wolana. Wymienionego osobnika zaraz zastrzelono bez żadnego sądu a Wolana oddano pod sąd i skazano na karę śmierci a do czasu wykonania wyroku osadzono go w ciężkim więzieniu w Smoleńsku.

Dziwna to była u bolszewików procedura sądowa, chociażby o tym świadczy przejście z Wolanem. Po wsadzeniu go do więzienia w Smoleńsku, zdawało się, że już wyjścia żadnego nie ma, wtem na wieczorny apel wchodzi do celi pomocnik smoleńskiego więzienia Pomrenin, ten kiedyś służył razem z Wolanem w Jarosławiu. Gdy Wolan mu opowiedział za co został skazany oraz przekonał go, że przyjmując do pracy człowieka nie wiedział o istotnych jego zamiarach. Tamten udał się do kogo potrzeba i wyjednał zwolnienie z więzienia i zupełne zwolnienie od winy i kary.

Po zaarrestowaniu Wolana w Mińsku, Zahorski jako jego zastępca został mianowany naczelnikiem więzienia a na jego miejsce zareflektowałem ja i otrzymałem już nominację. Takim porządkiem wezwany mój podwładny dziś już był moim zwierzchnikiem.

Rozdział XII

Pan Wojekow dotrzymał obietnicy, bo w kilka dni po wyjeździe nadesłał mi urzędowe pismo o mianowaniu mnie pomocnikiem naczelnika mińskiego więzienia. Z początku było to dla mnie dosyć przykre, bo przejście na niższe stanowisko i pod władzę niedawnego mego podwładnego trochę mnie krępowało, lecz trudno czego to człowiek nie robi dla chleba, dla rodziny. Jedną z tego miałem wygraną, bo miałem przy więzieniu w domu administracyjnym skarbowe, bezpłatne mieszkanie, co mi umożliwiała ściślejszy nadzór nad dziećmi, lecz za to sama praca była bardzo ciężka, nadzwyczaj denerwująca.

Dwudziestogodzinne dyżury w czasie których musisz uwijać się z całych sił, bo tam gdzie było 3000 więźniów ruch był niepomiarowo duży. Przyjęcie nowo przybywających, ich depozyty, zapisanie tego wszystkiego do odpowiednich ksiąg, zwolnienia wybywających z więzienia, rozliczanie ich, wydawanie depozytów, wysyłka do sądu, do sędziów śledczych itd. po prostu zbija z nóg człowieka. Kiedy już robisz o godzinie 6 wieczorem apel, to często sam nie wiesz co robisz, tak człowiek jest zmęczony.

Ciężko było pracować jeszcze i z tego powodu, że bolszewicy zawzięli się mocno na inteligencję, jako rzekomych burżujów i wśród niej dokonywali masowych aresztowań. Musiałem przyjmować i osadzać w więzieniu nawet i swych znajomych, a to w każdym razie nie jest przyjemne.

Pewnego dnia dostarczono z Nieświeża kilku zakładników aresztowanych przez bolszewików. Zakładnicy ci mieli być przesłani do więzienia w Smoleńsku a do czasu odejścia etapu musieli być przetrzymywani w mińskim więzieniu. W liczbie aresztowanych był mój stryjeczny brat Ludwik Mikuć. Jakie moje było położenie, kiedy go musiałem przejąć od eskorty i osadzić w celi. Łzy miałem w oczach, a musiałem wszystko to zrobić, bo najmniejsze uchybienie pociągało za sobą aresztowanie. Jedno co mogłem dla niego zrobić, to osadzić go w nieprzepełnionej celi więziennej a w sali szpitalnej, gdzie było nieco swobodniej i lepsze odżywienie.. Biedny Ludwik ostatni raz go wówczas widziałem, bo w kilka dni potem zabrano go do więzienia w Smoleńsku, gdzie zmarł na tyfus.

Trudną była praca jeszcze i z tego powodu, że wiele osób z miasta zgłaszało się z tymi lub innymi prośbami, nie zgadzającymi się z ówczesnym bolszewickim regulaminem więziennym - to w daniu widzenia na osobności, bez świadków, to o przekazanie pewnych wiadomości, to wreszcie o doręczenie listów itd.. Miejscowy biskup ks. Łoziński kilkakrotnie odwiedzał nielegalnie te lub owe osoby, lecz wszystko to robiło się pod strachem.

Odmówić zgłaszającemu się z tą lub inną prośbą trudno było. Społeczeństwo będzie mnie potępiało jako bolszewika, zresztą i sumienie nakazywało w granicach możliwości ulżyć doli bez racji aresztowanych i osadzonych w więzieniu ludzi, lecz gdyby to doszło do bolszewików, to wpakowaliby kule w łeb bez żadnego sądu.

Gdyby człowiek był sam, to zupełnie o to życie by nie dbał, bo po stracie Walerki życie dla mnie

już nie miało wielkiej wartości, lecz miałem troje dzieci i dla nich musiałem żyć.

Gdy się wspomina czasy bolszewickie, to nie mogę nie przytoczyć faktu, który mógł być tylko w bolszewii. Bolszewicy jak mogli tępiłi inteligencję jako burżujów, sabotażystów, białogwardzistów, słowem zarzucając im wszystko co najgorsze, by uzyskać skazanie ich na śmierć. Żadnych dokumentów do więzienia nie nadsyłało, więc administracja więzienna nie wiedziała kto zwolniony i dlaczego, a kto skazany za co i na jaką karę. Lecz zwykle przed godziną 6 tj. przed apelem wieczornym zajeżdżało przed więzienie ciężarowe auto, wysiadał z niego agent czerezwyczajki, przedstawiał spis i żądał wydania wskazanych w spisie osób. Chociaż nie mówił po co ich bierze, lecz było wiadomym, że bierze ich na rozstrzelanie.

Gdy dochodzi do kogoś, kto jest najzupełnie niewinny, więc się zapytuję po co go brać, jeśli to człowiek znany, spokojny, cichy i czego od niego chcecie, a wówczas taki pan mówi - jeśli pan rzeczywiście go zna i uważa go za porządnego człowieka [należy rozumieć dobrego bolszewika] to ja go wykreślę a w miejsce niego wezmę drugiego, bo muszę mieć ściśle określoną ilość osób, ni mniej ni więcej.

Tak rzeczy stały do 19 sierpnia 1919 r. kiedy to ofensywa polska od strony Mołodeczna przybrała na sile, zrobiła silne natarcie na Mińsk i o godzinie 6 rano wykurzyła bolszewików z Mińska Litewskiego. Pamiętam ich paniczną ucieczkę, kiedy to rzucali broń, amunicję, słowem wszystko a wiali aż się za nimi kurzyło. Jednemu z bolszewików naprzeciw wiezienia zaciął się samochód, którym on uciekał, więc on chwycił blaszankę benzyny, którą miał w samochodzie, wylał do auta i zapalił.

Po ustąpieniu bolszewików i zajęciu Mińska przez wojsko polskie odnośne władze zajęły się rozpatrywaniem pozostawionych przez nich papierów i aktów. Okazało się, że ja i Zahorski mieliśmy już podpisane wyroki śmierci. Wyroki miały być wykonane 19 sierpnia o 6 godzinie wieczorem i tylko wkroczenie do Mińska wojsk polskich uratowało nam życie.

Po ustąpieniu bolszewików warunki pracy znacznie się poprawiły, bo organizował się dowóz żywności, swobodniej się oddychało, nie było tego ucisku, tego chamstwa, tego wiecznego podejrzenia i śledzenia jeden drugiego. Tak przeżyliśmy jesień 1919 oraz zimę 1919/1920 r. a na wiosnę znowu zaczęły się wojenne rozgrywki. Naczelnikiem Mińskiego Okręgu był wówczas p. Władysław Raczkiewicz, który przy zarządzie okręgu utworzył komisję likwidacyjną na wypadek ewakuacji Mińska. Do takowej komisji zostałem i ja powołany. Już samo powołanie do życia takiej komisji dawało do myślenia, że my nie bardzo mocno czujemy się w Mińsku a biorąc udział w posiedzeniach komisji słyszało się wiele rzeczy dla nas bardzo korzystnych. Mimo to coraz bardziej stawało się jasnym, iż my Mińsk musimy ustąpić bolszewikom, to jednak urzędy zupełnie nie spieszyły się z ewakuacją swego majątku. Wreszcie gdy już bolszewicy byli pod samym miastem zaczęło się masowe wywożenie inwentarza na dworce i składowanie go na rampach kolejowych w oczekiwaniu na tabor kolejowe, które były zajęte transportem wojsk i amunicji. W rezultacie ludzie złej woli podpalili dworce kolejowe i takowe spłonęły razem z wyznaczonym do ewakuacji inwentarzem.

Co zaś do więzienia, to ewakuowanie około 3000 więźniów było niemożliwe. Posyłałiśmy do naczelnika wydziału więziennego w Wilnie p. Bromirskiego depesze za depeszą co robić z więzieniem i personelem więziennym, lecz odpowiedzi nie było. Wreszcie w sobotę 10 lipca przyjechał do Mińska Bromirski i zarządził by więźniów wszystkich zostawić na miejscu, również zostawić i tę administrację, która nie ma zamiaru opuścić Mińska, a ci co chcą wyjechać muszą wyjechać dziś jeszcze, bo jutro może być za późno.

Do wyjazdu zgłosili się: Zahorski z żoną, synem i córką, ja z trojgiem dzieci i służącą Weroniką, Królikowski z trojgiem dzieci i żoną oraz dwóch pochodzących z Polski więźniów. Ponieważ oba dworce już były w ogniu, więc nakarmiliśmy konie więzienne, założyliśmy do wozów i w nocy z 10 na 11 lipca wyjechaliśmy z Mińska. Wszystko co miałem musiałem zostawić po raz drugi [pierwszy raz wszystkie mienie było wywiezione z Mitawy do Tuły i tam zaginęło], bo cóż można było włożyć na wóz jednokonny? nas 5 osób, trochę żywności, trochę paszy dla koni, wreszcie 2-3 walizki z bielizną i ubraniami i to wszystko. Wszak nie można przeciążać konia, bowiem nie wydostaniemy się z rajy bolszewickiego. Jadąc przez miasto przypatrywaliśmy się temu zniszczeniu - dworce oba w ogniu, pożary w kilku miejscach, sklepy rozgromione, ulice szklę zasypane - słowem pogrom.

Rozdział XIII

Po wyjeździe już za miasto jakoś lżej się zrobiło na duszy - cudowny letni ranek, pozostawienie za sobą wszystkich tych koszmarnych widziadeł, świeże powietrze i poczucie tego, że człowiek jedzie gdzieś daleko od tego piekła ukoilo trochę rozprężone nerwy i człowiek zaczął osiągać równowagę ducha. Po ujechaniu jakiś 20 kilometrów wybraliśmy łączkę porośniętą trawą i zarośniętą z rzadka krzakami i tam umyśliliśmy popaść konie i odpocząć. Puściliśmy konie na trawę, sami przekąsiliśmy trochę i z rozkoszą wyciągnąłem się na trawie, gdy do uszu mych doszedł jakiś szmer na drodze. Spojrzałem w tamtą stronę i zobaczyłem, że idzie drogą przeszło 100 osób. Przyjrzałem się bliżej i

poznałem, że to są więźniowie z mińskiego więzienia. Na zapytanie w jaki sposób oni z więzienia wydostali się odpowiedzieli mi, że gdy dyżurny Buszuk przyszedł z rana zrobić apel, więc oni zabrali mu klucze, otworzyli wszystkie cele, rozbili straż więzienną, która temu bynajmniej nie sprzeciwiała się i wyszli najspokojniej na ulicę. Odkąd się to wszystko cicho, spokojnie, bez żadnego rozlewu krwi a nawet bez najmniejszych starć.

Popasawszy konie pojechaliśmy dalej kierując się na Raków, ponieważ zadaniem naszym było dostać się do jakiejś stacji kolejowej, złapać jakiś pociąg i kierować się przez Baranowicze, Brześć, Warszawę do Grudziądza, jako miejsca wyznaczonej nam ewakuacji. Po drodze dowiedzieliśmy się, że w okolicy Rakowa i Kujdanowa posuwają się bolszewicy, słysząc tam nawet ich armatnie strzały, więc po krótkiej naradzie zdecydowaliśmy jechać końmi do Stołpców, licząc, że tam na większej stacji łatwiej będzie o przyczepienie się do jakiegoś pociągu. Skręciliśmy na trakt stołpecki i zaczęliśmy posuwać się w kierunku Stołpców.

Na noc zajechaliśmy do jakiejś wsi i poprosiliśmy chłopca o nocleg. Chłop długo się zastanawiał, wreszcie zezwolił, lecz widać było, że bardzo niechętnie i że niezupełnie dobrze mu z oczu patrzy. Nazajutrz raniutko puściliśmy się w dalszą drogę. Kiedyśmy wreszcie dotarli do Stołpców [miasteczko kilka kilometrów odległe od stacji] zostawiłem wszystkich w miasteczku a sam pojechałem na stację dowiedzieć się, czy będzie można i jak mianowicie załadować się do wagonów.

Przede wszystkim zastanowiła mnie najzupełniejsza na dworcu cisza, ani jednej osoby, ani ruchu żadnego, słowem nic a nic. Wyszedszy na peron zobaczyłem stojącą na torach pancerkę i spacerującego po peronie w pełnym rynsztunku bojowym oficera. Kiedy wylegitymowałem się i wytłumaczyłem mu o co mi chodzi, on orzekł że o żadnym wyjeździe pociągiem nie można nawet marzyć, bo tu już żadnego pociągu nie ma i nie będzie i że pancerka przeznaczona do celów wojennych, bo lada chwila tu oczekują bitwy z bolszewikami. i jeżeli nie chcę się dostać w łapy bolszewików, to muszę jak najprędzej przejechać most na Niemnie, bo za godzinę most ten będzie zerwany., by utrudnić bolszewikom przeprawę przez Niemen.

Usłyszawszy takie niepokojące nowiny niezwłocznie wróciłem do miasteczka, zakomunikowałem to moim i zaraz skierowaliśmy się do mostu na Niemnie. Trudno było na razie dostać się na most, lecz jakoś wcisnęliśmy się nie patrząc na ścisk ogromny i szczęśliwie wylądowaliśmy po drugiej stronie Niemna. Po odjechaniu może pół kilometra zobaczyliśmy w kilku miejscach ogień a wkrótce niemal całe miasteczko stało w płomieniach i most na Niemnie z hukiem wyleciał w powietrze.

Uradziliśmy wówczas, że nic innego nam nie pozostaje, jak tylko dostać się końmi do Baranowicz i tam próbować szczęścia - złapać jakiś pociąg. Czym dalej posuwaliśmy się w kierunku Baranowicz, tym większy ścisk panował na trakcie, tak że mieszane ze sobą wozy wojskowe i cywilne szły traktem w 4-5 rzędów. Ciężka to była jazda bo i ludzie i konie głodne a tu nie bardzo co i gdzie można było dostać. Chłop - Białorusin niechętnie udzielał nam gościny a nawet nie bardzo było bezpiecznie przejeżdżać przez wieś, bo można było zawsze narazić się na nieprzyjemności. Może ten chłop i miał rację, bo i jemu często działa się krzywda. Nie mówiąc już o tym, że każdy oddział wojskowy mógł brać wszystko drogą legalną, drogą rekwizycji, lecz było wiele i bezprawia.

Fakt taki - przed nami na pustym wozie wojskowym, zaprzężonych w parę koni jechało dwóch polskich żołnierzy. Wóz ten zatrzymał się przed chałupą, przy studni by napoić konie. Jadąc za tym wozem i my stanęliśmy w tym samym celu. Na podwórku koło chałupy chodził dobrze podkarmiony prosiak. Żołnierze napoiwszy konie zawrócili na podwórko, złapali prosiaka i wpakowali go na swój wóz. Na przeraźliwe kwiczenie prosiaka wyskoczyła z chaty baba, narobiła krzyku, wybiegły z chaty dzieci i podniosły krzyk i płacz, a tam dalej z innych chat zaczęli wyglądać ludzie. Żołnierze prędzej w konie a ludzie zaczęli wymyślać i złorzeczyć nam. Więc co dziwnego, że ludność białoruska zawsze niedobrze była usposobiona do Polaków, źle odnosiła się do nas i z konieczności musieliśmy omijać wioski, jeżeli tylko je można było ominąć.

Pięknym letnim wieczorem dostaliśmy się do miasteczka i majątku Mir, książąt Światopełek-Mirskich. Głód i zmęczenie ludzi i koni zmusiło nas do zatrzymania się w jakimś zakątku koło majątku Mir, by popaść konie i ugotować herbaty, lub jakiegokolwiek zupy. Ledwo roznieciliśmy ogień i zawiesili kociołki rozległy się strzały bolszewickie i to w niezbyt dalekiej odległości. Musieliśmy jak najprędzej likwidować gotowanie i wiać dalej ile tylko starczy sił. Nasze trzy wozy cały czas jechały gęsiego, jeden za drugim. W tym czasie ja jechałem ostatni. W miasteczku Mir przez które musieliśmy przejechać był straszny tłok a gdy minęliśmy miasteczko tłok stał się jeszcze większy, bo przybyło taborów wojskowych i wozów z uchodźcami z dróg bocznych.

Na moim wozie byłem tylko ja, Mańcia i Stefan, bo Weronika i Wandka przysiadły się na wóz Zahorskich, ponieważ tam był wóz parokonnny i konie silniejsze. Już w miasteczku zapadł nam zmrok i gdy tylko wyjechaliśmy z miasteczka między moim wozem a innymi naszymi stanęła w poprzek jakaś polowa kuchnia i zatarasowała drogę zupełnie. Ominąć jej nie było można, bo wozy szły traktem w kilka rzędów, zresztą wymijanie byłoby bezcelowe, bo i te wozy nasze, które szły przede mną również

mogły być albo odcięte, albo w ogólnym tłoku posuwali się, nie mogąc zatrzymać się by na mnie poczekać a więc gdzie ich szukać po nocy i przy takim nadzwyczajnym ruchu?

Musiąłem możliwie wstrzymać konia, by jakoś wycofać się z kolei wozów i kiedy mi się to udało zjechałem na bok i jechałem już swobodnie, lecz za to nie wiedziałem zupełnie dokąd jadę. Gdy na drodze zostałem już sam jeden trafiłem na jakąś wyrwę i wóz przewrócił się. Musiałem wyprząc konia, załadować wóz, zaprząć ponownie i rozmyślałem dokąd mam jechać, bo było bardzo ciemno a miejscowość nieznana. Gdy zobaczyłem w pobliżu błysk ognia skierowałem się w tamtą stronę i skonstatowałem, że jest to niewielki oddziałek wojskowy. Warta, która nas zatrzymała zameldowała o tym oficerowi a gdy on przyszedł opowiedziałem mu całe przejście i prosiłem by pozwolił przenocować przy oddziale. Nie tylko pozwolił, lecz dał nam kawał chleba i jakąś supkę a koniowi paszę i tak dotrwaliliśmy do rana i wczesnym rankiem pojechaliśmy do Baranowicz.

Jeszcze pierwaj umówiliśmy się, że w Baranowiczach zajedziemy do więzienia i jeżeli tam będzie dobrze, to zostawimy tam konie i wozy i pojedziemy pociągiem dalej, wobec czego pojechałem prosto do więzienia, gdzie się dowiedziałem, że moi współkoledzy rzeczywiście w nocy przyjechali, lecz ponieważ i baranowickie więzienie ewakuuje się i tu nie można dostać ani żywności dla siebie ani paszy dla koni, więc pojechali dalej szukać wygodniejszego miejsca postoju. Nic mi innego nie pozostało jak tylko przenocować przy więzieniu, oczekując jutra. Byłem pewien, że nazajutrz ktoś się zjawi by zawiadomić gdzie się zatrzymali albo też pojechać do siostry Anny Siewrukowej, zobaczyć jak oni tam żyją, bo nie widzieliśmy się cały szereg lat i wybierając się w świat nie można było wiedzieć czy się zobaczymy i kiedy.

Siostra mieszkała i po dziś dzień mieszka w okolicy Waiginty, około 12 kilometrów od Baranowicz, więc trudno było nie skorzystać z tej okoliczności. Podkarmiwszy konia, po południu pojechałem z Mańcią i Stefanem do siostry. Przyjechałem do nich już o zmroku i smutnych dowiedziałem się wiadomości. Szwagra Antoniego Siewruka nie ma w domu, bo dziś jego kolei paść konie w lesie. Okazuje się, że z jednej strony Niemcy, z drugiej bolszewicy a z trzeciej Polacy. Wszyscy stale żywił rekwirowali i doszło już do tego, że koni nie można było trzymać w domu z obawy zabrania ostatniego konia, a więc konie zostały głęboko rozpedzone w lasy i paśli je kolejno właściciele a nie parobcy z obawy, że parobcy nie tylko nie dopatrzą koni, lecz sami je sprzedadzą bolszewikom..

Wkrótce posłano po szwagra, przyszedł, przesiedzieliśmy noc na różnych rozmyślaniach i nazajutrz raniutko musiałem udać się do Baranowicz. Tam w więzieniu oczekiwał mnie już jeden z pracowników, który powiadomił mnie, że wszyscy zatrzymali się w państwowym majątku Kołpiniec, gdzie mają dostatecznie dużo doskonałej paszy i muszą odpocząć tak konie jak i ludzie.

A więc nie zwlekając pojechaliśmy do Kołpinicy. Odpoczywaliśmy tam dobę, na więcej nie mogliśmy sobie pozwolić, bo wobec zbliżających się bolszewików musiałem jakoś radzić sobie, by umożliwić sobie dalszą podróż.

Nazajutrz udałem się do Baranowicz, do starostwa chcąc zasięgnąć wiadomości o ogólnej sytuacji. Okazało się, że starostwo dzisiejszej nocy wyjeżdża z Baranowicz przez Brześć do Grudziądza. Prosiłem starostę p. Rdułkowskiego, by nam przydzielił dwa wagony abyśmy również mogli wyjechać razem. Po długich z mej strony naleganiach, chociaż niechętnie wreszcie zgodził się przyłączyć nas do swego taboru z tym jednak byśmy jak najprędzej wagony te zajęli, bo jeżeli wagony będą stały puste, zabiorą je inne władze. Nie czekając długo sprowadziłem wszystkich swoich z Kołpinicy. Załadowaliśmy do jednego wagonu konie i wozy [wagony oczywiście towarowe] a do drugiego ludzi z ich bagażami i wreszcie w nocy wyruszyliśmy w dalszą drogę do Brześcia. Trudna to była droga, bo posuwaliśmy się bardzo powoli z braku paliwa, wody i nadwyreżonych torów, lecz dotarliśmy do Brześcia bez żadnych nadzwyczajności..

W Brześciu pociąg nasz postawiono w znacznym oddaleniu od miasta, na zapasowym torze, tak zwanym "Brześć czwarty". W tym czasie zachorowała mi córeczka Wanda i p. Zahorska. Na razie trudno było określić co to za choroba. Wyjście do miasta, po lekarza było ryzykowne, bo na zapytanie kiedy jedziemy zawsze odpowiadano że "ot już zaraz, może za godzinę, za dwie a może i wcześniej". Widząc wreszcie, że z dzieckiem coraz gorzej, że biedaczka bardzo cierpi, doszedłem do przekonania, że to jest dyzenteria a więc zawyrokowałem i poszedłem do miasta szukać doktora. Miasto zastałem wyludnione zupełnie, bo Brześć został w trzech czwartych spalony w 1915 roku przez ustępujące przed Niemcami wojska rosyjskie. Ludność wówczas z Brześcia wyjechała i jeszcze nie powróciła. Po długich poszukiwaniach znalazłem jakiegoś doktora, który po wybadaniu mnie jakie są objawy choroby dziecka przyznał również, że jest chora na dyzenterię i zapisał odpowiednie lekarstwa, lecz sam przyjazdu odmówił, bo to i daleko i on miał jakieś inne terminowe sprawy, których nie mógł odłożyć. Po otrzymaniu lekarstw z apteki, poszedłem do swego pociągu drżąc ze strachu, czy czasem on nie odszedł. Ale gdzie tam staliśmy w Brześciu czwartym przeszło dwa tygodnie i to zawsze otrzymując od służby kolejowej ostrzeżenie by się nie oddalać od pociągu, bo pociąg lada

chwila może odejść.

Boleśnie mi było patrzeć na niknącą w oczach moją biedną Wandkę, lecz cóż mogłem począć? Wagon był towarowy, w wagonie zaduch, brud, zawsze zgiełk, słowem atmosfera zupełnie nie dla chorego dziecka. Brak żywności, szczególnie dietetycznej, jaka była potrzebna dla Wandzi, jeszcze więcej utrudniało położenie. Jeszcze parę razy wymykałem się do miasta lecz już i lekarza żadnego znaleźć nie mogłem, bo jeżeli nawet niektórzy byli, to trudno było ich złapać, tak byli zajęci a kto tylko mógł wyjeżdżał z Brześcia, ratując się ucieczką przed bolszewikami. Pozostawało mi jedynie w bolesti serca odnawiać lekarstwa i leczyć tymi lekami, co mi radził aptekarz.

I tak upływały nam dni w niepewności i niecierpliwym oczekiwaniu, kiedy wreszcie ten pociąg ruszy. Najgorszą rzeczą było to, że nie można było dać chorym odpowiedniej pomocy, a chorych w wagonach było coraz więcej, bo brud, wszy, brak żywności itd. bardzo ujemnie wpływało na zdrowotność.

Wreszcie pewnej nocy pociąg ruszył. Ucieszyliśmy się tym bardzo, lecz niedługo była nasza pociecha, bo po jakiś trzech godzinach jazdy znowu utknęliśmy. Okazało się, że z Brześcia przewieziono nas do Łukowa i tu skierowano na tory kolei na Dęblin, gdzie pociąg stanął.

Gdy z rana wstaliśmy i otworzyliśmy drzwi wagonu spojrzeliśmy na świat Boży, zdębieliśmy z przerażenia, bo jak okiem sięgnąć cała linia kolejowa była zastawiona wagonami. Okazało się, że zostawili nas w szczerym polu, bo od tego miejsca aż do Dębina tory są zastawione wagonami i my nie będziemy mogli posunąć się dalej dopóki nie zostanie oczyszczony z wagonów tor do Dębina a to może nastąpić najwcześniej w przeciągu 2-3 tygodni. Po rozważeniu tej sytuacji zdecydowaliśmy wyładować się z wagonów i końmi dotrzeć do Siedlec i tam już zastanowić się co robić dalej. Tak zrobiliśmy i wtedy już pod wieczór przyjechaliśmy do Siedlec. Okazało się, że nie ma tam po co jechać, bo Siedlce są w pełni ewakuacji. Zatrzymaliśmy się pod Siedlcami we wsi Biały. Tu dowiedzieliśmy się, że jest szpital w Stoku Lackim o parę kilometrów od Siedlec. Zabrałem Wandzię i Zahorską i odwoziłem je do szpitala. Po ulokowaniu dziecka w szpitalu prosiłem bardzo usilnie o otoczenie go jak najtroskliwszą opieką. Zostawiłem na ten cel pieniądze i musiałem wracać. Nazajutrz zacząłem starać się o wagony dla nas, by jechać dalej do Grudziądza. Lecz o dostaniu wagonów trudno było nawet marzyć, bo wszystkie tabory kolejowe, jakie tylko zostały po Niemcach zabrane były przez władze wojskowe do ich celów.

Zaszedłem do więzienia w Siedlcach, naczelnikiem którego był wówczas niejaki p. Maciejewski i zaproponowałem mu by zabrał ode mnie konie z uprzężą i wozami, lecz on stanowczo odmówił, że ma wiele swego inwentarza i teraz łamie głowę nad tym co ma robić, bo wszystkiego ewakuować nie można. I znowu zaczęła się codzienna wólczyga od urzędu do urzędu o wagony. Sprawa coraz bardziej stawała się palącą, bo bolszewicy z każdym dniem coraz bardziej zbliżali się do Siedlec a mając już od nich wyrok kary śmierci i mając za sobą tyle trudu, póki dojechało się do Siedlec, trzeba było jakoś się ratować.

Po jakimś tygodniu bezowocnej wólczygi, kiedy już całkowicie straciłem nadzieję na otrzymanie wagonów, zaszedłem do jakiegoś czasowego biura wojskowego, które mieściło się w obecnym pałacu biskupim, koło parku miejskiego. Tu spotkałem jakiegoś podpułkownika, którego znałem trochę z Mińska i gdy mu opowiedziałem wszystkie swe koleje i poprosiłem o dwa wagony na przewóz do Grudziądza inwentarza i ludzi, wyrwał kartkę z notesu i napisał do władz wojskowo-kolejowych by mi te dwa wagony dali.

Udałem się na dworzec, gdzie mnie zapewniono, że wagony będą jutro rano a więc o godzinie 9 można ładować. Ucieszony tak pomyślną wiadomością pojechałem do szpitala. Chociaż Wandkę w szpitalu odwiedzałem prawie każdego dnia, lecz to ostatnie widzenie zrobiło na mnie bardzo ciężkie wrażenie. Chorego dziecka w dalszą drogę brać nie mogłem a zostawić w Siedlcach w tych warunkach również nie mogłem. Pozostawało tylko jedno wyjście - zostawić Wandkę w Siedlcach na opiece Boskiej i personelu Stok Lackiego i jechać do Grudziądza. Wróciłem do Białek zmęczony fizycznie i moralnie i zaraz zarządziłem przygotowanie do drogi, by jutro raniutko być już na dworcu.

W czasie postoju naszego w Białce ustaliliśmy nasze dyżury do pilnowania koni. Z braku pomieszczenia konie nocowały na dworze, przywiązane do wozów i każdy z nas co noc kolejno musiał je pilnować, bo nocą komary bardzo natarczywie gryzły konie, które stając się coraz bardziej niespokojne mogły się zerwać a przy tym było bardzo wiele odstępujących oddziałów wojskowych i innych łażników, którym mocno zależało na zdobyciu koni, w ten lub inny sposób. Tej nocy był mój dyżur przy koniach a ponieważ byłem ogromnie zmęczony więc Weronika moja służąca zaproponowała mi bym, się położył w stodole a ona będzie koni pilnowała, bo ona wyspała się w dzień a teraz spać jej się nie chce. Będzie odmawiać pacierze i pilnować koni.

Zgodziłem się na to i spałem smacznie, lecz nad ranem obudziłem się i wyszedłem ze stodoły, spojrzawszy na konie i ku wielkiemu memu zdziwieniu zobaczyłem tylko 3 konie w miejsce 5-ciu zaś Weronikę śpiącą w najlepsze. Gdy ją zbudziłem i zapytałem gdzie są jeszcze dwa konie, powiedziała,

że tyle było i że to są wszystkie konie. Na wszelkie moje nalegania odpowiadała "było koni 3 i jest 3". Widząc, że tu nic nie zrobię, zbudziłem swoich współtowarzyszy podróży, by szukać koni i sam udałem się na te poszukiwania. Wyszedłszy na wieś spostrzegłem w pewnej odległości jakieś dwa punkty. Podbiegłem bliżej i ujrzałem, że to są nasze konie pałaszujące chłopski owies. Zabrałem konie i już nie kładąc się spać zaczęliśmy przygotowywać się do dalszej podróży. Wkrótce opuściliśmy Siedlce posuwając się ku Warszawie.

Tu stanęliśmy na torach zapasowych, gdzieś w końcu ulicy Złotej i Towarowej. Pierwszą rzeczą było staranie się o paszę dla koni, bo dla koni brakowało już jedzenia. Poszliśmy z Zahorskim na zwiady i niedaleko gdzieś znaleźliśmy szopę z sianem. Okazało się, że to siano miejskie i nie do sprzedania. Gdyśmy zaczęli męczyć jegomościa dozorującego szopy i siano, pozwolił nam wziąć tyle ile my we dwóch możemy udźwignąć. Wzięliśmy więc siano, kupiliśmy jeszcze nieco artykułów spożywczych i poczuliśmy się raźniej, zaspokoivszy głód koni i ludzi.

Najgorszym jednak był ten brud wagonowy, zaduch, pył, wszy dokuczały bardzo, lecz nie można było oddać się od pociągu, by się wymyć, bo pociąg w każdej chwili mógł ruszyć. Wreszcie po dwóch dniach postoju w Warszawie ruszyliśmy dalej i dojechaliśmy do Grudziądza bez żadnych większych trudności, tym bardziej, że we Włocławku zabrano nam konie i wozy, bo tam była główna składnica ruchomego inwentarza instytucji ewakuowanych do Grudziądza.

Przede wszystkim musiałem zająć się wyszukaniem mieszkania. Udało mi się to nawet bez wielkich trudności, bo tegoż jeszcze dnia tj. dnia przyjazdu do Grudziądza znalazłem mieszkanie o 2 pokojach i kuchni i takowe wynająłem. Przybycie do Grudziądza nie wyczerpywało moich kłopotów życiowych, bo wiedziałem dobrze, że w Grudziądzu nie zostanę, tam już było kilku urzędników więziennych ewakuowanych z innych więzień. Jak długo będę musiał siedzieć w Grudziądzu, czy opłaca się lokować dzieci w szkołach, czy w ogóle pobyt w Grudziądzu obliczać na dłuższą metę. O to takie były moje myśli, które mnie stałe męczyły. Wreszcie udałem się do Chełmna, do naczelnika Wydziału Więziennictwa na Kresach p. Bromirskiego celem wyjaśnienia mego stosunku służbowego w więziennictwie, lub wstąpienia w charakterze ochotnika do jednej z formacji wojskowych, co uważałem za spełnienie mego obowiązku.

Rozdział XIV

Gdy udałem się do Bromirskiego i przedstawiłem mu całokształt sprawy, ten mi odradzał wstąpienie do wojska, motywując tym, że mam już i lata poważne i obowiązki względem dzieci, których nie będę miał przy kim zostawiać i rutynę w pracy więziennej, bo tak czy owak więziennictwo organizować trzeba będzie, fachowców zaś u nas w tej dziedzinie brak.

Radził zatem, by z jego pismem urzędowym udać się do prokuratora Sądu Apelacyjnego w Toruniu o przydzielenie mnie na razie do więzienia karnego w Grudziądzu, a tam zobaczy się co będzie dalej, gdy będzie organizowało się więziennictwo na Kresach Wschodnich. Pojechałem do prokuratora, uzyskałem przydział do więzienia karnego w Grudziądzu, gdzie mi powierzono czynności kasjera.

Oddałem dzieci do gimnazjum, co było zupełnie zbyteczne, bo np. w męskim gimnazjum wszystkie wykłady odbywały się w języku niemieckim, a Stefan niemieckiego języka nie rozumiał wcale, więc go nauczyciel pobił, za co zrobiłem dyrektorowi gimnazjum taką awanturę, jakiej on zdaje się jeszcze w życiu nie miał.

I tak toczyło się życie czas jakiś, jak na popasie, bez jutra, bez przyszłości. Przeczuwałem jednak, że w Grudziądzu długo nie zostanę, bo nie podobały mi się tamte stosunki, a więc musiałem czynić starania o wynalezienie sobie czegoś odpowiedniejszego na naszych Kresach Wschodnich, bo nie tylko ja, lecz i dzieci Mańcia i Stefan ciągle piszczeni - Tatusiu na Kresy.

W tym czasie otrzymałem wiadomość z Siedlec, że biedna moja Wandka zmarła 6 sierpnia 1920 r.. Gdzie Wandka pochowana dotychczas nie mogłem dowiedzieć się, mimo wszelkich moich poszukiwań.

Po nabyciu przeświadczenia, że długo w Grudziądzu nie pozostanę, pojechaliśmy z Zahorskim do Warszawy starać się o stałe posady. Pierwszą nieprzyjemnością jaka nas spotkała w Warszawie był brak lokali, gdzie można było ulokować się. Chodziliśmy cały dzień od hotelu do hotelu i nie mogliśmy dostać nigdzie wolnego numeru. Wyczerpani, zmęczeni i zagrożeni tym, że nie będziemy mieli gdzie nocować poszliśmy wreszcie do komisariatu i kiedy przedstawiliśmy komisarzowi nasze tragiczne położenie, wydelegował przodownika, by nas gdzieś ulokował.

Przodownik od razu skierował się na ulicę Nowogrodzką do hotelu Szwajcarskiego, tam gdzie już byliśmy i gdzie nam powiedziano, że żadnego wolnego numeru nie ma, zażądał książki przyjezdnych i ustalił, że jest kilka numerów wolnych z których jeden numer dał nam, po cenie normalnej. Na razie nie mogłem zrozumieć celu zatrzymywania numerów hotelowych i tylko potem dowiedziałem się, że trzeba było od razu dać szwajcarowi w łapę 25 marek, to dałby ile chcę numerów.

Nazajutrz rozpoczęliśmy starania o posady. Ja od razu udałem się do znajomego jeszcze z

Mińska, a ponieważ i powinowatego mego Konstantego Demidowskiego-Demidowicza i gdy go poinformowałem w jakim celu przybyłem do Warszawy radził mi czas jakiś wstrzymać się z szukaniem posady, bo takową będę mógł otrzymać w Wilnie. Generał Żeligowski jest już zupełnie przygotowany do zajęcia Wilna i Wilno zostanie przez niego zajęte w czasie najbliższym a wówczas on uda się w mojej sprawie do Naczelnika Państwa Piłsudskiego i ten da mi w Wilnie odpowiednią posadę, choćby częściowo rewanżując się za wyrobiony dla niego paszport.

Propozycja ta niezupełnie mi się uśmiechała, bo przede wszystkim jaka była pewność, że Żeligowski zajmie Wilno, poza tym kiedy to się zamierza zajęcie Wilna przemocą, z pewnością wywoła to pewne nieporozumienia i niesnaski a tego miałem już dosyć i na koniec дума moja nie pozwalała by proszono Piłsudskiego o danie mi posady jako rekompensaty za wydany paszport. Jednak na wszelki wypadek propozycję tę przyjąłem do wiadomości, zostawiając wykorzystanie jej tylko w razie ostatecznym a tym czasem postanowiłem czynić w tym celu inne starania.

Wówczas więziennictwo kresowe nie podlegało jeszcze Ministerstwu Sprawiedliwości i było w kompetencji szefa Terenów Przyfrontowych i Etapowych. Szefem wówczas był p. Władysław Raczkiewicz, były naczelnik Mińskiego okręgu.

Chodziło mi bardzo o osobiste z nim widzenie, co nie było łatwe, bo do mieszkania do niego nie mogłem iść. Nie upoważniały mnie do tego moje z nim stosunki a w biurze albo go nie zastałem, albo była taka kolejka interesantów, że przeczekać ich wszystkich było trudno.

Czasem stoisz kilka godzin w kolejce a tu się okazuje, że jego w gabinecie nie ma - wyjechał na zebranie, na konferencję, jest u ministra, słowem wszędzie tylko nie w biurze. I tak kręcąc się po biurze od dni kilku spotkałem tam jako pracownicę jedną ze znajomych pań i kiedy przedstawiłem jej cały swój interes zaraz poszła drugimi drzwiami do Raczkiewicza i ułatwiła mi widzenie z nim.

Raczkiewicz wezwał swego sekretarza i przy mnie polecił mu napisać do wszystkich starostów na Kresach aby zawiadomili gdzie są potrzebni naczelnicy więzień. Kazał mu załatwić to jako pilne a mnie powiedział bym jechał do domu i jak tylko będą odpowiedzi, zostanę o tym powiadomiony i wtedy sam będę mógł zorientować się w tym co mi będzie dogadzało.

Jednak nie sądzono nam było prędko wyjechać z Warszawy, bo w tym jak raz czasie wybuchły strajki kolejowe, więc nie mogłem wrócić. Mając dosyć czasu i nie będąc pewnym czy rzeczywiście na Kresach urzędę się, porobiłem odpisy dokumentów, ułożyłem podanie i zaniósłem do Wydziału Karnego Ministerstwa Sprawiedliwości. Tam mnie skierowano do naczelnika wydziału personalnego p. Karnskiego, który po przejrzaniu moich dokumentów kazał mi podanie i odpisy zostawić u niego, bo jest pewnym, że wobec moich kwalifikacji otrzymam w więziennictwie pracę.

Po załatwieniu się z tym, trochę zwiedzało się Warszawę, trochę się bomblowało, trochę odwiedzało znajomych i tak mi zszedł czas do 15 października, kiedy to zakończył się strajk i ruszyły pociągi. Pojechałem więc do Grudziądza oczekiwać odpowiedzi z Warszawy i rzeczywiście jakoś w początkach listopada otrzymałem zawiadomienie od p. Raczkiewicza, że są posady naczelników więzień w Słonimie, Kobryniu i w Brześciu Litewskim, więc jeżeli ja na którą z tych posad reflektuję to muszę niezwłocznie przyjechać do Warszawy celem osobistego w tej sprawie porozumienia. Chociaż Słonim najbliższy był do siedzib moich krewnych, to jednak Brześć mnie więcej pociągał, a więc zdecydowawszy się na Brześć wyjechałem do Warszawy. Brześć wybrałem jeszcze dlatego, że tam są gimnazja tak męskie jak i żeńskie w których można ulokować dzieci, w Słonimiu wówczas gimnazjów nie było.

Rozdział XV

Po przybyciu do Warszawy zameldowałem się u osobistego sekretarza Raczkiewicza p. Kruszwickiego i powiedziałem mu, że reflektuję na Brześć Litewski. Niewiele zwlekając p. Kruszwicki przygotował mi nominację na stanowisko naczelnika więzienia w Brześciu Litewskim i wszystko co potrzeba a gdy znowu stawiłem się u Raczkiewicza, ten prosił mnie bym jak najprędzej wyjechał do Brześcia, bo tam władze sądowe mocno cisną starostę by już zacząć przyjmować aresztowanych. A więc 15 listopada 1920 r wyjechałem do Brześcia na nową dla mnie placówkę.

Po przybyciu na miejsce nie mogłem na razie zorientować się jak co i od czego zacząć, bo nie było ani więzienia, ani więźniów, ani personelu, ani opału, ani żywności, słowem nic kompletnie. Udałem się zaraz do starosty, by mnie poinformował, gdzie co jest i co ma przejść do mnie, bym mógł już rozpocząć urzędowanie. Okazało się, że więzienie cywilne zajęły władze wojskowe, trzeba będzie z nimi stoczyć walkę, żeby to więzienie od nich zabrać, bo oni mają swoje wojskowe więzienie w twierdzy, a na razie muszą objąć były dom aresztu i tam jakoś więźniów lokować. Dom aresztu nie był zupełnie przystosowany do potrzeb więzienia - 11 małych celek na 3-4 osoby, wiele różnych zakamarków, szczupły dziedzińczyk, wszystko to nie robiło wrażenia więzienia. A to musiałem i ja osobiście mieć jakiś dach nad głową.

Na razie kazałem oporządzić jedną celę w tym domu aresztu i tam ulokowałem się sam czasowo, a tymczasem przypuściłem szturm do magistratu, by mnie przydzielono jakieś mieszkanie do czasu

oswobodzenia przez władze wojskowe już samego więzienia, tak i przeznaczonego przy tym więzieniu mieszkania dla naczelnika więzienia. Wreszcie zaczęli zjawiać się kandydaci na dozorców. Pierwszy zjawiał się niejaki Wawrzeniak a drugi Korzeniewski, którzy już byli przy tym więzieniu dozorcami jeszcze przed inwazją bolszewicką. I tak pomału zaczął dom aresztu zaludniać się tak stałymi mieszkańcami tj. więźniami jak i personelem dozorczym. Ciężka to była na razie praca, bo nie było ani dostatecznych kredytów na zakup żywności, opału, odzieży ani wykwalifikowanego personelu, jednak to jakoś ruszyło na zwykłe tory.

Zaczęli zjawiać się więźniowie śledczy, których od razu musiałem użyć do pracy, Chociaż niezupełnie prawnie, bo więźniowie śledczy mogą być używani do pracy wyjątkowo za ich dobrowolną zgodą, lecz cóż było robić kiedy karnych więźniów wówczas jeszcze nie było a wszak nie mogłem najmować ludzi, chociażby do robót gospodarczych - gotowanie jedzenia, pranie bielizny, reperacja odzieży itp.

Urządziwszy jako tako więzienie i otrzymawszy od magistratu zapewnienie, że lada dzień mieszkanie mi będzie przydzielone, w pierwszych dniach grudnia wyjechałem do Grudziądza po dzieci. Załatwiłem wszystkie formalności w Grudziądzu i 8 grudnia wyjechałem z dziećmi i służącą do Brześcia, na zawsze opuszczając Grudziądz.

Gdy po przybyciu do Brześcia zwróciłem się do magistratu z zapytaniem gdzie te ich obiecane mieszkanie, bo sprowadziłem rodzinę, którą jednak muszę gdzieś ulokować, okazało się, że tego mieszkania jeszcze nie ma, więc oświadczyłem, że siadam w magistracie i nie ruszę się z miejsca dopóki nie otrzymam mieszkania. Wreszcie wytrzasnęli jakąś dziurę przy ulicy Krzywej, gdzie jako tako ulokowałem się. Teraz dopiero zająłem się poważniej więziennictwem. Sprowadziłem z Trowicza ewakuowaną z Brześcia przed inwazją bolszewicką odzież i bieliznę więźniów, wyrugowałem z cywilnego więzienia wojskowych, przeniosłem z domu aresztu do więzienia więźniów, zorganizowałem warsztaty szycia i reperacji obuwia, odzieży i bielizny, zorganizowałem stolarnię i kuźnię, wynająłem dozorców w ilości 15, jak to było przewidziane poprzednim etatem, słowem zrobiłem wszystko co uważałem za konieczne.

Pomimo kłopotów służbowych miałem jeszcze wiele kłopotów osobistych, szczególnie pod względem kształcenia dzieci. Wiedząc, że nie zostawię dzieciom majątku, starałem się im dać wychowanie takie by potem nie narzekali na mnie, że umiał rodzinę stworzyć a nie potrafił dzieci przysposobić do życia. Zaraz po śmierci śp. Walerki wiele osób radziło mi ożenić się, bo sam nie dam rady ze służbą zarobkową i małymi dziećmi. Rada może była i dobra, bo mnie osobiście może lżej by było, lecz właśnie od tego kroku wstrzymywały mnie dzieci, bo wiedziałem dobrze, co to znaczy macocha. Mańcia zaczęła się uczyć w Mitawie, potem w Tule, w Mińsku u Rejchmanowej, potem w Mińsku w gimnazjum polskim., wreszcie w Grudziądzu i to tylko w niższych klasach. Stefan tak samo przechodził wszystkie szkoły z wyjątkiem Mitawy, więc kiedy zgłosiłem się o przyjęcie ich do koedukacyjnego gimnazjum w Brześciu, ówczesny dyrektor gimnazjum ksiądz Szczebicki niechętny był temu przyjęciu. Zmuszony był jednak przyjąć pod pewną presją, gdyż zagroziłem, że będę się skarżył, bo jeżeli mnie władza powołała na to stanowisko tam gdzie są szkoły, więc dzieci do szkół tych muszą być przyjęte. Inna rzecz, że oboje uczyli się źle - stale wagary, ucieczki z lekcji, opuszczanie bez mojej wiedzy dni szkolnych było na porządku dziennym.

Nie obwiniam ich zupełnie, bo dzieci jak dzieci robiły to co im do głowy przyszło, może ja byłem więcej winien, bo za mało udzielałem się dzieciom, lecz cóż mogłem robić? Służba ciężka, odpowiedzialna, na każdym kroku można było oczekiwać wszelkiego rodzaju podstępu, tak ze strony personelu, jak i tym bardziej ze strony więźniów. Ciągłe człówek zgryziony, zdenerwowany, przepracowany, zadowolony tylko wtedy, gdy dzień przeszedł spokojnie i położył się do łóżka na wypoczynek, aby nazajutrz znowu stanąć do ciężkiej orki.

Co mi dzieci wyrabiała nie będę opisywać wiele, ostatecznie tylko przytoczę choćby parę faktów.

Otóż Stefan po przeniesieniu więźniów z domu aresztu do drugiego więzienia i po wprowadzeniu się naszym do mieszkania przeznaczonego dla naczelnika więzienia, dobrał sobie kilku takich łobuzów, jak on sam i zaczął zbierać porzuconą po parku Szustera piroksylinę i znosić ją pod mur więzienny. Zebrał już tego sporo i gdy mi dozorczy powiedzieli o tym to mi włosy dęba stanęły. Wszak po ogrodzie zawsze szwędają się więźniowie, to po warzywa, to po ziele dla świń, to do pracy w ogrodzie.

Wystarczy aby któryś z nich, kto się na tym zna, wziął piroksylinę i wysadził w powietrze całe więzienie. Natychmiast kazałem piroksyline uprzątnąć.

Drugi raz wypadek taki - pracując pewnego po południa dnia jesienno w biurze usłyszałem jakąś straszną detonację, jakby wystrzał armatni. Gdy zapytałem odźwiernego co to za strzał i gdzie, powiedział mi, że to prawdopodobnie u mnie w mieszkaniu. Wpadłem do mieszkania i widzę, że Stefan biegnie po mieszkaniu zakrywając twarz dłońmi. Odjąłem mu ręce od twarzy i ujrzałem, że cała twarz jest zalana krwią a między okiem i nosem tkwi kawałek wbitego w ciało żelaza. Natychmiast

posłałem dozorców, kogo tylko mogłem, po lekarza, lecz niestety każdy z nich w tym czasie był zajęty. Przyszedł tylko jeden doktor okulista Karpiński. Spojrzał na chłopca i zabrał się do wyjścia, mówiąc że on tu nic poradzić nie może, bo oko na pewno jest już uszkodzone. Najwłaściwiej byłoby jak najprędzej Stefana odwieść do szpitala, tak zwanego Belgijskiego dla dokonania tam operacji. Sprowadziłem konie i niezwłocznie zawiozłem Stefana do tego szpitala. Po obejrzeniu Stefana przez dyżurnego lekarza, oświadczył, że on tu zrobić nic nie może, tu potrzebny chirurg do przeprowadzenia operacji. W Brześciu taką operację może zrobić tylko obecny wojskowy doktor Mikiliński. Posłałem więc konia do twierdzy po Mikilińskiego i ledwo go tam odszukali. Około północy przyjechał i od razu oświadczył, że sprawa może być dosyć groźna, zależy od tego jak głęboko utkwilo żelazo i czy nie pogruchotało kanałów łączących się z mózgiem. Jeżeli wymagam by on tej operacji dokonał, muszę mu dać na to, na wszelki wypadek specjalne pisemne zlecenie. Po otrzymaniu zlecenia dokonał operacji. Operacja udała się, żelazo wydobyto, lecz chłopiec przez dłuższy czas musiał być w szpitalu pod obserwacją lekarską, o którą w domu byłoby trudno - no i rok szkolny znów przepadł.

Okazało się, że Stefan znalazł gdzieś w ogrodzie stary karabin, narobił sam a jakiś preparatów chemicznych prochu i zaczął nabijać lufę. Proch lufę rozsadził i odłamek lufy trafił go między okiem a nosem - w głowę

Z Mańcią również szło nie lepiej. Częste powtarzanie w tej samej klasie drugi rok, wagary i inne historie powodowały stałe skargi nauczycieli. Przychodzi taki pan ze skargą, więc trzeba go przyjąć, dać zakrapianą dobrze kolację, byleby było cicho, w końcu jednak wszystko okazywało się źle, bo nie otrzymała promocji z klasy VII do VIII-ej.

Zirytowałem się tym mocno, zwymyślałem całe ciało pedagogiczne i zabrałem ją ze szkoły i mogłoby z tym być bardzo źle, bo potem do żadnej szkoły do klasy VIII nie chcieli jej przyjąć. W końcu udało się jej wstąpić do gimnazjum żeńskiego w Białej Podlasce. Jakim porządkiem ona się tam dostała nie zawiadzi zanotować.

Otóż, gdy już nie było możliwości wprowadzenia jej do jakiegoś gimnazjum do klasy VIII, nauczyciel Stelkiewicz poradził udać się jeszcze do Białej, licząc na to, że tam jest prezesem rodzicielskiego komitetu podprokurator Tuz, człowiek bardzo dobry, a więc należy go poprosić o wpłynięcie na przełożoną by Mańcię przyjęła. Jednak gdy przyjechałem z Mańcią do Białej, pan Tuz odniósł się do tej sprawy dosyć ozięble i chociaż obiecał pomówić z przełożoną, lecz radził samemu mnie udać się do niej.

Gdy przyszedłem i przedstawiłem jej swą prośbę przełożona stara panna niejaka Niedźwiecka ani słuchać nie chciała nawet, lecz gdy rozmówiliśmy się obszerniej i gdy dowiedziała się, że 18 lat byłem w Mitawie, ona zaś w tym czasie była nauczycielką w Rydze na pensji p. Jastrzębskiej i że w Rydze musieliśmy przed wielu laty spotkać się, zmieniła swe zdanie i zaproponowała by Mańcię zostawić w Białej. Tu ona będzie uczęszczała do gimnazjum na razie nie oficjalnie, a w tym czasie ona wystosuje do kuratorium pismo o zezwolenie na przyjęcie Mańci do klasy VIII i jest pewna, że kuratorium jej nie odmówi. W Białej Podlasce Mańcia była niedługo, bo w Brześciu otworzono gimnazjum wieczorowe, do którego przeniosła się z Białej i tam już zdobyła maturę.

Stefan zaś przeniósł się z gimnazjum państwowego do prywatnego gimnazjum Lewickiego, potem znowu wrócił do państwowego i wreszcie skończył gimnazjum w Siedlcach z powodu przeniesienia mnie w 1927 r. na służbę do Siedlec.

Zaraz po moim przyjeździe do Siedlec córka jednego z moich współpracowników Wincentego Królikowskiego Maria Królikowska nie mogąc się w Grudziądzu żyć ze swą macocha listownie prosiła mnie o wystaranie się jej w Brześciu jakiejś pracy, bo codzienne użeranie się z macochą stało się już nie do zniesienia. Nie mając jeszcze w Brześciu szerszych stosunków a znając tylko prezydenta miasta Brześcia p. Wiśniewskiego przedstawiłem mu prośbę Królikowskiej. P. Wiśniewski powiedział, że jemu potrzebna jest siła kancelaryjna, więc niech zaraz przychodzi, składa podanie i staje do służby. Gdy mu oświadczyłem, że ona jest w Grudziądzu, powiedział, żebym ja w jej imieniu podał podanie, a ją wezwał telegraficznie i gdy przyjedzie wówczas podanie podpisze.

Wszystko tak zrobiono, jak było zaplanowane i gdy Królikowska przyjechała zainstalowała się u mnie i mieszkała coś około roku. W tym czasie poznała urzędnika magistratu niejakiego Bojarskiego i wyszła za niego za mąż.

Znowu inny fakt miał miejsce. Mańcia będąc w VII klasie miała koleżankę, która przeszła do klasy VIII. To była córka wdowy i miała młodsze rodzeństwo, więc utrzymywała się sama z korepetycji. W tym czasie umarła jej matka, więc dziewczyna chciała rzucić szkołę, by zarabiać korepetycjami na utrzymanie młodszego rodzeństwa. Wówczas Mańcia zwróciła się do mnie, by przyjąć Hanke do siebie na mieszkanie i pełne utrzymanie, dając jej to wszystko darmo, co umożliwi jej ukończenie gimnazjum. Przyjąłem Hanke, była u mnie cały rok szkolny, ukończyła gimnazjum i wkrótce wyszła za mąż za inżyniera p. Kwapiszewskiego.

Jeśli o tym wspominam, to nie dlatego by się chwalić swymi uczynkami a dlatego jedynie, że każdy dobry uczynek jest tam gdzie wyżej zanotowany i Opatrzność Boska odplaca człowiekowi, tym samym, co człowiek uczynił dla innych.

Albo znowu taki przypadek. Pracując pewnego dnia w swojej kancelarii, rzuciłem okiem na aresztowanego, którego policjant przyprowadził do kancelarii celem osadzenia w więzieniu. Aresztowany wydał mi się gdzieś spotykanym, ktoś znajomy, lecz nie mogłem sobie przypomnieć. Wreszcie na zapytanie urzędnika jak aresztowany się nazywa, odpowiedział Józef Strazewski. Wówczas uświadomiłem sobie, że to jeden z tych z którym mieszkałem w Mińsku. Wezwałem go do siebie i co się okazało - gdy toczyły się w 1920 r walki z bolszewikami wszyscy trzej młodzi Strazewscy wstąpili do armii polskiej jako ochotnicy. Oddział w którym walczył Józef Strazewski został przez bolszewików rozbity i rozbitkowie musieli się ratować. A więc i Strazewscy dłuższy czas ukrywali się przed bolszewikami, przedzierając się lasami do Brześcia, by dostać się do Polski. Nie mając pieniędzy, obdarty, głodny, zmęczony przyszedł do Brześcia i na ulicy ściągnął ze straganu Żydówce bułkę i zaczął ją pożerać. Żydówka podniosła alarm, nadszedł policjant. Strazewskiego aresztowano, spisano protokół i sprawę skierowano do sędziego Brodawskiego, który mu kropnął 3 miesiące więzienia. Gdy przeczytałem wyrok szkoda mi się zrobiło chłopca i telefonicznie rozmówiłem się ze Brodowskim i prosiłem go by jakoś zwolnił Strazewskiego od odbywania kary, bo znam tego chłopca dobrze a jego poświęcenie dla polskiej sprawy, i to co on już przecierpiał, chyba będzie wystarczającym za jakąś tam żydowską bułkę. Wówczas Brodowski powiedział by złożył podanie o zawieszenie wykonania wyroku. Podanie złożył, wyrok został zawieszony i chłopca zwolniono. Starszy jego brat służył w wojsku polskim i był w randze porucznika. Stacjonował w Wilnie, Zatelegrafowałem do niego informując o losie Józefa. Przyjechał zabrał go i od tego czasu o nich nic nie wiem.

Za dużo już chyba było wspomnieć z mego prywatnego życia, nasuwa się ich wiele z życia służbowego, które właściwie miałem na celu pisząc pamiętnik.

Otóż po usunięciu wojskowych z gmachu więzienia cywilnego i objęcia tego przeze mnie i zorganizowaniu więziennych warsztatów, należało zorganizować kaplicę - katolicką i dla prawosławnych. Ponieważ prawosławnych więźniów było o wiele więcej niż katolików. Także trzeba było organizować pomoc lekarską - lekarza felczera i chociażby porządną apteczkę, oraz szkołę. Wszystko to jest bardzo potrzebne w takiej instytucji jak więzienie, lecz wymagało bardzo wiele pracy i jeszcze więcej pieniędzy.

Przy uzupełnianiu etatów personelu więziennego zgłosił się do mnie niejaki Głowacz o przyjęcie go służby więziennej na stanowisko starszego dozorczy.

Głowacz mężczyzna tęgi, krępy, jak rydz, był w wojsku, otrzymał wiele bojowych odznaczeń i nawet oficerski stopień podporucznika, słowem jak raz nadawał się na stanowisko starszego dozorczy. Przyjąłem go do służby i coś około roku było mi z nim bardzo dobrze, energiczny wziął od razu złodziei za mordę, zwinny ,służbista tęgi, zdaje się, że więcej nic nie potrzeba.

Żył tylko z żoną, bo dzieci nie mieli, lecz po jakimś czasie wrócili z Rosji jego rodzice z resztą rodzeństwa i osiedlili się u niego w mieszkaniu, bo wówczas w Brześciu mieszkania znaleźć nie było można. Poszły zaraz domowe nieporozumienia i kłótnie, co go odciągało od domu, a pędziło do knajpy.. Po jakimś czasie zaczął opuszczać się w służbie. Pozostające u niego klucze od składnic żywnościowych i odzieżowych zaczął powierzać więźniarkom, zaczął zjawiać się na służbie pijany itd.

Wreszcie osobiście zauważyłem, że więźniowie chodzą w brudnej bieliznie. Na zapytanie dlaczego noszą brudną bieliznę, odpowiedział mi, że teraz zima, bielizna nie schnie, jak tylko bielizna wcześniej będzie schnąć, więc i zmiana bielizny będzie normalnie się odbywała. Na razie zadowolilem się tą odpowiedzią, dając baczną uwagę na tygodniową zmianę bielizny. Nie widząc żadnej poprawy nakazałem starszemu dozorczy Maryniakowi sprawdzić rzeczywisty stan bielizny ze stanem księgowym.

Okazały się ogromne braki koszul, prześcieradeł, sienników, słowem wszystkiego na 2000 złotych. Przeprowadziłem osobiście dochodzenie w którym ustaliłem, że więźniarki mając klucze do składnicy szafowały bielizną skarbową, jak tylko chciały.

Sporządziłem protokół, oraz wykaz brakujących rzeczy i przedstawiłem to Ministerstwu Sprawiedliwości z zapytaniem jak mam w danym wypadku postąpić, bo przechowywanie bielizny wchodzi w zakres czynności starszego dozorczy, a więc tylko on za tę bieliznę jest odpowiedzialny.

Ministerstwo sprawę jednak potraktowało inaczej, uznając winę starszego dozorczy Głowacza, przeniosło tę winę i na mnie, jako bezpośrednią jego władzę, przy czym dało mi 3 miesięczny termin na zlikwidowanie defraudacji z zastrzeżeniem, że jeżeli w ciągu tego czasu bielizna nie będzie uzupełniona to Ministerstwo całą sprawę skieruje do prokuratora dla pociągnięcia do odpowiedzialności Głowacza i mnie. Nie było innej rady. Musiałem zadłużyć się i to poważnie i całą bieliznę uzupełnić, zwołać komisję przyjęcia jej i odpis aktu przyjęcia przedstawić do Ministerstwa,

Głowaczowi zaś oświadczyłem, że będę z pensji jego potrącał 100 zł. miesięcznie aż do pełnego pokrycia wartości nabytych przedmiotów w miejsce roztrwonionych z jego winy. Od tego czasu Głowacz zaczął pić jeszcze więcej. Z początku perswadowałem mu, potem robiłem wymówki i udzielałem nagany na odprawach - nic nie pomagało. Zagroziłem mu zwolnieniem, lecz on widocznie był pewny, że go nie zwolnię, bo będę musiał roztrwonienie bielizny pokryć raz na zawsze z własnej kieszeni. Tak już z nim męczyłem się a nie pracowałem. Wyznaczyłem drugiego starszego dozorcę Maryniaka, któremu powierzyłem ważniejsze funkcje a Głowacza musiałem usunąć na drugi plan, co go jeszcze więcej zniechęciło do służby a zachęciło do wódki.

W tym czasie zamierzałem przeprowadzić w więzieniu niektóre remonty i do tego potrzebna mi była cegła. Zawołałem więc Głowacza i kazałem mu żeby osobiście poszedł do cegielni Giernuny, o 5 kilometrów od miasta i dowiedział się czy jest tam cegła, na jakich warunkach można dostać, jaka dostawa, zapłata itp. Zaraz po rozdaniu więźniom śniadania Głowacz poszedł. Czekałem jego powrotu i jako go nie było widać. Minął obiad, rozdano kolacje a Głowacza jak nie ma tak nie ma.

Zrobiłem sam apel wieczorny i skonstatowałem, że nie tylko Głowacza, lecz brak mi jednego więźnia. Okazało się, że Głowacz jednego więźnia nie wiadomo dla czego wziął ze sobą. Czekam z niecierpliwością cały wieczór, bo nie chodziło mi już o Głowacza a o więźnia, bo byłem pewien, że od Głowaczowi uciekł i Głowacz go poszukuje.

Wreszcie koło godziny pierwszej w nocy posłyszałem jakiś szmer koło drzwi wejściowych, przyglądam się bliżej i widzę, że więzień niesie na plecach Głowacza. Okazało się, że Głowacz po załatwieniu sprawy w Giernunach wracając kupił wódkę. upił się sam i upił więźnia. Cały dzień przeleżeli gdzieś w krzakach, bo jak więzień tłumaczył nie chciał nieść przez miasto pijanego starszego dozorcę, a z nastaniem zmroku - poniośł.

Kazałem jednemu z dozorców odprowadzić Głowacza do domu i powiedzieć domownikom, by Głowacz jutro rano stawiał się u mnie do raportu. Nazajutrz wstałem wcześniej i wyszedłem do kancelarii jeszcze przed rannym apelem [ranny apel odbywał się zwykle o godzinie 6] by wiedzieć, jak to wszystko po wieczornej awanturze odbędzie się. Niebawem przyszedł Głowacz, od razu poszedł do więzienia, przeprowadził apel i wszedł do kancelarii, złożył mi zwykły raport o stanie więzienia i o ilości więźniów.

Kiedy już miał odejść zatrzymałem go i powiedziałem, że jego wczorajszy postępek nie może być darowany. Ponieważ względem niego wyczerpały się wszystkie lżejsze kary porządkowe, do wymierzania których miałem prawo, pozostaje mi tylko zastosować do niego jedną z kar najwyższych - albo do 7 dni areszt, albo zwolnienie ze służby, więc teraz stosuję areszt. Musi zaraz przygotować się, bo zostanie odstawiony do policji dla odbycia tam aresztu. Mówiąc to odwróciłem się by wziąć z etażerki książkę dla napisania rozkazu. Głowacz zaś wyszedł ode mnie z gabinetu do kancelarii, momentalnie wyjął z kieszeni rewolwer, przyłożył go do skroni i strzelił. Zabił się od razu, ani jęknął nawet. W kancelarii wówczas nikogo nie było, bo jeszcze było wcześniej, lecz zaraz nadeszli dozorczy. W każdym razie moja sytuacja była nie do pozazdroszczenia. Zawiadomiłem o wypadku podprokuratora, sędziego śledczego i lekarza. którzy po obejrzeniu trupa orzekli samobójstwo, a co z tego powodu ja ucierpiałem moralnie, tego nikt nie wie.

Zaraz po przyjeździe do Brześcia musiałem w różnych sprawach bardzo często bywać w starostwie, bo wówczas jeszcze więzienia były w resorcie starostów. W czasie jednej z takich bytności w starostwie, referent starostwa u którego załatwiałem sprawy poznał mnie z powiatowym lekarzem - "powiatowy lekarz dr Sielicki - naczelnik więzienia Obrycki". Patrzymy na siebie, jak to się mówi, jak koziół na wodę i wreszcie witamy się bardzo serdecznie, jako starzy dobrzy znajomi sprzed lat, blisko 25, w ciągu których ani razu nie widzieliśmy się. Jeszcze w czasie pierwszej mej pracy zarobkowej w Mińsku bywałem u tych Sielickich a Julek obecny doktor był wówczas studentem Moskiewskiego Uniwersytetu, nawet krzepko podkochiwałem się w jego siostrze Walerii.

Oczywiście takie niespodziewane spotkanie w Brześciu było dla nas bardzo przyjemne. Dowiedziałem się, że Sielicki żonaty i ma syna studenta medycyny Wileńskiego Uniwersytetu. Naturalnie została odnowiona znajomość i zaczęliśmy bywać u siebie, żyjąc na stopie przyjacielskiej. Od razu zaangażowałem Sielickiego do siebie w charakterze więziennego lekarza. Dalej dowiedziałem się, że syn jego jest nerwowo chory wskutek czego na jakiś czas musiał przerwać studia. Po przyjeździe do rodziców do Brześcia pędząc życie zupełnie bezczynne i zawsze i stale będąc pod kontrolą swojej matki popadł w pewnego rodzaju melancholię, z której trudno go było wyrwać. Gdy młodzież bawiła się, rwąc się do życia, on zawsze siedział gdzieś w kąciaku cicho, samotnie. Wówczas ojciec jego zwrócił się do mnie z prośbą czy nie mógłbym wziąć go do pracy w charakterze nauczyciela więziennego. Gdy będzie miał zajęcie to może to lepiej wpłynie na stan jego zdrowia.

Ponieważ jak raz wówczas organizowałem szkołę więzienną, więc przyjąłem go jako nauczyciela w tej szkole. Był bardzo sumienny w pracy, uczył więźniów, starał się jak mógł i zdawało się, że z nim

jest już lepiej, bo po prawie 1 1/2 rocznej jego pracy w szkole więziennej, sam jego ojciec jako doktor uznawał w nim poprawę.

Gdy tak stały rzeczy, pewnej nocy budzi mnie dozorca i melduje, że u Sielickich stało się nieszczęście. Służąca przybiegła i prosiła by mnie obudzić i bym zaraz do nich przyszedł. Ubieram się, idę i dowiaduję się, że młody Sielicki zastrzelił się. Był to dla rodziców cios straszny, bo to był jednak, nad którym oboje oni drżeli całe życie. Ponieważ rodzice nieboszczyka byli w rozpaczy graniczącej z niepoczytalnością, więc całą ceremonię pogrzebu musiałem przejąć ja. Po załatwieniu wszelkich formalności związanych z samobójstwem pochowaliśmy biednego studenta w rogu cmentarza, na miejscu nie poświęconym.

Po pochowaniu młodego Sieleckiego, ojciec jego tak tę stratę odczuł boleśnie, że sam zaczął zapadać na zdrowiu. Zaczął się leczyć. Jeździł do Rabki, potem za granicę i wszystko na nic. Lekarze są solidarni i leczą jedni drugich, więc i brzescy lekarze leczyli Sieleckiego, lecz wyleczyć nie mogli. Zmarł biedak na dwa dni przed Nowym Rokiem. Nieboszczyk był zagorzałym graczem w preferansa i bardzo często grywaliśmy. Coś na parę dni przed śmiercią wpadłem odwiedzić go a on mi proponuje, by posłać po sędziego Załusko i zagrać w preferansa. Ledwo go odwiodłem od tej myśli, tłumacząc mu, że teraz on grać nie może, jest bardzo osłabiony, zaczekamy aż wzmacni się i na Nowy Rok utniemy pulkę.

Biedak tego Nowego Roku nie doczekał. I znowu spadł na mnie smutny obowiązek pogrzebu, bo wdowa była zupełnie bezradna. Wdowa dała mi adresy rodziny do których miałem wysłać depesze o śmierci doktora. Między innymi musiałem wysłać do siostrzeńca wdowy p. Władysława Raczkiewicza, ówczesnego Ministra Spraw Wewnętrznych i do rodzonej siostry zmarłego p. Walerii, która mieszkała w Równem, a w której w swoim czasie około 30 lat temu kochałem się na zabój.

Wysłanie depesz trudności nie stanowiło, gorzej było z tym, kiedy Sielicka prosiła mnie aby pójść na dworzec i spotkać p. Walerię Sielicką, bo ona zupełnie Brześcia nie zna i samej jej w nocy byłoby przykro. Nie wiedziałem czy wywiążę się z tego zadania, bo nie widziałem jej około 25 lat a to taki kawał czasu, który może zmienić każdego człowieka. Jednakże poszedłem i gdy nadszedł pociąg z Równego stanąłem u wyjścia na peron i zaglądałem każdej pani pod kapelusz. Wreszcie wyszła p. Waleria, poznałem ją od razu i odwiozłem do domu Sielickich.

Kto będzie przeglądał ten pamiętnik pewno się zdziwi dlaczego nazywam nazwiskiem Sielicki czy Sielicy i rodzinę doktorostwa i p. Walerię. Otóż p. Waleria z domu Sielicka wyszła za mąż również za Sielickiego, nawet z nim zupełnie nie spokrewniona. Wyszła za mąż bez miłości, bo podobno kiedyś kochała się we mnie i miłość ta nie zupełnie wygasła.

I tak po załatwieniu wszelkich formalności złożyliśmy zwłoki Juliana Sielickiego na cmentarzu brzeskim, na miejscu nie poświęconym, obok syna, by ich nie rozdzielać i po śmierci. Po śmierci młodego Sieleckiego trzeba było szukać nowego nauczyciela. Obsadzić stanowisko nauczyciela więziennego jest bardzo trudno. Musi to być człowiek pewny, trzeźwy nie wchodzący poza naukę w żadne bliższe stosunki z więźniami, nic nie wynosić od więźniów, ani przynosić więźniom, słowem nauczyciel więzienny musi mieć mocną wolę i wielkie zrozumienie swych obowiązków.

Zarekomendowano mi niejakiego p. Żurakowskiego, emerytowanego nauczyciela szkół średnich. Na razie wszystko było dobrze. P. Żurakowski służył parę lat i było cicho. Wreszcie do mojej wiadomości doszło, że między więźniami a miastem zewnętrznym utrzymuje się regulama korespondencja. Na razie trudno mi było dociec w jaki sposób to się robi, lecz potem wykryło się, że korespondencję tę przemycał tak z więzienia jak i do więzienia nauczyciel Żurakowski. Naturalnie musiałem go zaraz zwolnić ze stanowiska nauczyciela. Co prawda należało sprawę skierować do prokuratora, bo takie przemykanie korespondencji jest nadzwyczaj surowo zabronione i podlega surowej karze. Lecz pożałowałem staruszką i ograniczyłem się tylko do zwolnienia go. Na miejsce Żurawskiego zaangażowałem innego nauczyciela, który pozostał jeszcze w Brześciu po moim w 1927 r. wyjeździe z Brześcia. Tak się przedstawiała sprawa niby z personelem wyższym a cóż można mówić o dozorcach.

Dla pełnej charakterystyki muszę dać kilka wzorów i z tej dziedziny.

Potrzebny mi był dozorca. Zjawia się kandydat, już jego nazwiska nie pamiętam. Legitymuje się swymi papierami. Służył w wojsku, zdawało się że będzie dobrym pracownikiem. Przyjąłem go i przydzieliłem do pracy na razie mniej odpowiedzialnej, aby się przypatrywał jak się to robi. Dałem do przestudiowania regulamin, musztrowałem go sam i wreszcie musiałem postawić na posterunki. W tym czasie zauważyłem, że niektórzy więźniowie w więzieniu są pijani. Skąd i jakim sposobem przedostawała się do więzienia wódka? Długi czas obserwowałem, wreszcie zacząłem podejrzewać kilku dozorców, którzy mogli wódkę przemycać.

Pewnego dnia doniesiono mi, że w więzieniu wieczorem będzie wódka. Pod pozorem pilnej roboty siedziałem w kancelarii do 12 w nocy tj. do zmiany dozorców na posterunkach. Że siedziałem tak późno nic w tem podejrzanego nie było, bo często mi się to zdarzało. Przy bramie postawiłem

jednego z lepszych dozorców Korzeniewskiego, a starszego dozorcę Maryniaka zostawiłem u siebie w kancelarii. Korzeniewskiemu kazałem by dozorców zjawiających się na służbę kierował do kancelarii. Tu ich poddawałem ścisłej rewizji i rzeczywiście u nowoprzyjętego dozorcę, o którym wyżej wspomniałem znalazłem butelkę wódki. Zaraz go zwolniłem ze służby.

Drugi przykład. Przyjąłem do siebie jako dozorcę więziennego niejakiego Dnischuka. Sprytny, zręczny chłopiec, pojętny, nadający się do wszystkiego, lecz cóż z tego, jak tylko stanie na posterunku zaraz zaśnie.

Przykład trzeci - siedział u mnie w więzieniu znany koniokrad, Żydek Kamorklap - Sandler. Sandler był doskonałym szewcem, siedział już przeszło dwa lata i często posyłałem go naturalnie pod eskortą dozorcę do sklepów po zakup towaru na obuwie do szewskiej pracowni. Pewnego dnia posłałem go po towar pod eskortą dozorcę Myszkowskiego. Kamorklap zaproponował Myszkowskiemu zajście do jakiejś żydowskiej spelunki. Kazał dać wódki, spił Myszkowskiego i sam zwiął. Zaraz zwolniłem Myszkowskiego ze służby i sprawę skierowałem do sądu. Sąd mu wymierzył karę rok więzienia. Takich przykładów niesumienności personelu dozorczego przytoczyłbym znacznie więcej, lecz dosyć tego. Muszę coś powiedzieć o rzeczach ważniejszych, o samych więźniach, ich zachowaniu i w ogóle o ich pobycie w brzeskim więzieniu.

Więzienie brzeskie jako byłe więzienie powiatowe nie było duże, zawierało tylko 125 miejsc po wyłączeniu cel pod izbę chorych, aptekę i stolarnię. Aresztowanych było stale od 300 do 400 osób. Stałe przepełnienie więzienia, ciasnota, zaduch, absolutny brak miejsc do spania utrudniały więźniom pobyt w więzieniu i naczelnika więzienia stawiało w trudnej sytuacji.

Brak ustawodawstwa więziennego lub chociażby czasowych regulaminów jeszcze bardziej utrudniało życie. Surowego reżimu ustawodawstwa rosyjskiego rząd nasz nie uznawał, bo zaczął z początku stosować system wychowawczy. Przykładowo przyjeżdża taki pan inspektor objazdowy - delegat ministerstwa, szpera, kopie we wszystkim, bada, waży, liczy wreszcie występuje z kazaniem - zauważyłem, że pan za surowo traktuje więźniów, tego nie wolno, czas caratu już minął i więźnia należy traktować łagodnie, wpływać na niego dobrym słowem i czynem, wówczas tylko można osiągnąć to czego się chce i czego obecnie wymaga duch czasu, a więc bardzo proszę do tego się zastosować i traktować więźniów stosując do nich najdalej idące środki humanitarne.

Po jakimś czasie przyjeżdża już drugi inspektor - rewident z ramienia ministerstwa. Po dokonaniu rewizji mówi - panie naczelniku, jak pan trzyma więźniów, to nie więzienie i już nie wiem co, więzień musi czuć, że to jest więzienie, że on tu odbywa karę, a u pana on czuje się zupełnie swobodnie. Nawet wierzyć się nie chce, że na tyłu więźniów jak u pana, tak mało było nałożonych na więźniów kar porządkowych, widocznie pan ich karze nie za wszystkie przewinienia. Gdy mu udowodniłem, że takie osłabienie dyscypliny jest wynikiem poprzedniej rewizji, mówi - no tak, może poprzednik mój tego dobrze nie rozumiał, w każdym razie proszę już zastosować się do moich wymagań.

Taka sprzeczność w zarządzeniach wprowadzała do więzienia tylko dezorganizację, bo gdy więzień korzystał z pewnych swobód, cofnięcie ich bez żadnych widocznych przyczyn staje się trudniejsze. Każdy zapytuje co ja takiego zrobiłem, że dziś do mnie stosuje pan to czego przedtem nie było.

Na domiar władze śledcze i sądowe niezupełnie były zorganizowane a przestępczość tam na Kresach, w pobliżu granicy sowieckiej była zastraszająca. Szczególnie rozwijały się tam sprawy rabunkowe i komunistyczne. Co tam się działo można wnosić chociażby z tego faktu, który choć mnie wcale nie dotyczy, lecz godny jest zaznaczenia. Pewnego razu wojewoda z komendantem okręgowym policji byli w objeździe województwa poleskiego. Na jednej z małych stacyjek bandy rabusiów napadły na pociąg, obrabowali pasażerów a wojewodę i komendanta nie tylko rozbroili, lecz rozebrali ich, zabrali ubrania a samych zostawili tylko w bieliźnie. A stałe napady na ludzi zamożniejszych, rabunki pojedyncze, uszkodzanie torów kolejowych itd.

Wszystko to było na porządku dziennym. Wiele spraw kierowanych było do sądów doraźnych i choć to była procedura krótsza, lecz denerwująca. Sądy doraźne prawie zawsze wymierzały karę śmierci a w takich wypadkach do skazanych cisnęła się cała rodzina, by się pożegnać. Prokurator zwykle wydawał zezwolenie na to ostatnie widzenie, lecz w obecności samego naczelnika więzienia. Jeżeli ktoś kiedy będzie te karty czytał, to zrozumie doskonale ile to kosztuje naczelnika nerwów asystowanie przy takich pożegnaniach.

Rodzice, żony, siostry, bracia lub dzieci - wszyscy podnoszą płacz, jęk i tu już nikt nie rozumie, kto co mówi i kto czego i od kogo żąda. Czasem skazanych bywa po jednej stronie kilku i rób co chcesz aby z jednej strony nie naruszyć prawa, a z drugiej bardziej humanitarnej dać możliwość ostatniego wypowiedzenia się, wylania nabołałego żalu, gorzkości, słowem zerwania ze skazanym na zawsze tego co go kiedyś z odwiedzającymi łączyło, bo on już nie człowiek, on i wszyscy inni wiedzą, że za kilka godzin skazany będzie leżał w ziemi.

Takich wypadków szczególnie na Kresach Wschodnich w pierwszych latach naszej

niepodległości było bardzo wiele. Ja osobiście wymogłem na władzach by skazańców nie tracić na dziedzińcu więziennym, jak to zwykle było przyjęte a wywozić ich do twierdzy na fort i tam dokonywać egzekucji. Żądanie to uzasadniałem tym, że więzienie jest stale przepełnione a dozorców brak, bo tylko 16 osób i to na trzy zmiany. Taki akt jak pozbawienie życia człowieka może podziałać na więźniów deprymująco i może wynikać awantura. Prokuratura ze mną się zgodziła, wobec tego unikałem tego widoku.

Gorzej z tymi, którzy zostali skazani na karę śmierci w trybie postępowania zwykłego. Tym przysługiwało prawo do apelacji w sądzie apelacyjnym a gdy sąd wyrok zatwierdził, to jeszcze istniało prawo kasacji w sądzie najwyższym a potem jeszcze prawo odwołania się do łaski Prezydenta Państwa o ulaskawienie. Miałem taki przypadek, gdzie trzech więźniów było skazanych na karę śmierci w trybie postępowania zwykłego. Wiele oni napsuli krwi i nerwów dozorcóm i mnie. Od chwili skazania na śmierć do czasu zatwierdzenia wyroku przez Prezydenta Państwa upłynęło przeszło dwa lata, bo sprawa długo leżała w sądzie apelacyjnym i najwyższym. Przez ten czas oni sami umyślnie narażali się na to by ich dozorca zastrzelił, bo i ich nerwy już wytrzymać nie mogły. Takich najbardziej trzeba było pilnować, bo jeżeli broń Boże więzień skazany na śmierć sam sobie wymierzy sprawiedliwość przez powiedzenie się [co najczęściej się praktykuje] lub w inny jakiś sposób, to za to jest poważna odpowiedzialność. Wyrok musi być wykonany z zachowaniem wszelkich przepisów i nie ma tu o czym gadać. Z tych trzech skazańców jeden zmarł w szpitalu więziennym, jednego rozstrzelali już ciężko chorego i tylko jednego zdrowego poddali egzekucji.

Albo znowu obrazek z życia więziennego. W jednej z restauracji miasta Brześcia pracowała niejaka panna Saran. Młoda, przystojna dziewczyna była w tej restauracji kasjerką. Do restauracji uczęszczał jeden z brzeskich rzeźników podstarzały kawaler. Poznawszy Saran zaproponował jej by przyjęła u niego służbę w zakładzie masarskim. Zaproponował dobre warunki, więc dziewczyna zgodziła się. Po pewnym czasie Saran poznała jakiegoś sierżanta z twierdzy, który ją namówił by dowiedziała się kiedy rzeźnik będzie miał przy sobie więcej pieniędzy i by wtedy go zabiła i przyszła do niego tj. sierżanta. Dziewczyna usłuchała i kiedy rzeźnik przed targiem miał u siebie większą kwotę pieniędzy na zakup żywca, w nocy wstała i siekierą rozplatała głowę rzeźnikowi. Zabrała mu pieniądze, udała się do sierżanta i oboje skierowali się do granicy bolszewickiej. Lecz przed przejściem granicy zostali zatrzymani przez naszą straż graniczną i z powrotem odesłani do Brześcia. Sierżanta jako wojskowego sąd wojskowy skazał od razu na śmierć i rozstrzelał a sprawę Saran skierowano do postępowania cywilnego w trybie doraźnym a ją osadzono u mnie w więzieniu. Sąd doraźny również Saran skazał na karę śmierci, lecz Prezydent Rzeczypospolitej ją ulaskawił. Gdy w nocy nadeszła depesza z ministerstwa sprawiedliwości o ulaskawieniu Saran i gdy wezwałem ją i odczytałem treść depeszy ona oburzyła się i krzyknęła a kto prezydenta prosił o ulaskawienie, ja nie prosiłam, jestem winna, sąd mi wymierzył sprawiedliwość i chcę by wyrok został wykonany. Taki wypadek by skazana odmówiła łaski, bodaj czy nie pierwszy w Polsce i sam nie wiedziałem co w tym wypadku robić. Długi czas ją namawiałem by przyjęła ulaskawienie, bo całe życie przed nią a to dożywotnie więzienie, które jej zostało wyznaczone w miejsce kary śmierci na pewno zostanie zmniejszone za dobre prowadzenie się, więc po co życie tracić, kiedy jeszcze z niego można korzystać. Wreszcie zgodziła się i pokwitowała odczytaną treść depeszy. I tak pozostała ona u mnie w więzieniu czas dłuższy czekając na zarządzenie przetransportowania do ciężkiego więzienia, gdzie więźniarki odbywały ciężkie kary.

Pewnej nocy dyżurny dozorca obudził mnie i zameldował, że nie wie co ma robić, bo Saran zwariowała. Zaraz ubrałem się i poszedłem na oddział do celi, gdzie był osadzona Saran z trzema więźniarkami. Tam ujrzałem obrazek taki - stoi Saran pośrodku sali sama, zupełnie naga, bełkocze jakieś niezrozumiałe słowa, cała ośliniona, zapieniona, zupełnie nieprzytomna. Na zadawane jej pytania albo nie daje żadnych odpowiedzi. albo odpowiada nie to co potrzeba, słowem robi wrażenie zupełnie nienormalnej. Posłałem zaraz po więziennego lekarza i felczera i gdy nadeszli, lekarz po zbadaniu orzekł, że Saran dostała ostrego pomieszania zmysłów. W tej chwili wystosowałem obszerny raport do ministerstwa i wysłałem go ekspresem prosząc o telegraficzne zezwolenie na przetransportowanie Saran do Tworek a do czasu otrzymania odpowiedzi poleciłem felczerowi więziennemu Panasiukowi mieć Saran zawsze na baczności, by nie zrobiła krzywdy ani sobie ani innym. Na raport mój nie otrzymałem szybkiej odpowiedzi, więc felczer znudzony stałym siedzeniem w więzieniu zaczął na swój sposób robić z nią eksperymenty. Trzeba wiedzieć, że człowiek -wariat nic nie czuje a więc felczer namoczył ręcznik w zimnej wodzie i gdy Saran była odwrócona do niego plecami narzucił jej ten ręcznik na nagie plecy. Wówczas Saran cała zadrżała aż się skurczyła i to utwierdziło Panasiuka w przekonaniu, że Saran tak doskonale symuluje pomieszanie zmysłów. Wtedy kazałem włożyć na nią kaftan bezpieczeństwa i rzucić ją w celi na pryczę. Po pewnym czasie, gdy ją kaftan bezpieczeństwa porządnie zmoczył, przyznała się do symulacji i obiecała więcej nie dziwaczyć i prosiła o zdjęcie kaftana.

Niedługo była u mnie. Z rozporządzenia departamentu karnego ministerstwa sprawiedliwości została wysłana wraz z innymi więźniarkami i więźniami do więzienia w Białymstoku, gdzie podobno wnet umarła. Jakich forteli używają więźniowie w próbach swych aby uniknąć twierdzy, o to taki wzorek.

Siedział u mnie w więzieniu więzień o historycznym nazwisku i imieniu - Jan Sobieski. Sobieski trochę Polak, więcej cygan, wcale niezły kowal a z profesji wykwalifikowany koniokrad. Więcej czasu spędzał w więzieniu za kradzież koni niż na wolności. Ponieważ po przybyciu do tego lub innego więzienia od razu prosił o pracę w kuźni, gdzie oddać mu trzeba słuszność, pracował dobrze, czym zaskarbiał sobie względy administracji i straży. Uśpiwszy ich czujność, zawsze udało mu się zwać. Gdy przybył do mego więzienia od razu poprosił o pracę a miał trzy lata za koniki. Miałem zawsze przyzwyczajenie osobiście przejrzeć akta więźnia, które zawsze otrzymywałem w ślad za więźniem. Z akt Sobieskiego dowiedziałem się co to za ptaszek i uprzedziłem dozorców, by go dobrze pilnowali, bo to uciekinier.

Przydzieliłem go do kuźni do okucia wozów zrobionych w więziennych warsztatach. Wozy były przeznaczone na sprzedaż, więc w czasie jarmarku kazałem dozorczy wywieźć wozy na rynek celem ich sprzedaży. Wtedy przyszedł Sobieski z prośbą, że on chciałby być przy tej sprzedaży, bo lepiej sprzedaje wozy. Stanowczo odmówiłem i kazałem iść do kuźni. Powiedział, że w takim razie nie będzie pracował. Odparłem - nie będziecie pracować w kuźni, to będziecie siedzieć w ciemnicy o chlebie i wodzie, aż do czasu gdy wam przyjdzie ochota pracować w kuźni, wybierajcie więc jedno z tych dwojga, bo nie mam wiele czasu. Pomyślał chwilę i poszedł do kuźni, nie rezygnując widocznie z dalszych planów ucieczki.

Pewnego razu było u mnie kartogranie. Koło północy przychodzi dozorca i melduje, że Sobieski otruł się. Jak, co kiedy i czym, bo skąd mógł wziąć trucizny? Przychodzę do celi i widzę Sobieskiego wijącego się po celi w bólach a koło niego butelczyna, powąchałem czuć jodyną, naftą, kamforą, słowem wszystkim, lecz chyba tym otruć się nie można. Jednak by być zupełnie w porządku kazałem dozorczy pójść do żydowskiego szpitala, tylko o pół kwartału od więzienia i przynieść nosze dla odwiezienia Sobieskiego do tego szpitala celem przepłukania mu żołądka. Jak tylko zeszła mowa o noszach, Sobieski od razu zaprotestował, mówiąc, że na nosze trzeba długo czekać a jego teraz boli, że czekać mu trudno. Jednak on czuje się na siłach jeszcze na tyle, że sam zajdzie. Nic wmawiania tu nie pomogły, bo noc była ciemna a chłop silny na pewno by uciekał. Sprowadziłem nosze, przywiązałem go rzemykami i inni więźniowie pod eskortą dozorców odnieśli go do szpitala, tam przepłukali mu żołądek i już było po całym strachu i drugi raz ucieczka się nie udała.

Pewnego letniego dnia padał ulewny deszcz. Ja pracowałem w kancelarii, praca więzienna w pełnym toku, jak piorun z jasnego nieba dowiaduję się, że Sobieski uciekł. Okazało się, że Sobieski oszukał aż dwóch dozorców, bo dozorczy w kuźni powiedział, że ja niby kazałem mu niezwłocznie załatać dach nad moim mieszkaniem, więc ten dozorca lękając się zamoczyć swych nóg nie upewnił się czy rzeczywiście tak jest jak podał Sobieski, przez okno kuźni powiedział odźwiernemu by miał nad Sobieskim nadzór, bo on idzie do mojego mieszkania łątać dach.

Odźwierny wiedząc, że z mojego mieszkania drzwi są tylko jedne przez więzienny dziedziniec, a okno na ulicę silnie zakratowane, również puścił Sobieskiego do mego mieszkania, a ten od razu wdrapał się na strych, przeciął nożycami blachę i przez ten otwór wszedł na dach, z dachu na płotek i zwał. Prawda, że po jakimś czasie został ujęty, lecz już znowu zdażył ukraść parę koników.

Przytaczane fakty świadczą o różnych wyczynach więźniów, teraz zaś chciałbym zaznaczyć, że można z więźnia zrobić jeszcze porządnego człowieka [oczywiście nie z każdego więźnia], trzeba tylko umieć podejść. Do więzienia w Brześciu został przysłany dla odbycia kary 3 lat więzienia niejaki Żandarczuk. Chłop jak dąb, żeby siedzieć bezczynnie 3 lata na to już pozwolić nie mogłem. Przydzieliłem go do stolarni, nie chciał iść, więc ukarałem karcerem światłym. I znowu odmówił pójścia do roboty, więc dałem mu areszt ciemny o chlebie i wodzie. I tak to powtarzało się kilkakrotnie, aż mu wreszcie zbrzydło siedzenie w ciemnicy, więc stanął do pracy w warsztacie szewskim.

Z początku pracował od niechcenia, ot tak tylko aby dzień minął. Lecz z czasem polubił pracę i pracował dobrze. Wreszcie tak wciągnął się do pracy, że został dobrym szewcem. Obstalunków z miasta miałem wiele, więc robota była zawsze, a często nawet bardzo terminowa i w takich razach zostawiało się go na robocie i po apelu.

Po odbyciu 2/3 kary przedstawiłem go do przedterminowego opuszczenia więzienia. Kiedyś zwrócił się do mnie o poradę, co on ma robić po wyjściu z więzienia. Teraz ma fach, mógłby otworzyć własny warsztat, gdyby miał pieniądze, w przeciwnym zaś razie zmuszony będzie znowu wkroczyć na drogę występku. Zarobionych w więzieniu pieniędzy mu nie starczy na nabycie narzędzi i wynajęcie mieszkania, tym bardziej, że część tych pieniędzy dawał żonie, gdy ta odwiedzała go, a więc niewiele z nich mu pozostawało.

Obiecałem mu pomoc. Radziłem mu by złożył podanie do patronatu więziennego o udzielenie mu pożyczki na założenie warsztatu szewskiego po wyjściu z więzienia. W patronacie poparłem jego prośbę, pożyczylimu 200 złotych, za które Żandarczuk po wyjściu z więzienia nabył narzędzia, otworzył warsztat i gdy byłem jeszcze w Brześciu już zaczął po trochu zwracać patronatowi więziennemu zaciągniętą pożyczkę.

A to znowu przysłano mi do więzienia trzech nieletnich chłopaków dla odbycia kary po 2 lata. Od razu przydzieliłem ich - jednego do stolarni, drugiego do kuźni a trzeciego do warsztatu szewskiego. Chłopcy wzięli się ostro do pracy i pracowali dobrze. W tym czasie posyłałem więźniów do robót na zewnątrz więzienia. Między innymi robotami, posyłałem ich do fabryki mebli Strzeleckiego. Do robót tych chodził i ten młodociany więzień z warsztatu stolarskiego. Taki był pojętny, że już przed wypisem z więzienia mógł robić wcale ładne meble a po wyjściu z więzienia od razu znalazł sobie pracę u Strzeleckiego za dobrym wynagrodzeniem. Co się stało z dwoma pozostałymi - nie wiem.

Wymagając od więźniów pracy i rygoru trzeba im dać jakąś rozrywkę. Otóż ogólnie jest przyjęte, że w czasie Bożego Narodzenia więźniowie grają jasełkę, grają w amatorskim teatrze, deklamują, śpiewają itp. I tak jedni grają, drudzy się przyglądają temu, a ponieważ więźniów jako widzów nie można wypuszczać wszystkich, więc wypuszcza się ich częściowo. Zwykle na pierwsze przedstawienie zaprasza się publiczność z miasta za pewną opłatą, która jest przeznaczona czy to na bibliotekę, czy na szkolne podręczniki, czy na coś innego mającego służyć więźniom w celu podniesienia ich moralności.

Trzeba przyznać, że grają dobrze, bo role swoje studiują z ogromną drobiazgowością. Patrząc na nich obcy człowiek nie uwierzy, że np. rolę św. Józefa gra jakiś koniokrad, Matki Boskiej zawodowa złodziejka, niewinnego aniołka prostytutka itd. Do takich atrakcji gamą się i tylko czekają na okazję.

Z przytoczonych wyżej faktów już można coś niecoś wnosić o życiu więziennym, lecz to tylko mała część tego życia. A gdzież te codzienne drobne zajęcia, bez których takie skupienie wyrzutków społeczeństwa obejść się nie może - tam więźniowie pobili się, tu więzień zbiegł z roboty, znowu inny odmówił pójścia do pracy i zawsze trzeba było godzić, winnych karać i być sprawiedliwym, bo jeżeli więźniowie zauważą jakąkolwiek stronniczość, to już nie jest dobrze - będą robić na złość.

Po opisaniu faktów pojedynczych, sporadycznych, muszę zaznaczyć, że czasem bywają wystąpienia zbiorowe, a z tym już walczyć trudniej. Tak na przykład otrzymuję poufną wiadomość, że więźniowie przygotowują się do masowej ucieczki. Czy ucieczkę rzeczywiście zamierzają, trudno powiedzieć, jednak już człowiek jest niespokojny i mocno się denerwuje.

Obserwowałem więźniów czas dłuższy i nic nie wskazywało na tom by trwali przy zamiarze ucieczki, lecz pogłoska ta bynajmniej nie ustawała. 25 października 1925 r, datę tę pamiętam bardzo dobrze, przed godziną trzecią po południu coś mnie pchnęło by pójść zobaczyć się dzieje w więzieniu. Wchodzę z dziedzińca na korytarz, mijam pierwsze piętro i kieruję się na drugie. Wtem z drugiego piętra na pierwsze schodzi felczer więzienny dla zbadania, czy w celach na pierwszym piętrze nie ma chorych więźniów. Wyminął mnie i poszedł dalej. Ja zaś zatrzymałem się na schodach czekając kiedy on wejdzie na korytarz pierwszego piętra. Panasiuk zadzwonił raz, potem drugi raz i trzeci, lecz nikt mu drzwi nie otworzył a otworzyć je powinien dyżurny na korytarzu dozorca. Wróciłem na pierwsze piętro i zajrzałem na korytarz przez wizjerkę i to co zobaczyłem było dla mnie straszne. Wszyscy więźniowie biegali po korytarzu jak opętani a cela naprzeciw drzwi wejściowych była otwarta. W tej chwili podałem gwizdek alarmowy na który niezwłocznie stawili się zostający na wypoczynku dozorca z karabinami i osaczyli od razu drzwi wejściowe.

Zawołałem by mi otworzyli drzwi od korytarza, lecz odpowiedziała mi cisza. Powtórzyłem kilka razy żądanie otwarcia drzwi. Otworzyli wówczas gdy zapowiedziałem, że drzwi otworzę zapasowym kluczem i wszystkich więźniów ukarzę administracyjnie. Gdy wszedłem z dozorcami na korytarz, wszystkie cele zastałem otwarte, więźniowie byli w celach na swoich miejscach a dozorca w ustępie związany z zakneblowanymi ustami, klucze zaś, które były u dozorca okazało się, że są u więźniów a potem przez nich powieszono przy drzwiach z korytarza zewnętrznego na korytarz wewnętrzny.

Chociaż już wiele napisałem o warunkach pracy w Brześciu, to jednak nie mogę pominąć milczeniem tego, że wiele i bardzo wiele złego wynikało z opieszałości i po prostu lenistwa naszych władz. Kodeks postępowania karnego wymaga, by śledztwo trwało nie dłużej niż 6 miesięcy i tylko w nadzwyczajnych wypadkach można termin przedłużyć. Niestety te nadzwyczajne wypadki zdarzały się wówczas prawie w każdej sprawie. Gdy likwidowano jacejkę komunistyczną aresztowano wiele osób, ile się da, potrzebnych i nie potrzebnych i ich wszystkich pchano do przepelnionego więzienia. Tu więźniowie siedzieli czasem więcej niż dwa lata. Ani podania o przyspieszenie sprawy, ani meldunki składane podprokuratorowi w czasie jego wizytacji więzienia nie odnosiły żadnych skutków.. Sprawy w żaden sposób posunąć nie można było. W owym czasie, do którego odnoszą się te moje zapiski a mianowicie 1925 r siedziało w brzeskim więzieniu około 300 osób pozostających w

śledztwie komunistów.

Byli i tacy, którzy siedzieli bardzo długo i nic nie wiedzieli w jakim stanie jest ich sprawa. Wreszcie niektórzy z komunistów zwracali się do mnie z prośbą bym poprosił do nich nie podprokuratora a samego prokuratora zamieszkałego w Pińsku. Powiedziałem im, że taka moja prośba byłaby nie na miejscu, więc niech napiszą podanie, wyłuszczą w podaniu dlaczego ma ich wysłuchać prokurator a nie zastępujący go w Brześciu podprokurator, a ja tę prośbę skieruję bezpośrednio do prokuratora w Pińsku. Rzeczywiście komuniści napisali rzeczony podanie, wyszczególnili ile czasu w więzieniu siedzą i że miejscowe władze, ani podprokurator, ani sędzia śledczy w ich sprawach nic nie robią, więc proszą by prokurator przyjechał do Brześcia i wpłynął swym autorytetem na szybsze zakończenie śledztwa. Przy tym zaznaczyli, że już niejednokrotnie o to prosili, lecz to żadnego skutku nie odniosło i jeżeli teraz - tu dali termin, prokurator w ich sprawach nic nie zrobi, to oni zmuszeni będą urządzić głodówkę.

Ja osobiście jestem zdecydowanym wrogiem komunizmu i chciałbym kierować się tylko sprawiedliwością, lecz w danym przypadku uważałem, że oni słusznie domagali się przyspieszenia zakończenia śledztwa. Winien jest prokurator, który z tchórzostwa nie przyjechał z Pińska do Brześcia, winien podprokurator, który zawsze bagatelizował indywidualne prośby więźniów komunistów o przyspieszenie zakończenia śledztwa a najbardziej był winien sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi, który prowadził sprawy komunistów, tak aby jak najdłużej przetrzymywać ich w więzieniu. Jak zwykle w procesach, gdzie jest w jednej sprawie wiele osób niektórzy tylko zostają zasądzeni a inni zupełnie uniewinnieni.

Wreszcie upłynął wyznaczony w podaniu komunistów termin i prokurator nie przyjechał, wówczas więźniowie rzeczywiście rozpoczęli głodówkę w czasie której ile im sił starczyło śpiewali pieśni rewolucyjne a w przerwach krzyczeli "żądamy prokuratora". To był kardynalny błąd prokuratora, że wtedy nie przyjechał do Brześcia, bo to już ucierala się droga do systematycznych głodówek.

Gdy więźniowie rozpoczęli głodówkę [a była to pierwsza ich głodówka w Brześciu] i śpiewy, zaraz o tym powiadomiłem władze prokuratorskie i śledcze a od policji zażądałem wzmocnienia straży siłami policyjnymi. Najwięcej obawiałem się, by więźniowie przyciśnięci głodem i zdenerwowaniem nie zdemolowali więzienia lub go nawet nie podpalili, jak to miało miejsce w innych więzieniach. Głodówka trwała 3 doby i po jej zakończeniu wzięto się za sprawy komunistyczne poważniej i takowe znacznie się posunęły. Komunistom tego tylko było potrzeba, bo jak się przekonali, że głodówką mogą coś osiągnąć, to głodówki stały się zjawiskiem zwyczajnym.

Tu już poszła nagonka na mnie, że nie mogę komunistów zmusić do posłuszeństwa. A teraz pytanie, jak to ich do tego posłuszeństwa zmusić? Jak już wielokrotnie wspominałem zaludnienie więzienia trzy lub czterokrotnie przewyższało ilość normalnych miejsc. Cele nabite ludźmi, ani pojedynki, ani innych odosobnień nie ma, więc jak ich zmusić?

Prawda, jako karę można było stosować pozbawienie czytania gazet i książek, pisania listów i dawania widzeń, lecz oni z tych kar kpili, bo nikt z nich prawie ani gazet ani książek nie czytał, ani listów nie pisał, bo to była ciemnota, jak z dzikiego kraju.

Rozdział XVI

To co podałem wyżej stanowi małą część moich przeżyć. Takie stałe naprężenie nerwów i przepracowanie nie mogły nie odbić się ujemnie na moim zdrowiu. Już w 1925 r zacząłem chorować i to bardzo poważnie na kamienie żółciowe i rozstrój wątroby na tle zdenerwowania. Na razie leczyłem się jak mogłem środkami domowymi. Gdy dostawałem ataku kładłem się zaraz do łóżka i wzywałem swego więziennego lekarza, którym był po zmarłym Sielickim młody lekarz dr Sawicki. Ten mi dawał różne lecznicze i uspakajające środki, lecz mi to mało pomagało, bo już w 1926 r. ataki powtarzały się coraz częściej i były coraz boleśniejsze. Wreszcie jakoś w miesiącu lipcu dostałem tak silnego i długotrwałego ataku, że doktor Sawicki nie chciał o mnie sam decydować i zwołał konsylium prosząc jeszcze dwóch lekarzy. Konsylium zdecydowało ulokować mnie w szpitalu doktora Łopota, bo leżąc w domu nie zaznałbym spokoju i tylko więcej bym się denerwował. W szpitalu przeleżałem sześć tygodni i trochę się poprawiłem lecz po przybyciu do domu i przystąpienia do czynności służbowych znowu zacząłem niedomagać, i tak się wegetowało z dnia na dzień. Sam czułem, że na skutek choroby już nie mam ani tej energii ani sprężystości jaką posiadałem pierwiej i która jest niezbędna każdemu naczelnikowi więzienia. W tym roku 1926 Mańcia uzyskała maturę i musiałem ją wysłać do Warszawy na uniwersytet umieszczając na stacji u kuzynki Marii Matuszewskiej. I tak pozostałem w Brześciu tylko ze Stefanem a stan mojego zdrowia nie tylko nie poprawiał się, lecz stale się pogarszał i tym samym opuszczałem się na służbie, co dawało się zauważyć w każdej jej gałęzi. Chodząc tak od lekarza do lekarza udałem się do doktora Krechowickiego, który po gruntownym zbadaniu mego zdrowia a szczególnie wątroby oświadczył, żeby się poprawić muszę mieć życie zupełnie spokojne, niczym się nie denerwować, zachowywać dietę, słowem mieć zupełny spokój, więc może się jeszcze jakoś poprawię, lecz póki będę na stanowisku obecnym, to na żadne polepszenie zdrowia liczyć nie

mogę. Zacząłem poważnie myśleć nad tym gdzie ja co takiego znajdę, jak mi radzi doktor Krechowicki, lecz tu sam los przyszedł mi z pomocą. Pewnego dnia, bodaj, że w grudniu 1926 r, czy w styczniu 1927 r. otrzymałem od dyrektora departamentu karnego wezwanie by przyjechać do Warszawy i zameldować się u niego, Pojechałem i kiedy stawiłem się u dyrektora ten od razu zaczął od mojej choroby, że mi w Brześciu jest teraz pewno za ciężko, więc oni chcą mnie przenieść na stanowisko naczelnika więzienia w Równem, Łucku lub Dubnie. Bardzo mu serdecznie podziękowałem i powiedziałem, że mam już dosyć naczelnikostwa, które zrujnowało zdrowie i że mi ten VIII stopień służbowy zupełnie nie imponuje, bo na służbie rosyjskiej miałem szóstkę, a więc jeżeli on rzeczywiście wchodzi w moje położenie, to niech mnie przeniesie w stan spoczynku, lub da stanowisko zupełnie spokojne i tu mu szczegółowo opowiedziałem o wszystkich zaleceniach doktora Krechowickiego. A więc jeżeli tak, powiedział mi dyrektor, to może ja przyjmę w siedleckim więzieniu stanowisko inspektora działu gospodarczego. Zostanę z tym samym VIII stopniem służbowym, będę prowadził swój dział gospodarczy cicho, spokojnie, nie mając żadnej styczności ani z więźniami ani w ogóle z administracją a przy tym to niedaleko do Warszawy, więc będę mógł częściej odwiedzać córkę. By jednak trochę się potargować prosiłem go o zezwolenie dania odpowiedzi nazajutrz, bo chcę w tej kwestii porozumieć się jeszcze z córką.

Dyrektor chętnie na to się zgodził i kiedy to powiedziałem Mańci. to ona nie tylko projekt zaakceptowała, lecz była z tego bardzo zadowolona, bo to rzeczywiście było mi bardzo potrzebne. Gdy zjawiłem się nazajutrz u dyrektora i oświadczyłem mu, że zgadzam się na Siedlce, lecz trudno mi tak prędko wyjechać z Brześcia, bo mam tam pewne zobowiązania pieniężne, kazał mi wypłacić 300 złotych zapomogi i 150 zł. zaliczki na translokację z Brześcia do Siedlec. Zaspokoiwszy brzeskich wierzyteli 25 marca 1927 r. wyjechałem do Siedlec po zdaniu więzienia przybytemu na moje miejsce niejakiemu panu Nowakowskiemu. Zdanie więzienia nie napotkało żadnych trudności i wyjechałem z Brześcia przyzwicie po wydanej kolacji urządzonej dla mnie na pożegnanie przez mych współpracowników.

Kolacja odbyła się w mieszkaniu mego pomocnika p. Wilhelma Niepokojczyckiego a nie w knajpie, wobec tego na kolacji mogły być dzieci - Mańcia i Stefan. Samego Brześcia nie było szkoda, żalowałem tylko tego towarzystwa z którym tam się żyłem - sędziego pokoju Załusko, sędziego śledczy Stefański, podprokurator Niziowicki, Tracewski i inni.

Rozdział XVII

I tak zostałem najniespodziewaniej stałym mieszkańcem tych samych Siedlec po których płądrowałem w 1920 r. o czym pisałem w poprzednich rozdziałach. Tu nic ciekawego nie napiszę, bo rzeczywiście nie będę miał ku temu żadnego materiału.

Pracę w Siedlcach po pracy w Brześciu uważałem po prostu za rozrywkę. Od godziny 8 rano do godziny 3 po południu pracowało się, a potem nie wiadomo było co robić. Zorganizowaliśmy połów ryb i często wyjeżdżaliśmy więziennymi końmi na ten połów nad Liwiec lub Muchawkę. Ale to było dobre w lecie, lecz co robić w jesienne i zimowe długie wieczory. Administracji było wiele, wszystkie etaty obsadzone, więc każdy swą pracę mógł wykonywać w zupełności w godzinach urzędowych i nie potrzebował siedzieć w biurze wieczorami. Z administracji prawie wszyscy byli karcjarzami, więc bardzo często grywaliśmy w preferansa. Naczelnik więzienia Włodzimierz Charema a właściwie Czumarkow był bardzo dobrym i towarzyskim człowiekiem.

Ojciec jego nauczyciel w młodości został tu przysłany w celu rusyfikacji kraju. Niestety nie on rusyfikował kraj a kraj nadwiślański jego spolonizował. Ożenił się z Polką z domu Charemianką i dzieci przez matkę były wychowywane w duchu polskim. Potem już po zdobyciu przez Polskę niepodległości Włodzimierz Czumakow zmienił nazwisko swego ojca na nazwisko matki Charema i stał się szczerym Polakiem niż sam Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej i gorliwym katolikiem niż sam Papież.

W tych preferansach brał udział i Charema, który również urządzał częste kartogranie u siebie z dobrą wypitką i przyzwoitą zakąską. Oryginalny był dom pp. Charemów. On jak już wspomniałem syn nauczyciela z biednej rodziny a ona p. Romana Charemzina udawała w Siedlcach osobę bogatą po rodzicach, lecz w rzeczywistości i tam nic nie było. Ojciec jej miał podobno jakąś knajpę, czy coś takiego i mały drewniany domek, a ponieważ miał pięcioro dzieci - trzech synów i 2 córki więc po podziale niewiele tam czego Charemcom przypadło. A żyli Charemcowie w Siedlcach na dosyć szeroką skalę. Nie mówiąc o drobnych takich przyjęciach jak zwykli goście. Kilka razy do roku odbywały się bardzo liczne przyjęcia na 50-60 osób, rozjazdy po mieście skarbowymi końmi, częste wyjazdy do Warszawy, jeszcze częstsze na polowania, kłuty w oczy tak władze prokuratorskie jak i całego siedleckiego społeczeństwa.

W ogóle sam Charemza służbą niewiele się interesował, był to leń skończony. Cały kierunek nadawała sprawom służbowym Charemzina i z tej racji nie była lubiana przez cały personel więzienny. W czasie tych tak częstych oficjalnych lub nieoficjalnych wyjazdów ja pełniłem obowiązki

swoje i jego jednocześnie.

W liczbie innych pracowników był inspektorem działu administracyjnego Antoni Talarek. On prowadził ewidencję więźniów, ich własne pieniądze i wszystkie depozyty więźniów. Otóż Talarek miał nieostrożność popełnić defraudację własnych pieniędzy więźniów. Aferę tę przeprowadzał tak zręcznie, że wykrycie jej spowodował tylko przypadek. Talarek został przeniesiony do Wilna, do więzienia Stefańskiego, do pełnienia czynności naczelnika więzienia. Czynność swą w Siedlcach przekazał nowomianowanemu inspektorowi Stefanowi Ostrzeszewiczowi. Ostrzeszewicz sprawdził księgę kasową własnych pieniędzy więźniów z gotówką i było wszystko w porządku, a że to było około 1 kwietnia zamknięcie starego i rozpoczęcie nowego roku budżetowego, więc z konieczności musiał sprawdzić i księgę wartościowych rzeczy więźniów. Więźniowie komuniści przeważnie posiadali dolary, właśnie zapisywane do tej księgi rzeczy wartościowych.

Wielu więźniów chcąc robić wypiski na dodatkowe żywienie czy inne swe potrzeby zgłaszali się z prośbą o zamianę dolarów i z części otrzymanej sumy zrobienie pewnych zakupów. Talarek dolary zmieniał, zakupy robił a pozostałość w miejsce zapisania do księgi kasowej, kładł do własnej kieszeni. Gdy się ujawnił ten przypadek Charema wyłonił komisję z 3-ch osób - mnie Sitarskiego i Ostrowskiego dla zbadania pieniężnej rachunkowości za czas służby Talarka w Siedlcach. Komisja ta pod moim przewodnictwem pracowała w czasie godzin pozasłużbowych cztery miesiące i ustaliła defraudację na 1800 zł. Nadzwyczaj to dla mnie było przykra sprawa, bo Talarek był moim kolegą, a tu musiałem sprawdzać jego rachunkowość, a potem świadczyć w sądzie na jego niekorzyść.

Talarek dostał w sądzie rok więzienia za defraudację i zwrot zdefraudowanej sumy, a ponieważ Talarek nic nie miał, więc zdefraudowaną sumę popełnił naczelnik Charema. Ot jaki to los naczelników, ktoś przeszkrobał, z tego korzystał, a ty płac nie wiadomo za co.

Po przyjeździe do Siedlec ja zająłem się leczeniem swojej wątroby według recepty doktora Krechowieckiego z Brześcia. Piłem wodę Krościeńską z jakimś musującym proszkiem i to mi tak dobrze robiło, że bóle ustały zupełnie. Niebawem zaniechałem dietę, używałem od czasu do czasu alkohol, również czasem spędzało się całe noce przy kartach i wątroba wcale się nie odzywała.

Stosunki towarzyskie poza swoimi więziennikami jakoś nie kleiły się. Każdy żył dla siebie i nigdzie nie bywał, za wyjątkiem klubu miejskiego, do którego Charema mnie wprowadził zaraz po przyjeździe moim do Siedlec w 1927 r. Jednak wstąpiłem do klubu tylko z przyzwyczajenia, bo gdzie tylko byłem zawsze do klubu należałem. Z początku chodziłem dosyć często, póki tam grano w preferansa, lecz potem zaczęli grać w pokera i brydża. Gdy kilkakrotnie w pokera porządnie się splukałem a w brydża nie umiałem grać, zaprzestałem uczęszczać do klubu. W tym czasie Stefan skończył gimnazjum imienia Hetmana Żółkiewskiego w Siedlcach i wstąpił do podchorążówki. Przydzielony został do 9 pułku artylerii ciężkiej. Po odbyciu służby wojskowej wstąpił na politechnikę w Warszawie. Mańcia była na uniwersytecie 4 lata 1926/7, 1927/8, 1928/9 i 1929/30. Kurs cały przestudiowała lecz pracy dyplomowej nie zrobiła. Rozliczała tak jak wielu innych, pracując zarobkowo i pisać pracę dyplomową. Wykładała w dwóch szkołach handlowej i zawodowej język polski i historię, więc na napisanie pracy dyplomowej brakło jej czasu a może i chęci. W Siedlcach pracowała 4 lata i w końcu musiała pracę tu porzucić. Formalną przyczyną porzucenia pracy było rzekomo brak dyplomu, lecz podejrzewam, że tam były inne intrygi, bo to nie ona jedna była bez dyplomu. Z podobnymi kwalifikacjami było więcej takich młodych nauczycieli i nauczycielek a jednak oni pozostali. Trzeba było szukać posady w Warszawie.

W tym czasie było mi materialnie dosyć ciężko, bo Mańcia została bez pracy, Stefan na politechnice kosztował drogo a po przeniesieniu mnie w stan spoczynku uposażenie zmniejszyło się, bo chociaż ustawowo miałem mieć pełnych 100% emerytury, bo służby państwowej Warszawska Izba Skarbowa przyznała mi 39 lat, to jednak dali 92% a 8% odliczyli od kapitału emerytalnego i poza tym zostałem pozbawiony innych świadczeń małopłatnego mieszkania a były niezmiernie drogie, taniego opału, skarbowego umundurowania, korzystania z warsztatów, łaźni itp.

Przez Sielicką Mańcia udała się do Raczkiewicza, który był wówczas marszałkiem senatu, a który nawiasem mówiąc coś niecoś jej pomógł, od niechcienia, lecz mógł zrobić daleko więcej. Wkrótce Mańcia urządziła się w Warszawie, choć nienadzwyczajnie ale zawsze coś niecoś zarabiała a ja znowu zostałem sam jeden na stopie kawalerskiej ze starą swoją służącą Weroniką.

I znów wracam do pierwotnego punktu przyjazdu do Siedlec. W jakiś czas po przyjeździe dowiedziałem się, że tu istnieje Stowarzyszenie Urzędników Państwowych i Komunalnych, które stara się o przydział dla swych członków ziemskich półmorgowych parceli [działek] z rozparcelowanego majątku państwowego Stara-Wieś. Ustaliłem, że prezesem tego stowarzyszenia jest dyrektor szkoły rzemieślniczej p. Aleksander Jankowski i udałem się do niego, by się dowiedzieć w jaki sposób można nabyć działkę. P. Jankowski udzielił mi szczegółowych w tej sprawie informacji, kierując się którymi złożyłem odnośną deklarację o przystąpieniu do stowarzyszenia, wniosłem 100 złotych udziału i 10 zł wpisowego i tym samym zostałem pełnoprawnym członkiem stowarzyszenia. W 1930

roku Państwowy Urząd Ziemiański w Lublinie przydzielił nam tylko 23 działki, chociaż kandydatów było o wiele więcej. Podział działek odbył się drogą losowania. Ja wylosowałem dużą działkę, lecz błotnistą, za pagórkami, ponurą, która mnie bardzo nie podobała się, lecz nie było co robić, musiałem brać, bo nie było z czego wybierać, a na liście przydziału byłem jednym z ostatnich, któremu działkę przyznano.

W tym jednak czasie Urząd Ziemiański zabrał nam dwie działki dla przydzielenia ich komu innemu, wobec czego ja i doktor Wąsowski zostaliśmy bez działek. Jednak wkrótce znalazły się dwie działki, bo z jednej niejaki pan Ługowski zrezygnował, gdyż przeniesiono go na służbę do Lublina, a właściciel drugiej działki Sapiecha zmarł i wdowa zrzekła się działki. Obie te działki losowaliśmy z doktorem Wąsowskim i ja wylosowałem działkę, którą mam dotychczas przy ulicy Słowackiego. Działka ma 2500 metrów kwadratowych i wyceniona jest przez Urząd Ziemiański w Lublinie na kwotę 995 złotych. Działkę ogrodziłem z czterech stron, wykopałem na niej studnię, zbudowałem szopę i zacząłem ją uprawiać. Posadziłem 52 drzewka orzecha, 2 morele a reszta jabłonie, grusze, czereśnie, wiśnie, śliwki węgierki i renklody, poza tym 100 krzaków agrestu, dwa szpalery malin, około 40000 krzaków truskawek, 25 krzaków rabarbaru, 150 krzaków szparagów i 12 krzaków winogron, w tym 1 krzak nie marznący - zimowy, jak również posadziłem 30 krzaków porzeczek i założyłem dwa okna ciepłego inspektu. Zacząłem sadzić melony i arbuzy [kawony], które jeżeli lato jest ciepłe to nawet nieźle się udają. Po zasadzeniu tego wszystkiego, każdego roku sadzę 150-200 krzaków janickich pomidorów no i po grządce jarzyn - grochu cukrowego, fasoli szparagowej, marchwi, buraków, maku, ogórków, cebuli i soi i gdzieś po bokach grządki sałaty, rzodkiewki, selery i pory. Corocznie sadzę dwa duże zagony wczesnych kartofli, po wykopaniu których w końcu lipca lub na początku sierpnia sadzę na tych grzędach truskawki, a stare trzy letnie wyrzucam i na przyszły rok na ich miejsce sadzę kartofle, a po ich wykopaniu znowu truskawki. Na działce mam 2 krzaki jaśminu, kilka krzaków bzu, kilka róż różnych odmian, peonie, georginie, wiele narcyzów, trochę tulipanów, chryzantem i inne kwiaty.

Działka daje mi prawdziwe zadowolenie, bo lubię tę pracę - kopanie w ziemi, sadzenie a potem zbieranie plonów własnej pracy.

W Siedlcach na służbie byłem od 25 marca 1927 r do 30 listopada 1932 r tj. 5 lat i 8 miesięcy i 5 dni. Przeniesiony zostałem w stan spoczynku już po ukończeniu 60 lat, po wysłużeniu pełnej emerytury. Do pełnej emerytury potrzeba 35 lat służby a mnie Warszawska Izba Skarbowa przyznała państwowej służby 39 lat.

W Siedlcach byłem lubiany tak przez personel urzędniczy jak i przez dozorców. Dowodem tego są fakty. Personel urzędniczy zorganizował suty, pożegnalny obiad w sali stołowej na dworcu kolejowym a personej więzienny dał mi prezent - śliczni rżnięty zegarek kieszonkowy "Omega" ze złotą dewizką. Dewizkę dałem Mańci na bransoletkę a zegarek Stefanowi i ma go dotychczas. Nie mogę tu nie zaznaczyć jakie nasze sławetne rządy wyrabiały eksperymenty z emeryturami. Pierwotnie przyznawano 100% emerytury w stosunku do pobieranego wynagrodzenia, lecz teraz potrącano 8% na kapitał emerytalny, a więc przyznano mi już nie 100% a tylko 92% czyli kwotę 304 zł. Sądzę, że w innych państwach takiego absurdu nie ma, bo jeżeli urzędnik przez całą swą służbę wpłacał pewien procent do kapitału emerytalnego, to wysłużył pełną emeryturę 100%, to powinien taką emeryturę otrzymać a nie płacić jeszcze ze swojej emerytury może na emeryturę.

Dalej szły różnego rodzaju potrącenia - podatek dochodowy, dziesięcioprocentowy dodatek od podatku dochodowego, podatek na bezrobotnych, na fundusz pracy i jeszcze jakieś inne. Wreszcie jakieś mądre głowy wymyśliły nowe okrojenie emerytury by służbę zaborczą do emerytury liczyć 3/4 roku za jeden rok pracy. tj. 9 miesięcy. Takie mądre posunięcia mógł poczynić tylko rząd w Polsce, bo pierwaj napodził bez potrzeby i miary emerytów przenosząc na emeryturę ludzi młodych, zdolnych do pracy a gdy zabrakło środków na wypłatę emerytur zdobył się na koncept zmniejszenia emerytur emerytom starym dla wypłaty nowym.

Te takie stałe eksperymenty z emeryturami nie dawały emerytom pewności ile kto otrzyma np. ja w miejsce 304 zł. otrzymywałem różnie 290, 260, 247 zł itd., w zależności jakie tam u góry zapadały decyzje. A zapadały decyzje absurdalne. Bo to chociaż były ciała ustawodawcze - Sejm i Senat to jednak ciała te upodobnione były rybom, bo bez głosu. Co rząd wnosił ustalano bez dyskusji. A stojący u steru panowie o sobie pamiętali dobrze, bo chociaż i z ich poborów czyniono potrącenia, to dla nich to nie miało żadnego znaczenia. Różnica ta z lichwą opłacała się z powodu różnych sum dyspozycyjnych, zapomogowych i diet.

Po przeniesieniu mnie w stan spoczynku na razie nie mogłem znaleźć mieszkania. Po długich poszukiwaniach i osobistych i przez Żydków faktorów znalazłem mieszkanie dwupokojowe z kuchnią przy ulicy Sienkiewicza nr 52 w oficynie u Rozbickiego. Tam mieszkałem 2 lata a ponieważ już nie byłem na służbie, więc nie robiło różnicy gdzie mieszkam. Starłem się o mieszkanie w pobliżu działki i znalazłem takowe na Nowych Siedlcach przy ulicy Bema nr 34 róg Placu Wolności nr 1. Mieszkanie

dwupokojowe z kuchnią i oszkloną werandą na parterze. W domu małym bez krzyków i hałasów, bardzo mi się podobało. Mieszkałem tam 5 lat i 3 miesiące. Nie wyniosłbym się z niego, gdyby okoliczności tak się nie złożyły.

Jeszcze będąc na służbie miałem sporo pracy społecznej. Byłem członkiem zarządu i jednocześnie skarbnikiem koła Siedleckiego Polskiej Macierzy Szkolnej. Prowadziłem całą pieniężną rachunkowość utrzymywanej przez Koło bursy gimnazjalnej. Byłem członkiem zarządu i sekretarzem Spółdzielni Mieszkaniowej urzędników państwowych i komunalnych w Siedlcach. Potem już będąc w stanie spoczynku wybrany zostałem członkiem zarządu i jednocześnie skarbnikiem Kasy Bezprocentowej w Siedlcach, powołany zostałem do rady Czerwonego Krzyża oddziału siedleckiego i do komitetu budowy kościoła w nowych Siedlcach. Oprócz tego byłem członkiem stowarzyszenia pomocy młodzieży akademickiej, członkiem Klubu miejskiego i członkiem stowarzyszenia Mężów Akcji Katolickiej. Wszystko to razem wzięte wymagało bardzo wiele pracy. Utrzymywanie kontaktu rachunkowego z Głównym Zarządem Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie, urządzenie imprez trzeciomajowych, dnia oświaty pozaszkolnej, wieczoru sylwestrowego i innych imprez przysparzało mi pracy. Musiałem ściśle opracowywać pozycje dochodowe i rozchodowe, zbierać rachunki i sprawozdania od osób zajmujących się tymi imprezami, zapisywać te pozycje do księgi kasowej, prowadzić drugą księgę rachunkową tak zwaną "Amerykankę" a potem wydotnować pieniądze, tak samo zapisując rozchody.

Z bursą szkolną może więcej jeszcze miałem kłopotu. W bursie zwykle było około 30 chłopców, wychowawcą tych chłopców z początku był profesor Kuryłłow a potem profesor Pawlina a zarządzająca gospodarstwem bursy była Skibniewska. Tak Kuryłłow jak i Pawlina byli może dobrymi pedagogami - wychowawcami ale nie interesowali się wcale ani rachunkowością ani gospodarstwem bursy. Jedno i drugie prowadziła p. Skibniewska. Prowadziła to chaotycznie wcale nie licząc się z tym, że z każdego grosza publicznego trzeba zdać sprawozdanie. Niektóre zakupy czyniła nie w zależności od rzeczywistych potrzeb a od własnego widzimisie. Nie wszystko od razu usprawiliwiała rachunkami. Od uczniów korzystających z bursy nie ściągano się pieniędzy we właściwym czasie, wobec tego uczniowie każdego roku zostawali winni bursie poważne kwoty, przeważnie za komorne, ubezpieczenie, elektryczność i pensję samej Skibniewskiej.

Takie lekceważenie płatności przez wychowawców i Skibniewską utrudniało rachunkowość, bo gdy jeden rachunek był opłacany częściowo, w kilku ratach to jak go było można księgować. Oprócz tego koło siedleckie opiekowało się stale jedną ze szkół powszechnych na Kresach Wschodnich. Potrzebne kwoty na tę otrzymywał i wszystkie wydatki skutecznie sekretarz koła profesor Wendowski i z nim miałem sporo kłopotów, bo rachunki mi oddawał tylko przy okazji, bardzo często już po zamknięciu miesięcznego przychodu i rozchodu w księgach kasowych. Jeżeli dużo czasu musiałem poświęcać Macierzy i bursie, to jeszcze więcej zabierało mi czasu Stowarzyszeni Urzędników Państwowych i Komunalnych w sprawie przydziału działek.

O działkach tych już wspominałem na str. 211/212. Tu tylko muszę zaznaczyć, co to była za praca i na czym polegała. Stowarzyszenie to utworzyło się w roku 1923 i od Urzędu Ziemińskiego otrzymało 45 działek o powierzchni 2500-2800 metrów kwadratowych, po cenie 150-200 złotych, to prawie darmo. Ówczesne zarządy składały się wyjątkowo z urzędników służby czynnej, którzy byli przeciążeni pracą zawodową, a więc nie mogli wiele poświęcać czasu sprawom stowarzyszenia. W 1929 r. wybrano mnie do zarządu i polecono mi obowiązki sekretarza tego stowarzyszenia. Po przejęciu tej czynności ustaliłem bardzo wiele uchybień - brak wielu deklaracji o przystąpieniu do stowarzyszenia, nawet tych, osób, którzy działki otrzymali i je zagospodarowali, wiele udziałów okazało się niepełnych, wiele osób ubyło a wpłacone udziały lub część ich nie zostały im wypłacone.

W księdze członków - udziałowców brak było wymaganych adnotacji, akta były niepodszycie i tylko układały się w luźne papierki itp.. Kiedy przedstawiłem zarządowi istotny stan rzeczy, zarząd polecił mi wszystko to uporządkować, lecz łatwiej to powiedzieć jak zrobić, tym bardziej, że w grudniu 1929 r stowarzyszenie otrzymało drugi przydział 23 działek już o innych wymiarach i zupełnie innych cenach. Zacząłem po trochu wnikać w sedno sprawy, chcąc z tym wszystkim gruntownie zaznajomić się.

W międzyczasie przyjechał na inspekcje lustrator Ministerstwa Skarbu i gdy skonstatowałem wszystkie te uchybienia, zapisał je do protokołu, którego jeden egzemplarz pozostawił nam. Zastosowałem się do wymagań lustratora i zacząłem bardzo poważną pracę - usuwanie braków. Jakoś w tym czasie wydana została ustawa dotycząca różnych stowarzyszeń a traktująca o opłatach na rzecz rady nadzorczej przy Ministerstwie Skarbu. Stosowanie tej ustawy dotyczy każdego członka stowarzyszenia, niezależnie od tego czy posiada działkę, czy nie i musi wpłacić do rady 10 złotych rocznie. Gdy na walnym zebraniu między innymi sprawami poruszona była sprawa opłat, zebranie postanowiło poczynić starania o przewłaszczenie działek i o rozwiązaniu stowarzyszenia, ponieważ ono swe zadanie spełniło.

Przyprowadzając do porządku całą kancelarię stowarzyszenia zapoczątkowałem jednocześnie kwestię przywłaszczenia, przy czym prosiłem by przewłaszczenia działek były indywidualne, osobne dla każdego właściciela działki, lecz Wojewódzki Urząd Ziemski w Lublinie dorzucił przewłaszczenie na rzecz spółdzielni i dzięki temu zahamował całą sprawę. W taki przypadku spółdzielnia musiałaby istnieć w ciągu 16 lat, aż do pełnej spłaty Bankowi Rolnemu całkowitej należności za działki. By przeforsować tę sprawę musiałem kilkakrotnie być w Lublinie, w Urzędzie Ziemskim i ledwo udało mi się uzyskać indywidualne przewłaszczenia. Po dokonaniu przewłaszczenia, pokrycia wszystkich wydatków, zwrócenia wpłaconych przez członków udziałów i pełnym uporządkowaniu rachunkowości, wszystkie akta i księgi spółdzielni dostarczyłem do sądu okręgowego w Siedlcach, który stowarzyszenie nasze wykreślił ze swojej ewidencji i takim porządkiem stowarzyszenie zostało zlikwidowane.

Wreszcie muszę powiedzieć coś niecoś o Chrześcijańskiej Kasie Bezprocentowej w Siedlcach. Kasa ta została zapoczątkowana w 1937 r.. Ja osobiście tą sprawą nie interesowałem się i ona mnie nic nie obchodziła. Lecz na walnym zebraniu członków kasy wybrano mnie do zarządu na stanowisko skarbnika, więc trudno było odmówić.

Zabierała mi ona bardzo dużo czasu, bo dwa razy w tygodniu od 16 godziny aż do załatwienia wszystkich interesantów, czasem do godziny 21 lub nawet do 22 a nieraz i później i to w każdy poniedziałek i w czwartek.

Co zaś do innych stowarzyszeń czy instytucji, których byłem członkiem, pracy było niewiele, lecz jeżeli wziąć wszystko razem, to bardzo niewiele wieczorów miałem wolnych, no i dzięki temu moja działka na tym cierpiała. Latem, gdy w samo podlewanie ogrodu musiałem być w mieście a najemna służąca nigdy tak nie zrobiła jak sam gospodarz.

Rozdział XVIII

Wszystkie przytoczone wyżej wspomnienia tyczą się czasu do 1939 roku. Zaś rok 1939 o którym zamierzam coś niecoś opowiedzieć, był dla mnie nadzwyczaj ciężki i dlatego niezbyt chętnie zabieram się do rzucenia na papier swych myśli. Lecz cóż zacząłem więc muszę kończyć.

Wiosna 1939 r. była nadzwyczaj późna i zimna a na działce trzeba było pracować, bo robót opuszczać nie mogłem. Jeszcze w miesiącu marcu zachorowała mi służąca na tyfus brzuszny i musiałem ulokować ją w szpitalu. Służącą wówczas u mnie była niejaka Janina Pałwa, bo Weronika, która służyła u mnie 20 lat zmarła 20 lutego 1937 r. Z powodu choroby służącej i pilnych robót na działce musiałem sam pracować, przeziębilem się i wpadł mi w nogę isziasz a przy tym odezwała się stara rzecz - wątroba. Położyłem się do łóżka, cierpiąc okropnie. Na razie leczyłem się domowymi środkami. Stosowałem wszystko to, co kto poradził, lecz widząc, że takie leczenie pożądaných skutków nie daje wezwałem doktora Bergmana, który mnie leczył prawie całe lato, lecz bezskutecznie. Bóle to zwiększały się, to się zmniejszały, wreszcie tak osłabłem, że trudno było mi już ruszać się. Bergman w dalszym ciągu przeprowadzał nade mną swe eksperymenty stosując różne zastrzyki i najdziwniejsze lekarstwa, bynajmniej nie licząc się ze znacznym wydatkami.

Nastąpił czas zbierania plonów z działki - truskawki, maliny, porzeczki, agrest, czereśnie, wiśnie itp. jedno za drugim dojrzewało i wszystkim tym zawiadywała służąca, bo wskutek obłożnej choroby nie mogłem zupełnie być na działce. Zrozumiałem wtedy jaka to była rabunkowa gospodarka. Wiele z tego sprzedano i po jakiej cenie wie tylko Pan Bóg i sprzedawczyni Janka,. Będąc tak poważnie chorym z konieczności byłem pozbawiony wszelkich wygod, bo Janka wczesnym rankiem wychodziła na działkę dla zbioru plonów, potem wracała, przyrządzała śniadanie i wychodziła do miasta w celu sprzedaży zebranego plonu a po powrocie z miasta na prędcie przygotowywała obiad i znowu wracała na działkę do pracy. Pielenie i podlewanie w czasie posuchy zabierało czasu wiele.

Więc prawie całymi dniami leżałem sam, bez żadnej opieki. Czas był niespokojny i prasa różne pogłoski stale traktowała o możliwościach wojny, więc rujnowałem się na cukier i kazałem gotować jak najwięcej konfitur aby było z czym pić herbatę i co jeść w razie wybuchu wojny i przewidzianego w czasie wojny głodu a wiem dobrze z doświadczenia wojny światowej 1914 r.. Wkrótce stan mojego zdrowia o tyle się pogorszył, że synowa zaalarmowała w Warszawie Mańnię i Mańcia 21 sierpnia przyjechała celem zabrania mnie i ulokowania w jednym z warszawskich szpitali. Ja o tyle byłem schorowany, że poddawałem się biernie wszystkiemu, bo już nie miałem ani sił ani woli by się czemu opierać, a więc Mańcia razem z synową Dzięcią prosiły więziennego felczera Urbaniaka by on razem z nimi odwiózł mnie do Warszawy. Wszystko to było zrobione jednego dnia i w tak szybkim tempie, że nie mogłem zostawić Jance kolejnych dyspozycji co do działki i w ogóle co do prowadzenia domu, zresztą nie miałem ani chęci ani sił do wydawania tych lub innych dyspozycji, tym bardziej, że ze względu na ciężki stan mego zdrowia nie liczone na powrót mój z Warszawy.

Po przybyciu do Warszawy wprost z dworca odjechałem do szpitala Dzieciątka Jezus. Dyrektorem szpitala był doktor Okólski, którego osobiście Mańcia znała i oprócz tego miała do niego list polecający mnie jego lekarskiej opiece. Gdy Mańcia i Dzięcia zgłosiły się do Okólskiego, te przyjął

je bardzo serdecznie, lecz oświadczył, że szpital jest tak przeciążony, że obecnie nie ma żadnego wolnego miejsca. Chorzy leżą nawet na korytarzu. Mnie on zaś na korytarzu umieścić nie może i musi znaleźć na to inny sposób, bo za parę dni po dokonanej remoncie zostanie otwarty jeden z pawilonów szpitalnych i do tego czasu może uda się mnie umieścić gdzie indziej. Mówiąc to zadzwonił telefonicznie do dyrekcji sanatorium św. Józefa. Rezultat był taki, że mnie tam od razu ulokowano a po kilku dniach przewieziono do odnowionego pawilonu Dzieciątka Jezus.

Nazajutrz dyrektor Okólski w asyście lekarzy osobiście odwiedził mnie w szpitalu i polecił mnie ich wyjątkowej opiece. Do tego szpitala przybyłem 24 sierpnia i było mi tam dobrze, sala czysta, jasna, świeżo odnowiona, personel bardzo sympatyczny, kuchnia odpowiednio dietetyczna, lecz potrawy dobrze urozmaicone i przyrządzone, lekarze o chorych bardzo troskliwi. Wszystko to razem wzięte robiło na chorych a przynajmniej na mnie bardzo dobre wrażenie. Wszystko to jednak psuło ten straszny wyraz "Wojna", która wkrótce zaczęła objawiać się czynnie.

Przed wszystkim zaczęli powoływać do armii lekarzy. Każdego dnia ubywało ze szpitala po kilku młodych lekarzy, a w miejsce ich przybywali starsi lekarze i lekarze kobiety a nawet studentki wyższych semestrów. Osobiście odniosłem wrażenie, że praca lekarek jest dla chorych sympatyczniejsza w porównaniu do pracy lekarzy - mężczyzn.

Kobieta - lekarz prędzej odczuje ból chorego i jest wyrozumialsza na wszystkie chorego uzasadnione lub nawet nieuzasadnione kaprysy, wówczas gdy lekarz mężczyzna jest mniej wrażliwy na ludzkie cierpienie.

Po upływie kilku dni już do mojego łóżka nie zbliżał się żaden lekarz mężczyzna a tylko dwie lekarki kobiety. Jedna jako doktor medycyny, silna brunetka "iz naszych" a druga studentka, ta ostatnia szczególnie interesowała się moją chorobą.

A na horyzoncie politycznym pojawiały się coraz to groźniejsze chmury, aż wreszcie 1 września z chmur tych strzelił piorun określający się słowem "Wojna". A więc i w szpitalu zakotłowało się jak w garnku, bo wiele osób leżących w szpitalu dostało powołanie stawienia się do odnośnego RKU celem pójścia do wojska, a kto nie dostał sam, to jednak każdy miał sobie bardzo bliskie osoby, które pójść musiały. Wszystkich ogarnęło pewne zdenerwowanie, wszyscy rzucili się na gazety, różne dodatki specjalne, stale słuchali radia, by zasięgnąć o wojnie czegoś pewniejszego.

Niestety jednak nic pocieszającego od samego początku wojny nie usłyszeliśmy. Stałe nawoływanie prezydenta miasta Warszawy Starzyńskiego o sypanie szańców na ulicach Warszawy, do zapisywania się młodzieży na ochotników do obrony miasta, o oszczędzanie żywności, zmniejszeniu porcji jadalnych, do wyjazdu z Warszawy osób, które mogą gdzieś ulokować się poza stolicą itp. - nic dobrego nie wróżyło.

Wreszcie nad Warszawą pojawiły się samoloty niemieckie i zaczęły bombardować miasto. Słychać było w pobliżu strzały armatnie i chorzy w szpitalu zastanawiali się nad tym czy to strzały niemieckie, czy nasze. W ogóle zaczął się zakradać niepokój i zdenerwowanie. Natarcie Niemców na Warszawę stawało się coraz widoczniejsze. Chorzy stale skupiali się koło radia wyczekując na pomyślniejsze wiadomości, bo te które przynosili do szpitala ranni żołnierze, były bardzo niepomyślne.

Wreszcie rozbita została przez Niemców stacja nadawcza w Warszawie i wkrótce ten sam los spotkał stację Warszawa II-ga. Zostaliśmy więc bez radia i zadawaliśmy się tylko wiadomościami z gazet, jeśli tylko złapało się jakąś gazetę, bo prawie wszystkie redakcje zostały zamknięte. Wreszcie i gazet zabrakło, więc posługiwaliśmy się przenikającymi do szpitala z zewnątrz ploteczkami.

Jakaś mądra głowa zarządziła ustawienie na jednym z gmachów szpitalnych armatek przeciwlotniczych i karabinów maszynowych. Gdy Niemcy wymacali skąd pochodzą strzały zaczęły bombardować szpital. Pierwsza została rozbita kuchnia szpitalna i chorzy musieli jakiś czas zadawać się suchym prowiantem. Potem została uszkodzona elektryczność, bomby z samolotów spadały na gmachy szpitalne, czyniąc pewne uszkodzenia, choć na razie nie zupełnie groźne, lecz systematyczne.

Denerwujący był w tym czasie pobyt w szpitalu. W czasie nalotu samolotów niemieckich siostry miłosierdzia zapalały gromnice, klękały i modliły się wraz z nimi większość chorych. Napięte do niemożliwości nerwy we dnie, jeszcze więcej psuły się wieczorem i w nocy, bo stale o zmroku zaczynali dostarczać rannych i to trwało zawsze całą noc. Jęki rannych, ich rozmieszczanie i opatrunki oraz konanie, a nad ranem wynoszenie trupów, ujemnie oddziaływały na psychikę i zarazem na stan zdrowia chorych. A sytuacja z każdym dniem stawała się coraz groźniejsza. Już administracja szpitala zaczęła usuwać łóżka chorych, tłumacząc, że chorzy lub rekonwalescenci mogą być w domu i tam leczyć się a do szpitala będą przybywać ranni. Wiele osób jeszcze zupełnie chorych ze szpitala wypisano a i mnie kilkakrotnie proponowano opuszczenie szpitala. Z przyjemnością bym to zrobił gdyby była jakakolwiek możliwość udania się do Siedlec, lecz cóż kiedy tej możliwości nie było, bo tory kolejowe były uszkodzone przez nieprzyjacielskie pociski. Samochody

nie kursowały tak z braku paliwa tak i z tej racji, że każdy samochód na drodze był przez Niemców ostrzeliwany.

Wobec tego o wyjeździe do Siedlec nie było nawet co marzyć, jak również nie można było pozostawać w szpitalu, chociażby już dlatego, że chorzy cywilni zostali usunięci na drugi plan a personel cywilny był zaabsorbowany przeważnie rannymi. Mańcia również przez kilka dni u mnie w szpitalu nie była, bo po prostu nie można było przejść przez miasto. Bomby z samolotów, pociski armatnie, strzały z karabinów maszynowych formalnie zasypywały miasto, burząc kolosalne gmachy i zapalając budynki. Wreszcie 14 września przyszła do szpitala Mańcia nie zważając na istne piekło na mieście i gdy dowiedziała się, jak stoją sprawy w szpitalu zdecydowała zabrać mnie do siebie.

Wychodząc ze szpitala czułem się bardziej chorym niż przed przybyciem do niego, bo chociaż czując się poważniej podleczone, to jednak nerwy bardziej rozstroiły się i wątroba gorzej zaczęła boleć a na dobitkę odezwał się zastarzały bronchit i to z winy wyjątkowo personelu szpitala. Wieczorem, gdy już chorzy ułożyli się do snu zostały pootwierane okna. Byłem spotniały i przy otwartym oknie przeziębilem się, dostałem gorączki i od razu poczułem się bardzo niedobrze.

Po załatwieniu wszystkich formalności ze szpitalem Mańcia znalazła jakiś wóz wojskowy, który coś przywoził do szpitala, wpakowała mnie na ten wóz i odtransportowała do swego pokoju na ulicę Bednarską. I tak zadekowałem się u Mańci, która przy całej swej energii i sprycie nie mogła dać mi tego czego moja choroba wymagała.

Czułem się jednak dla niej ciężarem, bo ona z całej duszy chciała zrobić tak by było jak najlepiej, lecz cóż mogła począć? Ustąpiła mi swoje łóżko i pościel a sama jak piesek skurczyła się na polówce, lecz to jeszcze nie było najgorszą biedą. Najgorzej było z jedzeniem. Przy chorej wątrobie zaleca się ścisłą dietę a jak dietę można było zachować, kiedy formalnie jeść nie było co. Najwyżej można było dostać razowego chleba i kawałek słoniny i to za grube pieniądze, czego choremu na wątrobę jeść nie można. Mimo wszelkich zabiegów i starań Mańci, nic odpowiedniego dla mego pożywienia dostać nie można było. Pomimo konieczności starania się o żywność, Mańcia musiała pilnować i swoich obowiązków, bo chociaż w tak chaotycznym czasie żadnej systematycznej pracy nie było, to jednak z konieczności musiała wszędzie się pokazywać, by utrzymać ścisły kontakt ze swą władzą z ramienia której pracowała, chcąc utrzymać się przy pracy, gdy życie w ten czy inny sposób unormuje się.

Próbowaliśmy brać obiady w stołówkach, lecz obiady te nadające się może dla ludzi zdrowych, zupełnie nie pasowały do mojej wątroby. A więc Mańcia po porannej bieganinie za żywnością, potem po załatwieniu swych spraw zawodowych przychodziła do domu koło godziny 15-ej i albo szła na obiad do stołówki albo sama zabierała się do pitraszenia czegoś w domu.

Smutny to był dla mnie czas bo od rana do godziny 15-ej będąc sam w pokoiku Mańci różne czarne myśli przychodziły do głowy. Już wówczas wiedzieliśmy, że Siedlce były bombardowane przez samoloty nieprzyjacielskie, lecz jakie rozmiary tej klęski, czy moje mieszkanie ocalało, czy nie zostało przez tłum zrabowane, gdzie obecnie i czy żyje Stefanostwo i Statkowscy, o to jakie myśli cisnęły się do głowy i na te pytania nie mogłem dać odpowiedzi.

Pokoik Mańci bardzo schludny, czyściutki z oknem wychodzącym na ogród kościelny był przytulny. Ogród duży, pagórkowaty, zarośnięty gęsto drzewami owocowymi i krzewami był dobrą maską dla naszej artylerii, którą w tym ogrodzie ustawiono i która strzelała do Niemców w kierunku Pragi. Gdy Niemcy namacali artylerię w ogrodzie zaczęli ją ostrzeliwać i wobec tych strzałów zmuszeni byliśmy wychodzić na korytarz, by być choć ścianką oddzieleni od pola obstrzału. Słaby to był schron, lecz innego nie było. Siedzieliśmy w korytarzu i pewnego poobiedzia nadleciały niemieckie samoloty i zaczęły rzucać bomby na ogród i okoliczne jego obiekty. Chroniliśmy się w korytarzyku, lecz na klatce schodowej posłyszeliśmy straszną detonację i brzęk szkła tłuczonego. Sądziliśmy, że przyszła na nas ostatnia godzina. Mańcia wybiegła do sąsiedniego domu chcąc zatelefonować do naczelnika więzienia przy ulicy Daniłowiczowskiej Stefana Ostrzeszewicza, by nas przyjął, bo w każdym razie sądziliśmy, że tam będzie bezpieczniej. Okazało się, że Ostrzeszewiczowie uciekli z Warszawy i że naczelnik więzienia przy ulicy Pawiej zorganizował jakieś przytulisko dla więźniaków znajdujących się w takiej sytuacji jak my z Mańcią obecnie. Zaraz Mańcia zatelefonowała do tego naczelnika p. Jankowskiego, który powiedział, że możemy przyjechać i że co będzie można dla nas zrobić to zrobi. I znowu Mańcia wynalazła gdzieś wojskowy wóz, wpakowała mnie do niego i udaliśmy się na Pawiak, dosłownie pod gradem rwących się szrapneli.

Na Pawiaku ulokowano nas w byłej izbie chorych i chociaż miasto stale było bombardowane to jednak w tej dzielnicy było nieco spokojniej. Lecz to tylko do czasu, bo już w jakieś trzy dni po naszym przybyciu Niemcy zaczęli bombardować i tę dzielnicę. Musieliśmy wynosić się z tego pokoiku do schronu. Ten schron to była sala gimnastyczna przy szkole dla personelu służbowego więzień. Umieszczona w suterenie z małymi okienkami pod sufitem, o grubych murach w zupełności nadawała się na schron ze względów bezpieczeństwa, lecz warunki sanitarne były okropne. W sali tej

było ciemno, bo okienka były założone workami z piaskiem. Umieszczono tam około 300 osób, przeważnie warszawskiego dozoru więziennego. Wszyscy z małymi dziećmi a więc stały krzyk, płacz, zaduch, smród, brak wody, bo filtry zostały rozbite, brak światła - elektrownia rozbita, brak żywności, nawet zwykłej, nie mówiąc już o dietetycznej. A tu nieustanne bombardowanie dzień i noc bez przerwy.

Kto siedział w schronie to wie, lecz życie musiało iść swym zwykłym torem. W więzieniu na Pawiaku spotkałem dozorczynię Łuczyczką, którą znałem jeszcze z Siedlec, gdy ona była dozorczynią w siedleckim więzieniu. Otóż Łuczyczka z drugą swoją koleżanką zajmowały posterunki na oddziale kobiecym do godziny 14, bo o tej godzinie zastępowała je nowa zmiana. O godzinie 14 przyszły dwie drugie dozorczyńce i trzech dozorców więziennych i zatrzymali się chwilowo przy więziennym doktorze. Ledwo Łuczyczka ze swoją koleżanką oddaliły się od posterunku na paręset kroków, padł w to miejsce pocisk zabijając na miejscu obie nowoprzybyłe na posterunki dozorczyńce i wszystkich trzech dozorców i raniąc więziennego doktora. A w schronie u nas stała trwała panika. Pociski, które trafiały w ściany schronu powodowały już nie wstrząsy, lecz wahanie się ścian a przebywający w schronie ludzie byli przygotowani na pewną śmierć.

Takie bombardowanie trwało osiem dni. W szóstym dniu bombardowania przybyli księża, zaproponowali zbiorową spowiedź i nabożeństwa, bo nikt nie myślał już o tym, że wyjdzie cało, a każdy przygotowywał się na śmierć. Ja niestety nie byłem u spowiedzi, bo czułem się bardzo chory, leżąc na podłodze i w takich okropnych warunkach. Wreszcie ósmego dnia wieczorem bombardowanie ustało. Zrobiła się niesamowita cisza. Wtem wchodzi naczelnik więzienia Jankowski i komunikuje, że Warszawa skapitulowała. Straszne to były słowa, bolesne, lecz przyjęte zostały z pewną ulgą, bo nerwy chyba dalej nie wytrzymałyby. Podziękowawszy Jankowskiemu za przytułek pojechaliśmy znowu do Mańci pokoiku. Jakimś cudem zostało wszystko w całości, nie rozkradzione, chociaż okno stało otworem, bo wszystkie szyby od strzałów armatnich i bomb samolotów wyleciały. Na Pawiaku został podzielony między personelem więziennym jakiś deputat żywnościowy, stanowiący własność więzienia. Do podziału tego dopuszczana była i Mańcia, dzięki czemu za nieduże pieniądze otrzymała sporo kaszy, maki, cukru, trochę tłuszczu itp.. Po zainstalowaniu się u Mańci, Mańcia sprowadziła mi doktora, bo jednak leczyć się trzeba było. Doktor ten parę dni temu był w Siedlcach i potwierdził, że Siedlce były bombardowane, lecz jaką klęskę poniosło miasto powiedzieć nie umiał, lecz dodał, że szkody są bardzo poważne. Chociaż staraliśmy się dodawać, ja i Mańcia, a ona umie, otuchy i dobrych myśli, to jednak każde z nas w skrytości tym wszystkim mocno gryzło się.

Wreszcie pewnego dnia zjawił się u nas kuzyn nasz z Nieświeża Kazimierz Mikuć, który po kapitulacji starał przedostać się do Nieświeża a nazajutrz przyjechał z Siedlec Stefan. Dowiedzieliśmy się od nich, że w Siedlcach u nas właściwie wszystko w porządku, bo i moje mieszkanie nie zrabowane i Statkowscy na miejscu, nieco myśmy się uspokoili. Zaczęliśmy teraz medytować jak tu dostać się do Siedlec i jak się tam urządzić. A myśleć było nad czym, bo to sprawa poważna. Przede wszystkim zastanawiała mnie sprawa pieniężna, czy Niemcy dadzą jakąś emeryturę a jeżeli dadzą to ile mianowicie, czy będzie można z tego wyżyć prowadząc dom dla siebie, a za tym jaki będzie stan mego zdrowia, bo jeżeli taki jak dotychczas, to nie wytrzymam w mieszkaniu sam, bez specjalnej opieki, bo opieka służącej Janki, to żadna opieka. Wreszcie coraz bardziej wzmagająca się drożyzna wszystkiego, a szczególnie artykułów spożywczych ogromnie zwiększy wydatki, bo nadużywanie artykułów przez służącą, którą nic nie obchodzi skąd czerpie się środki na zakup ich.

Tu wystąpił Stefan oświadczając, że sprawa ta była przez nich wszystkich jeszcze w Siedlcach omawiana. Tak Statkowscy jak i Stefanostwo byli pewni, że ja już nie żyję, bo trudno było przypuszczać by tak ciężko chory człowiek jak ja mógł przenieść to piekło, jakie Niemcy stworzyli w Warszawie. Jednak gdybym żył, to bym przyjechał do Siedlec i zamieszkał u Statkowskich likwidując własne mieszkanie, bo to i opiekę miałbym lepszą i życie taniej by kosztowało, bo gdzie jest około 10 osób, jak wówczas było u pp. Statkowskich, to już o jedną osobę więcej nie chodziło, gdyż nie stanowiło wielkiej różnicy.

Stało więc na tym, że zamieszkać u pp. Statkowskich aby tylko jakkolwiek dostać się do Siedlec, co choremu nie było łatwo. Wreszcie 25 października 1939 r. wybrałem się z Warszawy w towarzystwie Stefana i po odprowadzeniu mnie przez Mańcię na dworzec. Pociąg miał odejść o godzinie 8 rano, lecz odszedł około 10-ej i przybył do Siedlec około godziny 9 wieczorem. W drodze byłem około 3 godzin, bo pociąg całymi godzinami stał na stacjach. Tak czułem się zmęczony, schorowany, że ledwo mogłem trzymać się na nogach. Z ulgą więc powitałem Siedlce, sądząc, że już tu odpocznę, lecz okazało się zupełnie co innego.

W Siedlcach można było chodzić tylko do godziny 8 wieczorem a potem już nie. Po wyjściu z wagonu, przy pomocy Stefana poszedłem do poczekalni. Poczekalnia była przepelniona ludźmi czekającymi na pociąg jak również i Siedliczanami przybyłymi do Siedlec i nie mogącymi dostać się

do domu, wskutek nocnego czasu.

Ludzie siedzieli a przeważnie leżeli na ziemi w poczekalni, więc Stefan jakoś wytrzasnął miejsce i ułożył mnie w poczekalni na podłodze a sam poszedł czynić starania by w drodze wyjątku pozwolono nam ze względu na ciężki stan mego zdrowia dostać się do domu. Choć cierpiałem bardzo, jednak pewne fakty bardzo źle świadczące o naszym społeczeństwie nie uszły mojej obserwacji. Po pewnym czasie wszedł na salę poczekalni Niemiec z napełnionym do połowy workiem, ustawiwszy worek w sali zaczął wyjmować z niego porcyjki chleba przy wykrzykniku "hop" i rzucać te porcyjki na wyciągnięte ręce ludzi.

Widocznie ta publiczność kolejowa do tego była przyzwyczajona, bo jak tylko Niemiec z workiem wszedł setki rąk wyciągnęły się w kierunku Niemca, by łapać rzucany przez niego chleb. A widać było, że nie głód ich zmuszał do łapania chleba, bo wielu z nich wyglądało dostatnio a wielu gdy złapali porcję pakowali ją do tłumoków. Inni zaś po złapaniu porcji chleba wyciągali kielbasę i zjadali w najlepsze.

Nic też dziwnego, że Niemcy nas nie szanują i pomiatają nami jak tylko mogą. Wstyd mi było patrzeć na to wszystko. Widocznie nie prędko zostaniemy zaliczeni do narodu, który należy szanować.

W tym czasie Stefan zwrócił się do dworcowych władz kolejowych niemieckich o wydanie w drodze wyjątku przepustki, celem odstawienia mnie chorego do mieszkania. Władze te odesłały Stefana do komendy placu skąd jeszcze gdzieś i wreszcie Stefan dobił do tego, że mu dali żołnierza niemieckiego, pod eskortą którego ja miałbym być odstawiony do domu. Wówczas Stefan miał nowy kłopot, bo musiał wyszukać mieszkanie dorożkarza, rozbudzić go by zaprzągnął konia i przewiózł mnie chorego do pp. Starzewskich.

O to jestem u pp. Starzewskich już prawie pół roku i zdrowie moje nieco się poprawiło, choć mógłbym czuć się znacznie lepiej. Jestem pod opieką doktora Wajszczuka, który od czasu do czasu mnie odwiedza i śledzi przebieg choroby. Ot i wczoraj 10 kwietnia 1940 r zbadał mnie gruntownie i orzekł, że się dobrze poprawiłem, serce wzmocniło się, wątroba prawie wyleczona, bronchit ustąpił zupełnie. Pozostały bóle artretyczne i te powinny ustąpić przy cieplej, słonecznej pogodzie i dobrym pielęgnowaniu siebie. A tu dotychczas stale zimno, wskutek czego bóle nie ustępują. Na tym cierpi mocno moja działka, bo lekarz zabrania mi wychodzić z domu z obawy, że takie chłody mogą źle wpłynąć na moje zdrowie, tym bardziej, że od pół roku nie byłem na dworze a żaden najemca tak nie robi jak sam właściciel. Z działki nie spodziewałem się w tym roku wielkiej pociechy, bo większość drzewek podobno wymarła w skutek nadzwyczaj mroźnej zimy 1939/40 roku a osobiście roboty na niej dojrzeć nie mogę wskutek powtarzającej się choroby. Niektóre rośliny już powinny być dawno posadzone, na przykład groch, marchewka, buraki, cebula a tu nawet ziemia pod nie nie uprawiona, bo ogrodnik Szmytnowski, któremu poleciłem to wszystko zrobić - znany hultaj i czy co zrobi, nie wiem, a odpowiedniejszego człowieka nie ma. No cóż mam robić, gdybym był zdrow byłoby inaczej a tak jest bardzo źle.

U pp. Statkowskich dobrze mi jest o ile może być dobrze choremu człowiekowi. Zawsze mam stałą opiekę i nie odczuwa człowiek tej samotności, bo zawsze ktoś do mnie zajrzy, więc i pogada, czegoś dowie się człowiek, co dzieje się na świecie, choć jakieś plotki, bo dziś o prawdę trudno,

Całe szczęście dla mnie, że jest tu Stefan, bo choć on jest zajęty pracą zawodową, to jednak zawsze mi pomoże. Wieczorem robi nacierania, kompresy, pościeli łóżko, słowem pielęgnuje jak tylko może. Doprawdy nie spodziewałem się takiej pieczołowitości ze strony obojga swych dzieci. Każde z nich zrobiłoby wszystko, by mi ulżyć w chorobie, lecz cóż mogą zrobić?

Jeżeli mnie Pan Bóg mocno skrzywdził zabierając mi umiłowaną żonę i dopuszczając do tak ogromnej straty materialnej oraz do tak długotrwałej choroby, to pobłogosławił przynajmniej tymi dwojga dziećmi. Takiego przywiązania jakie oni mają do mnie, rzadko się u dzieci spotyka, oni stanowią wyjątek i to wyjątek nie byle jaki.

Na tym kończę swój pamiętnik, jeżeli poprawię się na zdrowiu a będzie co w moim życiu jeszcze godnego uwagi, to może dopełniać go będę stopniowo w formie dziennika a być może, że będą jeszcze ciekawe momenty, bo czyżbym już kończył życie w tym punkcie z którego go rozpocząłem tj. w wynajętym pokoiku, bez własnego mieszkania i bez tych wygód do których się człowiek przyzwyczaił. Nie roszczę wielkich pretensji do szerszego życia, lecz człowiek ma swoje wady i zalety, swoje przyzwyczajenia, których nie czas leczyć mając 68 lat, jak ja mam obecnie i trzeba już z tymi przyzwyczajeniami kończyć życie. Zakończyłem pisanie 11 IV 1940 r.

II / 712

Pamiętnik
z życia
Adama Obryckiego

pisany w lutym, marcu i kwietniu 1940 roku

w Siedlcach.

Rodzina I

Piękny był majątek Bagnopol - własność byłego
 Marnatka srbachdy powiatu Nowogródzkiego
 p. Antoniego Brochockiego, położony w ziemi Witeń-
 skiej, w powiecie Oszmiańskim. Administrato-
 rem tego majątku był s. p. ojciec mój, Władysław
 Dobrycki, żoniony z Marią Mallo. Matka moja
 chociaż uważała siebie Polką - była wymanią
 luterańskiego. Ja urodziłem się w onym
 majątku Bagnopol 27 sierpnia 1872 roku.
 Przyjściem swym na świat bardzo się sprawiłem
 rodzicom swym niemiły utopół, bo byłem równo
 chory: miałem wród na głowie i musiałem być
 poddany operacji, lecz przedtem musiałem być
 ochroniony. I w tem właśnie zawisła się cała
 trudność, bo rząd rosyjski nie pozwolił na chrest,
 według zasad Kościoła Katolickiego, dzieci z
 matczynstw niemieckich. W danym wypadku mu-
 siałem być ochroniony albo w kościele luterańskim,
 albo w kościele ewangelicznym, która w celach rusyfikacji,
 przyjmowała do niej tylko ludzi, aby tylko przy-
 sporyje wsiemianach Litewsko-Białoruskich więcej
 wprostami, z wyjątkiem innych wyjątków.
 Najbliższy kościół luterański był w Witeń - o 15 mil
 ponadto 100 kilometrów od majątku Bagnopol, więc
 niepodobne było chrest drzewo więc do Witeń i do Witeń.
 bo w on czas jeszcze tam kościółów nie było, a

na ochrztenie mnie w cerkwi prawosławnej, ojciec, jako wielki patriota polski nie mógł się zgodzić. -
 wobec takiej sytuacji nie innego nie porostawało, jak tylko ochrzcić mnie w wody, dokonając operacji, a gdybyśm został przy życiu, to wtedy czynić starania w rządzie rosyjskiego na umwienie dokonania nad-
 demną, w drodze wyjątku, chstu w kościele katolickim. -
 Gdy po dokonanej operacji wyzdromiałem, ojciec wszął sta-
 ranie o umwienie na ochrzcenie mnie w kościele katolickim,
 i starania te odniosły dobry skutek, zameldowując tylko
 temu, że w orwananej miejscowości był księdzem prawo-
 sławnym były ksiądz unicki niejaki Oranowski, który
 nie tylko nie stawiał w tej sprawie żadnych przeszkód,
 lecz nawet popierał prośbę ojca, jako mego dobrego znajomego.
 Przypominam jak przez sen, że gdy ksiądz Oranowski
 z rodziną odwiedzał czasem mych rodziców, to córka jego
 Adela akompanjowała mu, a on spiewał: Boże coś Polskę. -
 We dwa lata później urodził się brat mój Juliusz -
 Janek, a w roku 1874 - 11 lutego biedna matka
 umarła. Po śmierci matki ojciec mój sprowadził na
 razie do siebie siostrę matki - Karolinę, która miała
 podobno, choćby myjąc ząb mój ząb mego ojca, lecz ni-
 dzie, że ojciec na te impreze, patrzył bardzo niechętnie -
 zabierała myślnie należące do matki rzeczy i wyjechała.
 Od tego czasu zupełnie urwał się kontakt z rodziną
 my matki i nie mi wiem, czy ktoś z nich żyje i gdzie.
 Ojciec natomiast był nie odługo: dwóch małych chłopców

1. ja i brat/. prowadzenie domu, zrentę i młody
 wiek ojca. zmusily go do ożenienia się po raz drugi.
 Ożenił się z panną Teofilę Kolarową, osobą już nie-
 młodą, która dla nas była nawet młodsza.
 Tu muszę zawiadzić jakie były stosunki rodzinne mego
 ojca. Matka ojca, a moja babka, Dominika, była
 pierwszym raz za mężem za Żurawskim. Z tego mat-
 riestwa było trzech dzieci: Gabriel - ojciec Marii Ma-
 kuszewskiej i Jadri Fyryninij, i dwie córki: Anieła-
 matka Ludwika Mikucina, a babka Wilka i Karinka
 i Michalina, w zamęciu za Sobolenskim - matka
 Ludwika Stojanowicz, a babka córek Stojanowicz: Marii,
 Jadri i Janki. Po śmierci pierwszego męża Żurawskiego
 babka moja po raz drugi wyszła za męża za Adama
 Obryckiego, i z tego drugiego matiestwa był tylko
 jeden syn - ojciec mój Władysław. - Brat ojca Gabriel
 Żurawski urzędził się w Mińsku Litewskim w biurze
 Dworostwianinij Wyrodowij Deputacji - instytucji dziś nie
 istniejącej, a siostry Anieła i Michalina wyszły za
 męża jeszcze przed pierwszym ożenieniem się mego ojca;
 babka zaś mieszkała przy ojcu moim, aż do śmierci.
 Ojciec jedynak nie długo pracował w charakterze admi-
 nistradora do brami Prochockiego. - Kuracja się ziemian
 po uwolbieniu w 1862 r. wtosem z przeddawnstwa,
 spowrotem stopniowe wadźwanie się majątkom u polsko
 przymusowa sprzedaż za długie, prowadzone w ręce Niem-
 ców, zmuszaly wtasieczeli nieruchomości osobnicze zapo-

się gospodarstwem, by odciążyć wydatki na admini-
 strację. Janiewicz p. Brochewski, właściciel drugiego
 sąsiedniego majątku. Mój ojciec samemu Niemcom,
 majątku Bałupol sprzedał, więc ojciec nie mógł żad-
 nego specjalnego wykształcenia fachowego, musiał w tej
 dyktando dźwignąć surową pracę gdzie indziej. Muszę
 nadmienić, że rodzina Obryskich należała do zie-
 miństwa. Rodzinny majątek Obryski, w powiecie Piń-
 skim, przechodził różne koleje, aż w końcu został kon-
 fikowany i podzieleny między chłopów. Jedno co problem
 zostało, że nieprędko chęć posiadania chłoby nie
 wielkiego kawałka ziemi na własność. - W czasie
 sprzedaży p. Brochewskiego majątku Bałupol, przy-
 rodni brat ojca - Fabrycki Żurawski zaproponował ojcu
 administrację majątku Żurawki, p. Janina Warkonieca.
 Majątek ten położony o 5 mil z. M. i. w miejscu
 otwartej, gdzie nie było ani kusiaków, ani łąk,
 ani żadnych innych kulturalnych placówek. Praca
 dla ojca była bardzo ciężką, bo sam Warkoniecki, choć
 na gruncie, siedział zawsze za granicą, starając się
 jak najmniej wyprzymusić z tego majątku gotówki.
 Warkoniecki, prani z Warkoniami, nie chcieli mieć
 no wsi; wolała miasto lub za granicą; dnie nie mieli.
 W Żurawce ojciec był drugi właściciel, mógł trochę gotówki.
 wadliwy dla wady: kawałek ziemi na własność, by
 być niezależnym od innych węgry. - Dla mnie to
 był samy mrok mroczny, i uciekłem miastem wielką.

schodzę, lecz dani ojciec, dani mactochka o tem nie myśleli. -
Cater nauca naja w Zarsiem: podlegala na tem, co
w francuzku dnoche nanczej-licznich mienicy- miedzym no
szepetlawa da wyszkole, przeszkolow jednoczennie.

Przedmiot II.

Wrescie ojciec osiagnął dawanu zamierzony cel. wysił od
p. Kobylińskiego z majątku Ciernole, z folwarku Ziarniny,
wszystką ziemią drugą, i o 8 wiorst od tej ziemi wozwał tutek
jedną samą, ową Turmienicę. - Jużli istniał zamiar
dawanu namu jakiegoś robotnika myślowościenca, to z
charaktą kupnowu tej ziemi, zamiar ten został przerwany
ruchem z dawa, to mialyby tej nieruchomości nie tylko
nie poprawiło stanu gospodarczego ojca, lecz, przeciwnie,
wymusiło ecoru do niekorzystnych myślowości i to, w dodatku,
na niekorzyść ojca. - Jan. zamierzając w przyszłości
wzrosty, ojciec miał drugą ruc dawać w p. Kobylińcu.
Ojciec mactochy, p. Schrammowa Kobarnie miał dwie córki
i dnoche synów. Młoi sławni Filipa myślał, że mażi za
maje ojca, drugo Annou myślał, że mażi za murywa
maje ojca Władysława Kossowa, który był lekturistom-
konstruktorem, zamieszkał na Kossowic, w mieście
Kossowic, był Filipa stanicą wady, szmielek w
Kossowic, i mactochy w mactochy, mactochy przez
mactochy Kossowic sławni dawa, szmielek, w
Kossowic, gdzie mactochy- szmielek, mactochy
mactochy szmielek i z nim mactochy mactochy. - szmielek

jednowo czasu wszystkie wyprzedził, i on miał
 oszczędność i młodego mego brata Karimienę, oszczędność
 i ojca mego a oszczędność i Siemionów. P. K. Siemionów
 opisano bardzo miły. - Wreszcie wyjechał gdzieś do Malajów
 i tam zmarł. - Aleksander Kolarski, od lat przed 30 był
 administratorem majątku Ananiewa, państwa fundacji
 pod Nowogródkiem. Majątek ten dziś rozparcelowany na
 podstawie wymogów Reformy Rolnej. P. Kolarski miał
 w posiadaniu stonimskim wózek, somego pięciu-
 i karat błota, mianem wroniego Łąka. Pociągali tę
 dzielnicyt ijd. za 30 rubli rocznie, których nigdy nie
 płacił, prowadzono się na pełne zaniechanie ziemi i nie
 urodzaje. Z niewyżycie, na pięciu tym, było brzoźnego
 goinu, stała malinowa chłopa odarta, odrapana, z
 utrzymaniem niezamian i bez produkcji. Ojciec ojca
 nasi, tj. ojciec mój i Kolarski uważali, że, narazie ojca
 oszczędność w tej chłopc, a potem wypożyczeni w tym polu-
 dnie w domu i inne budynki gospodarstwa, i tak będzie
 się żyło. W końcu to myślałoby niły nietylko, bo będą
 co będą, ziemię, tę w Traukowicach, ten wrony, „Kolar-
 sowy”, urobił moim, a wzięły przez ojca Łąka w
 Dziwnowicach i dobrą ziemię w Terminowicach moim
 wassie w Traukowicach Spruch dla ludzi i parę dla bydła.
 Gdy jednowo pragnęło do realizacji tych wypożyczeń zamie-
 nia - okazało się zupełnie co innego. Przedmiejsciem po-
 budowanie domu i innych budynków gospodarstwa,
 mająca wieloletniego imienia i młodego i t. d.

odzremu mycoropaty wnystrkie zasady. Ojciec o statym
 zebromiu, z nanierowisii musiait pracowac fizycznie,
 jednora mu to przychodziło z trudnoscią; ja z bra-
 sem byliśmy mali, i tak braliśmy funad sity, co
 było maına. Wyrobienie siana pod Durmieniemu
 nie osiągnęto celu, bo ciężka ta, piórowana pod samymi
 stopniemi ogrodami, stale była przez nich wypowona,
 a wypasij jej pna inmentan wtasny nie maına było
 skutkiem z powodu oddalenia od Ironkonier,
 ani też, z tego samego powodu nie maına było zrobić
 drugiego prorus siana, tak smony obowiy. Inntę
 gzejichanie do Durmienier dla robienia siema i do
 Jarmin do wassiu i zbioru było nadmugraj
 nieqiliwem, równici z tego samego powodu. -
 Kaida ziemia musi być unaroziona, i wtedy było
 more dać plan. A niennojgo w Ironkonierach, o
 to kilometry od Jarmin, nie sposób było ani un-
 owić, ani racjonalnie wyeksploatować Jarminy.
 Tak za rachunek Durmienier i Jarmin słepniemo
 zastala się gospodarna inankowka, bo z Durmienio
 wemo, a z Jarmin było i stawa - wnystrko nio do iron-
 konier. Póki był stary Kobarski, więc system ten
 gospodarczy iadnych staré nie wymotywał, lecz z
 smiercią staroego Kobarskiego, między kłózą u Jun-
 ditton zajął syn jego Kerimien, zacyty myślenie się
 róme rodzinne nieporozumienia. Będąc co ludw. Ko-
 barskijna slamoniteu wtasność Kobarskich, no kłózą

serżanta z młotko z Dumienier i Jarmin, a le
osobnie, nierum nie zasłane, były pusze. -

Jesie ojca Aleksandra Kobarski był bardzo dobrym cło-
nikiem. Dla niego siemo sławności domów mierzli-
nie tylko było ani kontraktów, ani umów pisemnych.
Kiedys, przypominając sobie, ojciec mój, ze mną, paje-
chał przed samym w Niemym Rycim do Kobarnie, do
domu Aleksandra, przed Namogrodniem. No Namog
Raoz wystralił, iż do Roscietu do Namogrodna. Stris
był dury, droga słona, konie myślate, sprasiune a miej-
scaność nadmierzaj góry. Kobarski z ojcem muim
jechał na proce, a ja z młodym Kobarskim - Kaci-
mienim - za nimi. W pewnej chwili, przed samym zjar-
dem z młodym góry, ojciec mój z Kobarskim wysiedli
z sanek, by iść z góry juchosę. Wtem Kobarski postu-
wał się i upadł, a koniom był cłonikiem obytym,
ponadniej wagi, postuwał się dośladnie. Od tego czasu wa-
rzył chorować, i, nie, wrażeń na młotko czynione walcig-
marci. Po śmierci Kobarskiego, młody Kobarski zwrócił
inowoj zapobrywać się, na spranu nane majestrowe,
podnoszące, do zemia w Trauceniwach jest ich sta-
nawie, a może chcieli w niej mieć pewnie zyski. Pre-
lenie najmniejszej młocznicy. Jednan, hoki ijt
mój ojciec, sprawa ta nie, młotko widniego rai-
lenie; zoi se młotko, ojca roudniat ten młotko no-
stapic. Ojciec mój zmarł pewnie wagle 12 stycznia
1908 roku, mając lat 60. Ja w owym czasie byłem w Sławonie.

O rękę słowij mój siostry Marii, z drugiego jej mat-
 rinstwa mego ojca z Kolara, sberat us sąsiad nan
 Jygmund Zeromski. Obaje oni od dnu ministra oruli do
 siebie majmna sympady, i, w koncu, eduydowali probraci się.
 Iż slyemnia pnylyt do domu ojca Zeromski, w celu osta-
 leonego wataluwienia tej sprawy i dupetnienia formal-
 nyeh zaręczyn. - Do tego prajentowanego matinstwa
 mnyscy odnosit się bardzo pnyetylnie, bo obaje młodzi-
 stni, zdrowi, - ana wronna qwyrodym, a un - estonien
 obrodny, porumny i silnej woli, a watakami w sabio.
 Jan się to mówi „pro uny”. Pny autacji ojciec poru-
 t się nie reputnie dobre, a pnyenoiw jej slate nie
 demogot, nise kaxiemu zastabniem nie pnydanano
 owielkiego znacunia. Jednan obseruysze ojca zcunna
 zuno, ze slau jego zdrowia progasera się. Brat ra-
 pylat ojca, on nie prostac do miastuma Moteradi,
 o 10 kilometron oddalunego, pro duntora; ojciec prowit
 dniat, maier prostac, ker waldigrafuj do Milany, by
 pnyjechwat Adas, bo nuyerumam, ze wnes się zblizia.”
 Mienal, ze to byly ostalnie jego stowa, bo wqpadł
 w sunoie i ker spronyne oddat Bogu ducha. -
 Po abnymaniu depeny zaraer ze nuyjechwatem, ker
 z Milany do Franconier doba jerdy, i, wredy pnyje-
 chatem no mijsze ojciec już nie żył. Ojciec mój i w zynia
 był bardzo tranowany pny wnystnie stony, jako wlonim
 nadmnyowaj ucsiony i sumienny, ker onie to dla mego
 oawato us dupiero pro smierci. - Jan byłno romiostwa

się pro dwulety miesiąc o śmierci ojca, cała całościem
 ludność namierzała zmarłego, modliła się przy jego
 wstaniach i stale spierając iatobne psalmy i
 pieśni, przyjętym na Białonosi myślowym. Przy
 ośporobcei wstani i domu na odległy o jawnie
 i kłumetny cmentarz, ubroni nie pomalili ustanie
 kłumny na przygotowany na saniach walefaliu, a
 nie patrzyło na wielką śmierną wadymsz i gębucie
 smięci, niesli ciało na barkach ai na cmentarz.

Już zaraz pro magnebie eycia zawiędy pomijać się
 onelnie wgnęty: najpierniej pomunony być u yrowna
 apumunia pmer roclinę manę Jeronimio. Inentę
 tego kłeba było oowitac od dawnia, i to nikogo tak
 kardro nie waskonyto. Następnie Jyymunt Jeronimio
 pmoit, by wemoluno Maicis wyjęć za niego za męci,
 nie myrowujisz naicco iatoby pro ojcu, bo on abrymad
 dabra, pwsade, i musi myjchac, a nisz nie moie ewraci.
 Musieli no to się zgodzić. W tym czasie brat Juljan
 zawiędy sergo mydlic o tym łwie, bo car mi wostar ato
 rokie? Matkow, ranyj macowtra stara, do ciezniq gospo-
 daroiy pracy już nierdolna, starna nasza Menja wycho-
 di samę za Jeronimiego, a jakie on woslanie sam-
 byto u miodną niestę Anna, kłocu rōkumier mare dam opu-
 scie kordn pnydca, to miata już kibcu storajzyczek się
 o nię. A nisz Maiccia myndca wotęgi i, jak byto mi-
 nęta iatoba, brat myjchac u domo gōdnie i tam
 pmoit panno Jōufę z akōnq, niebanem oienit się.

W tym czasie, do młodej Hanny weszli udra-
 wać się konkurenci. Między innymi był niejaki
 Pan z za Namagnódka, bogaty obywatel, wolowiec,
 który już miał żonę i synów i ramienne odaki.
 Wiele on miał tal- sie ziem, lecz sączy z niemi
 jego dzieci - mniósł być mało słony, w ów czas.
 gdy Ania miała zaledwie lat 20. Pomimo tego,
 Aniaocha chciała się już wtedy w młodym dzieciństwie
 okłapać Antanem Siemurą, który jej odnajmował się
 tem samem uuciem. Gdy zaczęła uobierać się
 ten Pan z za Namagnódka, rodzina narwa zmurata
 Anię, by wyszła za niego, w ów czas ona napisła
 do niego, do Elżbiety o wystąpieniu, sukcesie u
 niego porady. Napisała do brata, oraz do Kari-
 miła Kobarniego, by nie sprzeciwiał się woli Anii,
 bo wrać nie oni wychodzą zamy, a Ania sama
 może być z prosiem tak i będzie spawa. Terli kocha
 Siemura niech wychodzi za niego; staje młodzi.
 silni, odrani, orie nie bogaci, to trudno. przy dobrom
 prosiem onego, się darobic, serw borołij, ze znowu
 Siemur nie jest tak upitnie biedny: ma wamtal
 pracy no własnym, orodujym, folwarcem w onolij Kariginij.
 Wnieie ustuchali mego głosu i Ania wyszła za
 Siemurą, lecz może słowami z rodzina, prowa brata
 i obiena Hastrami, naturalnie, ochłodził upitnie;
 Ania z Antanem wyjsz najlepsz do tych czas i sa
 najupitniej susłimi. - Po wydatim drugiej Hanny

zamysli, brat vešeril myslie v osiedleniu sice w Żarninach.
 To jus było drugie osiedlanie sice na nuro, ko prokwal,
 ko byłty Żwanconiery. Zatarienec gospodarzi w Żarninach
 wymagało bardzo wiele pracy i kapitału, zwrócenia
 wniechich niemygod i odzwamiania sobie niemat we
 omyslaicim, a tem bardziej brat, który chce rozwinąć
 gospodarke na skalę szerszą, starał sice dokupić więcej
 ziemi, ko w omym czasie sprzedawał sice spory smol
 ziemi, graniczący z ziemią naszą; Ziędliwy brat jej
 nie chciał, musiał kupić kłó inny, a w ów czas
 oświadczył gospodarzi kłó byłoby zamieszkać, więc
 do sice wmyślnich wydatków, doniedł omyslał je
 na dokupienie ziemi. Poat sprzedał kłó pod Durmie
 osiewami i obywatelnie sumą z sprzedawcy kłó pokrył
 część należności na namonawytą ziemię, a ostatek
 kłó wsił powożąc pomyślnie w białkach, i tam białach
 kłópolat sice i kłówał, jak i kłówał obce w ziemian,
 czy to z okolicznych wsi, czy omiejnych, a w du mój
 smione 8 sierpnia 1937r. - Żona jego, a mój bratowa
 ale drugo Hdomiadeu, ko w listopadzie 1938r. fundu w
 stado z mójem. Oboje pochowani na cmentarzu w Potence.
 Przemiał Baranowski. Zastawili prozobie 5 synów:
 Janna, Władysława, Antaniego, Bolestawo i Adama,
 co jest niezajomiz z rodu Obnyenich nie mygarnie.
 Tu mój nieco cofną sice w sice: Góły pod mójem
 matkami rodzina zgodziła sice na mój sice Anie za
 Siemuna, Aniea prawiła bym przyjęła no mesle.

Nie pamiatałam już drugiego, lecz w ów czas przyjęłam
 nie mogłam, a miśe odzwyczajem przyjęłam na chłopy
 i to pierwowodnego lub pierwowodnej. Póź pro nam uro-
 dziła się im córka, a miśe musiałem dobraćować
 szkielety i obymamny urlop na Wilnańce pająkować
 w smie podstanie strausy. Chłopy pierwowodnej Siemionów
 miały się odjechać na drugi dzień Wilnańcy, a miśe już
 pierwego dnia uwalniać licni krewni, misdy odzorem
 byłem z ja. Ujęem chłubnym miałem być je, a matak
 p. Charkiewiczówna z Potonki. Pierwszym miał Siem-
 ionównę do kasiada, do Novej-Myry, by na chłopi smy-
 bym nadać jej imię „Janina”. Chłopi odjechał się w
 plebanji pna księdza Jhranowickiego, którego kredyś miso
 smatem, będąc w Ellinow. Księża misyśe omie, mamu
 się ucierny i w waden sposób mi chciał nas prusić,
 a uśadł do smiscanego. Późko uśadł nam was na
 plebanji, i oni nam do gębki nie pmyśło, że dzieci
 gładne i w domu się nieponaję. Wnusek nicolysty już
 pod miserw przyjęwali, spobnalimy w drodze Stew-
 onna, który jechał już nas sukcać. -

Skreśliłmy te wspomnienia, byżce się pomyślic
 mej rodziny, muszę się wam uśadzić wstawić, że
 do smiego misem młodocianego, byżce się pmyślic o sobie.

Mając już pmyślic 15 lat, wazętem jednorok
 pmyślic zaszawanić się nad twę pmyślic.
 Póź może misyśe pmyślic na ukunieniu
 sukty pmyślic, do której misyśe dwa lata.

a która jako skrota nieregularnego typu nie charakteryzuje się jednolitością
 przerw. Dostępienie do innych snów nie mogło być
 ujemnie ocenione. Zimmertim byłyby dyktando pisanym w
 miastach gubernjalnych i bardzo drogie, dostępne byłyby
 dla osób bogatych. W miastach prowiatowych byłyby
 snoty pisanym i miernie. Trzaski i Topodexia
 Linnaja, lecz i do tych trudno było dostać się, a
 snoty nie rwały snoty formacie na wydawce
 utrzymywania synów w Miesie. Wnieśli raporty
 się oświeconego staranego powołania na sprawy wykształ-
 cenia młodzieży bardzo miłe powstawało sobie do zjedzenia.
 Wzrost byłby tego rodzaju, iż jak chłopiec nauczył
 się wnieśli czytania, pisania i czytania chłopców czytania
 czytania, może najstarsza im to w upatroszeniu, o ile
 nie ma zamiaru iść do wyższych naukowych wydziałów.
 Chociaż wrodzenia łanie w całym tym wydziale, były
 faktory i godne całonocnego poświęcenia, to wreszcie,
 było jednak tak: ludność nie miała środków do
 kształcenia dzieci i dostatecznej ilości snów, a rydowi
 rozszerzeniu walczył na ten, by lud, jako najmniej
 był oszczędny.

Wspominając oświeconego i obywatelskiego
 24 marca 1940 r. / Dzień świąteczny w Pań-
 sięgo, trudno mi jest nie podziękować tej religijności,
 tej strony moralnej, jaka była u nas w domu. Brak
 rozszerzenia w celach rozszerzenia kraju, powstawał ogromny
 wzrost kościół, albo wam najpóźniej w upatroszeniu albo

do pmerabiejšie na cerkwie. Wobec tego do kaniota
 było bardzo daleko: pmento byy mte jek do kus-
 ciata w Namij Myeny, Sak i do kaniata w Dworec.
 Byy tych wamunach trudno było często jechać do
 kaniota, bo pro catołygodniowej ciznij pracy jak
 ludzi, Sak i kani- dzien smiękany musiał być wy-
 nanyshany na odprocyon. Jechłi w mednie i dnio
 smiękane nie pajełwało się do kaniata, bo sp. ajere
 sordat w irkie erbadnej, gdzie gotowało się snio-
 danie i obiad, i rozpocynało spienanie ro'atca
 lub godziner. W spsenie tym brali udział wnysey
 demurunicy: nie tylko cała nawa rodzinna, ale
 namet i striba. Pizany to był widok, imponujący.
 A w smętar unocyste, np. Wdekraner, Zielone
 Swiętki, Boie Narodzenie, to już ransiemie Anela
 było być w kaniacie na Wdekranie i na Remunicy,
 na sumie, a na Boie Narodzenie na podlenie i
 rumenier na sumie. W czasie Wdekranicy zomne pranie
 były noubapy, misie myjełwało się mynie w nocy, koto
 godziny 12-1 1/2, by jadać pamatw, naga za naga,
 pmyjełwać do kaniota za mowem. Przedno jechać
 w nocy, pro nanych polnich drogach, nie mwie
 było, bo porostanijace wiele do zjerenia dragi
 i w normalnym, suchym czasie, w czasie roztopis-
 orosennych sławały się bardzo trudnemi do pmyjełwa-
 merar Anela było wyznaczyć się i pnyżenie trapeć
 się w blacie. Remunicyer zaczyłwało się w godz. 5 rano

potem asiżde smięt kobiatki ze smięciami, a wrocisz o
 godzinie 10 suma, pōrnij jechało sis do domu mēnie je-
 dzie, by smięciami jęzicim podriedić sis ze smięciami,
 wlonij powstali w domu. Z jęzicę do nicierplimaniaż oner-
 wato sis naidych smięt unosylych? Pamiślan, bōdże jiri
 w Mlinu pmyjchawo do Iwanowier na swięta Bo-
 ziego Narodzenia. Ojciec jiri wledy maono niedumagał,
 mije mo magt jechać do Novej-Myny no Pasternę, na
 godzinę 5 rano. Imnōcit sis wiso do mne i do Sp. brata
 mego Juljana. pmyponuję bymij mōdri pmyjchali do
 kasiota no Pasternę. Obiecalimij. leć pro obfity mōdri
 zastalimij. pmoć godzinę 4 w nocy wchodri ojciec do nas
 i wyraw zia, ze nie mogliimij pmyjchaci. Brat spij-
 ziat na ugaran i mōwi, ze mamij jeme dōyć wam.
 I nemyśnie, pōri nam pmypōchono herbacę - on wōtōy-
 klar do samex pmyjchacich, i jechalimij do kusiofca
 3 mile, salemo godzinę, wam, i nie bytco pmybylimij na
 eras, leć namet jesere owaralimij. To bytca piżna jendā,
 pmy dolne ujedronij dōdri i jęmij kuzycimij wocy.
 W tym jedwar wam, leć wadnych ani ze strony
 mōjij, ani mōjiego ojca staran lub wōtōgōt, obny-
 matem ar by pmypōyję: 1, jōw jiri wspomniatē
 wocy, jedna z pmypōdnich siast ojca - Michalina.
 wpyta wamij za Sobolenskiego, wōtōwka bōdco wa-
 moinego, bo posiadajęcego wōtōny pōtōark i admi-
 nistrujęcego dōbrami hrabiego Zornajskiego. Inje i Rem-
 baronscyzna. Z tego wōtōwka bytō 2 syniōt

i dwie córki, z których jedna - Ludmilla za mężem
 za Steierensem, a druga Michalina była za mężem
 za Macieną i umarła bardzo młodo na zapalenie nerw. -
 Dile Sobolewski synów mych kochał, o tyle córki nie lubił,
 i szukał sposobu, że synowie mu przeharowali na
 swatalskie i jednego dnia obaj umarli. Od tego dnia
 jeszcze bardziej zniechędził córki, i zapropunował ojcu
 memu, by mię oddał jemu, on miał mię usynowić
 i przekazać mi cały swój majątek. Oczymicie nie
 tylko stanowco odmówiłem w przyprowadzeniu tej
 kombinacji, lecz to mię mocno oburzyło już chociażby
 dla tego, że jej miały zagarnąć to, co z prawa
 należało kurymam, a przy tem i warunko obrycki
 tak dobre jak i warunki Sobolewscy, a więc i z tej strony
 zmiana warunko najupetnij upadła. Od tego czasu
 jeden raz tylko miałem stanowco Sobolewskiego,
 który mię przyjęł nadmierzaj oście. - 2, Później
 wspomniatem wyżej, że miałem w Namorsyjskim
 stryżow władystawa Kormana, który jako technis-
 struktur parawozów pracował w Namorsyjskim Depo
 kolejowym. Otar on zapropunował mi, by przyjechać
 do niego, on mię wprowadzi do depa i, w razie, będę
 majstrem, będę miał chleb zapewniony. 3, Jednocześnie
 z tem stryż Fabryket Żorawski, numeras Refinant dlii-
 skiej Zwanaiskiej Wyrodowej Depulacji zapropunował mi
 mię na kancelistę w tejże Depulacji. Ojciec mój wybór
 pracy postanowił całkowicie do mego uznania, nie

kteduzę wa-żadną z nich najmniejszego nacisku,
 wamawęso jednak zlećka, że naturalny sposób z
 nich pnyjse, bo żankowieru kucha oddoi Kolarstwu,
 a jędi frochidie Jarminy międry nas dmich i ystaiie
 siostny, w rewie myjsca ich zamęi, so nie będierewego ięo.
 Pod tym względem ajie u miot najupętnięną rewie
 Jednon ani aw, ani ja nie wiechidimy donęadnie
 jak lepiej postępie: jęchcie do Samonarijska i stanęo od
 ram do mtoła i kowadła- zdawato mi tiz ie so będiere
 wa ciziko i że taka praca niemiędnika pny najmniej na
 ranie nie da mi poriędanych rezultatów, wóworas riedy
 w Minna, siedęce pny biotku w cieptym i cysnym
 praju, ransie będiere lepiej. A wieo stanęto na łoni:
 że jędz do Minna i jęi od dnia 2 stycznia 1890 r
 Zaemęem prauwai w Miniskij Drowaniskij Dęputajji-

Rozdział III.

Jwi po samym przyjechciu do Minna prauwem ię,
 tam rypęnie nie wrajo, takieby w jękiej innij skone.
 Sam Żurawskich, w których zamienkateń, nosit
 charakter pewnej kultury, tego polowu wielkiego miasta
 i pewnego łowanyskiego obyicia, ję waś wisły re wnis
 od cizkiej pracy, nie mogęem proprostwu wosłosowai ię
 do łowanyskiego ięicia: wnystru byto dloa mnie nome,
 obci, niedasłosowane, wnystriego łucha byto uwyie ię
 od porętku.- W biwie byto jęone gony: uniadęny pny
 stali miot myrobienych jwi unędnion komuclanijnych.

poprosił się mogłem dać rady: pełna nieumiarowatość
 proceduralnej kironiej, niewyrobiony charakter pisma -
 bo wówczas jeszcze maszyn do pisania nie było, nigdzie
 wzrost i dziecięcy wygląd - prosił się ośmielający mnie
 i pod każdym względem wzbroniony. Choćwaś dawał
 mi robotę staratem się wykonać jak najlepiej, to
 jednak ona wychodziła u mnie kryta, kłopotliwa, i
 musiałem to przepisywać na nowo. Prądca, że nie
 mię nie pocięł i każdy pombarał: rob pombali, aby
 dobre, to jednak u mnie bardzo długo dobre nie
 wychodziło, i zawsze musiałem zaczynać od początku.
 To były chwile prawdziwie upiaramające, lecz one to
 i umowały mię wzięć siebie do ręki, i, mowięc się
 no innych, zastosować się do życia.

Muszę wspomnieć, że przyjeżdżając do służby w
 Żurawskich na zupełnie nie ustalonych warunkach:
 tu już na miejscu ustalono się, że będę miał życie i
 całe utrzymanie w Żurawskich bezpłatnie, t.j. zupełnie
 darmo, zale jednak będę spełniał dla Żurawskiego
 jego prywatne roboty. Uwieram że kanieane my-
 jamię, co to było za instytucja ta Deputacja i
 jaka była w niej praca, albowiem instytucja ta,
 w późniejszych czasach skasowana przez władze carskie
 i, po odkryciu niepodległości Polski, wraz z usowaniem
 umyślnie likwidowanych tytułów, nie były uznawane, a za-
 tem przestały istnieć. Osi w każdej gubernji była
 Gubernjalna Dronarska Wyrodowa Deputacja.

Kowidy wstanie, baron, hrabia lub książę musił do
 tej Deputacji złożyć swe dokumenta; tu dwa razy
 taki rodzaj prowadzili się osobne akta, wraz z dnem
 genealogicznem. Ten pierwszy udurowdniczeni stano-
 wniymi lejwanego w Deputacji rozpatrywano się sprawa
 bardzo niegłęboko: pisano się bardzo oburze przesłano
 wienio i przysłano się do Petersburga - do Senatu dla
 zatwierdzenia. Następnie, kowidy wstanie musił stać
 przedstawiciel demody na nowonarodzone dzieci, które do-
 tępowały się do dniem genealogicznem i również, pro zatwier-
 dzenia tego dotężenia przez Senat w Petersburgu, wyda-
 wają się urodzonym osobom odpowiedni triadubra.
 Ponieważ także in sytuacja była próż-panstwowa, próż-
 szotowa, więc rząd nie bardzo się nią interesował.
 Tak, kiedy ja postępowaniem na służbę, do Gubernjalny
 Marszałek i Deputacji - ci ostatni pro jedynym odwrócić
 powołaniu - wcale żadnego wynagrodzenia nie otrzymywali;
 jako wstanie - obywateli ziemscy służby honorarow, cho-
 ciaż także tam była i służba: niek w Ministeru nie mien-
 kał, kowidy siedział u siebie w majątku, a do Deputacji
 zagładał tylko przy okazji, kiedy był w Ministeru. -
 Przeważnie, choć Deputacji mieszkało w Ministeru: Gelski,
 właściciel domu i członek Banku, - Kuniewicz - członek
 Banku Wzajemnego Kredytu i stanunek Ejsmont,
 abymurzy się z wtajemniczonych kapitałach. Wzrostnie paporny
 urodzono przysłały się do podpiem do siebie, do mieszkania.
 Gubernjalny Marszałek Pawłow, chociaż mieszkał u siebie

samym domu, gdzie lokowała się Deputacja, lecz stą-
 żąc bez pensji i mając kilka majątków, nigdy w domu
 w Mińsku nie siedział i stąd nie miał się nie inte-
 resował. Wobec tego pełnym gospodarzem Deputacji
 był sekretarz. Pomimo tego jako etaleni byli: Stur-
 mauer - w pułku i Ławinny w języku rosyjskim i referent,
 a także kancelista. Gdy ja postępowaniem moim sta-
 łem się w styczniu 1890 r. sekretarzem Deputacji był sta-
 ruszek Kopeć, Sturmauer - stryj mój Żurawski i re-
 ferentem sław chory - Piotr Skożga. Kancelista był
 kancelista, przyjmowany do Deputacji ob łax sobie -
 w Bojij Łaski, a nie w koniurnani. Wynagrodzenie było
 wprost smieszne, bo sekretarz otrzymywał 50 rubli,
 Sturmauer i referent po 25 rb. kawiely, a kancelista rocznie
 od 10 do 20 r. mizernie. A kiedy żył na dwójce swo-
 rzę skąd, przynajmniej pięciokrotnie więcej, niż miał
 dochodu. A może pytanie, skąd ci ludzie mieli środ-
 ki do życia? Obarczyłem wspomnianem, jedna była pro-
 cedura przy dotęczeniu przez stawkę dzieci do dna
 genealogicznego. Dla tego było potrzebne sporo dokumentów:
 metryki, świadectwo o prawomysłowości, odpisy i inne,
 w zależności od ramienia sprawy. Obarczyłem także
 stawkę, zgłaszający dotęczenie dzieci, myśleć nie
 wiedząco co podoba i z jakiego końca sprawę wciągać,
 obarczyłem prowadzenie całej sprawy prokuracji, lub
 innemu urzędnikowi Deputacji, aptawaję jego pracę,
 a mieli samemu zajmować się sprawą, o której un-

niemożności żadnego przyjęcia. Niby w tym nie złego nie
 było, bo wypracowanie dokumentów, pisanie protokołów,
 odpisów i t. d. nie mchodowało w zakres czynności unadun-
 ków Dyplacji, tem bardziej, że to wszystko robiło się w
 czasie porastającym, tem nie omij pisanie do niego
 biura, w którym się pracowało. różnych prywatnych ka-
 ratków nie należało do spraw elyżyjskich. A więc Eu-
 rancki, mając tych spraw wiele, nie mógł sam podobać
 całej pisaninie i dawał te roboty mnie, za co, jak już
 wspominałem wyżej, miałem u niego pełne utrzymanie,
 o jakże on mi wykambalinował osobny - pny biuro. -
 Nie bardzo wiele mi trzeba było czasu na gruntowne
 omajomienie się ze wszystkimi sprawami, tak, że już
 po jakimś roku zacząłem brać sprawy na własną rękę,
 i zarabiałem sporo, bo pensji miałem wówczas 15 rubli
 miesięcznie. - Trudni wiuzę pod uwagę te 15 rubli pensji
 i dochody z dotacji, oraz to, że utrzymanie i opieczanie
 miałem bezpłatne, to należą przynajmniej, że sytuowany
 byłem wcale wiele, i na golawce mi nie zływało.
 Stalomiast niemożności wytonity się inne potrzeby:
 zaryłem postanawiać się nad tem, jaka miż czeka
 przyszłość, bo sławato się jażnem, że tak obtego nie
 będzie: całej życie spędzić w charakterze pracownika kont-
 raktowego, - to nie mające odpowiedzialnego kursu sta-
 nego, nie majątem nigdzie postępie na studiach państwowych,
 nie umiechało się mi. A więc trzeba było wiaż się do
 nauki i to poważnie. - Zdobawie różne egzamina w

Mińsku nie chciało się, bo już zabraly się pewne
 stosunki i nie chciało się afinansować się brakiem
 trziednia szkolnego, przy tem or Mińsku, jako miejscu
 gubernialnym, musiałby wolać egzamin albo
 przy gimnazjum, albo przy szkole realnej. To byłoby
 już ponad moje siły, bo przy pracy uniwersalno-
 nej oraz przyoradno-zarobkowej, przygotowanie się do ma-
 tury gimnazjalnej było niemożliwym, bo trzeba mi
 było, że w drugim czasie w zakładach tych obumy-
 wata łacina i greka. - Po długim namyśle radu-
 dowattem przygotować się do matury ze nauki po-
 miarowej w Stanisławie lub Sumogrodzie. Kto nie był
 w podobnej sytuacji, ten z pewnością nie umiemy,
 na jakie bytem naradom przykroci: z jednej strony
 praca, z drugiej przygotowanie się do egzaminów,
 a z trzeciej różnego rodzaju zabawy i imprezy pro-
 stotaniaty mi czas ostkanić. W końcu, po bachel-
 oim przygotowaniu się, pojechałem do Stanisława
 i tam, bez najmniejszego preparata z drugiej bądź strony,
 zdałem wszystkie egzaminy z pełnego kursu szkoły
 humanitarnej, co mi już dawno pręta stęby państwowej.
 To był promienny myślenie z onej strony, lecz dawno mi
 miałem formy zyciowe, bowiem, posiadając prawa na
 stęby państwowej, mogłem rozliczać na to, że, w
 razie opuszczenia Mińska, mogę łobniej znaleźć posadę.
 Po obmyśleniu trziednia szkolnego i uzupełnienia
 całej sprawy odpowiednimi dokumentami, przysięm

Gubernijskiego Marnawka p. Pawłowa o wyjedłanie
 zaliczenia mię na służbę państwową, do pomyślej mej
 Marszałek Pawłowa odnosi się do dąbrowskiej psychytrii,
 jednak, według owegoż prowas, musiał otrzymać
 na to zgodę miejscowego Gubernatora, którym wówczas
 był w Miniku zwany probakoiem księżę Nikodaj Trubecki.
 Przedstawiając moje dokumenty, Pawłowa unosiłano
 przeciw gubernatorowi o zaliczenie zaliczenia mię na
 służbę państwową, lecz gubernator odmówił, proro-
 dując się tem, że jestem katolikiem i pochodzę z
 polskiej szlachy, nad którą dotychczas ciążył prze-
 sędziostwo z 1862 roku. - Później pomyślenie. - Później
 no także dążyło do odwołania się do niego, więc, zda-
 wało się, że sprawa moja została rozwiązana
 pomyślenie, jeżeli chodzi o wyjedłanie o miasto Minik,
 lecz najniepomyślenie duszności innej. - Później
 1895 roku w Petersburgu, przy cesarskiej kancelarii,
 został stworzony ten zwany "Inspektorski Depart-
 ament" do spraw zaliczenia na służbę państwową,
 przedstawienia do rang, orderów i t. p. - Marnawek
 Pawłowa myślenie moje dokumenty przedstawił do
 tego Departamentu, pomyślenie o zaliczeniu mię na
 służbę państwową i zaliczeniu na stanowisku
 referenta Departamentu, pomyślenie byłby referent Skarga
 w misyjnianie umart. Komandytorem moją umoty-
 wował tem, że myślenie akto Departamentu do 1844 roku
 prowadzone w języku polskim, ja zaś w niemieckim

pusiobcom język polski, a to już jest wainem dla
 całej instytucji, bo prowadzące różnych informacji
 w stanach akłach, wysła nawet bardzo nie wy-
 słanych, musi być klas za te informacje odpo-
 wiedzialnym. - Na odpowiedź nie czekało się długo:
 7 lutego 1895 r. ogólnym najniższym rozkazem rosła
 ten zatwierdzone na sturkę państwową i zatwierdzone
 na stanowisku referenta Miński Dwanomiskiej Wy-
 wodowej Depulacji. Mija sprawa, jak widać z pro-
 wicznego rozkazu wygraną, lecz od tego czasu stosunki
 między gubernatorem naszym Trubekim a gubernjat-
 nym Mennatnikiem generałem Pawłowym - były były
 najgorsze w historii: Pawłowa zannat Trubekiemu
 niewasodniene potakowstwo, natomiast Trubekim
 zannat Pawłowski udybnię w stosunku do powołania
 kulturalnej. Z punktu widzenia Trubeciego, jako
 zakulego maskaba ten, prunięty, miał być, że to
 był czas taki, że nie wyjechał biuro, umiał w
 ogrodnach, kulturalnych i t. d. były wyosobione ogólnie:
 . Takimże po tradycji omyślo bawpemy dymur:
 co mowię: „wymowicie po polsku surowo zabraniam się.”
 Prawda, że on, jako administrator gubernji, li-
 konwencji sam myślał, tem nie mniej takume
 silniaty i waidle nie woslowanie się do nich pro-
 cizgaty z sobą surowe kony. Miedzy tem, w Depulacji
 naturalnie umier Mennatka i Depulacji pracowało
 10 pełnych osób: Palacy: Zórentsi - sekretarz,

Obnycki (ja) referent, Adamowicz - drugi referent, i
 recenzenci: Matusz, Klimowicki, Pielagnanski i Omicko.
 oraz premuśceni: kamulski Tumianier i Abramowicz
 synowie papur i Łachowski - spiewak chóru solowni gra-
 mostanowego - Tytu miałbym do wzniesienia wspom-
 nien smych, tyrosydu sis iycia cypto sturionego, abano
 lawato ber i adnyetw mistycznych wydawca do 7 marca 1897r.

Co sis tyrosy iycia przyratnego, łowanyckiego to dla
 ewentualnego musiabym sobie la sprawa omiellie i sig-
 nific pramiie ze od powiezku mego do Minisera przybycia.

Na powiezku nowchialu III vanulureitenu, jest em-
 tem sis, zarow pro przybyciu do Minisera: wyszedliny
 przez kurantow do sfer dobre uodiforowanych z ko-
 nicernymi miedziatem do tych sfer slasowac sis. Okazato
 sis, ze to mi jest tak trudnem, jak sis na razie zolawato.

Sprawozdanie pisaki sis przygodnym wraitem do egzaminow,
 na wiodle ofdaci łowatem, unikajaco mistycznych uctow,
 bez problem pranto wypetnie inowaj, tem łowanycie, w
 smydujowaco przyjechato do Minisera no sturib, do tej ze
 depwiazji ciolerny braci mej ludmiz Minisera (ujecie
 Ksiawa i Karika) i wamienkulismu renim, w domu
 Amencardow, w jednym ponajis. Z wielkij przyjem-
 nosci wspomnianam sis: spzedany w Minisera wra-
 od roku 1893 do roku 1897. - Trzy pierwsze lata 1890.
 1891, 1892 wistem na kurant i, jicaci mowina łow-
 mawac, na powene uodiforowac sis, chowac i w
 tym wraze zolawac na bracta, walamieci jicaci

1893, 1894, 1895; 1896 przyniosły nam nowy męski wiec.
 a niżej my mogliśmy w nich brać czynny udział. -
 Wzywam tu ludzi mnogich, bo miennalimy razem
 z Mikulcem, razem wprowadzić bywalimy i donawyma-
 łommy, ile tylko wolerie. Podemmystrnem ukazyylimy
 sztukę Sarcana ps. Sokatowskię, potem słale i równie
 byliśmy wyprawomni na różne bale, Sarcowki i nie-
 oronki. Takie same przewodnicze naterij przypisai mo-
 że nie tylko temu, że byliśmy weale przywodzi
 sztopcy, lecz może nawet więcej temu, że w Minie
 w onym czasie było wiele młodzieży ińskiej, na-
 lumiasz młodzieży polskiej męskiej odumaw się,
 wielki brak, bo młodzieży męzka nie mogąc w a-
 ląd u siebie w kraju znajdować pracy zarobkowej
 wyjeżdżali w głąb Rosji, gdzie konystatca ze wszelkich
 praw. Może to było nie zupełnie potrzebne, lecz
 trudno było inaczej, bo każdy wron musiał znaleźć się.
 Bywalimy nie tylko w samym mieście Minie:
 wyjeżdżalimy na wieś do akoliernych majętków,
 gdzie bawiono się ochotero. W mieście bywałom ondo u
 bardzo sympatycznych damach: Siedlickich Alwiyek,
 Siedlickich Aleksandrów, Stornich, Alerykantich, Lisow-
 skich i innych, a na wieś wyjeżdżalimy do Semi-
 dekich - Demidowierów - majętki hemno i Polowce, do
 Rusickich - majętek Róciampob. do Mersymitjanów
 Minucjów, do Permbuców, Ktoerkowskich, Alexionierów,
 Orsmonskich i t. d. Miło spędzalo się czas na

takich zabawkach, bo słarsi prawnie siedzieli
 przy zielonych stolikach, cerkwiję ukosa na bawig-
 cę się miodziwi, a miodziwi, na pierzawy ruc awa,
 zdawało się, że bawi się zupełnie beztrosko, lecz pod
 tem kryła się pewna idea. Często takie zabawy
 były funkcją satyryczną, często zaś nosem w zabawie
 zbierano ofiary i datki bądź to na upiórę opisem za-
 lego lub innego biednego studenta, bądź na książki o
 bresie patryjotycznej, z punktu widzenia nędu nie
 emuralnej, lub na inne cele. Na takich uroczystościach
 omawiały się różne sprawy oświatowe, naturalne,
 służyła też propaganda polityczna no kresach, do-
 konywał się podział pracy, omawiano się sieć kon-
 spiracji i t.d. Nieumiejętność działaczy oświatowych na tym
 polu nie podaje, bo do tego nie jestem upoważniony,
 natomiast o mojej osobistej działalności mogłyby
 napisać wiele, jednak nie chce być porównywany
 o wasadniane czy nie wasadniane chwalebnie,
 myślenie raczej fary fakty: Chociaż w działalności
 naszej słoszona była jak najdalej pryncypia kon-
 spiracji, to jednak iandarmija miała na owe
 kilka osób z naszej partii i rozbierała nad nimi
 ma troskliwą, a niepronożną opiekę. Sreżółniej
 było czasem goręco sekcji propagandowej, bo różne
 druki sprawały się z wielką trudnością, więc niekiedy
 było niemyślnie wykonywania. Na jednym z
 uroczystości uchwata, że, gdy się myśli o problemie

zapach iandorma, muse, jeżeli tylko morina, druk
 le i brązowy naterij dostarczyć onie, dla dalszego ich
 przechowania. Chociaż odpowiedzialność dla mnie
 jako urzędnika przewidzianego była, w razie wykrycia,
 rzekną, że rzyko wykrycia mnie, nie dla in-
 nych, bo ja, zaraz po otrzymaniu druków, bratem od serne-
 sama skłonię od archiwum, podkładałem druków pod akta,
 i tam prawie uniemożliwiałem wykrycie ich w razie rewizji.
 Inna, która od archiwum stała była u sekretarza, a do
 archiwum miał dostęp każdy z urzędników sumu akta
 były potrzebne. Po przejściu niebezpieczeństwa, pracho-
 wyrazają się w archiwum kilka dni dalej w obiecy.

Dalej nie mogę wspomnieć o pewnym fanie, który
 miał miejsce, a na długo porabiał mi, spotykać:
 Pewnego dnia zjawił się u mnie student prawa War-
 szawskiego Uniwersytetu Konstanty Demiducki - Demi-
 domir. J. dziś już nie żyje, z prośbą o wydanie
 bezterminowej paszportowej książeczki studentowi, sta-
 dużemu w Warszawskiej uczelni. Wierko studenta
 jest uplanowana, chodzi tylko o wydanie prawnie-
 lej za autentycznymi podpisami i pieczęcią pas-
 portu, bo nie jest myślna mądrować, że w
 razie niepożądanych ludzi sprawadna autentycznosc
 wydania tego paszportu. Z jednej strony niesposobem
 temu poważyć, bo w razie wykrycia aktów - wymienione
 byłoby bardzo surowa kara, a z drugiej - trzeba
 było rażnąć miedziwiec, któremu groziła surowa

Po otrzymaniu niniejszej wyciągi, wstępu i innych personalii, zebrałem się, do archiwum, wimperatem odpowiednio dokumenty. O nawiązaniu tu nie chodziło, bo nawiązanie było uwzględnione od paszportu. Najbardziej paszportowa, niezaczeka, jako niepotrzebnie podpisatam ją sam, prosiłem o datę do podpisu gubernatorskiego dla wzięcia, przynajmniej dla mnie, wzięcia - i paszportu gołemu. - Kiedy był wydany paszport, ja nawet nie wiedziałem, nie przewidziałem mi, i tylko już w 1916. przy powrotnym przyjeździe do Mińska dowiedziałem się od legacji konsularnego Demiduckiego - Demidowicza, że paszport ten był wydany Józefowi Piłsudskiemu pierwszymi Miernatowami Polski, przy wyprawach do go w Warszawskiej episcopi pro niezmiernego doktora.

W taki sposób było się w Mińsku białoruskim do powstania 1897 roku, t.j. do czasu powstania w tym samym miejscu gubernatorskiego Siernatowa Pawłowa. Jak już wspomniano wyżej Miernatow Pawłowa z gubernatorem Trubickim byli w najlepszych stosunkach, Trubicki rozmawiał nad deputacją i jej uwzględnieniem, ażeby nieprzebiegała, w pełnym znaczeniu tego słowa. Spodziewano, że z uwzględnieniem byłoby polskie góry i kuziki, w sprawie polskie stano, przewidziane w miejscu publicznym - czy to w ogrodzie no spaceru, czy w teatrze lub no innej publicznej sali - sypały się, były wzięcia do uwzględnienia w sprawie lub uwzględnienia w sprawie Mińskiej guberni jako nieprzebiegała.

Taka nieprzyjemność nie ominęła i mnie: pewnego
 razu spacerując w ogrodzie miejskim, spotkałem tam
 znajomego polskiego barona, z którym razem z
 moim kolegą z polskiego, będąc w obozie uniwersyteckim,
 który podchodzi do mnie jakis jegomość i w języku rosyj-
 skim mówi mi, bym zapomniał rosyjskiego polskiego,
 ponieważ język ten jest zabroniony. Odpowiedziałem mu
 że z nim potrzebuję rozmówić się i w języku rosyjskim, a
 on mi nie zwraca głowę i idzie mą drogą.
 Okazuje się, że to był sprawozdany przez gubernatora sybiru
 do sybiru Polaków. To właśnie jest baronem sa-
 ostnym słowami miodny gubernatorem i Marnatkiem,
 a ponieważ w Depulacji pracowali prawie sami polscy
 więc ten został postawiony Petromani i zapropozowano
 mu dygniję. To było 7 marca 1897 roku. Na miejscu
 Petromani pomyślał nowy gubernator Marnatki Pet-
 romani - Roiman, z osobistym tym sekretarzem Taturim.
 referentem Kalkitkijem i innymi, wam zaś zapropo-
 zowano, albo dobromotnie podać się do dygniję, albo
 niekiedy u nas będą pomyślanym myślicielu z Marnatki
 guberni, jako niepramamysłni. Wobec tego wszyscy
 solidarnie, jak katolicy, tak i prawosławni stoją
 jednego dnia przeciw dygniję, i na tem się skończyła
 karjera wszystkich urzędników owosnych Marnatki
 Amantonskiej Wywodowej Depulacji.

Ospominając me przeżycia z Marnatki nie mogę nie
 zanotować choćby kilku faktów z życia barońskiego.

Otar w 1893r. byłem pamiotany no nuziolycodniome
 omicunia majskawe. Były to miesiecy maj-czerwiec,
 miesiecy sawyetr imienin, bo 2^{go} Zygmunta, 8^{go} Sta-
 nistawa, 15^{go} Zofji, 4 czerwca Aleksandra, a wamne
 gdnie jest Zygmunta lub Stanistawa, Zofja, Alexander
 lub kto inny. Ktasmie walciało mi na teno by być
 15 maja u Alekiewierow w majstwu Wyobnyore no imie
 ninoch córki Aleximiewow p. Zofji, w której w anymu
 orauz moeno pudrochiratem się. Premiduje, ze gdy bym
 zwiadał zmalnicia mię na dobre, ze stwily, celu
 pajechnania do Aleximiewow, o 12 milimetrów od Mirstea,
 no imieniny. Do moqbytn zmalnicia takiego na
 obnywać, bo slate otas prosit o zmalnicie i niat
 takomego nie obnywać, nise zmalnicem inoim: pucnio-
 dumitem nanejo pucnernika, który domodit nanejo rotę,
 p. Kolaniera, ze pucnerat do Mirstea gubernijalny
 Marwanter i iędo pucneru spramardari, nise dris
 miewanem i jutno do południa nie moqę być na
 emsoweniacz. W ten spust naturalnie obnywaćem
 zmalnicie, i odpocynowy pro obicdrze najstern
 dryndę i pucneratem do Aleximiewow, gdnie byłem
 fur pmer solawirantę cerekirany. Leor jecisic było
 moje zdimienie, gdy pucneru pucier solawu od-
 ranu nalenajem się, no imogo domöder pucnernika
 Kolaniera. Muciosem go jednake pucneru za me
 kolaniera, by mi doslać się do arentu majnongu,
 do którejgo an miat pucier pucneru mię w pakowacé

Bemstłimy się do rana i po powrocie już późno do
 Mińska, ledwo zdążyłom pobrać się, zjeść obiad
 i wstąpić na emierenia. Tymczasem ranem ludźo tak:
 na Widzance już z Mikuciem byliśmy zaproszeni
 do majątku hemno, do Demieleckich-Demidowiczów.
 Na drugi dzień miał udlyć się z Mińska
 miewer Ławczyjy i Żebrowskich, na ślony mieliśmy
 być zaproszeni, w oranie śtadania na pierny
 dzień miał być. Ale gdyśmy z miysłami nie
 pomyśli, postanowiono nam specjalne zaproszenia, a gdy
 się dowiedzieli że nas niema, postanowiono nam do
 hemno telegraficzne zaproszenie na zabawy. A więc
 po ostatnich Ławcach i hemnie z piernego dnia
 miał na drugi, wyjeżdżaliśmy do Mińska i drugą
 noc Ławczyłomy i Żebrowskich, a Ławczy i Sielichich.
 do klonych byliśmy zaproszeni razem. - A zabawy
 zimno-karnawałowe, czy to w Mińsku, czy to poza
 Mińskiem! W oranie jednego z karnawałów był bal
 u ppł. Wisniewskich w majątku Prytenowich, od-
 ległym o jakie 10 kilometrów od Mińska. Oczywiście
 obmyślamy z Mikuciem zaproszenie na ten bal
 i około godziny 6^h po południu wyjeżdżaliśmy.
 Ale jak tylko wyruszyliśmy się za miasto w stronę
 nie oświetloną, ugorała nas zupełnie ciemność, a
 zaniega śniega utrudniła nam dalszą jazdę.
 Odraru wstaliśmy w drodze, koni zapadł w śnieg i
 ani rusz dalej. Wornice stał z końmi i porwał

srucele amuckiem drogi. Gdy upłynął spory
 kawał czasu, w mornica nie przekorywał się, za-
 częliśmy go motać ile tylko nam starczyło głosu
 w gardłach. Jednak w miejsce odpawicelino nane
 ostatnie mornicy, przystęliśmy jęnie inne głoś-
 nym kobiec, i. kiedy skierowaliśmy się w stronę tych
 głośni, niebawem ujeliśmy przewrócone siano, po
 odwróceniu klonych znalazliśmy łozę w śniegu
 dwie znajome pauny Adamowierowny. Umieszciliśmy
 jedną z nich w jednym senniku, a drugą w drugim,
 zamysłony znów namyśleć mornicę, a na nane
 namotyromia nadjechało jęnie parę sari z pasażera-
 mi, wyszło do nas do Prylemier-dokłmieniach;
 a tym czasem ujawnili się mornicy i projektujemy
 wypść przed siebie. Trafilimy na jęnie zasypane
 śniegiem mionarkę i gdy jeden z pasażerów motylek
 Tur, w uniformie miejskanyon, wstukał do chwały,
 by dalszycie się drogi do Prylemier, jęnie taka
 obmąyla lekko drzwi chwały, her gdy wstąpiła
 uniform z naramienniami i bityramkami cyri-
 kami, wstąpiła dmi i jur żadno sira jej z
 chwały wykonać nie mogła. Srozesem w ulicy
 miaski pokawało się parę osób, od klonych domie-
 dzieliliśmy się drogi do Prylemier, gdzie ochoro ba-
 siano się całą noc. Jeret wabymadom się on tym
 sprrodnie nieco obawny, to tylko dla tego, że problem
 pu balach około 30, w Porsiem-bstimentim społeczeń-

jedną z luytych panien Wisniowskiach, p. Jachnigę,
 po mężu Trzcenską, Jachnig miała różnicę między
 Samką p. Jachnigę, a nią, spotkaną w Prusku!
 Nie mówiąc o Lem. że była nycimasty ona niej
 me pisano, - warunki wasełnieru emicenty całej iycie.
 Jako ciakow zamoinego obywatelskiego datow, mynsa
 za męzi różnienier za zamoinego ciakowka, wlaser
 ciakow kitaru daniow w Mińsku białym - Juljanie
 Trzcenskiego. A panienow Mińsk i jego okolice ro-
 stały po za granicami Polski. po stronie sowieckiej,
 a Trzcenscy musieli opuścić Mińsk, więc anarali
 się w Prusku bez środków do iycia i bez przyszłości.
 Zowchisowajęc panowcy trochę namel i majij, oraz
 innych mineralow, Trzcenski obnywaj pracę w biuro
 i tak klepał biedę, a przedapodobnie sklepie i berar.

Inomu przystaci: u Pendlucian w Ostrobrze
 orędo spotykaliśmy Nany Rok bardzo kurnier;
 sam rumpletnio zamoiny, gdziebyto różna osob
 antwalicij, nycimastyowat smaj dobrotlyk w sposob
 racjonalny. - Przed Nany Rokiem Pendlucianow pomy
 sypali do Mińska kilkoro serij, zabierali miodowici
 i kaniuno się u nich ochoczo. Inomu po latach
 blisko 30, będąc już no sturice w Prusku białym,
 spotkałem sam Władysława Pendlucian z Ostrobrze,
 którego ksedys znalazłem jako uemniaa polemi studenta.
 Pendluc, syn bardzo powoainego ziemianina, musiał
 utnymywarac się, ze skromnej pensji Sędziego Sędziwego

przy sądzie Aręgońskim w Pińsku, bo majątek jego
Ostrorogów przesłał pro stranicę samieckiej. -

Rozdział IV.

Po opisanym w poprzednim rozdziale powrocie nas dwo-
m Depulacji, zaczęły się poszukiwania nowej pracy.
Byłby Marwałek Pantan pomagał jenoś unosić się
mnystkim: Żurkowski pisał na emeryturę, a mnie
napisał do Zięcia mego Vice-gubernatora w Miłanwie,
by mi dał posadę w radzie gubernialnych, Mikuciu
zaczęł starać się o przyrówną posadę w Niemierniu w
Księcia Radziwiłła, Adamowicz unosił się na kolar-
i t.d. Mikuciu starał się o pracę w dobrach Księcia Radzi-
wiłła, jednocześnie prosił starania o pracę w akcyzie
manufaktur i niebawem otrzymał kramik dla sprowadzania
wódki w miasteczku Narowli, powiatu Moryńskiego. -
Mnie nie wiedzieliśmy jak z tem postąpić, bo się w
taki sposób i sprowadzaniu wódki, to żaden interes, a
odmówić wtedy, kiedy ani on, ani ja nie mamy żadnej
pracy, również nie można. Zdecydowaliśmy sobie Łok-
jechać obydwóm do Narowli, zapobiegając kramik w wódkę
ze składu z Morywa i, narazie sprowadzając wódkę, ne-
kając póki co myśleliśmy się, dla Mikucia w Niemierniu
a dla mnie w Miłanwie. W pierwszym dniu maja
wyjechaliśmy do Narowli przez Pińsk-Turon. Pierwszy
raz byłem na Polesiu przy wiosennej porośnię, bo tam
śniegi pro lasach leżą bardzo długo. Na całej

pomeśceni niemał ze od Baranowicz w kierunku Pniewa
 i Pińska, z wagonu kolejowego powo stajami, nie widać
 nie było oparów ław, pograżonego w wodzie. Piński
 przedstawiał sobą jakby wyspę, słoniową, jak okiem
 sięgnąć, naskoło wodą i lasami. Zrana uobalitom się na
 słosk, by jednać pmer Skoryn do Starortli. Pamiętam
 ten cwidowny widok, o wschodzie słońca, kiedy cała
 pomeśceni, z abana wodą, a pro niej, wromyeh nierunnach
 płyną parowce, bo łubo wiadnieć, ie tytao w ławie, kiedy
 wody młuj, pwanowej kursują łojstkiem reki Piny, zaś
 w czasie wiosennych roztopów i jesiennij płuchoi
 pwanowej. do skrócenia sobie drogi, walał tykami
 pmaso przed siebie, nie ryzykując nawet natknąć się
 na mieliznę. Wreszcie przybyliśmy do Starortli i okaza-
 liśmy szpetnego rozczarowania, bo wamunki iycione
 były pod psim. Majster Starortla noworas natłoczył do
 Kormalon, a płoioiny wopiasenystym brzegu reki Prypcei,
 przedstawiał się bardzo potkanie, wa to zaton ze z drugiej
 strony majstwu miasierko o tej samej nowwie powsta-
 wiato wiele do iycenia. Miesina mała, mniej więcej
 około 500 mieszkanicón, i to same żydy, z akupana
 cała w trawym piasku, oprócz kurzu i trawymy, nie
 sobą nie przedstawiała. W pmeściwienstwie do tego, drugi
 brzeg reki Prypcei przedstawiał się wspaniale: na
 ogromny pomeśceni łęki nie sfołniste, o gęstij sromylij tra-
 wie, snadno tyko powstało wspaniałe dębina. —
 Co do stosunków ławaryskich, to sytuacja przedstawiała

się gonić niż etc. Cóża inteligencja miasteczka ta-
 dawa się z prawa, urzędniczej. podowin. policyjny /
 nauwnika walutkiego unowu poutornego i akcywnika. dryst-
 no to bractwo szeregówi alkoholicy. Tak było o godzinie 8
 obiera się kramik monopolowy, więc bractwo to zaraz
 w ciągu do monopolu i, prapustu. W radnej ceremonii
 siada i damawia się do orodni. I to najowisimijem, że
 jeden napił się i wyszedł, a przynadł drugi, i tak w
 kółko Maciejow. Odmówić, nie powstawaći młodzą,
 którą zastawianu cote piółki, wazny obranie i wabye so-
 sie nie penetraganego swraga, a ciągłe takie powe-
 stunkes bardzo niekonystnie odbijaly się na nieniu. -
 Taki stan nany długo nie daby się utrzymać, bo jui
 w piernym miejscu musiatem pronydnie dypstanie
 za myptę „gratis” młodzą. Serwisem Miknie otrymat
 posadz w Niesmieru. o którą mu bardzo chodzio,
 a ja otrymatem z Mikawy, od vice-gubernatora
 Murawjowa zamiadumieniu, że mogę przyjechać do
 Arkawy nrawie na unodnika komedowijnego, a jak
 było otrony się stanowisko elotome, więc takome
 otrymam. Wobec tego niemiłannie zlitowidowatem
 mnystkic interesu w Stanowli i przyjechać do
 domu, do Swankowier, by niebawem przyjechać do
 Arkawy. Po spędzeniu pranu tygodni w domu, raz-
 tem przygotowywać się do drągi, lic w przed dzień
 wyjazdu wjechać mają miał interes do Jarwin, więc
 nie cheąc jechać sam, polecił mnie przyjechać i

20
watałmië; jui namel dobre nie pamistam o co tam
chodilo. Wyjechałem sam, bo myslnie ludnie byli
zajęci w polu, w samym letnim czasie robotnym.
Dzien był upalny, kłoc młoda, spassana dobrze, w
drodze wypadły bręki; kłoc puziosta i w całym
impetem wpadła rucim z brętką i u mnie do przy-
drożnej jamy, z której chłopię angijs brał glinę. -
Następnie kłoc wyskoczyła z jamy z przednią czę-
ścią brętki, a ja w ostatem w janie, przygnieciony
tylnią częścią brętki. Jedzący z orania do domu
chłopię ze mi żmierzostrojona zlepała kłoc, wydobyła
mnie z jamy, przyradziła brętkę i odwiezła mnie do domu
Sprawozdanie z miasteczka Młodzieńców obandaionat
mi rękę, i tako eole niec wygodni chodzeniem obanda-
ionowy. Zowar że o wypadku napisatem do Mi-
lotary, z dotęzeniem trizadecna lekarstkiego o tina że
zarnatem obajeruk ręki u prawego ramienia, i
otrzymaniem odpowiedr. żelęm się nie spierę, a
dobnie popravit się, i lętko po zupełnem przyje-
cie do zdrowia przyjeżdżat. -

Ровдичі I.

Z niepokojem wyjechałem do Mlotary, bo a do-
wiadueria jui wiadriatem, że trudno wazywać
prace w nowej instytucji od samego początku.
Najrępnij zohatem sobie sprawe, że będzie mi
bardzo ciężko: obie okocenie, narodowai, jęzke

nie wróżyć mi nic dobrego, lecz trudno. przede-
 wszystkim chleb, a sentymenty może było odro-
 szyć no potem. Przejechałem do Milana 1 września
 1898 r. i, jakici może było zdziwienie, kiedy myśla-
 łem no drzwi, że nie możemy rozmówić się z
 doradcami, to ja posiadaczem tylko polski i ro-
 syjski języki, w Milanie zaś językiem proletryjale
 był język toleński, a inteligencji - niemiecki. Prąd,
 kaidęgo nietylko obawiająca się znajomości języka ro-
 syjskiego, jako języka państwowego, lecz tolysi, nawet
 świdli i rozumieci pro rosyjsku, bo ich w szkołach
 tego języka uciono, to bardzo niechętnie tym je-
 zykem postugiwali się. Porozbawiony tedy w
 przechodniu no drzwi, udałem się piero no po-
 szukaniu jakiegos locum i, natrafiony no jakiś
 podnożny hotelik w nim ulokowałem się. Wreszcie
 udałem się na poszukiwanie zarządu Gubernjal-
 nego, jako miejsca mojej przyszłej pracy.

Po zameldowaniu się o przyjeździe, wyskazałem ja-
 kieś oras smłoki od sławienia się do sturicy, celem
 wymuszenia jakiegos mienkienia. Trudne to było
 zadanie, bo tolysi mogące nie lubili Rosjan, i
 licząc rosyjaninem kaidęgo, kło do nich wtracał się
 w języku rosyjskim, nie chcieli nawet z nim rozmawiać.
 Wreszcie przypadkowo trafiłem na orżenićcia domu,
 przy ulicy Ferionnej, żyda Jakobsona, i wynajmłem
 u niego w mansardzie nie duij pokaitk, lecz oba

mnie zupełnie wystarczającej, za 3 ruble miesięcznie.
 W taki sposób zainstalowatem się w Młławie,
 gdzie mieszkatem 18 lat, do samej wojny 1914 r.
 i gdzie przeżyłem najlepiej i najspokojniej nie
 śmiem mego życia. W życiu przeżyłem mi się od
 razu podobata, bo chociaż z bratem wewnątrz rodziny
 elotowej, która mi pierwotnie obiecano, a która
 już została zajęta, na skutek nie myślenia mego
 w tym czasie, spowodu zjawienia obajeryka,
 dano mi zajęcie zwykłego kancelisty, co w
 każdym razie prawa w administracji państwowej
 była ciekawą. Żeby być konsekwentnym i nie
 mieć żadnych wątpliwości mego życia w Młławie,
 umiemny jestem również może wspomnienia
 podzielić aż do tej chwili: na życie mego stur-
 bane w umęcie, na życie prywatne i na proda-
 nie wiadomości ogólnych o samej Kurlandji i
 życiu jej mieszkańców Kurlandji, bo jeżeli chodzi
 o pamiętnik, to wyszło to zawiąza w celu ciek-
 awych cel.

Kancelistą byłem przez rok, bo w tym
 czasie nie było walczącej elotowej rodziny.
 W początkach 1899 roku zarrakowata rodzina
 prawnika refronta i lokacja mi dano. Sta-
 nowisko to dawało mi około 60 rubli miesięcznie
 licząc pobory i inne świadczenia, jak w dach-
 dach drunatim, tak i z sum koncedaryjnych,

mnie zupełnie wystarczającej, za 3 ruble miesięcznie.
 W taki sposób zainstalowatem się w Młławie,
 gdzie mieszkatem 18 lat, do samej wojny 1914 r.,
 i gdzie przeżytem najlepiej i najprzyjemniej
 chwile mego życia. W końcu praca mi się od-
 waru podobata, bo chociaż z bratem włojuj pusady
 elotowej, która mi piernolnie obicvano, a która
 już została zajęta, na skutek nie myślenia mego
 w tym czasie, spowodu Formania obajeryka,
 dano mi zajęcie zwykłego kancelisty, co w
 każdym razie praca w administracji państwowej
 była ciekawą. Żeby być konsekwentnym i nie
 mieć żadnych wątpliwości mego życia w Młławie,
 umowny jestem niniejsze moje wspomnienia
 podzielić aż do tej chwili: na życie moje stwi-
 łane w uwolnie, na życie przyrodne i na proda-
 nie wiadomości ogólnych o samych warunkach i
 życiu jej mieszkańców Gdyni, bo jeżeli chodzi
 o pamiętnik, to myślnie to zanotować w celu ciek-
 awych cel.

Kancelistą byłem przez rok, bo w tym
 czasie nie było praktycznej elotowej pusady.
 W początkach 1899 roku zainstalowatem pusadę
 pomocniczą reprezentacji i lokomą mi dano. Sta-
 nowisko to dawało mi około 60 rubli miesięcznie
 licząc pobory i inne świadczenia, jak w dach-
 dach drunatni, tak i z sum koniektaryjnych;

Po nabożności gubernator zapraszał tych ungodni-
 ków, którym sobie życzył, wrac tych mnysskich, któ-
 ry odrywali ordery, do siebie na śniadanie, a
 tam już, po śniadaniu, przy toastach, wygłaszał
 okalierusciome przemówienie, składał nowym
 orderowicóm powinnowania i przypinał odznaki
 orderowe. A jeśli komu dany był order, nie w
 dniu 6 grudnia, a w specjalne zastugi, tak jak
 mnie order hr. Senny, to gubernator wybrał
 otrzymującego order do siebie i wyzwał mu go już
 z mniejszą parolą,

Do 1905 r. było wszystko dobre i spokojnie, na-
 lamiasz 1905 rok, zaczął się pro niezgranej wojny
 japońskiej, tak w Kurlandji, jak i wzdnie, widać
 pewne fermenty i zamieszanie. Kiedyś zerknął my-
 ślący ertowick rozumiał dobrze, że nastąpił koniec
 tej dyktando caratu, i, że wreszcie czy prężniej dy-
 ktatura ta musi się zatamować, gdzieś pod tre-
 mi gwałtem wiele ofiar, ten same formy wystę-
 pien rewolucyjnych promodyrów, ich hasła i wyma-
 gania, porosławiały wiele do zyczenia. Spoczęła
 wód rosyjski bagatelizował mnysskie takie wystę-
 pienia, ten problem sem rozumiał, że podobny
 chaos przyciągnie może też, nieobliczalnie następne
 Pewnego dnia, już przed koniec pracy biurowej, na-
 destano do rządu pryncipi problemacy, wyraża-
 cych ungodników do niestawienia w dniu jutniejszym

do sturki; w razie zaś niestwierdzenia, niepostawieni
 będą rabiei, bo jeśli od rana będą nastawione w
 tym celu odpowiednie barykady. - Berjorskie, także
 mawiano egzemplar na urzędniców zwrócić ura-
 zenie, bo, bądź co bądź, należało wiedzieć, co to są
 za ludzie, czego wstąpić chcą i co zamierzają robić
 w przyszłości. Tę delegację urzędników zwrócić us
 do gubernatora zapytaniem, jak urzędnicy mają
 w danym wypadku postąpić, bo, jeżeli nie pójdą,
 na sturkę, to czy nie będą za to karani, a, jeżeli
 pójdą i zostaną okaleczeni, lub nawet rabiei, to
 czy rząd nimi i ich rodzinami zapiekuje się,
 gubernator odpowiedział, że niech każdy robi tak,
 jak jemu dyktuje jego własne sumienie, a w tym
 lub innym wypadku on iadnych konsekwencji wy-
 sięgać nie będzie. - Urodziliśmy więc, że wicekron
 przyjeżdżamy na ten rewolucyjny miting, chociażby
 tylko dla zapełnienia się, z kim się ma dożywić.
 Na miejscu stwierdziliśmy, że cały ten hałas został
 wywołany przez żydów-eksploatatorów, w większości
 przyjeżdżających, i miał tendencję promiejnego balwanizmu.
 Teżalnie, w Kurlandji nie było nawet i tego dema-
 gii się, od rządu rosyjskiego: inteligencja Niemcy,
 a proletaryat Łotwy, konstali z prasy, mianem
 się sprostowanych środków aljoratelskich: mieli swoje
 szkoły, prasy, literaturę, swobodny dostęp do mediów
 uniwersyteckich i naukowych i t. d. Co zaś do samodzielnosci

państwową, to taki, który dwoimiljonowy narod
 jak Holynę, nawet wówczas o tej samodzielnosci nie
 mówią. Porozumienie narodowości jak np. Polakom.
 Rosjan. Litwinom i t.p. nie brato się przed wojną,
 zupełnie, bo ich w całej Kurlandji było niewiele
 i wszyscy byli traktowani przez rząd rosyjski dobrze.
 Po wybuchu wojny ognistych przemian agitatorów
 żydowskich, sami Holynę zaczęli zbijać ich łęg,
 i gęły stamiene przez agitatorów wnosni podda
 wani były pod gżosowanie, to wnosnie, jako naj-
 zupełnie nie realne - upadły. Prawda, wiele jesce
 było w tym 1905 roku zemętu i w Kurlandji, lecz
 to było się pryncipie do występowania agitato-
 rów i organizowanych przez nich skupisk. -

W kurlandji jest sienna kapitulowa miejscowość
 „Baldon”, jest to cały smęk wiat, południowych
 w pniejszym sosnowym stanodrennym leśie, nad
 rzeczą do której upadają zwiada o wodni terwa-
 nej. W czasie zimy tam jest zupełnie pusto, bo mies-
 kają tylko sami mieszkańcy tych wiat-letnic, i to wnos-
 nie niewielkie, lecz ma było więcej i wiele osób, no-
 sun nawet jednorazowo do 3000. Wobec tak liczego
 skupienia waidorocnie ma seron letni byład dele-
 gowany przez gubernatora do Baldonu, klas i wos-
 zonych uradników, dla samadzyszenia tam policja
 delegacja rokiadadaci się na dwoletnie turnusy:
 w pierwszym roku od 15 maja do 1 lipca, a w dru-

gim od 1 lipca do 1 września. Delegacja ta była
 bardzo dobrą i zdolną, i mądrą, bo ko-
 nystanci kapitału pmi. 3 miesiące w ciągu 2 lat
 z łaskawych pmi. siatecznych kępieli i uspu-
 niatego sosnowego lesnego przemictwa, doobadnio
 mplywato na zdrowie; a obywatelom pmi. i
 ze starych zasiednienij i pmi. 50 ^{kapitał} od kienidego
 zameldowanego pmi. co było pmi. i
 wydane dla kępieli instrukcja, doobadnio wysty-
 wato na kienie. Bior w roku 1911 i 1912 w Bzdunice
 pmi. w seronci napisanym zmi. i
 W piernym, l. j 1911 r. rora pmi. do Bzd-
 donu rora z rora i dzieci zmi. pmi.
 pmi. w rora ulany kępieli, mni. zmi.
 sie rora i. doobadnio pmi. i pmi.
 co pmi. skupieniu ludności jest ni. i
 rora, kienie, gora jest mni. i
 tam mni. bywa mni. rora rora-
 min, i. rora kienie. Ta rora
 pmi. ni. rora, kienie tam w Bzdunice z
 ni. ni. go pmi. i pmi.
 kienie, by rora co kienie. Tak w pmi.
 seronci pmi. w Bzdunice ni. i
 pmi. Bzdunu w kienie rora ni.
 na drodze pmi. pmi. i pmi.
 ni. pmi. i ni. rora pmi.
 rora kienie. W rora Bzdunicy rora ni.

a niekiedy z leżących w ziemiach nawet my
 jechali z Boldanu, z obawy napadu na Boldan.
 Pociąg ten, gdzie na drodze dokonano napadów,
 nieale myj wzdłuż nie podlegał, to jednak, by
 nieco uspokoić mieszkańców Boldanu, musieliśmy
 być w tej sprawie robili. A więc przebrałem się sam
 w cywilne ubranie, posłanunkowego również przebra-
 łem w cywilnym i zadowolony konia do chłupkiego
 wozu, wyjechaliśmy, jako przynęda na trakt, w
 kierunku Rygi. Łas lesniwego Rutka przodem, by
 on, na ramieniu, w pewnym oddaleniu jechał za-
 nami i w razie potrzeby, by przyszedł nam z po-
 mocą; Wyjechaliśmy wrokiem i gęsty dołotliwy
 do lasu, było już ciemno. Oddaliśmy się o kilka
 kilometrów od Boldanu wstaliśmy do przydrożnej
 karczmy, gdzie dowiedzieliśmy się, że i najbliższy nasz
 napadnięto gancana, który miał ganki ołimiene
 gdzieś na jarmark i zabrano mu posiadane prze-
 niego pieniędzy, przy nim nam wskazano mieszko-
 wisko, dając ten gancan udać się dla sprowadzenia
 kudy wozy. Nie bracie czasu wyjechaliśmy do
 gancana, dowiedzieliśmy się, że niewymownie miło
 mu kilka rubli gotówki, obryliśmy od niego
 rysopis robustion i nie mogąc przenieć nic innego
 zdecydowaliśmy wrócić do Boldanu, przy nim ja
 potajemnie się w domu na staniu tak, by miś wolał
 nie było widać, a posłanunkowy udał się dnemiscego-

Lednomy myjechali z basu, rozmawialiśmy jankich
 dwóch osobników, wychodzących z łodzi somego basu
 o francz kilometron przed nami. Zainteresowałem się
 mocno, co ci osobnicy mogą robić w teni o wychodzie
 stajca, bo jesce oni przybaw, oni jaigod niema,
 zrentę pro myjsiu z basu oni zantęli kierować
 us tak, by nam precize drogę. Myśmy jui mieli
 się na baerwoici i obserwowaliśmy rowide ich prom-
 nicy. Wresce pro pole mynti na drogę, jern row
 ki tym miejscu, gchicimmy byli, i jeden z nich jui
 oniet chmycie konia wa surdę, gdy onyrozmytę
 z wron z rozobremem w rżku, a prostomunkony bas
 samo przestąpił z drugim usolenikiem. Myśmy my-
 onienone pruw sobie rozobremy, auptnie spenyli się
 a tym czasem nadjechał na rumene flux, imię
 calismy plankier, i sprunawalitiemy do Brol-down,
 golic, pro spanzchurim odnurnych ponolaturdun, pusta
 tem ich do wżycenia w Mitarnie, do dysponycji
 Szarięgo Siednego. Polem ci miide obicunicy mto-
 diinicy, dostali pro 8 bal ciszniego onisrimia, ca rone
 rabunter na publicumych druzach. Po tym
 zaanutowaniu napradly uslaty upitnie i rycie w
 Brol-downe polowaly się mykłym bystem: me dnice na-
 przo us w wannach lub zimnym basenie i tierowunę
 mody, a uscionem stuchajęce w kuroncie muryki
 i przupłędajęce się lancam, pramic co micerow un-
 danym pro przupłędę na letnisko mtoeliri. —

Tędy jini podaćem wiadomości o Bolidanie, nisz
 naler atęły jednowremie podać wiadomości o in-
 nych, rastugujisecyoh na podkrestenie, mierzomus-
 ciach, wwar choc krótną charakterystykę nans-
 demusi tolemtkiej i ich dabrabytu. - Tędyli narod-
 panuny, plegmatyemny, mierzimy i hardro bagudy.
 W Kurlandji weale liedy niema. Tędy w 1844 roku
 emisjone wstalo w Kurlandji poddaniśtmo, Staps-
 Tędyli obnywali uol obywateli - banunim niemiec-
 fu wtoce ziem. Na tych wadlićech probudowali się,
 licer nix systemem nanyoh mizsek, a uolonyomi
 fulwarceckami, naber sego cator Kurlandja jest
 proknyka albo dwirymy majisckami, nalerisecyomi do
 banunim - niemiec, albo drobnymy fulwarceckami
 nalerisecyomi do Tędyliur, a mizser weale niema. -

Przy samych wadlićech rasturimo, ic nadawane
 grunta nie mogą być nardralicnie drugą podwia-
 tu mizdoy ertokami rodiny, a kowidy taki ful-
 warowyk, pro smionci jego wtasieciwa, puchodri
 catkamieci no stancgo syna, kłony, jini tom sa-
 mem, ic obejonye dricdielmo, wimien dwo młod-
 nemu rodrisłmu odpowisielnie spiejedne lub factome
 wykrotacenie i spicacie walerie z gospodanstwu
 oręsci; takim puzodnim dabranyk wrejju wawse
 utnymuje się, to nicelisluny fulwarke daje mizk-
 ne dochody, co umalimia spłate, miodnego ro-
 drisłwa, a le estalnie, majje factome wykrotacenie

i gotówkę ze sprzedaży części ziemi, wamnie mogą
obwanych wariantach pracy, czy to w siewie w kraju,
czy nawet po za krajem, staniem czasu, gdzie na
te prace jest zapotrzebowanie. Gdy mami się o dobro
bycia przegót. tych jednostek, to należy wspomnieć o
dobrobyciu państwa w tym: na Łacie malinice fran-
climko Jan Holna, była jedna gubernja Kurlandzka
i państwo pruskie Estlandzkiej, były agrarumie parły
municie: Ryga, Libawa i Windawka. Windawka
port nieco sunięty tu nemy i nie na mielę
skale oddawany, ten port libawski, Kulasalny.
a w myśleniu narzucałymi urzędziami, nieram
zajęty ziemę, Libawa, niegdys malinice rybackie
miesteczko pruskie Grobiniskiego, w dniu otwarcia
portu od razu skończyła w górze, tu to jest jeden z
miejscowych portów na Bałtyku. Gdy Kurlandzka me-
dusa w skład państwa rosyjskiego, ten port libaw-
ski przechodził niemał wyłącznie łunary eksportowane
w Rosji i importowane do Rosji, ten port miodawski
jener wtedy nie był dostatecznie rozwinięty, a port
rygi- stół był przeważnie słabymi. Ryga przed
wojną roku 1914 liczyła około 800.000 mieszkańców.
włosadnie miasto, położone po obu brzoach rzeki
Dwiny, o 28 kilometrów od zatoki Ryskiej. Praca
Dwina tak prawnie i przepływa wron nija w
cementane łodzi, i do niej mehoctę najniższe
ocianione słaki, w tym samym się po obu oświetlonych

brzegów i jest jeszcze dostatecznie miejsca dla przepływu i mijania się na tej rzece parostatków. Most kulijomy w Rydze od Deminie jest około 1000 metrów od brzości, więc nie dziwnego, że tam statki mogą przemnać się trobosznie, lecz wróćmy mnożstwu przepływających do Rygi różnego rodzaju statków i stateczników, istnieje transporty nasadzonymi się i wyładonkami się w łobawie. Bagatel, przystanki i wyspa miasta Ryga. Dla udostępnienia ludności miejskiej rzece tych artykułów spożywczych, w Rydze jest bardzo wiele drobnych rybników. Do godziny 12 odjechał się łanq, a potem przyjeżdżni rozjeżdżają się, straż obrony studentów, liceni hydrant i zmijona rybniki, łanq, co już jako godziny pierwszy niema śladu nomet, że tam lato niedawno odjechał się łanq. Pamiętajno łanq no szeroka skala pasłaminego handlu, ce męgdu na ulicę i dostępność parolów. miasto Ryga jest nadmorskiej przemysłowe: wiele różnych fabryk i zakładowa zatrudniają wiele ręk robotników i personelu nierównomiernego, a to męgdu zawodowiczejemu temu, że jest takimi dostęp do morza, co ułatwia przewoz wyrobów w Rydze łanqów.

Poradłem myśliwiec murstkie jako letniska: tu pierwszy ujściu briny do żaloki Ryskiej jest myśliwiec „Marjehof” Słomi unkonnie i wspaniale willeżanne pręci, gaję, wamoiniejęną publicernie do assesternia się na boko w Marjehofie, bo tam

mając pismisdrę mowa odczaru i z rabinami;
 mając przeważnie europejski, dalej całkowicie
 ciągu, się inne kuracje: Sztok, Szwecja, Kan-
 korn, Kimmerni. inne wam kłopoty już nie pre-
 miżam. Od czasu mody w walcach bieżących
 jakieś 1/4 kilometra przesunęły, a całym piętrem
 sasmowy las. W lasach poludniowych i wspaniałe
 mille i medyci dawać, aby wzdurzał się ludzi i
 bogactw, i mniej zamożnych. Wspaniałym na
 światnie czoły do wojny 1914 roku, a co tam jest
 obecnie - niczym. Kimmerni jest ostatnim
 udrożnieniem na drodze Ryskiej Złoty. Są tam
 słobnie siarowane wrony, z których kłopoty
 szerokie masy ludności. W Kimmerni Kuzie Adam
 Oginski w 1900 roku wybudował bardzo ładny dom-
 niowy Kosciołek, Katalicki. Był na myślicie
 tego Kosciołka i to podniósł ołmice mowa mi
 ukryta w framuży. - Wspaniałym
 jest lepanym dla chęć na brąd.

Nie może dżinny, że ten mowy naroden jest
 tak bogaty i nie myślał zaopatnony. Analf-
 belar Kolyman niema; Kolyman mowa-
 nio Kuberanckiego, i. pro oisqisoin 15 lat mowa
 byje pro pastera konfirmowan, a paster mowa
 was tylko przyjmuje do konfirmacji, bez względu
 czy to chłopiec, czy dziewczyna, kiedy konfirmują
 się osoba białe umie romaniaci i rylai, a nawet

potrawe i prisaie pro toleusku, niemiecku i ro-
syjsku. - Posiadajac ar tny jazyki takno byto to-
lynam uradzac siz jek u siebie, tak w niem-
czech i rosji. Z innych siew, co rozumiejdem to
poznely. - Na poznely mykle rze odra siz rodnina,
choeby z dalnych namel miejscowosci. Idy tolym
umiera, nize z pogrebenem wale nie sprzenz siz:
ktedna umnyka do drumny i frakuje gdzieś na
stnych cy do spichra i tam siz trup mienymje.
orkajco na zjarol rodniny; gnela siz namel w
lydnien lub erowm i pórniy, pro smierci.

Staly me magz nie podkrestie samstwanica
tolynar do sportosi i roznego rodraju mycierok.
Narły, tyony, rameny - to stala zabawa miodniczy
toleuskiy; w klubach bawie kardij soboty, a
z nastaniem wiosny - myjerdy ebierom gdzieś
w dalne skolice. Tak, umawiaja siz móstlice
wizej, erasem namel kitnaset osob, nupnajmuy
odpowiednia doste wagonon i myjerdraja gdzieś
dalej, do pizknych miejscowosci, gdzie na takach
srod kariaton spidraja caly dzien. Erasem i ja
w tych mycierkach brałem udzial, bynajmiej
nie dla tego, by mnie rzecily toleuskie zabawy,
leu dla tego, ze chciało siz umiedric niektore tadne
zakętki kurtandji. Star jeden z lakich, gdzie by
Tom, majetek Zegerold Księża Krapotkina. -
Stany rycerski zamek, mystosowany do obecnych

potrzeb mienianionych, a rokoto przesłania
 górysta miejscowość. Góry tak piramidolno spiczące,
 bardzo podobne do albowinich gór cukru, pokryte
 całe kienkami, i, alby kungstom ułabnie miejscie z
 góry na górze, propinuwane mostki. Na erulwach
 tych gór pobudowane kiaski, w których sprzedaj
 się spiro, kawa, herbata, mleko różne rodzajai inne,
 napoje chłodzące i Wyroby tytoniowe oraz stodynie.
 Na niektórych górach są kuchenie dla sponądza
 swa potrzeb górczych. Między temi górami
 rzęziono rzekę „Aa” hiszpańska. W jed-
 nej z katek gór jest grotka, z której wypływa
 ciepła obfity strumień wody. Wspaniałe
 miejscowość „Góry Maryjny, Sionista Smajcarja”:-

Opisując o Kurlandji, polnieca wspomnieć chaci
 coś miłoś o bytym tej Kurlandji gubernialnym mie-
 scie Miłanie / po łolawsku „Telgawa”/. Miasto bardzo
 czyste, licząc około 40-45 tysięcy mieszkańców, przewai-
 na sami Polysy, bo innych narodowców, nawet
 i żydów było bardzo niewiele, kamień rydot nie miał
 prawa zamieszkania w Kurlandji. Był tam stany
 kaniołten katolicki, czasny i nie odpowiedzialny
 obecnym polniam, nie kaniołten ten w roku 1898
 zburzone, a no były między innymi słony mi-
 tys w słyku Golykaim. W miłanie katolików było
 bardzo wiele, bo oprócz Polaków, którzy naturalnie
 byli wszyscy katolikami, byli katolicy Polysy, Litwini

i Niemcy. Książ byłoby dwóch: praborem i miernym.
 W niedziele i świąta kawałki i nauki odbywały
 się aż w 4 językach: po rannym mszy w języku ni-
 mieckim, po sumie w języku polskim, przed nieopó-
 rami w języku toleńskim i po nieopórcach w języku
 białym. - Stanem Książa musieli gadać dwi-
 ę. Długo był soba pramysłowy, kościoła luteranicko-ni-
 miecka, kościoła luteranicko-toleńskiego i domu mod-
 litwy dla baptystów. Fabryk wiodnych nie było,
 bo cały przemysł fabryczny wciągnął do siebie Ryga
 oddalona od Mitawy o dwie stacje kolejowe. 40 kilom.
 Przemysłową wiodną Mitawy to był zametek, dawną
 siedzibę wiodców Kurlandji Bironów. Zametek ten
 kiedyś był warownią i to kłopotną do zdobycia:
 położony na wyspie, od miasta oddzielony rzeką
 „Dzykca, a od strony pół i Tęka rzeką „Aa“ Kur-
 landzką, był murem płacimką. Przewidujemy
 zametek zamierzał bardzo wiele cennych archeologicznych
 warstwy pamiatki, lecz handlarzem rosyjski wniszył
 ich, jak to czynił dawni i wędznie. - Zametek stano-
 wił zwarty ośmiorok, z obiernym we środku
 drewnianym, miał piwnicę, parter i dwa piętra. -
 Na parterze był sklep-kupieckim, gdzie przechowy-
 wały się rzeczy byłych wiodców Kurlandji i ich
 wiodin baronów Bironów. Długo drukarnia quier-
 ujalna, piwnice, wozownia, słajnie i inne gypo-
 darcie wskazyje; na parterze było mienkanie

gubernatura - 10 pokajon, mienkanie Vice Gubernatora, mienkania inieklonjeh unedwitekion, certifikatov, zamkova, Kancelarja Gubernatora, zanzad Guberniatny i konsystor, swo pistrach zai Tibo Skartorra, Kaso Skartorra. Sed zanzadny i inne Pamimno tego zezre no pierwnym pistrach bydo 10 pokajon reprezentacyjnyeh, utnymanyeh nomo w takim stane, w jakim sate i pokaje se byly za wazim Bironowstich. - Na agot zomex zamierat okoto 200 roinyeh sat i pokoi. - Na zanzad zomexi przedlamiat wypanicy widok: zbudowany na samym bregu rzeki „Aa Kurlandska“, oddzielany od rzeki wypanicy kantanora clica, coty w zidoni i wmiatach - mygledat stiernie. -

Prozedriet VI.

Do 11 lipca 1907r kierowatem referatim obecorajonion i zydion w Kurlandji, a 11 lipca 1907r rozlatem priesionij na referat wizriennyj przy tym ze zanzadie, z wyrowadzeniem zai w 1911 roku w Kurlandji gubernijalsuj Wizriennyj Inspekcijsi priesionij rozlatem do tej Inspekcijsi na stanowisko Stannogo Referenta. - Organizaciju Wizriennyj Inspekcijsi priesionie zajmowatem sie ja, bo uwowmianowany Inspektlor Siorgijj Szanowier Suchorukow zleed mi vybrac ludu jan na stanowiska etatone, lok i proacetolawe. - Olat priesjagiem 8 osob, priesionie potakion, a inieklonjeh

jak napomyktał Antoni Charkiewicz my-
 ślącem do miasteczka Potanki, powiatu Bara-
 nowskiiego, na skutek choroby siostry mej Anny
 Siemurkowej. Za zorganizowanie Inspekcji otrzy-
 małem order Sr. Anny 3 stopnia. Po organizo-
 waniu Inspekcji i postawieniu jej na ustalone
 tory, aż do samej wojny śmiało się pracowało i
 bardzo dobrze, bez żadnego myślenia. W roku
 1914 s.p. żona moja z dziećmi walczyły sprawa
 u matki mej w majątku leśniczki, guberni Ko-
 wiewskiej. Za miesiąc wrzesień i do sier-
 pnia żył wrocień do Moskwy do pracy. Tuż około
 10 sierpnia zamrądo jak w garnku; jaśnie-
 było, że wojna jest nieunikniona; napisali nur-
 mian miedzi. 14 sierpnia góły się obuchtem i my-
 ślącem przez okno na ulicę, odrazu nucił się w
 very plakaty obwieszający proklamacy do
 armji czechosłowackiej. Również miał się iść. Z
 inspekcji musieli przejść prawie wszyscy, a myślenia
 Inspektora, wtedy Inspektor podniósł gwałt i pro-
 sił gubernatora, by ten wpłynął na odwołanie sta-
 dre, by choć mnie zastawiano, bo w razie góły wojny
 jechać i mnie, więc trzeba zamknąć Inspekcję, która
 w czasie wojny bardzo mi się przyda, a myślenie
 no mażem aratowania i przepięknie misień. -
 Wówczas gubernator wyznał mi, do komisji super-
 quowania i przekonywania majątku myślenia no wojny

putku Rumotowicza, i jednocześnie wyjechał mi z emworem polskiej korespondencji na prowincję, co miało służyć mi od staniennictwa do armii czynnej. Tak było i inne dowiedzieli się o mobilizacji, w tej chwili wyjeżdżali do Miłanowa, zastawiając nawet dzieci u matki smej; ogarnięcia się uciekła, gdy się dowiedzieli że mi zwołano od wojska.

Kurbandja opromiły Niemcami, więc z tej strony sprowadzano ich niemieckiego notariatu i, po długim powstawaniu notariatu w strony Góldynki, kibany i Potęgi rozpoczęło się w sierpniu 1915 r. - Wtedy to obywatelskim zarządzeniem był miśnienie Miłanowski, wraz z urzędnikami i ich rodzinami niemieckimi wyjeżdżać do Rygi i tam czekać dalszych zarządzeń. Wyjeżdżaliśmy do Rygi i staliśmy na waporowych kładkach, bo za miśnienia nam sturżyły wagony, atkaniem sprowadzaliśmy się kaidej chwili zarządzenia wyjeżdżania w dalszą drogę. Na odcinku tym Niemcy narodziła się odpór i my wyjeżdżaliśmy do Miłanowa. Tu siedzieliśmy jako na brukawie, który bardzo chętnie ma wybuchnąć, do 10 lipca 1915 roku nie było mi rozporządzenia ruszyć, bez przeciwnie, tymczasem rozpakowaniem myślenia, co było było mawia, bo jasnym słowem się, że Niemcy wzięli się z przynajmniej wojnę Miłanowa.

W piętnastych dniach lipca 1915 r. obywatelskim rozporządzeniem władzy ruszyły, by rodzinny unieśmiernić ewakuację do Tulej, a miśnienie z myśleniem Kurband-

skich miżrien prutransportować do Moskwy, do
 miżrienia na Butyrki; urządzeniem zaś kowano
 orasmo zostać na miejscu i czekać dalszych zarządzeń.
 Mając w Tylu znajomego studenta miżrienia
 p. Koroniewskiego uraz w Miłanie siostrzaki na koleji
 zabawadawatem wynajmiał meble i inne rzeczy do wa-
 gannu i wysłaniem do Tyły, dłużej też mijachata s.p.
 żona moja z dziećmi. Rzeczy zostały ukarowane w
 miżrieniu, mientkanie żona wynajęła w domu pa-
 rafjalnym, a przeniosła i papierny procentowe, które
 mucho mywały się w Miłanie, w Banku Krajennego
 Kredytu, a które zostały podjęte, żona wisła z
 sobą i w Tylu wniosła do Banku Państwowego.
 Wobec tego s.p. żona moja z dziećmi od prazystaw
 lipca 1915 r. mientkowała w Tylu, już zaś muria-
 tem być przy urządach gubernialnych, które, wada-
 kurone do minimum, koerowały z jednego miejsca
 na drugie. Z Miłany mijachatamy do Gorko-
 wacka, gdzie byliśmy jako miżrieci, a z
 tamże mijachatamy się do Dorpatu / Estonskiej
 Dorpat miasto ładnie, rozmowne miśdny opiumo,
 ażeż nana Embach. Jest uniwersytet, w którym
 studjuje wiele polaków. Na opine stała ruiny Kri-
 stofo, zburzonej przez Niemców a jako nieszczę-
 sliwym kamień i myślenie w nim wtkiśtawiamy
 i rękami na którym kiedyś karmochwał się
 stędzali boguom trzymi krwawo oficerzy-

Taki dla mnie, że w Dorpacie już żadnej
 sprawy nie było, że nie było ani miszren, ani
 wizytów, ani tej personelu miszrenego, miż o
 tego było myśleć o ośmi i więcej, tem bardziej,
 że nie powiódł do służby rośliwca nie było
 można, że tam już gospodarowali Niemcy,
 a siedzieć koczując w Dorpacie i koczując po
 krajach obywateli ewakuacyjnych: przenosi-
 mu było żadnego sensu. Terli wspomnianem o
 krajach, że dla tego, że do Dorpacie przybyło
 wiele ewakuowanych z Rurandji i wschodnich:
 ludu podziemnego, samotni, że rodziny
 gdzieś w innym miejscu, bez stałej pracy, bez
 określonego futra, stale zalewali robota, a ja
 choi nigdy nie byłem wielkim młodziem
 alchemik, że jedynie od czasu do czasu masażem
 im dożywnym łowaczem, że jako mój przy-
 stawca, że dla łowacza ogólnie nawet dla
 się powierze. Zeszły do spotkania Dorpacie
 miatem i inny sposób, a mianowicie: jure
 w powiatkach krajny były uformowane tolen-
 sace pułki piechoty. Pułki te zostały przez Niem-
 ców ostatecznie, chodząca mała pułkowska, że
 lokumie muna być przypisane mierzonym
 żołnierzom; nie myślałem o nich mianowicie
 mna i mnie pod broni, że z chwytą mijardu
 z Milany, już nie byłem ani w komisji obrony

pułkarnego mienia, ani cenzurą polskiej
korespondencji, a więc nie miż nie chronić
przed parawanami do wyzka.

Były francuz miziennoy Inspektora w
Minsku, Włodzimierz Bessel zamianowany został
Gubernjalnym miziennym Inspektorem w Minsku
bielerskim, napisatem miż do niego, że chciał-
bym pnieć się do Minska bielerskiego, i. w od-
pniech na to. obywateli od niego rapy-
lanie, czy reflexywnym narowie na stano-
wisko Sekretana Gubernjalny mizienny Inspektora
i jednocześnie Sekretana miziennoy Komitetu,
z tem, że wkrótce obywateli stanowisko
francuzka Inspektora i. w stopień sturimny.
weryfikacja zgodzitem się na te propozycje i od
1 stycznia 1916 obywateli nominacji do
Minska. Zaraz napisatem do niego by wa-
lizanta drzew i przyjechatem do Dorpatu, bo
szed wamy udac się wprost do Minska.
Pamięć o Minsku i jego okolicach był
front wojenny, więc osoby, przyjeżdżające w
okolicie Minska mogły brać z sobą tylko
bardzo nie wielkie rzeczy bagaż, a wobec
tego i s.p. żana mujac utwierdza do walizki
same najpotrzebniejsze rzeczy i lekami ratować
a mieliby i reszta rzeczy miały być sprowadzon
do Minska przy pierwszym sposobności.

Sem barokij, ie narajulo - 6 slyernia srižo
 Truh Kiroli. Co premda nie baroko nad tem
 rozpravatem, to chieitem z zina zmielie
 Pelerburg, Goly jednar z slyernia zjemitem
 sis w slabie Generalnym i predwiytem
 dyurnennu adjutantowi - Sufa Slabu smij
 interes, to ten mi, praprostu rostranij, ie
 to tak sprotko nie da sie zrobic: mune
 priernij ubrai o mnie i mij rodrine infor-
 macji w Dorpacie i Tule i, w rodrine
 od ubranych informacji, rapradnie decyja,
 otnymam ery nie ramolenie na mijewid do
 Mińska. To sprotko ramasito sie praprostu
 na praprostu tygodni ewas, a tu na tak otuzie
 siednie w stolicy nie prawataty mi ewe
 sprotki, ani ewas, to siedocerkanny sis mego
 sprotku do Mińska, megi ty tyi na
 pramadane dla mnie stanowisko ramiano-
 wany kto inny, a ja swawras upietnie wstat-
 bym ber niego. Goly jednar ramonytem, ie
 adjutant myrcot, zmoitem sis do intmiera
 pitanu z rapytaniem, ery neupotnie nie
 mwinu tych formalnisi obeje, a gdy jeme
 smę sprotku prapratem drieniciorubotke
 onse un napisat mi umotyrowane podanie
 i radit, by podanu to osobnie dan, onie - rupan
 Slabu Generatunis Riżei Generatunis, kelany

musie być formalnie umiścić, na podstawie
 mych uścisłych dokumentów sturiskich i
 memoriał Minsterki gubernatura, wyrażającego mi
 na sturiskę do Minsterki. Podanie moim dany erze
 narajuto, kiedy będzie dyktować drugi udyj-
 sand, klóremu jednak moim niepokanywaó
 podania, a dumaćie się uścisłego widzenia
 się z Kiziem, w sprawie uścisłej. Tymczasem
 8 stycznia dołanteń uścisło do sernego rupa
 Szlaku Generalnego - Kizem Gubernatura, przedsta-
 witem mu całą sprawę, ukazaćem wystawo
 dokumenty smaje i smej rodziny, także, ongo bez
 metrich trudności wyskazaćem umolenie na my-
 jonet do Minsterki, i onyżewoćem z Petersburga,
 a 10 stycznia 1916r. już byłtem w Ministeru. -

Na następny tego parodiatu, gdzie się mówi o
 procyku smajny. mióćem zanulawaó parne
 faktów z życia Miłomskiego, a pamiemar pen
 zapamięnie nie zanulawaćem ich na ostaw-
 onym miejscu, może umiemerem ich tutaj:

Gdy jece w 1914r. wstępy, idąc parsumnym
 mianem, i przede przed sobą chuswali, wajełi
 cały obwar Polski. i General-gubernaturu w
 kranwem był Bessler, miżo un, Bessler. mydat
 łone, proklamaję do Nemodu Polskiego, i jan
 um, tak i nęd miemieni umwoje niepodległue
 Polski. w proklamaję tej granie Polster mi było

umocniono, lecz z samy braku myślności, iż
 ta obietnica sycyła się tylko ziem, byłych
 pod rządem rosyjskim i nie sycyła się ukra-
 ńm, będących pod rządem niemieckim i austry-
 ackim. W odprawieniu na to, gwałtownym
 armją rosyjską Wielki książę Mikołaj Mikołaj-
 owicz sławny również wydał proklamację, um-
 jącą niepodległości Polski w granicach przedwo-
 jennych. Taką orszakiem myślnie wielkiego
 księcia Stanisława sycyła się tym, że on już nie
 miał do stracenia, bo stymy już nie tylko op-
 narali całe królestwo Polski, lecz również
 w niektórych miejscach powstali się na terenie
 rosyjskim. Gdyśmy w Mikołowie dowiedzieliśmy
 się o tym, powstawała sprawa polskiego spraczenia
 myślnie z tym, że nie było woiły dla nas akt.
 Postanowiliśmy również odprawić w naszym
 dziękuję, bardzo subtelne, nabożeństwo, na które
 zaprosić przedstawicieli różnych nabożeństwowych
 na celu z gubernatorem. I nabożeństwo stało się
 słowem odbyło się; na nabożeństwie było bardzo
 wiele osób administracji miejskiej, na celu z go-
 bernatorem i gubernatorem. Po nabożeństwie kultury
 Polscy sądzono pominowanie z powodu od-
 nyskania niepodległości sycyła się, lecz w ten sposób
 było pominowanie w sycyła się, i ostatecznie
 w nie nie miały.

Gdy huragan wojny przeniósł nad Polskę,
 zmiatając myślenie napółkane po drodze, i
 setki tysięcy Polaków okorowały się w bardzo ciężkiej
 materialnej sytuacji. Śród estaukier kolonji pol-
 skiej w Mitlanie powstała myśl przyjęcia tej lud-
 ności choć w jakiś drobną formę. W tym celu
 wystąpił od gubernatora umowa na zbiorę
 w Kuntlandji ziemie, odzież, obuwie, produkcję
 i konsumpcję, stumem tego myślenia co się tylko
 da, a co może być więcej przez tym samym lud-
 ność Polaków. O زمینunij zbioru nominowano
 walcowy teren: w miastach wyznaczono ogro-
 nienia przy Magistratach i na specjalnych
 etapach / miasta dla ogrodu / a po wsiach
 wyznaczono ogrodu w ogrodnictwie, traktach
 klubach i innych miejscach zbioru publicznego.
 W Mitlanie zorganizujemy tuż centralny kumi-
 tel zbioru a w innych miastach Kuntlandji
 miejscami podkomitety. Do tego centralnego
 Komitetu została zorganizowana i s. p. iuna
 meja, która dla Komitetu stanowiąca bardzo
 euny orabyte, atbeniem dostawale utadala
 dozwaino językiem, a panierai bilensai język
 bardzo jest zbioru z Tolenskim, zaś przez otwi-
 ny was pobytu w Mitlanie iuna w raportu
 upomniata o język Tolenski, zaś bardzo swo-
 bodnie mogą rozmówić się z naszym dozwaino

i Holymu, co dla akcyj samych miato luwars
 mielkie znaczenie, homim wchodzece w stetael
 kumitelu inno pomic tych izytkow nie posiadaty.
 Holysy dla Polakow byli przychylne uymowieniom.
 mize zbirka dala nadspodziewane wyonki.
 Teraz dokladnie nie pominiam myszkowaci
 ofier, ktor ostem, ic tyto tego wido. bo bedo
 namy i udsybatomy eate wozony zbura icar
 sady i innych ualykowan. Jan kan mgnis
 kumier i s.p. Odustalomy eate wozony uolnery
 i bseliony, a to umytko w slami dabnyon, a
 namet wole neary supoinie nemych. Jan ju
 w pomyjan miejsiu uowalenyem, ic Holysy bo
 gaci, mize nitek prami z nioch na stetael ofiar
 doalicen gomi, a zomne w ilusiacz miznnych.
 miedzinszej gody s.p. iana mija pmonowia do tamyga
 gospodana w jego nadzomyon Teleniam izytkow
 i przedlamia eate krazediz ludnusi Polnziej;
 wogu jeure Holysie nie zwali, bo klyska wozny
 wierzad jenne ich kraju nie kumeta. Jako
 przyklad mune su przytoenye fakt nastepujacy:
 Janis saminy Holyn-gospodar przyoriat me
 Lang do Milany nadstawany wos zbura, gny
 erem miot u sieba wcale dabny roinetr, ktory
 pmonowid dawany namemu kumitelu jako
 ofiaru. Gdy przyoriat roinetr do kumetu kumit
 elu. wny z wone meje normone, uymowicie

na liwce zlićki i kęski, która dołknęła
 Fabianu. Romanu da łak na łotyca nęty-
 nęta, że zaraz ie mynędł i pnyonęst na pęwach
 nur sęła męmę, ie an chęł męca, a łam pod
 Kęnnę, jęsb męca cęłodnyętu, męca męch ję-
 drę na zdnęmę. Romanu męjęst pęntmęntę
 i uđłłat męmęstęcę pęmęntę, jęnie męca pny
 sęlıe. Męmęde łam tęch pęmęntęny tęjō i mę cho-
 dę nęmęł o tę pęmęntę, łec o pęmęntęncę
 fakłę jęł łotyca uđnęstę sę dę Fabianu, męmę-
 nęch pęmę męmę.

Porzeczat VII.

Jęca pęmęntę do uępęmęntę męgę pęmęntę
 sęca w Mębęmę. Bę tę męjęntę w męm cę cę
 kęmę, łęndno mę cę w tęj sęmęmę pęmęntę,
 jędnęk łę okęnt dęca męm jęsb cęmę męmęntę
 męjępęmęntę męmęntę. Po uęmęntę sę jękę
 w męmęntę, męmęntę u Jękōsęmę, mę
 męmęntę, cę męmę pęmęntę z męmęntę. Jęjęca
 w łęmę tęmęntę uđ 9 dę 3⁴, t.j. 6 gędęmę, a
 ręntę cęmę cęmę zęlıe? męjęmęntę męmęntę,
 męmęntę dęmęntę, pę męmęntę uđ męmęntę zę
 łęm cęmęntę uđpędęntę, łec męmęntę męmęntę w
 jęmęntę uđmęntę - pę łęmęntę, męmęntę cęmęntę
 uđmęntęntę cęmęntę, pęmęntę mę do gęmęntę łę zę
 męmęntęntę mę dęmęntę, z kęmęntęntę z kęmęntęntę.

Pracował w tymże Łanymodzie gubernijskim
 niejakiś Ninnenski, zobowiązał się że namięt
 dobny chłupiec - syn Woinstkiego Nauczelnika,
 ukameryt Korducki konpjis i nowinici chciat
 wezmientkoie z kimkolwiek. Przekusamy się
 furorowinici i wteritec an pmiost się do
 onnie. Nararu było nam onie, lew onnie
 było z worka myłarto: poki Ninnenski był
 śmieszny, to było dobre, lew on, kiedy an bardzo
 nadko kiedy był śmieszny, a gdy walał cytamę
 orodroz, miżo weznie unydrat skemolale.
 Tak z nim męczyłem się przecie rok, lew co
 zarabiał, wnystro pmięjął, unydrat mi nam
 dale, naprawowolat do domu smych suspiotko-
 legin dla dalnego pjaristwa i t.d. Pewnego
 razu, kiedy jui stroicim cieryplimoić i chas-
 tim go mynucie za drzwi, ugrzył mię wa-
 palec. Wnyminie było tak jaconiste że le-
 cytem palec cui około roku i z trudnością
 wytkrytem. Chueiar mi le mientkencie druga
 drat, to jednako mniatem z niego uszgio
 by, w kuicu, mymalić się z tych amantur, ja-
 nie mi stale Ninnenski unydrat. Wynajstem
 mię bardzo przyomalić protaj od jednej mo-
 msckiej rodziny, przy ulicy Puertunij. Tem m
 było dobre narret czas dłuższy, lew numer
 orientacji myj me druch z niejakiems Zacharim

Sackaromyśln. Z przyjemnością wspominać
 ten cały czas, bo Sebastian, estetyczny wy-
 stawy, wypracownicy, artystko traktować
 powracanie i z nim mianem-tytułem romanisacji
 o artystycznym, prawniczo nawet najdroższym
 nie sławę. Z mianem wzięli w mnie czerwiec
 się, onieśmiały unędkiej-konwaleronice: Stra-
 nejko, Sebastian, Hieronim, Henrykiewicz, Ranna-
 nowski i inni, i, chociaż nie było takiego piar-
 stwa, faktem orientacjami u Jakobianca, to jed-
 nako czasem było wadało gwarne niecierpami,
 co mianem nie bardzo się powolowało, bo Niemcy
 lubią, oraz i w godzinie 10 niecierpami utadnie,
 się spaci, mianem, wtedy w mnie w paru
 samy przegrar. Zmiany i to mianem wany-
 nate nie długodzień mnie, bo onom dźmiej
 mianem w Sebastianie, ten mianem walerowało
 się w najomnie. Zmianem bywało w domu
 familijnych: u Bononickich, Forzison Dumbnyon
 Repornon. Stranejkon i innych, mianem bywało
 u nich, wprawać ich w obcasu do czasu
 do siebie na kartogramie, a tu już było po-
 brucha isico obnennijego mianem i wpr-
 nie innych warunków ijeionych. Zmianem
 mianem, w susodaniam i kabanem myskeljad-
 tom u Szelu. a obiadu w szkole kucwanckiej.
 Co to było w tekata? Toż niecierpami, co niemki

się mianem gwardyjskim, a więc się chlubił.
Kwarta Niemca musi mieć się na kuchni i,
jżeli nie kamionem, sama musi pracować
to przynajmniej wiecej, czy dobrze pracują
inni i odpowiadają nim praktycznie.
Blas w Mstanie saturnowa była szkoła ku-
charska, która kawa Niemca musiała unia-
czyć. W snole tej były przeważnie ciotki hano-
nów, ziemskich obywateli, a więc tam spunt-
draty się bardzo smaczną, a czasem myślu-
kami potrzebny. By ugotowanego nie mianować
pomyślni uniachrona statowne, w której
zjadano się władcy. Było to kajećnie łanie
to taki obiad z dwóch dani-
supy, przynajmniej
i desonu kantowat walcem do kapijete. —
Po premiarkach u arnowyotr były niem-
can cas około 3 lat, najwięcej sobie obra-
fokaje przy ulicy Gnyogofstaj: przeważa
umieblowanie było stare, lecz jętkas umie-
lowatem się, i było mi jętkis eras supetnie
dobnie: ani mnie nint, ani jor niternu
nie pmentkadram, lecz i tu. rotanyt się
mypraden dosyć kamierny, niocy ludce
Baqu ducha winnym upadtem w pus-
kudną historję, która o mały nie waku-
czyła się gwałym skandalum. Wtedy era-
sno jadatem obiadu w osyjskim domu

powiadomili o tem Rohacurawa, który za-
 częt słodnie zakochaną parę, i pewnego dnia,
 już pewnym wiceczonem wlasat ich, erule gnu-
 chajszeych, w zgodzie kuty tolenstkiego kusiofca.
 Niewielok Rohacurawa erule peweru wczu-
 uciwaci w Kienmanu mienkowania mego, a
 Rohacuraw w stad za nimi, okterodajso ich
 prowadnie laskę. Dupaoliny dnny Kewoniski
 odemknęł mienkowanie i wamknęł się w nim
 razem z Rohacurawą. To było kato goeliny 11
 wiceczonem / w mienku lipcu / W tym czasie
 wrocacem do domu i wlasatem wamujszego
 pod dnwiami Rohacurawa. Nauranie chciatem
 dnny obmnyć smym kłucem, leor bardzo
 prądnu rozjęłowatem się, że tego robic mi nie
 oncina, bo norwsiernony Rohacuraw more
 wucic się na nich, w rezultacie czego more
 być zakójstwo. Zaczętem wotac, by mi obmo-
 wano, leor stale odprawiaodato mi upoweyne
 miterenie. Po dlugim weyprocinem orokiwaniu
 mychodzę na ulicę i niedkę imierajszę się z
 okno pnesieradło, po kłocim Kawaniski spu-
 scit finer okno Rohacurawę. Pokaratem lo
 Rohacurawom, i, gdy się upewnił, że obajz uno
 zmieci pmer okno - odredł, wumwas obmny-
 tem dnny i dlasatem się do mienkowania.
 Okarato się, że Kawaniski spusit na ulicę,

byłoby Róhacowem, a sam został w mieszkaniu.
 Zrobiłem mu wielką awanturę, i kawałem na-
 zajisto wymusił się z mieszkania. Pamienci po
 tem myśleniem trudno mu było zostać w Mi-
 lanie, więc znowu się wyjechał do Ekiniska
 a na wyjazd musi atem mu przysięgł.

Miałem u siebie etatowego prawnika, który
 ma niezakładający Andrija Lisowskiego. Skłony do
 spotkania z referentem II^{go} referatu Rządu Gu-
 bernjalnego Kłomienym Szewjko, ^{namawiając} ~~ty~~ pójść
 do miasta puemiatowego „Tukcum” do powiatu
 Dumbrysan. Dumbrys powiniemy ajeic chętny
 mająć Kanci. na chętny ich syna. Musielimy
 jechać przez Rygę; w Rydze musielimy przysięść do
 innego powiatu, na skłony trudno było uważać
 kłom godzin. By nie stracić na drodze,
 prantimy do Wermajistkiego Parku na pre-
 czkę i piwo. W tem Szewjko przypomniał, że
 dziś właśnie imieniny jonej z majomych jego
 panien, więc przysięść nam, byśmy tu, w
 Parku, na niego wróćkali, a on zburzył pro-
 winnowarania i znowu nroci, a gdyby go nie
 było, więc byśmy szli do powiatu i tam się
 spotkamy. Lecz po niezanimis' orasie zjemnia
 się Szewjko i, w imieniu niemajomyj solunstant
 ksi i jej rodziny prosi nas byśmy prantli do
 tych jego majomych. Inceby to kawiśie nie

78

wypadło, lecz zapobiegłszy im, w cukierni i
ciastka, piliśmy, gdzie bardzo miło spędziłyśmy
czas, rezultatem czego było, że wyjechałyśmy
nie tym nieoczekiwanym przeciżciem, którym je-
chac' zamienaliśmy, a ai następnym rano
znowa, bo śniadaliśmy całą noc, a wyjecha-
łyśmy do Dumbryńsk jak raz na śniadanie.
W Dumbryńsk bawiliśmy dwa dni, bo to były
dni święte. -

A oto enuncj onurek: miałem w Młotkach dobro-
go znajomego, również Młotkowskiego, p. Korimien
Benickiego. Pracował on w wodnej Dumbryńsk i
zamieniał ziemię się. Nawiązałem jego była panna
Branisława Wikowa, którą również poznaliśmy w
Młotkach. Panna Branisława była sierotą, a
opiekował się nią służy jej Wikowo. Kuzyn pro-
kurator parafji w miasteczku Ponedzi, u parę ki-
lometrań od miejscowości gdzie p. Branisława
i jej rodzeństwo - młoda siostra Wincenta i
brat braci, mieli tam ziemską posiadłość. -

W charakterne dni p. Benicki zaprosił mnie
Fiera i Mikurynowa; naszymi obywateli było, lecz
gdy przyjechał termin słubu - obaj odmówili, bo
to i mydalen piewały i brata miś odprawił
ubranie, miś nie kiedy chce a nam i nie
można no do sobie piewać. Okazało się, że
jedną byłko jeden ja, a sam, no miejscu było

jini upredrano, ie pnyjednie kitku dšierstkich
 ohtupran, samotanych lamuny. Zabrato sis wšell
 mto dšierij mijsunij, nnygōtnij pransin, ho mesle
 waprimsadašo sis huane, na dni kitka. Jano
 dnuškant, medluy amyerajn šitowenreya, muša-
 tem mišē odpumiedni luriel dla tnyj dnuškny
 i stodycer, owego nalyžetw w dšerij spōnyj ilosci.
 Samotnyj mišy mušiča byc sšustwa mto dšerij-
 p. Wncenta, šer gdy pnyjchadētū lytko ja jiden,
 ho pnyšlata rursenncija, ho jedno z dabne
 pndolawiatyeh panien. p. Antunino Berniščinnā
 upranta sis ie ona eke byjē mōjy dnuškny,
 a w pnyšnyym rōrie unōt rōrōt z nnyjcolie.
 Mje lyžo co rōbie - p. Wncenta jano wšernek
 smaj, mušiča z šer sis wprōdie i wšerij mōj
 panny Berniščinnic. W pny dšerij šluba Be-
 necks namōmīt mišy, by mšerwem pnyjchac
 do Kuscha Wksno, wātātnic mōdie format-
 onci, wprōdie mōdnyk, i t.d., by naryjito nje
 wajmōrōc wtkawu ewas, ho šo šy dšerij dšerij
 šo šy dšerij - mōdie dšerij, a w šerwile bym wšerij
 w dšerij; spwōdnerōmō sis šerwile wšerij dšerij
 šerwile dšerij dšerij dšerij wšerij wšerij
 šerwile, z wšerij dšerij dšerij, pnyšlata
 wšerij i wšerij wšerij dšerij i wšerij wšerij
 wšerij wšerij wšerij dšerij do mšerwile nō-
 dšerij p. mōdie, dšerij mōdie jir wšerij sis wšerij

Wrecajige z miestaszkta Beneni pnyppomias
 ie jest lu na sktaduce zomoniunc pumo w
 kuletkach, wiez kucha go zabrac. Pimo wiez
 lismy her qonij byto i pomieszczeni ep
 na bnyce: napakuralismy kuletki wiez
 lylao moirna i, chociaz wiculismy baroko
 ostnienie, to jednak pery kuletki norbito
 sis i wabato obite subonem wicunym siedzenie.
 Pto kubajis uolalismy sis do nupry spere na sianie,
 a wawajutu wrona uludruno nas luy sis,
 ukierce do kusioce, to slub, jako bralaniem
 kusdra, mias byc baroko wyslawny. Casy orax
 slulny mias na proclotlenjum nize, orax wyslaw
 chae sumy, w oracie wloaj mias odlyci sis
 obrzod castuliu, a wiez kucha byto spierny
 Ja me fraku, a druchna omija p. Antonine
 Bantessinna w kiciej sukni, a kuletkem w
 oku, wnicolismy do tej samej konyerki, wloaj
 mowraj jendritismy do miastszkta, i gdy
 jisi bylismy pod miastszktem, chwata cas
 lam kato wicue pyprawic, her spustowta
 na sukni psemke. Zonca se onytkunyt a i
 konyerki i, o zegoro! a pnyronnem wjzadca, ie
 cate siedzenie jist wupitnie wraone. Wronato sis
 re pimeni i norbitych kuletek wstade wstane
 krodne, a pnylone siedzenie bnyce; pimo
 onytketo w wabudrune sukni, a gdy p. Anta

nina usciadła na manie mijsce, na samym
 skrońcu jej brzojej sukien, jak na klitny oddziła
 się oranna plama. Lśniącym or pług i ko
 niernie zamocował i jechał do domu, bo ona w
 łazij zaplamionij sukien jechał nie może..

Po otuziem i baroko narwet otuziem rozmara
 nim tej amesji raduyelurano, jechał oem przodaj
 do miasteczka do kramczonij, ulica moie jechał
 rannij, uprzej, stamem zamaskomai tej miernij-
 szonij plamij. Teke ustalo nabijano i z suronij
 radnyoh mizej proutkow nie było. Stuk od-
 był się z całej jechadaj: modmijonij sukienne
 nabajenimo, uspranionij delni dzien. baroko
 miide duchamiislowa - wakiwo baroko dadalnie
 aurawanie, a gdy jemu u jnowawera Wikemo
 zjedruno mysmienstij uliad, zakrapsionij mi-
 nem i rosinomij natentkomi, nice całej lwa
 myslano eruto się usprawnie dubel. - Jui mro-
 krom gasie juchawali do miertkaniia radonij
 p. mtodij, golic laierano i hamiano się ochro-
 on całej noc. Nomet nieklany mtodij kuzia
 jwodniceni otkotulem i agotnym nastrojem
 druznym, jruseli się z lany. W arajulu tylko
 nieklany gasie onybrali się do domu, a miertkoci
 proutkawa na mijsce, gasionie catnyonjwane
 proutkowanij. Ja nie miotens potriebij spiernie
 bo miotem tygodnionij urlep, miie miotem eras.

I tak nam schodit' oves na urywaniu wiec
 skutku przyjemniejsi. Paniewerz gosci jemu bylo
 sporo, muse mierzyni spali w stodole na
 kionie, a wsielily w spichtru. goscie oswiecono
 lity ustarowane loka, oswiecono ras pronskione
 lity spieczone pyzere, by dla kaidij z panie
 znalasto sie mijsze. Pewnego wieczoru, gdy
 jui panie wdaty sie do spichtra na spo-
 czynek, w panewie siedrze na gromu dunnu
 jak ras napieczon spichtra, przewiezali roine
 materijki i janku, ktas z miodowicy oder
 wad sie, ^{ze ciemno} panie i mnyjskie panie wygryzajaz
 w chmiste obonej. Jui bzdze troche jui wsbarnionu
 wywaratem sie, ic nie bo ludnogo-moze prajze
 do smienna i wbcenye. Zarem ic dostarmano
 mi kobiece ubranie: janki spodnie, kaflone
 i kapelusz, wteratem sis w nie i mnyjszem
 do spichtra. Zoslukatem i ktoras z panie mi
 obmnyjstow, a midrze janki mionajomuz, wroto,
 wmychmudza no smaje pasowanie. Jui wcomytem
 wogryzclae sis w syluoczi, a obreuti lity roine:
 jedna unyela prulanenie na paity, drugo
 mnyjska pyzere, trucia nobi masene, emarte
 lynnuzi smioj janki mariz, i tak pranie kaidie
 eroms rajza, w mnyjskietu samych tykto mto-
 driskich, czyniycyoti sobie na arabanu janki
 smioneni. Na mnie wikel na roine nie mnyjs

Podróż VIII.

Tak mniej więcej optywato mi życie w Milanie na pracy, na różnyh birbenotkach, wyjazdach dla umiedlenia miejscowości i starych rarytków, i kartagranicach, a na agot na nudzie melancholii i łasknoście za krajem, aż do procytka 1903 roku. Kiedys umiędrisem u siebie w kraju granic dla osob powaimijszych t.j. dla tych familijnych, w domach kelonyh stale bywających. W lierbie iunych quisi był u mnie i p. Borowski, właściciel powaimiej ziemianin i slusarsko-mechanicznego zakładu w Milanie. W rane katarji zadat mi pytanie, dla czego nie żiniz się; mam wszystko po temu dane, bo i stanowisko powaimie, i uproszenie nierte i powa narwanie u ludzi, a to wszystko pmonawia za konicernonią orientu, bo tak się zmernuje. Odpowiedziałem mu ruzetnie rone, że mi nie nęca ani posadzi prawni, ani słowunki ich lowaryskie lub spoterne, ani nic innego. Mógł bym byłko żinie się w tym wypradku, gedybym się vanochat, a ponierow już roctra tem się warrel w kilku prannach, jak w Mirismu, tak i tu w Milanie, może bardw w to wątpię, czy mogóle zdołde się na taką miłość, jak ja je rozumie. Wmiadłuytem rone, że było już kilka ofert bardw powaimy.

beer wa iadną, nie zdecydowałem się, i. widocz-
 nie wypadnie mi wskazać starym kawalerem.
 Umiechnął się p. Borowski i powiedział mi, że on
 jednak zapropnuje poznać mi z jedną pan-
 ną i jest pewen najważniejszych rezultatów.
 Takiej rozmowy, jak myśle przy kłóci, wakra
 francji młodzieżą, nie przydarzałem wielkiego
 znaczenia, jednak p. Borowski rozmowę tę
 potraktował nasro i o niej pamiętał. A było
 to 4 maja 1903 r., przyjechał z Mińska do Mi-
 ławy Adwokat Jaksza-Bykowski w swych spra-
 wach zawodowych, a ponieważ miałem się
 jeszcze w Mińsku, więc zaprosił do mnie. Miał
 udzielać dopiero w noc, więc zjedliśmy obiad
 i przysiadł do rozmowy w restauracyji - kamieniu
 na kamie. Wracając tam około zmroku do miasta,
 spotkałem Jemę Siankę, której miż szukał.
 Powiedział mi, że szuka miż już od paru godzin,
 że p. Borowski dziś umrze w sielce kartografic-
 i kamienic musi być przyrodę i przyjdź czynny
 udział w tej sprawie. Zawsze ze przyrodem
 się i przyrodem do Brzostskich, w których, w
 sielce innych, dosyć liemych gości, spotkałem
 państwa Walerję Orłową, córkę obywatela ziemskiego
 z guberni Kowieńskiej, p. Antoniego Orła i jego
 żony Józefy - rodną siostrę samy gospodyni pa-
 ni Borowskiej. Chciałi rozmawiać lubiłem narzo-

granic i robotem gny, nie wulnie zabany i
 flirty, to jednake w tedy proutja mi jakas nie
 kleita sie, wiec prositem jednego z gny o ra-
 stypienie mi, w gny, a sam przysadtem sie do
 p. Waleryi. Proutno minet mi ten wiezat, a
 warajuda, ta wodnego umowiania sie, spolka-
 lismy sie wicorazem na majomem malowistwie,
 gdzie jut z nequty spotykacilismy sie codziennie
 i maslo z wabacienstwa mlismy do Borowicku,
 gdzie spozdracilismy wicoraz na baroko mitem
 sam-na-sam. Odrazu mi p. Waleryja baroku sie
 przedobata, a wicduernie i ja jej nie bytem obo-
 jętnym, bo nie tykco z jej strony nie wauna-
 ratem zadnego mierowadolenia, lecz wyjawniasteo-
 watem, ze moje awstowanie jej sprawnia proutne
 przyjemnie. Obaje Borowicy byli wadumoleni
 z kaniego obrotu nemi i wot kowiczym krotku
 utalniai nam widziwia sie her zadnych friad-
 kow. Zannawijem jut, ze p. Waleryj pomatem 4
 maja, a 16 maja bylo miasto - Kniehowstajenie
 Paritnie, Mar Barunicy wappunowali, aby w dnu
 tym unadrio nuzicorky slatkiem nad morze: -
 oni obaje z dziecmi, ja i p. Waleryja. Wbrustem sie
 mi maslo eukierkum i 16 maja, w gny i w rami
 wyjawnilismy sie slatkiem, po nemi "da kurtanki"
 nad morze. Podno slatkiem su dukunym ramkiem
 wicsernym, potem awstowanie wadumarskich:

mi ustranilo, nujstrelavacit naba:enstva w kasside
 kabalichina, upredelawonim w 1900 rannu w kuror-
 cie Remmen pna Kuzera kolonia b-jirickiego,
 protom enanu wstocnoa i jednego kurortu do
 drugiego - odniasio serwne nurewienie. Nie mo-
 oftem wstaci obajbrnym na postaci mtodij,
 smierij, wpa:nie kradnij dionozymu, i tam ic
 slajfo waci: kowojem waleri Pyskiej wmsadujem si.
 Odpowiedz obyma:sem projektow, lew niz su-
 p:nie wpa:niujem. Na stawa moje, ze je: koctam
 i chciat bym, by wstaci moje: znowe, wdpowiedziata
 ma bardzo prosze, serdecnie, ze i jed:ca niej nie
 jitem obajbrnym, lew:ter: wiadny ajca una sama
 ma take waimy kact: adawdawa: si: nie moie.
 Ajice je: 20 maja ma: projektac: do Milanuy
 pro mtodke d:ci, ktere si: kradali: mtodna
 siatra Stawja w Milanu:em w:rtim q:nniejum,
 a brat K:erogte w w:rtu K:ernej, wamoras mune
 wmmie: si: w jej: ajem, a tym: erasem i ona
 wmmiej: take waimy kact: ujciom: i ja obny-
 mom: d:edujem: wdpowiedz 20 maja. To byto
 pmmiedniem: kurtu: take ujciom: - serdecnym,
 byto w tem: byto nmmiej: pmmiej:ran: ze mu-
 statem: pmmiej: je: raj: - Od 15 do 20 maja
 erasem kact: nie wielo, w:rtim: 4 dni, a tym: era-
 sem i ja, pro: ce:tanizem: od: w:rtim, w:rtim: w:rtim:
 wmmie: si:, on: d:obro: w:rtim: take: pmmiej: d:ajem:

pewne zobowiązania, nie mając prawnie ani
 jej, ani jej rodziny, i czy wogóle mam prawo
 na zakładanie domowego ogniska, czy
 będę w stanie utrzymać na pewnej stopie ro-
 dzinę, czy dołnymam przyszłości, składanej
 obojętne Bogu i ludzi i t.p. - Mimo to wszystko,
 kiedyś odwiecisz się w Borowskich i widząc
 p. Katerję, wszystkie troski pierchnęły, a filozof
 pierwsze rozmyślenia gdzieś nikły, i pragnęła
 choć wnieść ją w swe ramiona. Wnuciu nad-
 miedzi dzień 20 maja, i kiedy po obiedzie
 w drodze do Borowskich, gdzie zatrzymał
 się p. Orto od razu z pewnością że w tej
 kwestyi sam już zdecydował się decydująca roz-
 mowa. Panna Katerja zaraz że usunęła
 wszystkie, by wam utwierdzić rozmowę sam-
 na-sam. Proszę pozostać do miasta po ja-
 kieś pilne sprawy, brata też sejm, a
 Borowskiej ułożyli się sami. Wówczas przystę-
 pitem do niej: poprosiła powiadomić, że
 jakochwałtem jego córki p. Katerję i chciałbym
 się z nią wienić, że p. Katerja jest mi przy-
 chylną, walczy tyłaś teraz od zgody na ten
 związek jej rodziców. Na to otrzymałem odpo-
 wiedź taką: kto się chce znieść, sukci sobie żony,
 a kto ma córki, chce ich wydać za mąż. W
 danym wypadku on przecież mnie nie niema,

jednak chcieli, aby ja wraz z wdow i przy-
 jechał do nich: pomalibyśmy się bliżej i wów-
 czas ustaleniemi eśi radziej dawali. Projekt był
 bardzo dobry, bo trafił i do mego przekonania,
 a więc i tegoż wziętem wdow i, razem z p. Bo-
 rowską przyjechałem do p. Ortan, do majątku Po-
 łamen, powiat Poniemiński, gubernja Kowieńska.
 Przyjęty zostałem bardzo miło nie tylko przez
 p. Walerję, lecz i przez całą jej rodzinę; mnie temu
 była przychylną przychylna o mnie odpowiedź
 Miłanewskiego prokuratora Kiszewa Tassencowa. Do p.
 Orta bezpośrednio listownie zapytywałem go, co
 za aer jestem, i czy mogę an za mnie uzyskać
 ciotkę; Kiszew dał o mnie jak najlepszą odpo-
 wiedź, powiadamiał mnie z języka łowczyńskiego
 i spóźnionego. Na takim wzajemnym powołaniu
 my się dobiegaliśmy do końca onaj dwołtygodniowy
 wdow, a więc przyjechałem do przekonania, że
 pierwszy mój zastawienie sprawy jasno i obracicie,
 lecz pierwiej jeszcze należą tak ważną sprawę
 aniżmie negocjować z Walerją, bo, pamiętam
 przewidzianych urui, które do niej iżymitem,
 chętnym aniżmie niektóre mój karne spra-
 wy, by problem nie było żadnych nieporozumień.
 Słownym leżnim miarom uieodlitny w ogro-
 dzie no łance, i, będzie już pierwszym jej urui,
 tak, jak ofiarowaniem jej smaje, zaryżtem

od tego, że kiedy myślowy ślub, jest umy-
 dnie omienkane, stawem, jak się przygląda
 do materskiego ojca tak, by uśmiech się moi-
 liwie przyjemnym i wygodnym. - Jednak z omi-
 enie moje nie miało granic, gdyż z ust jej
 usłyszałem, że wszystko to jest niepotrzebne, bo
 prośbą zbadaniu siebie, ona pomyślała do
 przekonania, że mnie nie kocha, a bo mi-
 łosi zamiar nie wyjdzie. Drugi crows mediatem
 i przemianatem do jej serca i rozumu, lecz
 ona wszystko odmyślałem odpowiadając: „nie
 kocham”; w końcu smutny byłam prawieliem,
 że trudno, jeżeli nie to nie: jedno ramieniu
 prosiła w ojca kani na dmanie, i wyjadę;
 by zaś jej serce nie budzić, iignam ją teraz,
 i jeję lepszego powodzenia z kim innym. -
 Aby uprzedzić serwanie, wynejdę osobnie
 jakieś pretekst, wynikajęcy z mej miły, rako-
 mnikuję do jej rodziców, a tem samym uwol-
 ją od wynikajęcych ślad nieprzyjemności. -
 Z tem odnieciem, i, nie będąc się specjale
 napisaniem jeden przeciwstawny list do mej, ci
 drugi do jej ojca, przyprowadzę go za przy-
 mny kłopot i podkwestaję, że pewne warunki,
 o których może pamiętać, nie pozwalają mi
 daly starać się o p. Katerę, a więc uprzejmie
 proszę, o Taskame daniu mi kani na powrót do

Pamięciaria. Tak lekko prosiłem, że w domu za-
 czynna się rucha, wyszedłem i usiadłem na ganku,
 wnikując, że między ze swego pokąjki p. C. do, tym
 czasem, najniezgodniejszej dla mnie, wysłała p.
 Walerję, z branką duszki mesaż, wawerów, kiedy
 w mnie był humor wściekła, a brankę pogrzebowa.
 Odrewn, bo żadnych następstw zapylała mi, dla
 czego nie spałem i co całą noc pisałem, waw.
 czy nie mogę jej być pismideł dać do przekuła-
 nia. Paktimy więc do ogrodu, na tą samą tankę,
 gdzie więcej rozgryta się tragedia i wiersze czytacie
 listy: pierwszy adresowany do niej, a potem drugi
 do jej ojca. Czytając listy rozpatrywa się i to
 nowe, wawer obijała mi wawer i wawer, wawerko
 na nie! nie muszę cię od siebie; analizowała
 me wawer całą noc i pomyślałem do przekona-
 nia, wawer sobie pomyślałem. O wawerowym
 zapamiętaniu, to to było podniecenie wawer; wawer
 sama wawer, wawer to wawerko pomyślałem; dris
 jest wawer inawer, i wawer nie potrzebuję
 spienię się z wawerem, a muszę dris je
 wawerem się z rodzicami. Obydwojczy bracie
 z jej strony wawerem, już smiesz pomyślałem
 do rodziców wawer, że z p. Walerję durnym do
 wawerem pomyślałem, a brankę chiał być mi-
 dnie, jak rodzice na tą sprawę wawerem się
 Pamięciaria wawerem się matka, pomyślałem, był

przymieciat swego prawnika, czy jestam Katalo-
 kiem, i czy nie mam jakich innych prawnych
 zobowiązań j. n. p. kochoanek, niestubnych dwoje i t. p. j.
 Po wotumowaniu niezgodnymi dokumentami, że
 jestem prawnikiem katalickim i po gwałtowne
 zapewnieniu, że żadnych takich zobowiązań
 nigdy nie mam, obmyślam capybanc
 ajca, może mam obowiązek i dla czego nie inte-
 resuje się, ile on dla Katerki przymawia przesag.
 Zdrimie się bardzo, gdy mu przymieciat, że
 dotychczas obowiązek żadnych nie mam, chyba ich
 zainicjuje, jeżeli nie próbujemy z Katerką, nasto-
 lować się do swoich zarobków, a co do przesagi,
 to ma iadnie przesagi nigdy nie twierdził; stu-
 katem katalicki, kłótny byłby dobrać iadnie, dobrać
 gospodarstwa, dobrać i myślowym przymieci-
 tem w dzieleńiu artystycznych iycionych smółkach
 i roduści i, minimum, że w p. Katerki to wszystko
 znatantem, a jeżeli ujeico p. Katerki jakie przesag
 da, to to będzie jej przymieciat, kłótni białymy
 dyspanurac niepodobnie, bo ja będę się starał pra-
 cować tak, by mieć zarobków szeregów na
 życie. Wreszcie myślicy wabrał otych w sprawie
 dnia stuba: uraduno, że stuba ocalbacie się
 19 prawnicznika 1903 r. w mieczurnu Pasmal,
 porafji pełny młodoj. - Dział 19 prawnicznika
 onybram, byłby dla tego, po pierwie, że tam

pod rząd było kilka dni swiętych, dni wolnych od smut-
nych ważyć, a więc na naszym weselu mogli być
być młode brat i siostra Halorki, Mennyk i Maryja
uchylające do gimnazjum w Miłaniewie, a podobnie -
gospodanie już uprzednią umysłko z powa, będą mieć
więcej wolnego czasu, a więc będą mogli dłużej bawić się.
Dawniej, przed wojną świąteczną inne były warunki
życiowe, inna ochota do zabawy, inne myślasowanie
się do życia, i, kło tylko miał mówić, starał się
do życia mykonywać, o ile tylko to dało się.

Po ustaleniu dnia ślubu zdecydowaliśmy, że
jść tylko myślas, odpowiednie celnopokrajowe
mianowanie, a z mebli wzięły tylko same niezbędne,
ostateczne umeklowanie i unydrnić ciutru odłoremu
na prawnij- po ślubie -

Ju chcielibym powiedzieć słow kilka rodzinie sp-
zanej: Rodzina Ortów, od niepramiesznych czasów osiadła
na Litwie, posiadają w tamtych miejscach „Sabanij” w
provincji prawniwickim. Mają też ten z licznym
czasem zdobniać, to, ponijetym na Litwie wyorejsem,
był dzielony między myślasie dzieci i, chaciar' monny
na Ortów przypadła spory smutk ziemi, to jednak
już nie chcieli ostatecznie tego kawatru drolie, dzie-
ląc go między trzech braci, wobec czego w Sabanach
gospodarzył najstarszy brat Józef, słany już kowal; -
drugi brat Michał, mający tylko jednego syna Czesława,
całkiego poleni na najnie w 1915r. uroczyście służył.

w Kownie w jakiejś państwowej instytucji, a potem
 rucit sturkę ounit iż i jui gwywodanyj we wiasnyj
 majstku żony, a kuci brat Antani, ajecie mejan-
 owinj nanceronj, jui pendo od lat 25 dnicianit od
 obywatela Karpia majster Patamien okolo 150 dnic
 susein ziemi. Dziernanit na wamunkach bardzo duqud-
 nych; ziemia cynna, wadnycej urodzajna, wspa-
 niale unawoiana i uprawiana, darrata trictne uro-
 draje; monono prowadzoni gospodarstwo mleczne
 rumnier pynowisito prawonc cystki; łom mleko nie
 eunit sio mleko, a tylko masło. Rosone i dubne od
 prawonc kromy darraty mleka bardzo duio. Żaran
 ju udujso krom mleka sio jwoc entyofuzę, uel dicit
 kato sio smolana, a mlekiem karmito sio cielaki
 i prauka. Smolana puctranawo sio na nwaio, a ma-
 slankę rumnici karmito sio żony inmentaro. Po-
 wamę prauęj duclodu stannit miód, lu Kallenka
 ju ukawonin kursin pucterickich ratajda w tym
 majstku bardzo purnawicę pownę - 120 uli systemu
 demickiego. Masło i miód badawo sio do spec-
 jalnych berok, odawo sio do kibany i łom za-
 badawawo sio na akty i puszabo sio do Anglii;
 do firmy spucolary walioiu, z klanę p. Orto był
 w tranollanych słamkach. Jui obate semego
 majstku pbynda rzeka Kamena - carytyn rzeki
 Niericira; kowęj tej rzeki, na terenach ziemi ma-
 jstku Patamien, pownisio byłj dcinę, przy łom

w niektórych miejscach były także niedwie przetrznie, cud w rodzaju małych walwek, skulanych wernym prądami. W walwekach tych było wiele ryb, przeważnie linij i karpie, bo inne ryby jak pstraki, okonie, nempacki i t. p. były, może częściej, liczniejsze, natomiast gady linij i karpie wcale, może słabiej, i dno muliste. Był też przyjęcie u rybołówstwa w tym miejscu krameny, murek, pomyślne fakel łaki: pennego ratu trzęła niedocześnie sprężalimy z zimą i dżiem i kserum w pota-
 rumin. Na drugi dzień trzęł pod koniec pajecha-
 tem z unajsem kennykiem na rade, z murino
 z metalamę rybkę na kuniu, na potan ryb. -

Przyjechaliśmy w jeden i drugi koniec majątku, nowe walcimy wrystaniej dżazi 4-5 kilometrów i etapalimy z kempackan i l anania; wrystno to ryby od 1 do 3 kilogramów. Takie rybuslan był tylko w tym jednym miejscu, bo tu niek ryb mi stru-
 my; potan obzym był summo wbrunimy, a tamity
 to ryby jedynie na otamie potnedy. To jui była
 mielno wygoda w miejscim wyroclanym; wryto
 zdano iż, z niespodziewanem ajamiajz to gascie;
 miz to imiego niema, bo miasternu dżaleno, a
 i w miasternu mi wrym do murino dżaleni;
 przyjęcie wryllinę, dżalim i małym jannu mi
 było wrykranu, chyba w wrykranu, bo tego wady
 miał dostalernu w sibile, mure wrykranu iż,

na put qochiny na ruce, rannicato toz sie, nats-
 frato toz nyl - i pnyzeii qolame, to nylly nic u nai-
 dego sa na ramotanie. Taki, nypusariony me
 nnystko majstet, jak Putamen, pnyzuis nic male
 zystei i p. Oto crut sz na nim boreto obone: za
 matany quspodan, nancea noli, pracomity i larra
 nystei p. Oto byt, join to mdrsi sis, duna lamly
 nuzo kuranystna: akawaty kurny, pnyrainij pustyony
 ramre ummichnisty, pnygodny, dowsipny, mzdrie
 byrat i byt ramre pnyzolanyon qusciem; ma mer
 ma i humanem nnyst mzdrie pnygodny, mesty
 nastraj, mazyt spuno nypie, qrat qruko w kardy,
 stamem kamit sz sam i kamit iunych. Pnyze
 huemych u siebie nic noli, der od erasu du erasu
 abserato sis i u niygo ekai nie liene der sordemca
 respolune kuranystna. Byratli lam: Rymromie, Rym-
 kromromie, ludkiemieranie i inni. Jami Ortura-
 smalka mij nancorany, byta anumu inoygo usprawo-
 lienia: ramotana quspodyoi, nie kuhit u rindnyctw
 lam i prame nigdrie nie byrata, za to u siebie w
 danu byta wadnyraj qurinna. Miel emoro
 driei: najstary byta anowina mija nancorana
 Waleja; druga Merja - uowina qymnarym ziri-
 skigo w Milanie; wolem syn Mennyre owany unen
 skoty Realny w Milanie i, nnyse, najmłodro Anto-
 oina, bykajusa jime w danu, i nie umstajusa
 do smat, to, w nnyemaniu rucniow, byto jime maty;

Zbliżać się dzień 19 październikowa - dzień naszego ślubu; do drugich wyprosiliśmy dwóch kawalerów: p. Bolesława Mauckiewicza, sekretarza miejskiej policji w Miłanowie i p. Józefa Rumonowskiego, urzędnika ckeury. Staliśmy bunieli, stojąc przy, słowem omysłowo co było potrzebna. i wybieraliśmy siuski i brata Walerki - Marię i Monyżna, wyjeżdżaliśmy do punktu zwiada, gdzie jedynak młodziemu czekał tutaj go dnia na finlandzian powięz, którym miał wyjechać na ślub Kingon Walerki, pomocnika Łalecki, staćo nowany w Finlandyji. Do potwierdzenia wyjechał listem jui prośno wnoy, w sobotę, a narajuta w niedzielę, mieć być ślub. przeciwnym się prośno; amonny umyślen i tylko narajuta było podudnio studiter nas muryka, grząc swornego marwa, bo murykomaer sławili się sworniej, niż byli zamowieni. - Na mesce ijechało się bardzo wiele gości - okoliczne remienistwo, duchownictwo, i kromi. Ślub odbył się w niedzielę z całą parafją, licząc wstacimie mesce tamto całej ludności, bo chociaż dalsi goście wyjechali narajuta, t.j. w przeddzień, jako bliżsi sąsiedzi i między innymi wstali, gubując przy stole i przyjeżdżając. - Inniżani moi mieli tylko przydatnie umyśle, a nasz musieli telegraficznie przesłać tam wiadomość o przedwzięciu umyśle do wygodnia, do dzisiaj nasz dnia pramiłam tam onieseli i gównierapomni;

Sedmo w następną niedzielę wyjechaliśmy do
 Milany, gdzie na następne wieczory nas młoda
 przyjechała. Od najwyższego przemysłu i znowu
 tylko umiarkowanego mientowania, sugerowały na
 słub. klucze wstawieniem u Boronickich, przemysłu
 ich o nadmiar nad mientowaniem. Nie przewidzieliśmy
 tego jak było w kluczem po naszym przy-
 jeździe. Wyjechaliśmy do Milany tego godziny
 piętnastej w nocy i tu się okazało, że w domu ni-
 kogo nie ma, może młodziemką naszą i inną została
 mia sama w nocy na ulicy, a jednak do Boron-
 ickich po klucze od mientowania. Wskazaliśmy
 się u siebie przez młodziemką nie młodziemką ani przyje-
 wani, i dlatego nam było zupełnie. Po tem ca-
 ożliśmy się młodziemką ma dobre, zocujemy nas
 domu w naszym, różne sprawy i inne drobne rzeczy.
 Obaj lubiliśmy naszą nie wymyślone przez
 swoje i Tadeusza; gustu nam się udało się naj-
 pełniej i nie wymyślone i jednego zrodziły.
 W końcu postanowiliśmy młodziemką było w
 pełniasz umiarkowane. Zarównoż młodziemką, że lu-
 bitem różne grupy fotograficzne, i także ma-
 tem u siebie młodziemką od przemysłu do ostatniej.
 W Salonicach cała jedna siema była zamierana
 samemu fotograficznymi - grupami w ramach, oraz
 partycjami i odjeżdżać do stali problem popłynięty
 się, to także także byłyśmy przy ludzi okolicy

Jak brwały dwa ostatnie dni naszego od-
 stępu 19 października 1903 r., do wujny miało-
 my 1914 r., a setki powieści do lipca 1915 r. -
 was ogólny mobilizacji. Czego oni od życia było
 misiej potrzebą? Hochana nademniśtao i rocha
 jęca żona, zdrowie i miłe dzieciaki, w domu
 doświadczył, u ludzi prawniczym, u miłady opirya
 najpierw, misie owego misiej było wymagani. -
 Praca były i u nas niektóre przytonosi, kur
 chwata Baga nie był prawnic i które kanowały
 się wamie prawnic. Tak wamykterel, kicely
 majew córceke Marcieia miała biał, waktacje
 sprzeczalimny u babci Ostumej, w majestau Putamen.
 Dzieci Walentki już wleedy nie był. W dniu 13 czerwca
 świątelnego edukacyjnego projektalimny w sa, si edukto
 ze smagrem na imieniny. Marcieia kamise się
 z prakerim upadła białe niefortunnie, ze złamata
 nogę. Najmężczyba się biedaerka mauno, so mus-
 siata b wygodni lecie w łóżku z nogą w gipsie,
 a potem chwata się, ze złamana noga już znaw-
 me trochę od zdrowej. Niektórzy lekarze wolecy do-
 orali, ze to wyniki tego uszkodzenia nogi, i w ta-
 kim stanie noga nie będzie się normalizac, na który
 zalecił chorą, nóg, tamac na nowo i usłamić
 się promiennie. W sprawie tej s.p. żona maja
 pjechała z Marcieią do Rygi, do specjalisty chi-
 rurga, który po badaniu nogi unkt, ze

Ławce nagi nie potrzeba, bo wstała usta-
 wioną prawnictwo, a jeśd nieco wrótca,
 to jeśd zwykłe zjawisko, bo kiedy jedna noga
 rosta normalnie się, druga rosta-
 je się z kancerem i musi być skróćć. -
 Połam w 1905 r. urodziła się wam córka,
 która wkrótce umiemie kłania. - Zawsze
 1905 roku, apisanie wyżej; żona będąc w tym
 czasie w ciąży, była stale niespokojna, jak o
 mnie, tak i o całej rodzinie, bo wówczas z każdej
 strony groziło niebezpieczeństwo: rozbójnicy
 tłumy, podlegani panu agitatorom, walczyli
 na wyspach i wyspach, ponieważ sam nie
 wiedząc czego chce, a nieśmiało wrywa się
 do rozmawiających dźwięków i nieśmiało
 niewiadomo przez, a niemięło rozbójnicami i
 karmi się dni kurucami, umiennie tłumy, da-
 wali się, że dołno nie zwani Boga dwóch innych
 publikacji, bo im nie zdawało się, że ma
 być by przetrwać przodu i karci innych
 było w ręce ostatniej kancercji, ten spra-
 wało pragnienie sadytymu przyjemnie sicia
 do krmis naidogo, kto się im nawiązał pod rękę.
 Arseko urodziła się przedwczoraj i w pięć dni zmarła. -
 Następnie 20 marca 1907 r. urodził się Stefan;
 życzko janaś z nim było, bo walczył chodnie mające
 już dwa lata. - Mójże 4 lata dostał na

għomse jekkies li nni, kelone nu eniary ottingi
 eras ustiepi, nu patnuz na mikiygo rodvojno
 kerone; mijsunni tchane nu mugi nnuu
 odponiedniygo snodka kerone, a nuu tnuu by
 to muni go do Rygi, do spujalisy, kelony na
 pisat jekus nnuu i od nny li nny, rjiny ty.
 Nnuu mielisy june jedny circeky Wandu
 o kelony nnuu, obrunij prunij. Penuygo
 roku, rday us to byto w roku 1912, w nnyu slyer
 nuu procharowaly nnuu drucei na koklun. Koklun
 tako chonota drucei, iu rade nu tenonstna
 nuu prunajy; rudykalny model - to nnuu
 mijsa rannikarion. Nnuu ich rimonu prony
 do kakei nu nny w kumionkie, nuu chieito
 nu, jny ten tako koehajy drucei, jak ja ich ko-
 chotem, nuu maqtem odsybat ich tako draten
 by potem nuu nnuu ich i nuu nnuu porubiegu
 chonoty, a nuu uradistimy v rony, iu nu eras
 chonoty nny nny jny w tym rimonu
 erani kntar w ronnym kntu v 7 kilometron
 od Molany, w mijsunni "Bercheding" i kntu
 rannu rony z drucei i rnyu, a ja 2-3
 rony tygodniygo kntu, pro rnyu jny rnyu i
 jny rnyu rnyu rnyu. Takemy i
 rnyu, ker oty nny to byto nnuu nnuu,
 to pro nnuu v 3^o rnyu kntu 7 kilometron,
 rnyu rnyu, jny rnyu - mado jny rnyu.

Sron, seim dricii dluzgo nie chorowaty, bo juw
 juw janimi' miewicem ery prislara miewicem, wro-
 city do miasta i na wietkancu bylimy w Milanice.

Fakce przykrasi zobancija sz w keniolj rodzinie
 i na slawomaj jemu wielkiego nieserz sica. -

Dricii do mna byty wredmjeraj przy miewicem,
 bo bytem dluz sicut probierimym od matki.

Dak bytko pustynt, smaj dymom w pr dymomaj,
 gdy przywodzitem na obiad, mile slaja pod
 dymomaj s okajaj, futki sz norisore, palem lina,
 jedno na jedna naga, a drugie sa drugaj, hece
 zai dymomaj mi sz i hada na karku, i tak
 jomis eras miewicem z nimi chodit; bo je me
 syrao: "Spawer pod ruke". - Wyjartoratem dluz
 mick z Wernowemaj "Smaj pisemko". Oci samu-
 draty mie pyblaniami o miewicem, bo co
 bytko w tem pisemku byto, miewicem im tem
 miewicem. Walece smajay kuse hadaty do miewicem
 i miewicem ich mowic w saluniku w karku,
 a bo sz mawjorato, podno'i do Wernowemaj. -

Kacnawem smo dricii, dlawem o mie i robitem
 dla mick co bytko mwinaj, zo to terar ani prae
 mi tem samem. Tyte serca, tyte piestum-
 lasci, tyte pnymszawicaj, mile ju dymomaj od
 Stefana i Marici, mawjoraj terar, kicdy prae
 od natek jitem chunym, - nie kowicy cjeice ow
 smyetr dricet darma. - Nicut im to byg byjagrodni. -

100.

W pierwszym roku pro-ślubie odmielowaliśmy maji
strany - Przetanus. Byliśmy u ojca mego w Jwanow
wierach, potem w Niesmierz u Mikucziow, wreszcie
w Mirisku u Zuremwarach. Wszedł i najmłodszy Wa-
lterka podobała się, wszyscy się byli zachwyceni
i minnowali mi myślowi i epistli. Po tem już nie
udało się projektować, bo gdy projektowały się dwie, poja-
wiły się i inne ubawienia i polnochy. Jedną z nich
bala rodzina moja nie siedzieli w mieście, a w domu
godnie na wie. W ciągu czasu tam będąc mienięce
spędzaliśmy nad monum, bo i uwa nie chciała u
omną rozstrząsać się. Tożba oniedwie, że od Milanu
do muna jest jazdy parowozem około 2 godzin. W
orance bala rajca biurami brzoły do godziny
drugiej pro futudniw. O drugiej przyszedł pona-
wie do myślowi, tuż tego samego wamnu, gdzie
oniesity się myślowie biura, unędniej siadali do
parowozu i jechali do innych rodzin. Tak było
kardodniennie. Najard był bajernie bani, bo 20 rap.
w trzeciej manie, a 30 rap. w drugiej. Pierwej nie
było meale. Msto spędzał się czas nad monum, w
obowinie rodzinny, bo kępsiele morskie, puchadki
pro tesse, a pod jenen jagody i epmyholeranie. Sta-
wory ty wielką przysienność. Jeden raz spedi-
liśmy na kępsim w tesse, nad nenz „Ba Kur-
bandstka.“ a oentę ewam u tescion w Romierstaj
nad monum i nad nenz „Ba“ było dolne tyko w

baba suhe, a goly si trafilaly baba mukre,
 zimne, tam nie bytu dolne, bo wadzenie w
 matem, dunnem miennanuw nie hardro sie
 usmiechalo, a ciapanie w denne pro - starie, rom
 niei nie bytu dolnium. Nektumast u kessomstna
 byto supitnie inowij, bo ramne petyny dom ludu
 obnane miennanie i janie kotie rajze, ramne
 zapetniaty oras. Kallena, bade u tujetw rodniat
 caty oras pomizeata pnowtom; lubita le ma
 prace, wenyrowata ule, podbierata ramy mynast-
 eata miode w centyrowne, stumimflok my lej
 dmednie byta erynne, wo co mieliny romne
 byle miode, ie nigdy do nie mugiemy nigie
 Broga kujez z Mlony do pabamier - do
 kessow byta hardro uwydlime, bo jekato
 nie z ygrakami. z Mlony toba byto jekao
 do Mwijek, tam onoe no dnuzi puzijz
 y qudmny, pulom puzjorabato sie do Radrim-
 linen, qobiz znowu toba byto onoe na
 puzijz puzadromy b qocero i, wnesie onoe
 dabo sie do puzijz na puzimier, by pre-
 jekae oslatnie dnie slasje a z Puzimira
 do mapezku pabamir jekoe 35 kilometrow.
 stumem faduz puzijz em toba jekao 800
 sloz, wobie onoe 300 kilometrow, dabne ie
 wujz wprabie i w dudatni znowe sie.
 Jekie zas jekae droguz kotomz na Bonier

mie jichalo s;z daleko krciej i druga nie nie
 kantowala. Z Milany do potawunia licuno 98
 wrost. wiece helna, proca s.p. lese pomyndet pro nas do
 Milany kanie; mijsiedralimny myskell z Milany po
 obiedec, jektwalimny entez nec i nowykitro no sniada
 nie bylimny jur na mijsieu. A i amocunio tego nec
 byto to mijsiedaly s;z praxakonne duie, wynnoune wa-
 nem kany. W stonych s;z untaolado i speto s;z my-
 kannie. Zanne. z najmistekn przjennouie welpom
 nam smy prasyt u leuistwa, i helupz naol teno
 ze to myskro ten niedtugo krowito. W ewere jednego
 prasytu ony iuny u rodnicin, pwanidwa una spr-
 me krolatemia nejintodij smy wostny stalon, to
 dnoimyo majye juri 12 lat, do iadny nauki
 jure nie brata s;z. Froniewan stlasiannie me
 unniata wice muniada s;z pomygotowae do lalany
 wlaty promietnij, a froniowan du wlaty tj. do Iulay
 pomyjonnij s;z dweci do lat 10, mie i tu jure me
 magtoe proszkie, a pmetowunien wietu. Nie
 potuze na to myskro, iuna pmyjowita je do Ms-
 lany i prawta mie jancis to watalnie. Olat ma-
 jio najomn; pmetoiana, wlaty promietnij i iuray.
 p. Zubko, pmetowunien jej eoty spram; i prawtem
 o pmyjewe stlasi w dnoie myjyban. Pmetowunien
 mi, a mijsiedku wnetic nie moie, uer wlaty w podanin
 u pmyjowide wlaty wnetic uer stlasi ma 10 lat
 i u wlatyka wbrauna, wice ona s;z dnie pmyjete.

ber zjednoczenia metryki. Tak to zrealizowano z Anasą
 była przyjęła. Między innymi w was ukonieczna nauka
 powrotem, a potem ojciec wrócił ją z Miłanem
 ułożoną do gimnazjum w Pamierniu

Na ogół ojciec ułożył się bardzo dobrze.

Pamiętam pracę biurową pracownictwu obaje spo-
 ściem, to tam, na kousach, gdzie jednan było
 sporo potrzeb, podobnie były praktyki placówki.
 Od dłuższego czasu była w Miłanie nielegalni-
 zowana polska biblioteczka, mieszcząca się w mies-
 kaniu nauczyciela gimnazjum polaka p. Mieczni-
 kowskiego. Biblioteczka to nowa tylko summa,
 mame, biblioteki, w gruncie rzeczy nie ma była
 warta, to były same stare książki, nigdy nie
 zdobyła nową literaturę, przy tem jako zbic-
 reme pro domach, orzdo nie miały czasu. Oby
 unijstymy na projekt realizowania tej
 biblioteki. Inicjatywę się więc do gubernie
 Łara Knianowa w umolence realizacji polskiej
 biblioteki i umolence to obnymyśmy for. i ad-
 mystr. trudności, a mójże umolence umolence
 na obywatel biblioteki, z konsekwentnie omie-
 lonym starcie się o lokal. Wkrótce znalazł się w
 sprowadzić przy ulicy białej morderki domku z
 ogrodkiem. Najbardziej nam odpowiadał, to
 z umolence 4 paruje, z kłótni jeden samodzielnym
 prowadzić na bibliotekę i przesiedlenia zarząd

a tny na oknach dla drzew, kolony również za-
 mienaliśmy obmążyć. Pancerów damek-łuj radzio-
 zony w locantou, i niewiele naliczono się doptawu go-
 ścinki, misz kupiliśmy ten damek na imię Mitlan-
 sziugo kielobieniego Tuwanystwa Dobrowynnari;
 pełen wystawnyj przymocenie na obracnie och-
 ruki dla drzewi kelobien, i całą mamurę, pumi-
 liny w ruck. Samumystawerawnie bijochraki
 bytów nie dżuga, bo jawn byłto licobnizne speny
 clemicobriaty się w eqydszycji ochraki, - wazny opły-
 wnie masamo wptanowia w prujzyc drzewi. Wazum-
 ksi dla drzewi w ochracie byłty banie: zrona matra
 prujpnu nadwajz drzewi do ochraki, pitać się do 10 kopci-
 jek, i drzewi pruwstajz tu całą drzewi pod uprzej-
 wchunianek, natekrmiane i dupatnane, a mi eronnu
 makki wabiorajz drzewi do dawuw. Takim spuszczem
 onatki muszty prauwnei całą drzewi, wupetnie me
 Ananowu się w drzewi. Pannione bęgo, kulu było
 zwapietkarać się starwami i starumkami, by
 dawe im jakis przybutek. W dżum, drzewi Tuwanystwa
 Dobrowynnari wazud a kielobienie myst, by dkecz
 kę nornunye jakas na wiskerę skadę. Na lujtym
 eruniam dżumdu i jednowumie doknelanem To-
 wanystwa Dobrowynnari prawie od samego mego
 prujjendou dr Mitlanu, a iwna miya eritkinez za-
 nędu i kielobienierka jielny z sekeji ochraki.
 Poczum Tuwanystwa Dobrowynnari był sławny

Henry Remizer p. Jankewski, skicownikiem
 admokat p. Jorittan, zmytymi ras erigkami:
 inżynier Brunowski, szania Bojarski i honorowa
 Tacken. - Wnysy ludwie dobnej woli skracali roz
 ronnymy łak prozobana, pracowke, or w tym celu
 umyslnymy mybudowac specjalny muronowy
 drozpiszowy daru, ydnie by mogly miec sie
 wmystka ogendy Towarzystwa Dobroczynnosci:
 biblioteka, wchynka dla dzieci, schronisku dla
 starost i, wnesic, mienkania duchodowe, do
 my najzicia, dla roziducia trodkow Towarzystwa.

Przystepujac do tej budowny miestmy golowke
 tylko 800 rubli, no i ten mały dumek pomy
 ulicy historyj. - Zawczasowycie przykrytnosci
 swownego kurtandziwego gubernatora skabo
 kura myskotalimy umowienie na zbiorke w
 kurtandji przienisety i materijalist na budowke
 domu Towarzystwa Dobroczynnosci. Dymitei
 byly nadpodziemne: fajestrasem z p. Jankew-
 skim profumencie do putoionych nad bregimie
 neta „Aa” wstacielu egelen z prokla o ofiarę;
 Cegelnicy przemoinie Rosjone: Nieszolamow,
 Mieslierow, Mastobajew, Leyer i inni ofiarowali
 po 100, 150, 200 tyzicy cegly, z aslamę ich toczmo
 do Mibamy, a drobnijsze wstacielu egelen -
 mnizna, ilosc, łak; ic fajesmy polem poelli-
 cnyli zaozycarowanij cegly w mystroszi

onysberronyto na projeklowannu budowlu. Wreszcie
 sprowadzilimy domki przy ulicy historyj i mylu
 duralistny przy otropistunym domu munowany
 przy ulicy Fabianowej. - Stowem sktad naszego za
 ruszu powstani pro sobie powoinu pamietkz,
 O ile wicm entancumie zemulu Tomomptma
 Dobrowynnusi: ksiadz. probosz. Jassiners, adma-
 nat Smirnow i baronowa Saeken usledu w
 Mskencie a wiez prawnopodobnie papiscieje So-
 womystwo Dobrowynnusi i jego inslyluje.

Rodzicel II.

W rodzicelu II upisatem wniustnie me pmijcia
 do chmili prawlornego pmijerolu mego do kinstka.
 Po wyjezdzie z Petersburga pmijechwalimy do
 Mskinka hilewskiego 10 stycznia 1916 r. i tu natra-
 filimy na nunc pmienkody mienkaniowe. Mskink
 tak byt pmupitniony, ze w ziadon spust nic
 moimn byto maderi mienkowania; narazie ulo-
 kawalimy sie w mizereniu, w pokuitu jednego z
 pmuonitka Naudmitka mizerenia tier to byto
 locum tytko chmildawe, bardzo nieumygodne ani
 dla nich, ani dla nas. Nastepnie zamoty sie
 pmuukowania mienkaniowa na mienie. Rezulta-
 tem tytko pmuukowani byto to, ze przy ulicy Sadowej
 zwalilimy mienkaniow u 2^{ch} pokoiwach i kuchni.
 Mienkaniow warramowane eathonice metkami

bo wtalesetka mienkaniia z Mińska wyje-
 chata, wstawiajisz ku całej swe mienie, a ad-
 ministratorem tego domu i jednocześnie wy-
 mienianego mienkaniia był niejakiś Pietrejkiś
 bilwin, wiec gdy s.p. żona moja przedosta
 do niego pro bilwinstwu, wiec się uisierzył i wmo-
 lił wam zejisz do mienkaniia razem z umieblo-
 waniem. Jednymy janaś wstawałimy się w
 tem mienkaniiu, przyjechaly do nas dwie
 siostry iuny Maryja i Antonina, o których już
 niejednokrotnie wspominałem w poprzednich
 rozdziałach, a która była na emancypacji w Ja-
 rostawiu. Dwa malutkie paniki na 7 osob. do
 bardzo mało, lecz cao sobie, trochę było jakiś
 siemie się. Przywylimy latk do mienska moja
 i przygodzylimy się z łusom wziętuce lecz trochę
 niesuscia - w końcu moja zachorowała mi
 sowa. Natonce sądzylimy iż to myate mojis bit-
 nie, lecz wkrótce ukazało się iż to coś po-
 mainiejszego. Wierzącymie momentem doktora
 Malasiewera, który natonce nie dromeo nic
 mowić, jednakże przyniósł Malasiewera
 by odnieść chora, a do czasu jej wyzdrowienia.
 Po kilku dniach i kolidodniowych wysylach,
 Malasiewer dał mi do zrozumienia, iż stan
 jest poważny i chciałby wrócić Konsylium
 razem z doktorem Filmanem. Wierzącymie

nie tylko zgodzitem się na konsylium, lecz
 proponowaliśmy również trzeciego lekana, one
 jednak to umieli rozstrzygnąć. A więc zaszli
 kary me dwóch. Wiedząc jednak, że skoro usze
 się, czeron gony, umiastem trzeciego lekana ^{Dr}
 Spensinga, a wreszcie i innego - niejakoż
 Dr Brarno, z Wermontu, byłego na ewangelizacji
 w Minsteru. Mimo to, ministrowie starania z
 rękami okrewaty się kosztownymi i w nocy
 z 16 na 17 czerwca 1916. kiedy moja Włostwa,
 po traktowaniu choroby, Bogu ducha oddata
 Rozpoczął majer po tak bolesnej stracie nie miasta
 groźnie; stonującem Bogu, ludziam, całym
 smiału. Szczęśliwie, że nie przerył tej okropnej
 choroby, bo kiedyś Włostwa umierała zupełnie
 przyszedł. Ostatnie jej słowa wznoszone były
 do mnie. "Oda, umieram, daj mi rękę," i
 tak sprawnie stanęła, trzymając moją rękę
 w swojej dłoni. Imarce na doryndorze - cho-
 roży, która wreszcie przetrwała zupełnie lekko. -
 Jednocześnie z żoną chorował na doryndorze
 i synek Stefan, mający wówczas 9 lat; w
 przebiegu choroby bardzo lekko; przyrodziło
 do niego, lekko, wzmocnienie, bardzo i jego
 słowno zdrowia, wzmocnienie w łóżku, dzieł-
 me wytrwanie pod ręką porządku zdrowia
 i t.p. Za, umierającym choroba jego, młody

bersejarah i cinnawien nad chonę oale now,
 me magtem jednorumie pidsqnarais late qur-
 lina s Stefana, który, prawde mówisz, wielkiej
 pidsqnciji nie potracowat, lecz ony przedkono
 spojienny na lito konstancowat em, a Stefan
 tam niema; my przedtem na dnie dnie a potem
 do wpradu s linnatem, a Stefan siedzi pod kon-
 kion, i je wielkiy ognek. I nie mu to me za
 ukudrifo, a tu, maj Boie, kobieta młoda, 24 lat.
 u silnym uropanimie, klancj dwyrca adonawolny
 us nie nie brachowate, nie magta pruchowate
 i uprusite nos na ramie. Sądym, a dostane
 prumienania umydlon, po lato ukupnej stracie,
 to lato kochoi, jak ja je kochoi em nie kowidy
 mwie. I niemiem, wly sie z mny stalo, celyly
 me to knaje dnie, dla kłonych jednate onurawie
 iji. Mennia mowias oniate 11 lat. Stefan J i
 Wanda J. Wellerka zmarła w parafii Koblrat-
 ny a emulan wglony na Koblratny, celyly kon-
 nser jest kowid parafii wamijskiej. Bogotny pry-
 stly umyraj był laki, a kło umiera w menci.
 owie eialo mprunawidciji do kowid, narajuta
 odpramie sie mabowistmo i jedcu a kowidy odpro-
 wadza wotaka do kowid, na pot drzigi do Koblratny.
 i so to do parafii plicite sie mowias 300 rubli.
 Kło kowid spolykac wotaka kowid Koblratny i
 jii qnuch, a mure i jinn mawidow rapuie.

Peniwers manwas psemisotny amiatom nie misli, bo
 unscinowes murystrze ludy w Tulskim Banku, a choro-
 bo reimnisi kantonata drugo, mise otla mme 500 rub-
 lomy mydolek byt niemudimij, ci caleni, pro francuz
 mieniu sie z kuruzkie iurczniku ura dnilimij pofe-
 chae no kalwanje, nakupio miyue na magile umidnie
 opakany i pownamnicie z kicidum, by un spokat
 esato nato knyja w niedziel i uprowadit do knuio
 to, a narajulo w pumicadnicke by odpranit nabowistwa
 zabawne i puchowar imitaci. Druze kicidre zjednit
 sis na murystrze, pumicadnicat ze sa miyue nalluy ze
 pbece 10 rubli, opakowanem 5 rub, i pro francuz rubli
 z emmijstijomumis unganistum, a jemu kicidre, ey
 miyue daci 20 rubli; ey nie kicidre bo otla mme wa-
 ciszko. - Borymnie zjednitem sis no te murystrze wa-
 nunki i pownem, uhy o puchowar b spokat esato
 kato knyja. Wracajise do domu zajetwotem do ple-
 bany katedralnej i pownem, by jutro b. j w niedziel
 puchowar jednem z emmijumy, atonych przy tym no-
 sile murews byto f, by odprwadit esato z domu
 do knyja. Jax tyko sis elowicadnicat, ze nabowistwo calte
 dux sis no kalwanji, pumicajise katedralu, kuzidre pua
 miumumy opumim amicadumy mi, ze w tym murystrze
 an kicidre mieda, bo sa zajze i, jicidre esato nie kicidre
 uprowadum do katedraly, le an mme mi maki. Murystrze
 jiri i joi strawitum pownumem nad toby, i pumic
 ducatem mme, ze magwa zabrawa mi murystrze, ci

byłoby było nieważna, że tenże duch, najdroższy dla
 mojej duszy, klękał przed moją przegrągniętością. Łatwo
 było mi przetrwać w tej religji, że ja obce mi było
 zapewne nie 300 rubli, bo ich nie mam, a jeżeli nie
 potrzebuję no to krzyżem jedynym nie mogę przetrwać.
 Wskazując dla odpróżnienia cię do tenż
 to muszę mi, jeżeli nie odnieść, niech się do od-
 rżniętej wstędy, która przynosi krzyżem i andarmom
 i sprawności mi krzyżem przed sobą. Nieważne
 w tymże piśmie, jeżeli się niech i odpróżnić
 się do tenż, gdzie był przy krzyżu Kalwaryjskim
 i łanie murki bynajmniej, między innymi, chociaż
 duchem, i istnieć, lecz próżno mi na to rękę.
 moją Bóg da, że duchem i istnieć będzie lepiej, a
 miłość i spóźni się mi w tymże mi.

W tymże dniach odbyło się walczenie w kościele
 Kalwaryjskim: nie tylko trumna, lecz i koscioł był
 umojony wieniami, i światła było wiele; nie wiele
 było odprawiających mi drugą walczkę do mijsce
 miernego spóźni się, bo to i dzień przedmi - tu
 dwa dni przed i najdroższych latkach moją
 nie nie miłość; było bynajmniej sermi i wyprę
 prawnicy kłótni.

Jedni Ty jesteś obce, moja ukochana, w jawnym
 rozmówce przybywa i czy najdroższym, że i ten
 jest kościół cię. Łatwo do ciebie i walcę miernym
 cię ci przynosi mi miłość z inną kłótnią.

Po dokonaniu smutnego obrzędu pogrzebu i po
 przyjeździe do siebie po tej katastrofie, zarazem za-
 stawać się, jak ułoży się życie w przyszłości.
 Niepewnemu jednak listy moje naocześnie rozmys-
 łania, bo sam też już mną pokierował w sposób
 nadzwyczaj szczęśliwy: już na drugi dzień po pogrze-
 bie żony ja i Marię przenieśliśmy się nie do domu.
 Będąc pewnym, iż to jest derynterja, bo w swoim
 miasteczku jej objęty, musi atem ułożyć się do
 szpitala, lecz co robić z rodziną? co robić z Marią,
 Marią, ze Stefanem, którego miśro przedchorobał
 jakkolwiek derynterją, i z Wandą, której na razie
 być może zdrową, lecz nie myślowejąz moim się
 próżniwego rozchorowania, bo wiem, gdzie są deryn-
 terja upłócić - nie przepuści nikomu. Wreszcie co robić
 z dwómaci wrażliwością i stwardnia? Tak rozmyślając;
 i będąc już zupełnie chorą, ulokowałem Marię w
 szpitaliku dziecięcym, Stefana z Wandą odprawiłem
 się do kurjantki Teresji Żurawskiej, przenieść o zapiska-
 wania się z nimi na czas mojej choroby, a wrażliwość
 i stwardnia karatem prora drugi dobrane mydlen-
 feksu nowości nienkownie i rościć na miejscu. Wreszcie
 ułożyłem się do szpitala, gdzie przeleżałem 6 tygodni.
 W tym czasie wzięty dwie zmiany w dwóch warunkach.
 wiek, bo jak tylko ja wyjechałem do szpitala, sta-
 wa wrażliwość Marija wyrażała sobie własny pokój
 i wreszcie przenieść się na nowe nienkownie.

Miata zabreć do siebie i młodą siostrę, Antais, lecz
 ta osłabiała zachorowawszy na derynteryę i została od-
 stawianą do tego samego szpitala, gdzie byłam ja,
 nowo wcielony szpital, więc zabrana stwierzę, a dam
 zobaczyć na apiece Paskij. Co zaś do Stefana i
 Wandki, do kuryorka Żurawka, wówczas po ulo-
 kowaniu mię w szpitalu, usunęli ich od siebie
 i ułożeni w oddzielnych pokojach. Niemniej, co
 ja, przemyślałam do tego kroku, jednak przypuszczałam,
 że z jednej strony chciałam uniknąć wydatków na
 żywność i utrzymanie dzieci, a z drugiej - w ramie
 mojej śmierci, - ostatecznie wielkiego kłopotu,
 zmierzającego do ustaleniem ich przyszłości. A jednak
 gdy próbowałam sama Zuzia Żurawka zachorowała
 na tyfus płamisty, ja, nie obawiając się zakażenia,
 osobiście zabierałam ją w domu, oddzielenie do ran-
 nego szpitala, tam ją czytało w oddzielnym, przynajmniej
 młodo, pomieszczeniu i inne umoc. -

W tym czasie tragicznie skąpa utrzymywała pracę
 zarobkową w litewskim Komitecie uchodźców, i tam
 poznana młodą dziewczyną nieznaną Baroniową,
 która się wkrótce o nią, smiała. Do szpitala
 myślowo w miesiąc sierpnia 1916r., zabranam z
 sobą Stefana i Wandę, a Marię wiodła po-
 została w szpitaliku dziecięcym, ponieważ jej stan
 zdrowia był znacznie cięższy; ostatecznie do siebie
 Antais, po wyzdrowieniu jej w szpitalu, potem

uložením jej u siebie w Inspekcyj, byché coś
niecoś zanabíte, bo wamurki syciano byly caru
trudniéjse, a umiescionego do Banku w Tule kapi-
tału na magtem obrymnie; bo karany byt u
Banku storiang prur zang, od jej imienia, a musé
stato iz kamierom, dla obrymnia wkiadu,
admierowem w prawach sukcesji, prur sed obrymny,
na co wymagalato sis onie orozu i pxiemidry.

Wresze przetransieła ohamiea, ci musé wobrajem i je
do domu.. Z nastawiem roku bratniego musiatem
dnies lokumce w trakatach. Samu ulurawomie nie
stanumito trudnusi; musé otem prusié do nroty
mnystece braje, to chceci wemdrer luyta jime na
bratę wemato, to jednat i je prusiétem, bo co dniesco
same miato robié w domu? je w Antanę na sturico,
Meriewa a Stefanem w rtole a sturica z kamier-
musei musiatu byt prur olumem, bo tako byt etro-
dne prur watury de omiesta i na rynek, stac w kalij
kach dla obrymnia karokomnych produktan, a co
w tym eroue dniesco samo wabito by w domu? -

Piziki to byt etwa mnic erou, barolo cisiki, bo mu-
siatem prurwry wstawieé ramu, ludnie dnies. ubrai-
ich, bo sturica kmgata iz koto smiolowania, i od-
prurwreé uabieie de rtooty, a prolem samemu na
sturic. Do domu jui dnies wracaty same, i obrych-
erou dnies, jak Baig uchwanié kacie mowistwa
od janiego mupradnu w mierie, na stapie majemny,

gdzie był stale umieszczony ruch umiarkowany jak
 pierny, tak i kanny. - W przedwiośnie 1916 roku
 odbył się ślub młodziątki Marii z Bałenimowem, a
 drugą młodziątką Antonina została na dalsze dni.
 Tak dobitny rok 1916 i rozpoczynający rok 1917,
 kiedy to rozpoczęła się akcja balneologiczna, liżniowa
 wapiń, i to wszystko, czego jeszcze świat nie widział,
 a czego my wówczas byliśmy świadkami. Minęło
 kolejno był zajmowany to przez Niemców, to przez
 Polaków, to przez balneologów, i tak kolo to zaczęło
 się, aż nastąpił zupełny upadek.

Przedmiot X.

Pierwszą połową 1917 roku przedstawił się sprężenie
 w sferach administracyjnych kraju, a i na granicę
 już wielkich wyobrażeń się było, że wszyscy już byli
 zmęczeni, zmęczeni i przetręci i upadli.
 Co się tydzień Rosji, to tu już zaczęły się te kampanie,
 które w czasie przemian w delegacji agronomicznej.
 Sformował się rząd Kierewskiego, który zupełnie
 żołnierska zdemokratyzował: do żołnierska zmieniło
 się nie z roztworem, lecz z prozą; żołnierski stał się
 łowaczem. "mohawka"; mały konygnawski roz
 prowadzenia swej władzy oficerek, a nawet mały
 dyktor rozprawach się ustawa i t.d. Druga zaś
 połowa tego roku, a młodziątki ustawa był mierny
 przysuszy swej państwu sytuacji: jakies

ciemni osobistosci przedlunaty moloch do anty-
 frantskomych myslajacych, state melynego, piemi re-
 wulucyjne, podleganie robotnicy do programow
 inteligencji, i to myslko przed przemodniestmem i niemu-
 kiem zydow, byto na puzgodnu dniennym. W takim
 obracic i niemozmiemiu klo owego i od kogo chce,
 w miemciu styczniu 1918r. nowa jnspekcyja obywatela
 z Petersburga, na dnuerku traktatowym, zansdranie.
 by mocié ubrauc delegatow niżiennictwa z całej gu-
 berii, ju dnoch od kaidiego promiatowego niżiennictwa.
 i no tym zbraniu mybrei klich delegatow do Peter-
 burga dla rozpatnienia wyprawiajacych sie w zyciu nowej
 reformy niżiennictwa. - Druk podpisal „Komitet Reor-
 ganizacyjny”, tier cy to Komitet stancij otwodny cerkij.
 cy tie nowej, e charakterne jstie sciste nie okredlonym-
 nie nicodamo. Na zbraniu tym, we ktorym pre-
 warali durney, mybrani zostali delegatami na zjazd
 do Petersburga ja, naucznie Ministerstwa Wotaw
 i dorowia kigor niżiennictwa Burbut. Z jedniy stancy obawiamy
 sie jechaé na ten zjazd, bo przecuwadom, ze tam musci sie
 cas niedobrego, a z drugiyy- eienan tybotw nicodnie, co to
 za ludnie, czego sie domagajq, cy to wymagania sa, sdone,
 staniem, chieatem gruntdownie zamiejumie sie z sytuacja;
 a jednoczesnie nie mpoie do jansiej, frastendnyj historii.
 W dnuerku byto podczine, ze delegaci winni myjcewaié
 wyprost do niżiennictwa „Kresty” w Petersburgu, gdzie bzdq
 mieli wyptasne smiennowanio. Jednak ja z aduogolowatenu.

zakrywać się nawzajem w hotelu a w razie potrzeby odwiedzić
 Nowotwiska Stojunego Wziernego Łanysolu profesora
 Isajewa, dowiedzieć się od niego co to za taki komiteł,
 i, jeżeli to będzie coś nielegalnego, - zwrócić się do
 Ministera. Jednak stało się zupełnie inaczej: gdy wysła-
 tem audyję u Isajewa i rozmówiłem się z nim otwar-
 cie, to dowiedziałem się, że to komiteł władny nowych
 propozycji, że Stojuny Wzierny Łanysol nie tylko żadnego
 odwołania w tym zjedzie nie biere, lecz nawet nie otrzymać
 zawiadomienia o organizowaniu zjazdu, że ja choć czy
 nie chce, a muszę iść na zjazd, bo, o ile on, Isa-
 jew, nie, boam się, sami dowiedzą, a bardzo mało ludzi
 inteligentnych, że, będąc na zjedzie, muszę go, Isajewa,
 powiadomiam o tem, co się tam mówi i robi i że, jeżeli
 nie udam się na zjazd, a wyjadę do Ministera, to mogę,
 z tego wyzniesięcia dostać więcej pewnie niż wyzniesięcia,
 bo od razu mię przytapię w Ministera i połączę do odpo-
 wiedzialności za przybycie do Petersburga jako delegat
 na zjazd, i nie sławienie się na ten zjazd, a z nimi
 niema co iarlawać, bo to są ludzie nie oblieralni.
 I tak choć nie chce muszę iść do Ministera. Kresy:

W zyciu swoim bywałem na różnyh zjazdach, bra-
 tem czynny udział w różnyh organizacjach, spracowy-
 wałem i wypracowałem różne referaty i sprawozdania,
 staniem niedzielnym wiele czego, lecz tego, co w obecnyh
 kam, jako nigdzie nie widzieliem. Na zjedzie było
 ponadto 300 osób w ogromnyh mieszkości niepristawnyh

doroznać, ale part nie do wiary, że z funkcjonalnością
 był przewidziany Gubernijalnogo Wyszennego Inspektora wzd-
 mu II stopnia stusznego - niepisaniemu.
 Do wysłanych delegatów miał 20 osób było urzędników -
 zastępców Inspektora. Młodzieńców wzięci i ich pro-
 mieników, nęto wysłano doroznać i albo zupełnie nie
 przysięgni, albo przysięgni o tyle, że tylko potrącają jako
 łatwo nadzyscei tme wzmianka. Przy takim stanie rzeczy,
 jako zaczęli wybierali ludzi do różnych komisji i podko-
 misji, musi na każdego wzbudającego problem wypadło
 uczestniczyć w kilku komisjach. W drukach było
 przewidziano, by delegaci rozprawyli się w sprawowaniu
 z całej gubernii, musi i few przygotowań bardzo nęgo-
 łome sprawowanie, z podaniem statystycznych danych
 danych o narodnym wzięciu w ostatnich 10 lat, o poms-
 ku wzięciu, jego promienieniu, nadawaniem się lub nie
 nadawaniem się do służby wzięcia i t.d. Zdarło mi
 się, że muszę sprawowanie będzie jedno z tych i nęgo-
 łote co będą debaty nad tą lub inną kwestią, lecz stało
 się nęgo-łote inancji. Debaty zaczęły się od gubernii w po-
 nęgo-łote alfabetycznym, od listy o, np. Astrachanjskaja
 Astrachanjska i t.d. Wszyscy prawie delegaci-doroznacy
 nęgo-łote przęgo-łote, że żadne sprawowanie nie są potrzeb-
 ne, że Inspekcje mają być stęgo-łote, bo to jest słony promy-
 ten, że wysłanych obęgo-łote Inspektorów i ich zastępców, oraz
 młodzieńców wzięci i ich promieników mają być przewidziano, bo
 musi być bardzo ciężka, nęgo-łote dla wzięcia i t.d. Tęgo-łote

Kolej do mego przemordowania - Littera M- Minister
 zawiadaniem odurzyli go, lecz wewnątrz postępnie się
 odkryli, że to nie jest protokół, naprośna strata czasu,
 że to jest strona, "wirim", a dris niema co bawie się
 w cyfraturę, wystarceny, jeżeli nowi ludzie prowadzą
 stornie dane, na zasadach protokółu, stornem.
 nilerij imienne cały system i t.d. Przy tych warunkach
 nie walieratem już głosu, bo umaraniem do za-
 kładam. Sprawy prazę reury, w czasie obiadu
 prazę, odwiezionem profesora Szajnera i poinformowa-
 tem go o planu obrad na ubranie, lecz musiałem
 mu przedstawić, że nadat komunikować się z nim
 nie mogę, bo nie uprzedził Kancelaria Towarzystwa
 niżelima, że już zawnarimo mają niewybawie w
 czasie prazę obiadu, i dopytywano się, dorząd ja
 w tym czasie mychoczę. Gdyby się dowiedziemia że
 komunikuje się bezpośrednio z Kancelariem Wydziału
 misionnego, to mogłoby skazyje się dwa mnie nie za-
 pełnie dobrze. Jednym niedzieli mymolem na miasto
 i udałem się do jednego z szeryw Szobu drugiego
 ktoruui miełem dorżycie list od Inspektora Geszta.
 Dewizie romona zaraz ze zaslada skierowany no obier-
 nę syluauę polityczną i z tej normony wyzniesionatem
 że nie tylko ktorys przemysle, lecz namet i owie indigen-
 eji papiera, len nowy prazę, wypełnie nie zolajse sobie
 sprazę, że tem samem osłny no siebie micer i wypełnie
 prowadz się hasłom, aruulonym polem stornem, "balnemim".

W tym czasie rosyjska niemiecka delegacja powołana się
 co roku bardziej w głąb Rosji i jej podległości do Ostry,
 pmer Helora Anaba było pniejzdnie z Petersburga do
 Ministera. Obawiając się być oddzielnymi od Ministera, zaczęli się
 starać się o uwolnienie was, a pniejzdnie draga pmer O-
 ry było nie tylko dla jednej delegacji Ministerkiej, len idla
 wielu innych delegacji, wiec zjazd zaplanowano wczesniej.
 nie pniejzdnie i delegacje rozjechały się, a pniejzdnie
 zjazdu miały być opracowane, wysłane i wysłane
 naidelem delegatowi prosta.

Lechowski zezwolił minuse Ory, ju Niemcy ja wa-
 żeli, co niebawem i Minister został pmer niemieckiej delegacji.
 Ju w drugim czasie, t.j. w powstaniu 1918r Petersburg
 przedstawiał niesamowite widoki: anystokracja.
 jak mężczyźni, tak i kobiety, ubrani w futra i cięte
 rękawiczki, wyprzedzali łód z rynekami, wozami
 ulice i wyprzedzali chodniki; rezydencja carska. "Imni
 Dworec" odarta ze wszystkiego, wozami, wozami, wozami,
 wszystko co tylko zostało zachowane, a co pozostało to wod-
 ociągane, lub wzniesione w powietrze. Insceltem kilka pła-
 cykaw rosyjskiej anystokracji, wozami, wozami, wozami,
 Mehlanskich i innych; między innymi, brud, wszystko
 to niby wzięte pod biurko i na inne potrzeby, len to
 wszystko wzniesione, wozami, wozami, wozami, si-
 woko wzniesione wozami, wozami, wozami. Po powrocie moim
 do Ministera, zaraz się do Ministera wkręcili Niemcy i
 zaprowadzili tam swój prąd. - Do pniejzdnie

Niemców już trudno było o żywność, Niemcy
 zaś wprowadzili kartki żywnościowe i fajnosy z
 sprężoną lepią unoculowali. Tak tylko Niemcy, potro-
 ceni do Ministera, oznajmili iż z isobnym stanem
 rzeczy w krajach żywnościowych, musi dla unodni-
 kan ustalić pnydriat ehlca, kartofli, mąki,
 kvas, szusior i t.p., a do tego decwali jevre pro
 kulce konjaku i 7 cygar na tydzień, lecz
 brato do bareto krótko: najpierw cofnęli wy-
 dawanie konjaku i cygar, potem prouto emmij
 wana kartkowych pnydri żywnościowych, a
 nieklone artykuty wstały zupełnie usuniete z
 wycia. wrescie pnydri na chleb warany z tro-
 eiwami. - W Ministeru Niemcy brymali iż
 prouto cały rok i prout ten czas my nie
 wiede mieliśmy prout, bo esse wieszien były
 no tenytorjum, wazte prout pobotanow, esse
 no tenytorjum już bolniewickim i tybr porz
 wieszien było wazte prout Niemców. Wrescie pod
 waciskiem bolniewickim Niemcy musieli wycofać się
 z Ministera i jego okolic. - Tu mamy eludai z
 pro proutie z petarburga nastadem u sieba w
 domu ruine: pod dremem były piwnica miodowca
 z przynitami bulkami, musi prout kuchenny zennat
 przedtoqz i wazadł się do piwnicy. O remoncie me
 mogno było myśleć. bo to byłby wydobitek pod
 emperaj proutem, także było wietem emnaci

innego mienienia i, podobnych transakcjach
 znalazłszy na drugim hospitalnym wanku kardna
 Tadeusza Strykowskiemu mienianiu, w domu parobka
 Strajewskich. Mienianie najupietnij umiastowem
 i pnia nikogo na razie nie zamienkate, bo losa
 lany tego mieniania byli godzi na emanuacji.

Paniowie nierz bydlie powdana ormienna o
 Strauswskich, wase tu wazny samowojc, co to byli
 za ludzie. Sem Strauswski przemadecny, byt
 umiednikiem Jazy Skaubowej w Minsk, a jego
 zono Palwa przemadite dawo i miane agro-
 dume gupwodarsztwo. Mielu lach synow; wazny
 lony byli mameras w Ginnajem. Panicron stra-
 zenska byto Palka i zokuydokunq niipnyjowid
 na kalneminum, wase tego semego wazpetywanja
 sis byli jej mase i synowie. W domu u Strajewskich
 przemawince przesturqiwano sie jzyciem palxinm. -

Rozdział XI.

W czasie ustępowania Niemców zwrócił się
 do Minska, uciekając przed bolszewikami,
 rojne wędrowe. Mielny innymi uciekł do Kijowa
 Misisai Gubernjalny Wzienny Inspektar Włodimir
 Gessel, zwracając mi zwracanie Inspektora jako
 sromu wazpety. Tak nie mialem zwracania
 Minska, bo i dowod jechac? Nie
 mialem ani snodron du rycia, bo tego kapitulu

z Futurskiego Banku przednie nie mogłem, ani
 ter miejsca bezpiecznego, gdzie bym mógł spro-
 kazać pracować, jak dotychczas, hodując swój
 drobniary. Zresztą, choć wiele już mówiono o
 balniewkach i kładach w Petersburgu trochę ovi-
 dowało się tego dobra, że jednak mi ośm wra-
 żenie, że pracując sumiennie jakas się z nimi
 usię. Pewnego dnia, wczoraj że pro Komisyon Robot
 1919 zjawnia się do Inspekcji kilka osób, iądajac
 widzenia się z Inspektorem. Pierwszym im.
 że Inspektor usięchwał, a ja, jako jego zastępcą
 czasami pełnie obowiązki Inspektora, Komunas
 jeden z nich przedstawiał mi się jako Stanisław
 Richter. Potem z kolei. Następnie wydziału Kar-
 nego w Ministerstwie. W ten sposób już oni odesiali
 wiadomości Inspekcji i zainicjował zdanie im
 Inspekcji. Do tego już byłimy przygotowaniu,
 a więc wczoraj że rozporządzo się, z jednej strony zda-
 wanie, a z drugiej - przyjmowanie akt i inwentars
 Inspekcji. Po dokonaniu tej czynności napisan-
 Tem raport o motywach mi z stęsiły i proda-
 Tem go Richterowi, ten ten odrazu miał na umie
 z z anulami, że co to ma znaczenie? Niecoż mi
 ze stęsiły samiektij on uniewia za sabotari, a
 waiędy sabotari przez wiaćle samiektie jest karany
 bardzo surowo, wiaćle do trony śmierci, waleu
 radził mi cofnąć raport i prostać u nich na stęsić.

Nie mi innego nic powstawało, jak rozstrząsać
 się do tego wymagania, choćbyśmy pierw zwrócili się
 do niego, bo co by one biedne roboty gdyby były oskar-
 żony o Sabotar i zaarrestowany? Na wysyłanie
 mając ewi, w końcu, będą robot, bo oni projektowali
 z pełnym etatem dla całej Gruzji, odprawi-
 dniał mi, że roboty dla mnie równie mającie się,
 z wynagrodzeniem takim, jakie obnymyratem
 dolycheras. I nieważnie, pro niezakimś ewnie
 doręczeniu mi nominację na stanowisko Staw
 nego Butakera Sibiru i Białorusi. W tej sprawie no-
 wej pracy w raden spróbujcie się nie
 mogąc, bo określenie „Sibiru i Białorusi” bez
 wskazanio samych guberni - nie mi nie mówicie.
 Nieważnie ani jakie gubernie w ten rejon
 uchodzą, ani wiele w tenidj guberni jest wie-
 zien, ani fużymności tych wiezien i wzmian-
 kowanych dla nich etatów personelu ungodniwego
 i dowodzą, nie jasno, że nie mogąc sprządnie
 serdecznie, i kiedy to wyszło spręgnawatemu
 tym samym etatom, to obnymyratem odpowiedz,
 ukrym roboty, mniej więcej, alby alby a problem
 się robaczy, jak sam będzie. I tak, pręgnawie amac-
 kum, ewnie rany pręgnawie wiele, a nie nie robię
 przesiedniatem u nich mi ewnie słychać, luby, ma-
 nie i kmieciń 1919 roku. W mojej ras opierają
 Polska ewnie nacimyci na Minsk ze strony

Metodowa i pod tym naziskiem kulonicy
 omuili nycupac' sie z Ministra narowic do
 Bobrujstka. Przy ewakuacji ich postawili mi
 warunki, ze musimy jicwac z nimi, bo ja sta-
 noworo temu upartem sie, stumrawic im, ze
 moim brzo matyok dricci, a w Bobrujstku nie
 mam ani mieszkawia, ani zadnego przytu-
 liska, nize jicwac nie moge. Wnisek ten moj
 supant zastepca Richtera, p. Hajekin. - Po
 dluzim z ich strony nacisku, a moim upore,
 stanzto na tem, ze oni mi daja dwa miesice
 urlopu; w urlopu tego czasu musimy uwadac dricci
 i przytyc do nich do Bobrujstka. Proponyja
 la mi, ze uwadza, bo po blizymu porozu-
 mieniu sis z p. Hajekowym, musimy konowac
 przyjac. Prowadac uwadza lic ten pan Hajek-
 kan: estuniek stany, juw sime, byly stany
 Radea Prudu Qubonjalnego w Mohydomic, a
 randa Przemistego Radey stany, musimy jicw
 do kalniskow no stany, mi etta wadny idec
 komunistyczny, a etta tego, by miw konowatek
 etleka. I mi dricci, sis temu; takich bylo.
 bardzo wiele, wenta, i ja licem takimi sa-
 mym, bo, etwe pod przywilem, uwadzem sis
 a nich prawowac. Tu musimy wadmionie, ze
 warunkami brzo co do etwei asob niero sis umienity:
 jicw w czasie okupacji Ministrow pmer Niemcow

skonyto się protaunice Skinsongany z Konien-
 neryną, konystejie z owego Baranierowic za
 brali mi Anłauz oraz sturicę i wyjechali
 do domu, t.j. do guberni Konienkiej, ja zaś
 wyprzedkomo spotkałem w Mińsku Heronikę tak
 wmas. kobiecę jui prouidę i wuisłem ję do siebie
 w charakterze sturicęj. Kadwienas znatem jesare
 z Miłany, bo ona była sturicę w wacij, utrymy
 wacij przez Towarzystwo Dobroczytelności ochręce ołhe
 drucei; znadem Heronika i s.p. żonę móję, która
 była jednę z opiekunkę ochręki i kierownicę
 jednęj sekcji. Przez pamięć na zmarłę, która dla
 Heroniki była zaimu dobrę, Heronika zapocisła się
 na ciężki obowiązek pomagania mi w hodowaniu
 drucei, licząc to, jako dobry uczynek, bo była bardzo
 religijnę i uściwę. Heronika była u mnie cõtylek
 20 lat, i chociaż w ostatnich czasach ciężko mi
 było z nią, bo była jui starę, zupełnie niezdotę
 nię, to jednak przez względy na jej zastępi
 była u mnie prawie do śmierci, bo było no ty
 dzień przed śmiercię zmarłę mę z ulokowaniem jej
 w domu starców, to tam rozliczono na specjalną
 opiekę, czego, będąc jui obłowimie chorę, u mnie mieć
 nie mogła. Zmarła 20 lutego 1938 roku. -

W czasie gospodarki kolniewickij w Mińsku-
 esienpiedimny głód, w pełnym znaczeniu było słowem.
 Własne produkty produktów dostatecznie, lecz ani z

pieniędzy Kieńskiego, ani potem w pieniędzy
 sowieckie nie kupię nic było moim. Za wa-
 mianę na cukier, sol, naftę, ubranie materjaty
 i t. p. nies dostarczała co chcę, lecz tylko nie
 za pieniądze, które już żadnego znaczenia nie
 miały. Ciężko było żyć bez chleba, bez kartofli,
 bez artykułów pierninij potrzebny. Prawda, było się
 że produkty wydają się na kartki, lecz to było
 fikcją, bo stało się całą noc w kolejce, a gdy
 sklep znowu otwarta, i kilmunastu lub kilku
 dniem, co osobom sujobemu produkt, wamytkano
 znowu sklep otwierał się, że produkty już się wy-
 czerpały. A jeżeli nawet i udało się dostać
 to prawie, to były one takie małe, że ich far-
 malnce nie wystarczało, chociaż no same skrom-
 ne wyżywienie etawickie. Zbiwano się pokonywać,
 lebiodeż i inne wiele i gotowało się - byłoby dzień
 iotyzden osukwać. Wreszcie sturysca moja Heronika
 wpadła na pomysł karmienia nas kanią.
 Na ulicy Falceński był jątki z mięsem kani-
 stem, więc nie nie mówisz kupiła kanię
 u ulunysta z niej pić. Pić w nadmymnej
 myśli smakowała; i tak zaczęli jej
 kanię, dowytraję się, jak tylko moim było
 nabywanem producentów chęć w mionimatnych
 dniach. -

Po otrzymaniu oś wódki kolniewickich

drobniszernego urlozu, że bynajmniej nie o-
 niem starciu o urządzenie drzewi w Mińsku, by
 potem jechać do bolszewików do Bobrujska, lecz
 starałem się o wykonanie jakiejś pracy w Mińsku,
 by być zajętym tu, a nie gdzie indziej. W tym
 celu udałem się do tego przyjaciela przyjaciela
 adwokata p. Ambrożewicza, który był funkc-
 kandydem zarządu Miejskiego, lecz okazało się, że
 on muszony był wstąpić się przed bolszewikami,
 bo w ich względy on był nieprawomyślnym. Gdy
 przedstawiłem sobie jego p. Annie swój projekt
 urządzenia się w Mińsku, by wniknąć w zarząd
 do Bobrujska, p. Anna obywatka mi w tym dopomagała,
 i niegdyś, zrobiła nacisk w Zarządzie Miejskim,
 przez znajomych, że mnie dali kierownictwo robot
 remontowych w budynkach miejskich. Nigdy
 nie byłem ani inżynierem, ani technikiem, nie mia-
 łem zajęcia o remontach, a tu musiałem nie-
 racie robotami: no trudno, jako trzeba to mu-
 siałem robić i to, czego nawet nie umiem. O lok-
 upstym zaś: wyznaczony mi na urządzenie w
 Mińsku drzewi, a kiedy już mi się okazało, że
 bolszewicy o mnie zapomnieli, najnieproduktowa-
 niej zjawił się u mnie p. Wajtkow. z mermaniem,
 niemożności sławienia się do Bobrujska. Zaczętem
 mu tłumaczyć, że Bobrujsk mi nie nadaje, a
 jeżeli chodzi o to, bym był no stwierał sowieckiej

to wstrząs i zamyślenie Miejski podlega wstąpił
 sumieckiej, więc czy dwa niek nie wyszło. Tym
 gdzie będą pracować: w Minisku, czy w Bobrujsku,
 a jeżeli chodzi koniecznie o pracę w więzien-
 nielwie, to niek mię przyjdzie do Ministerstwa
 więziennia no stanowisko pumocnika naczelnika
 więziennia, które wówczas naczelnik, a takim spo-
 sobem i im stanie się radość, to będą no stawić
 więziennij i mnie to unędrę, to mię będą patne-
 kawał mynowie się z Ministerstwa. - Nic miem, czym by
 ta propozycja skończyła się, gdyby przypadkowo w
 mnie nie okazywało się zupełnie dobrym módrw, o
 którego wówczas było bardzo trudno. Gdy przelomni-
 tem zupełnie uogólnionij, a Heronitowa na razęskę
 podobała jakiegoś kolektu z koniny, zmieszkał go.
 Najbardziej i obywatel dużonych wulkiich starani,
 by mię zostawiano w Minisku przy więzienniu
 Narutninciem którego był wtedy Józef Zachorński. -
 Oba tu muszę wspomnieć, jeżeli mię się wyśly sto-
 sunki z go. Zachorńskim. Z Zachorńskim miałem
 się jemu w Stibance, gdzie on był spocynstwu
 sekretarzem, a potem pumocnikiem Narutnina
 pumocatu Beuskiego. Gdy pro sprawdnu cawatu
 słomnył się rząd Kierewskiego, muszy unędnicy
 proticypni zostali wotwieni u stawił i trudno im
 było gdzie się unędnie. W takiej sytuacji okazał się
 wówczas i Zachorński, a mię napisał do mnie, do

Minska, czy nie mógłbym go jako tam gdzie
 unydnie do pracy. W tym czasie w Inspekcji
 rakowata prosada bukhaltera, wiez sprowadzi-
 tem go do Minska na te prosade. Po nijakim
 czasie bardzo sumiennij i dobrej jego pracy, zawa-
 konata pny Ministerium wzzienniu prosada promoe-
 nika nauczniaka wzziennia, wiez Zaborstki prosit
 o przeniesienie go na to stanowisko, co i zostalo
 uskutecomiane. Nauczniakiem wzziennia byl
 mianowat Jozef Holan, ktory przyjsz do pracy w
 swej kancelarii, w charakterze kancelisty, pierw-
 nego osobnika. Jan iz potem okazalo osobnik
 ten ukrywajacy sie pod obcym nazwiskiem, i
 przedstawiajacy sie fałszywymi dokumentami, byl
 zdecydowanym wrogiem komunizmu, i mial so-
 bix promieniane dokonanie na bolszewickich ja-
 kiegas aktu terrorystycznego. - Wszystko to ewentual-
 najka wykryta zawiadam i oznaczono, jak
 tego osobnika, tak i nauczniaka wzziennia Holana.
 Wymienianego osobnika zaraz ze zastrelano
 bez wielebnego sadu, a Holana odwolano pod
 sad i skazano na karę smierci, a do wykonania
 tej wyroku usadzono go w więzieniu w
 Smoleńsku.

Zimna ta lufca u bolszewickich procedurach sadowa,
 charakteru o tem smiadny przyjscie z Holanem. Po
 oznaczeniu go w więzieniu w Smoleńsku, odwolano

sz, że jui myjsia z adnego niowca, wtem, na
 miewanny apel wchodzi do edli pamocnia Smolen-
 skiego miysienca. Pamocnia ten kiedyś stwiyt razim
 z Kobacim i Harastawim. Gdy Kobacim mu upomie
 dliet, że co wslat skarany arar pexanoit ego, że
 pnyumije do pracy edumieka nie nicoliat o
 istobnych jigo zamiarach, kamten udat sis do
 kogo probieka i myjednat imolienca o miysienca i
 upetne umolienic vel winy i kary. -

Po waerentowacimiu Kobacim i Ministem, Za-
 harski, jano jigo zastepca, wslat zamienowanny
 nauobnikiem miysienca, a na jigo miysie za
 reflektoratem jow, i obnymatem jui naminajit.
 Takim pnyedkicim wewrajny muj pnyedwiedny
 dris jui list moim zmienchnicim.

Rozdział XII.

Pan Wajtkort dobnymat obietnicy, bo w kilka
 dni po myjednie naweset mi unolome pnyo
 o zamienowacimiu mijs pamocnicim nauobnika Smo-
 lskiego miysienca. Spowstau byto to dla mnie do-
 tyi pnykreim, bo pnyjsie na nizie stanowiste
 i pnyed wleatit niedawnego mego pnyedwiednego
 brocha, nie konyowato, tier trudno, erugo to er-
 mick nie robi dla chleba, dla rocliny. Jedna
 z tego miatem mygremie, bo miertem pny miysie-
 niu, w durnu administracyjnym skarbome, koptalac

mentowanie, co mi umożliwiło szybszy dowód nad
 drzewami, bo było samej praca była bardzo ciężka
 nadmiernej denerwującej. Środkiem do tego celu
 dążyłem, w czasie których wielu umierało w
 - w, to tam, gdzie było około 3000 umierało w
 był nieprzemierne długi: przenieśliśmy się
 - - - - - ich depozytów, zapisanie tego wystawę
 do odprawy dłużej. Zmniejszenie wyżywienia
 z mizernia, rozliczenie ich, wyjeżdżając
 wysyła do sądu, do szpitali szpitali i t. d.
 przymusła zbież z nią estawiecia, i, kiedy już
 robisz o epizocie b mizernie apel, kościół serce
 nie wiem, co robisz, tam cię nie jest zmierzony.

Więtko było przerwane przez i z tego powodu,
 że żołnierzy zwrócił się mocno na inteligencję,
 jako nekumyła kurucji i, wśród nich, dokony-
 wali masowych aresztowań. Musiałem ponie-
 wać i osadzić w mizernie mamel i smych ma-
 jących, a to w bardzo rzadko nie jest przyjemnym.
 Pewnego dnia dostawiono z Niemców kilka ra-
 kietniczek, przy żołnierzach aresztowanych. Zakład-
 nicy ci mieli być przesłani do mizernie w Smoleń-
 sku, a do czasu odjazdu elapu musieli być prze-
 mami w Ministerium mizernie. W czasie areso-
 wanych był i mój sztywny brat - bratniak
 Mitka; jakier może było protorem, kiedy go mi-
 siatem przenieść od eskorty i uradzić w celu.

Lry miatem w oerach, a musiatem wyszko do
 zrobie, bo najmniejsze uchybienie pruwgato do
 sobe zarentowanie. Jedno co mozem dla niego zro-
 bic, bo asadlic go nie w przypitniony miszremy celi,
 co w sali szpitalny, gdzie byto nieco swobodniej
 i lepsze odlywienie. Biedny ludwik - asbalni
 ror go mowias widrietem, bo w kilka dni potem
 zabrano go do wiazienia w Smolensku gdzie umarl
 na tyfus. - Trudna byla praca jenne i z tego pro-
 wodu, ze wiele osob z miasta zastawalo sie z temi
 lub innymi chorobami, nierozdzielajacemi sie z awes-
 nym kotrenickim regulaminem wiazienym: bo
 o dzenie wiazienia na osobosci, bez smiedaw, bo o
 przekaranie pewnych wiadomosci, bo, musie o dora-
 zenne listow s. d. Miejscowy Biskup ks. Korincki
 kilkakrotnie odmiedowal niedogamie tych lub innych
 ust, bez wyszko do robilo sie pod strachem. -
 Odmowic zastawajacym sie z ta lub inną prozbu -
 trudno; spotesnistwo ludzkie nie potepiło, jako
 kotrenicka, wredy i sumienia nakonywato w
 granicach multumisi ubijc dali bez ruzji awento
 wanych i osiedzonych w wiazienin braci, bez czyby
 do dante do kulminikon, bo upakowali by w tub, w tub
 bez iadnego sadu. Gdyby ciemnie był sam, bo
 upitnie o se ruzie by nie dnal, bo po stronie Walerki
 ruzie dwa mnie jns nie miało wiekij wartosci,
 bez miatem truje elizei, a dla nich musiatem ije. -

Gdy się wspominał o cesy kolonizacji, może nie może
 nie przytoczyć faktu, który mógł być tylko w kolonii:
 kolonizacji jak tylko mogli byli inteligenci, jakto
 kurujón, saboteurów, biatogwardystów, stonów
 zannajędo im wszystko najgorsze, by wyszła na
 rana ich na smierci. - Złoty dokument do
 mądrenia na nadstano, może edministracja mądrenia
 nie wiedziata kto motniang i owa owo, a kto mowang,
 zoro i no jakę kery. Ser mykle przed opodina,
 b. l. j przed opodina miewunomytn zajeckato przed wes
 wenci ciziarome owlo, mýsiedat z niego agent
 emeryowajki, przedstawiat spis i izdat mýobania
 mstowengeth w spnie owob. Charakter nie mówit, powo
 ich kina, ker to byto wiadumem, se biżelich na roz-
 stobanie. Gdy dochoodri kolej do tego najrupitnij
 nie mimmego, może się zapytuje, powo go brui; jest to
 estumrek mowang. Spokajny eichy i owego mý od niego
 chucie, a mimmas taki powo mowi, jeżeli powo mý-
 onnie go mwa i unawier go wa prawdziwego estumrika,
 /waleryj norunnie- dobrego kolonizator/, to ja go
 wystandę, a w mýjce mimmę mimmę drugiego, to
 mimmę mimmę serde okredlung, owie owie, ni mimmę, ni
 mimmę. -

Tak mý staly do 19 sierpnia 1919 r, kiedy to
 ofenny na pulstoa od strony Mito odemna przybrała na
 sile, wrobia silne nolanie na Minsku i w godzinie
 6 rano mýtkunytwa kolonizator z Minsku hitowiczygo.

Permislam ich prawniczą uciorną, kiedy to nawali
 brań, amunicję, sprzęt artyleryjski, a wiało, oni są
 za nimi kungo. - Jednym z bohaterów wojny
 był misjonarz ksiądz ks. Szymon, który on
 przeszedł, więc on chrześcijaństwo było, religia
 miotła i samobójstwo, myślał o ciele i zapisał
 Po ustąpieniu bohaterów i rajców Ministerstwa
 wojska polskiego, wiało wdrażanie rajców z
 przesłaniem przesłanym przez nich papierami i aktami.
 Określono się, że ja i Łachowski mieliśmy już podjęcie
 sprawy śmierci. Wyroki miały być wykonano 19
 sierpnia o 6 godzinie wieczornej, i tylko wstrzymanie
 do Ministerstwa wojska polskiego uratowało nam życie. -

Po ustąpieniu bohaterów wojny zaczęły
 się powstania, bo organizowano się różne
 grupy, smoleńskie z oddziałami, nie było tego uroku,
 tego chwalebna, tego niecornego podjęciem i
 duma jeden drugiego. - Fakt powstania jesienią
 1919 r. waz zima 1919/1920 r., a na miejscu
 zaczęły się wojenne powstania. Władcy
 Ministerstwa wojska był numer 10. Władcy
 Rewolucyjnej, klony, przy pomocy wojska
 były komisje, litenski, na przykład
 komisja Ministerstwa, do jej komisji
 powołany i ja. - Już samopromocje do
 komisji wojska do myślenia, że my nie
 bardzo mocnoujemy się w Ministerstwie, a

uchwał w przesiedzeniach komisji stwierdza się wiele rzeczy dla nas bardzo nie korzystnych. Mimo to, że czeraz bardzo słowato się jawnym, iż my Minister musimy usłypać bolszewickim, to jednak wszyscy zupełnie nie spierali z ewakuacją smęgo majątku, wnosząc, gdyż już bolszewicy byli pod samym miastem, zaczęto już mażmie wypracowanie inwentarza no domowy, i składowane go na rampach kolejowych, w czerk- waniu no tabony kalijane, które były rajzle transpor- temo majątek i amunicji. W rezultacie ludzce rzej wali przedpalili domowy kolejomu i takome spłonęły razem z wypracowanym do ewakuacji inwentarzem. -

Co was do miszenia, to ewakuowanie około 3000 miszników było niemożliwym. Prasyfaliczny do starulnika Wydziału Wzajemnego w Wódnie p. Pro- miastkiego depenę za depenę, co nalicz z misze- niem, i z przesiedleniu miszinnym, lecz odpowiedzialnie nie było. Walsca w sobotę 10 lipca przyjechał do Ministerstwa Anumistki i zanudził, by miszników umyślnie zastawić no miejscu, również zastawić i tę administrację, która usunę ramionu uprzedzić Ministera, a ci, co chcą wyjechać, muszą przyjechać dnie jemu. to jutro może być za późno. - Do wy- jazdu wzięli się: Zuchowski z żoną, synem i córka, ja z brzojow dziećmi i żoną, Keronikę i Kralikow- sę z brzojow dziećmi i żoną, wron dmiach, prachow- cych z żoną i dziećmi. - Panserowi uba domowy

już byli w ugniew, więc nakazaliśmy konie
 wziąć, natychmiast do wozów i w nocy 20 na
 11 lipca wyjechaliśmy z Mińska. Kony były co mi-
 łem niezłym wstawione przez drugiego pierwow-
 row. Kony miały być najpiękniejsze z Mińska
 do Tury i tam wzięto je, bo cała mowa była wto-
 rzyć na wir jednokawowy? nas 5 osób, trochę igr-
 nosci. trochę pianny dwa konie, wozicie 2-3 woziki
 z kłobasami i ubraniami, - i to wszystko, bo wrac-
 nie mowa prędko konie, koniom nie wyjecha-
 nimy się z rejonu belaruskiego. - Jedną z prz-
 wozów przypatrywaliśmy się temu wozowemu:
 drugiemu oba w ugniew. pierwszy w kłobasach, woziki,
 słaby wozowemu, więc w kłobasach - wozem program.

Porządek III.

Po wyjeździe już za miasto jakiś bieg się zro-
 biło na duszy: ewolucyjny letni ranek, powstawanie
 z sobą, wzniesienie tych karmannych widziadła, wie-
 że powietrze i poewna tego, że erowicki jodnie gdzieś
 dalej od tego punkta ukoiło trochę nasprężone
 wozem i erowicki znowu osiągnąć równowagę ducha.
 Po ujechaniu jakichś 20 kilometrów, wybraliśmy
 Tęczę, porosniętą trawą i wzniesioną z wadka kra-
 kami a tam umyśliliśmy poprosić konie i samych
 odpościć. Puseiliśmy konie na trawę, sami prze-
 kładaliśmy trochę i z rękoma wyjeżdżaliśmy się, na

brawie, gdy do usm mych donedł Janis smier na drodze. Spójrzatem w tamtą stronę i zobacztem, że widać drugą pmeto 100 osób; spojrzatem się bliżej i pomałem, że to są więźniowie Mińskiego więzienia. Na rapylance, w jakiś sposób oni z więzienia wydostali się, odpowiedzieli mi, że gdy dyurnny Busruk przynedł wamże robić apud, miż oni zabrali mu klucze, obmogli wysz-
 kic eke potrzebili straż więzienną, która temu by-
 najmniej nie symierowała się, i wyszli najspokojniej na ulicę. Doblyło się to wszystko cicho, spokojnie, bez żadnego ruchu korni, a nawet bez najmniejszych słów. Przystany kauce pojedalimy dalej, kierując się do Kraków, ponieważ z adaniem naszym było dostać się do jainij stacji kolejowej, stajacii jakiś pociąg i kierować się pmet Baranowice - Pnisi, War-
 nany do Poudziądwa, jako miejsca nymnionij nam ewakuacji. Po drodze dowiedzielimy się, że w oko-
 lice Rakowa i Kujdanowa posuwają się bolszewicy, stojacii temu nawet ich armatnie straży, miż po kordkiej władze zdecydowalimy jichac kaniemi do Słotwiń, porlowajac, że temu, no więtnij stacji, keldwij bzdric o pnywpienie się do jakiegos pociągu. Spręcylimy na trakel słotwiecki i ruszylimy powracić się w kierunku Słotwiń. Na noc zajechalimy do jainij wsi i poprosilimy chłopca o nalez. Chłop dlugo się roz-
 szemaniat, wreszcie zgodził, lecz widac było, że bardzo niechętnie, i że nie zupełnie dobrze mu z owu pudy.

Najwyjtrzeż weniulko puscilismy się w dalszą drogę;
 Kiedyśmy wreszcie dołarli do Słobian (miasteczko o
 prawie kilumetrow od stacji), ruszaliśmy
 wyszliśmy w miasteczku, a sam pojedynczo na
 stację, dowiedzieli się, czy będzie można i jak miasto
 usua wateduraci się do wagonów. Prudnymystrzem
 zaborowita mi, najwyjtrzeżna do elmoren cira:
 ani jeden osoby, ani ruchu iadnego, stonem nie, a nie.
 Wystrzymy na peron zobawymy stając na torach pan-
 cki, i spracowujacego pro peronie or pójnym rygnikiem
 hajonym oficeru. Kiedy myśleliśmy o tym, i myśli-
 wnymytem mu, a co mi chodzi, on odwrócił się o iad-
 nym wyjedzie prociagiem nie można wemut ma-
 ruzi, bo tu już iadnego prociagu niema i nie będzie,
 i to prociag pomanowa dla elors wyjeżdżu. Bo
 ludka chwila tu oeruje się bobra o kolniskami-
 i, i jeżeli nie chce dostać się w bopy kolniskami
 umu, jean ajmancij pjechac mał na Niemie, bo
 za oachim, mał ten będzie rernowy. by utrudnie
 kolniskami pmyramy pro Niemni. Wstępnymy
 kacie nęwkajice mowiny, niemaorne wnoessem do
 miasteczka, zakomunikowatem do muim i wera ze
 skierowalismy się do mostu na Niemie. Fouano było
 warancie dostać się na most, bo jański wem-
 lismy się, nie prabrze na siate ogrouny i na-
 stinuz mylądarwelimy pro drugiej stronie Niemna.
 Po odjeźwieniu nasz pro kilumetra zobawylimy

w kilku miejscach miejscówka ogień, a w końcu
 niemało całej miejscówki słota w płomieniach i
 smok na Niemce z hukami wystrzałów w powietrze.
 Władziliśmy murawas, że nie innego nam nie pro-
 słaje, jako tylko dobrać się kurami do Baranowic.
 i tam próbować nauca - stać jak i powiesz -
 Brim dalej. Przewaliliśmy się w kierunku Barano-
 wic, ten miły sisek pranał na trakcie, tak
 że umiennie z sobą owy majstowski cyonitny mły
 traktem w 4-5 rzędach. Ciżwa to była jarda, bo
 i ludzie i konie opodnie, a tu nie bardzo co i gdzie
 morino było dostać. Płucy-białomurin nie chętnie
 uchwycił nam przemy, a nawet nie bardzo było
 kierownicę przewodzić przez wici, bo mowa była
 wamnie narazie się na nieprzejmnie. Mnie ten
 chłup i miał raję, bo i jemu owsto dnieła się korynda.
 Oni mówią już o tem, że kowidny oddział majstowski
 może być owymślaw droga legalną - drogą rekons-
 wacji, ten było mule i baprania. Fakt taki:-
 przed nami na pustym morie majstowskim, wa-
 przianym w francz kani, jedowało dwóch polskich
 żołnierzy. Wóć ten wabymał się przed chwałę,
 przy studni był napaić konie. Jadące na tym
 morze i my staliśmy w tym samym celu.
 Na obrzeżeniu stratury chodził dolne podkwa-
 mieniy prasia. Złotnie, napusznym konie, wno-
 cyło na obrzeżenie. Wapeli prasia i napusznymi

go na swój owce. Na przerzniętym terenie pro-
 siekwa myskocypca z chwały baba, wawolista rny-
 kku; mybliepli z chwały drzewi i pwałniceli konyki
 i pterer, a tam dalej i z innych chwał caule
 mygły daci ludie. Złotnie pwałrej w kance, a
 ludność caule mygłystoi i wawoliste nam.
 Wice coo drinnego, ic ludność licitowawa, zomre
 uci dołne uspsolowa do putation, ic odnawia
 się, do nas i z kunicowaci musielimy omijać
 miastni, jicili tylko ich mawa było omiwać.-
 Półtenym telnim wiciorom dostalimy się do
 miasteczka i miejscku Mir, Księżęta Smiatapeta-
 Mirskich. Stół i omzewnie ludri i kanc amwito
 nas do walmymawia się w jawnim waktu koto
 miejscku Mir, by pwałre kance i wgotowaci
 herbaly, lub jekij kalnieta rupy. Sedmusmy
 tylko romiceli wqion i wamweli kociuki-rom-
 legły się, amwalne strwały bolnemieta, i to na
 u wuj dalerij waleqfari. Musielimy jako
 najpwałrej likmsolowaci wotowanie i muci
 dalej, ic tylko sterrery sić. Wamc byj mory
 waty was jekowaty gęsięgo - jedon we drugim.
 Na tem was ja jekowatem wbalniem. W miastec-
 ku Mir, pwal kanc musielimy pwałre, byj
 stranny kłok, a gdy miastimiy miastecko,
 kłok stół się jekow miastimiy, by pwałre kabo-
 rur wawoliste i wotom z wchodowami, z

dróg kuernych. Wier muim moix luytem tyko
 jow. Mowcia i Slegan, bo Wionitka i Wionitka
 przysadły się na woz Zaturstach, przemierza tam
 był mój przykutany i tenie służyne. Tuż w
 miasteczku wypradł nam znowo, a gółyśmy
 tyko myjstrali z miasteczka, miscluy maim
 nowu a naszymi inoyomi- slata w paprek
 jakas polowa kuchnia, i walarawrata me
 dragej zapetnie. Uminużi jej nie było moim,
 bo mój nity bratku w kilka rzetów, mentę,
 mymijenci byłoby bezelawu, bo i te mój
 wani, telone nity przedemę, nimumer magły
 był albo odeiste, albo w ugólnym stanie posu-
 wali się, nie mogąc się wabrynować, by wa-
 mnie wawetkać, a może gólicie ich nunać po
 nocy i przy takim nadmierajonym nuchu?
 Musiałem mowitwie wstrzymywać tenia, by
 jakas wycofać się z kolei mowu, i, kiedy mo-
 że to uolato, zjechałem na bok i zjechałem już
 swobodnie, lecz walo niemiędratam zapetnie
 dorać joadę. Gdy wa drodze wstaniem już
 sem jeden, krefidem wa feinsu myrnie,
 i. mój mi mynoweit się. Musiałem myprade-
 kania, zataclowac mój znowu, zepuscał po
 nowu i romystatem, dukąd mój jechać
 bo było bardzo ciemno, a mijadomasi nie
 znana, gdy wabowsem w poblizu blysn ognia.

Skierowatem się więc w tamtą stronę i skon-
 stantowatem, że to jest nasz niemiecki od-
 dziołek niemiecki. Wierła, która nas ratny-
 wełta, zameldowata rezerw o tem oficerowi,
 a gdy on pomyślał, upowiadaniem mu całej
 przysię i przesłaniem, by powolił przenocować
 przy oddziale. Nie tylko powolił, lecz kawał
 nam dał chleba i jakiegoś supy, a konio-
 mi prasy, i tak dotrwaliśmy do rana, a
 wczesnym rankiem wyruszyliśmy do Baranowicz.
 Jeszcze pierwej umówiliśmy się, że w Barano-
 wiczach pojedziemy do więzienia, i jeżeli tam
 będzie dobrze, to zostaniemy tam kilka i trzy
 i pojedziemy powolnym dalej, w przeciwnym
 wypadku przystąpimy do więzienia, gdzie się dowie-
 działem, że musi wypróbować naszymi w
 nowym miejscu, lecz powierzył i Baranowickie
 więzienie oznaczając się, a tu nie można
 dostać ani żywności dla siebie, ani prasy
 dla koni, więc pojedwali dalej, szukać my-
 godniejszego miejsca postępu. Nie mi innego
 nie porostawato jak albo przenocować przy
 więzieniu, czekać jutro, to zupełnie pew-
 ny, że narajutro ktoś się zjawi by wamia-
 domie, gdzie się oni zatrzymali, albo też
 pojedwali do siostry - Sanny Siemankowej, co-
 łasze, jak oni tam żyją bo niemieckim się

wady nureg bat, i, mysliszajso sie or tmasz ne
 niemiudume, mnemu nie moimie byto nie
 dricic, ery sie zolauymy i ttedy. Siustra
 anientkata i przedsi'dzieni anientka w okolicy
 Kairginly, okato 12 kilometra od Baramonier
 muse trudno byto nie skonystoi z tej okolic-
 nosci. Potkannimny konia, po protudniu
 pafekatem z Mariciz i Stefanum do Siastny.
 Pinykhatem do nich jui umrokiem i smut-
 nyem oluudawaniem sie onidumom, ze wmagra
 Antaniego Siemrukeci niema w domu, bo dnie
 jigo kalyj prate koni w tery. Okanije sie, ze
 z jednej strony Niemey, z drugiej holnucy
 a z trzecy Polucy tak slate igniaf nekuniro-
 orali, ze, oluudawo jui do tego, ii koni nie
 moimie byto tymwoc w domu, z obamy ro-
 bremsi ostatniego konia, a muse konie ro-
 slaty gluboko wpradone w tary, i prasti ich
 kalcyno m'axicide, a nie prarobey, z obamy.
 ze prarobey nie tykro nie dopatna koni,
 ker samsi ich spruceladq holnucykatu. —
 Ktino'ku prustemo po wmagra: — tymnolb.
 pmissadiditny noc na ro'mystrumysta-
 mack i werajuto ranitko musierem brai
 sis do Baramonier. Tam, w misierem, oru-
 kicirat mis jui jiden z prauwniteon, atony
 mus prouidumit, ze oni rotymali sie,

w francuskim majątku Karpionie, gdzie
 kawa moja dostatecznie doskonałej pracy,
 i mój odpowiedni jak kawa, tak i ludźmi.
 A może nie odpowiedniością do potrzeb
 moich. Odpowiedzialny być może; na miejscu
 nie mogliśmy sobie pozwolić, bo, w obecnych
 warunkach z kolonizacją, musiałem jechać
 radzić, by umocnić dolną część. -
 Następnie udałem się do Baranowic, do
 Starostwa, chcąc zająć się niechlumymi i
 osobnymi sytuacjami. Okazało się, że Starostwo
 dotychczasowej myśli w Baranowic
 przez Białe do Grudziądza. Prezydentem sta-
 rostwa, p. Rodulawskiego, by nam uchwilił
 dwa wagony, których również mogli
 myśleć również. Po dwóch dniach z mojej strony
 warunków, chociaż niechętnie, wreszcie
 zgodził się przyjechać nas do swego łobowa,
 z tym jednak, byśmy jako najprościej wa-
 gony te wzięli, bo, jeżeli wagony będą stać
 próżno - zabiorę ich inną drogą. Nie
 jednakże dlatego sprawa została smutna
 z Karpionie zadowolony do jednego wagonu
 kawa i mój 1. wagonu wjeżdżając Łowicę 1.
 a do drugiego ludzi z ich bagażami i, wreszcie
 w mojej myślności w dalszą drogę do Roscica.
 Frucho bo byłoby drugie bo pomyślałem się Łowicę

pramoli z brachu pralira, močy i na odmerzanih
 dorah, ker doletelimo do Prusija ter izidnyh nad-
 zmjerajivih. V Prusiji praviš nan postavlili so
 znornym oddelom od omesta, na razparomyh
 borah, tak znomyh. Prusi emarly. V tym
 ornu zacharovala mi cōrečka Wanda i p. Zaharna.
 Naravni trudno byšo okrausiti, co to ra charoba. Nycho-
 die do omesta pro lekana, byšo ryrykuvaniem,
 to na razpytanie, kerdy jedumy zomni odpovia-
 dano ie. "ol jis zverar, mrie za godni, radnie,
 a moie i morenij." Wichse mruie, ie dritku
 carar gany, ie bideurna berovo ciery, privedite
 do praxanania. ie to jest derynterija, a mrie cony-
 rykuvateno, privedem do omesta sruve doktora.
 Miaslo vostatem ryglednitiem ruzetnie, bo Pruse
 zastal so tuch emarlych spalany w 1915 roku
 pro uslypuyie pred virmami moystva
 ruzjetie; ludnasie mruvas e Prussia ruzje-
 strava, i jure nie mroieita. Po dlyach pomu-
 keraniach vnatem jaxiegs doklara, a tony
 pro mybavlanie mrie, janie so objemny charaly
 dritka, prymat rōnieri, he jest charo no dery-
 lony i rapsiat veprevidnie lekavstva, ker
 tam prujandu na omijie vdmovit, bo to i doderu,
 i un mrat jakis iune termimune sprany, abo-
 ryeh me mreg odšvije. Po otrymani e ap-
 leti lekavstv. privedem do smego pruzje

drugie ze strachu, czy naszym on nie odnieść. Ale
 gdzie tam, staliśmy na Prusku emaryon przed
 dwa tygodnie, i to namie obrymujcie od stwily
 katyomej ostrorenie, by iz, nie odobaloi od pro-
 cisgu, bo prociq badqobwita moie odieji. -
 Bolunie mi tyfopatnie no nizmuzq w serach
 maja biedna Wandra, ker ewi magdem prouje?
 Wagon byt kwanumy; w wagonie zaduch.
 Brud, zamne wjeitk, storem atmosfera rapet-
 nie nie dla chorego dziecka, a brak igywnosi.
 noregotnij djetyunij, jana by tyfa protubna
 dla Wandri, jenne niqej utrudniato protwicnie.
 Jesne parq reury wymykatem iz do Miasta,
 ker jus i lekana zadnego maleri nie mogtem,
 bo jicli nawet niektory i byli, to trudno
 byto ich zapci - tak byli wajei, a kto
 byto magt - nujer dret z Prusiu, redujse soz
 ucierka przed bolnwickami. Porost owato
 ms tyho v bolcu seroa odmaniac lekarstwa
 i kerje temi lekami, co mi redid aplerew. -
 I tak uplywaly nam dni w niepewnosci
 i niecierpliwym oczekiwaniu, kiedy wzenie
 ten francuz ruszy. Najejorniq rzucz byto to,
 ze nie moina byto dai chorym odpowiedzialnij
 sumney, a chorych w wagonach byto cora
 wicij, bo brud, wazy, bran igywnosi i t. d.
 bardzo ujimnie uplywato na zdrowotnoie. -

Wreszcie pewny nowy powiezg ruszył. Uświadomiliśmy
 się, że bardzo, lecz nie dlatego była nasza po-
 sielca, bo po jakichś trzech godzinach jazdy eno-
 mu udaliśmy się. Okazało się, że z Pruscia prze-
 mierzano nas do Trutowa. Tu skierowano nas
 łony kolei na Dęblin, gdzie powiezg stanął.
 Gdyśmy znowu zostali i otworymny dnuw na
 gnuw spójniliśmy na smiał Bojy, udaliśmy się
 z przerwaniem, bo jako otworymny, cała linja
 kolejowa była zastawiana wagonami. Okaza-
 ło się, że postanowili nas w naszym celu, bo od-
 tego miejsca do Dęblina łony są zastawione
 wagonami, i my nie udaliśmy mogli po-
 nuw się dalej, dlatego nie wstanie w naszym
 z wagonem do Dęblina, a to może nastąpić
 najmuwniej w przecięgu 2-3 tygodni. Po rozważeniu
 tej sytuacji zdecydowaliśmy wystawować się z
 wagonem, i karami dotnieć do Siedlec, a tam
 już patnie, co dalej. Takemyś zrobili, lecz
 wtedy już podziwienim przyjeżdżaliśmy do Siedlec,
 okazało się, że niema tam nogo jechać, bo
 Siedlec w pełni ewakuacji. Zatrzymaliśmy się
 pod Siedlecami na owi, „Białki”. Tu dowiedzieliśmy
 się, że jest szpital w Stoku-Łaskim o prawie kilo-
 metrow od Siedlec; zabrałem Wandę i Zdzisława,
 i odstawim ich do tego szpitala. Po ulanowaniu
 dotrzeć do szpitala prosim bardzo usilnie

w obwodzie ego jeinnajtrovsklinnaja upiera, zolla
 mitem na ten cel pienisore i mussatem wraacai.
 Stenajutn wozrašem stwarai sie o wazony obla nos.
 by jectwa dalcj do Gnuclizetra, ten o dostawu
 wazonyw trudno byto namet mienye, bo wnydaci
 takony kalcjame, jance tyko wstoty po stimeach.
 pour mtecln najskome sabranie bysy obla swoito celort
 Lancltem do misrimia w Siedlach, manclnitem
 klonego byt mowowis mjetki's po. Melicjowci,
 i wprymunowatem mu, by sabrať odemnie
 konce z upnziq i orowami, ten un stowomno
 odmowit, stumawno. ze ma wicli mtego in-
 mentana i terar kancie ofomę wadit lino,
 co ma nowie, bo wnydniego ewakowaci nismois
 I wumni wawce sie wclisunna wto'wga od
 unędu do urzadu o wazony. Sprewa ta curar
 bardziej stowata sie paluzie, bo kalcumy z
 kowclym dnietu curar bardziej wliwasi sie do
 Siedle, a wawse jui od nioto wnyrok kary
 smierci, i funisctny tyte trudno, potki dwie-
 chato sie do Siedle, tneba byto jenuis ratoraci sie.
 Po jactimis bygodnisi kowmowany tenęq, kiedy
 jui najrupetnij straciem nadrięz na obny-
 manie wazonyw, wanciem do jancęqis wawo-
 mego biura najskomego, klone mienido us w
 abconym patacu bictupim, kato perku mwy-
 stęgo. Tu sprobowatem jancęqis wclpuit konnita

klórnego zmatem troche z Mińska, i gdy mu opo-
 wiedziałem wyszkie smo koleje i puzmaszciu
 o dwoa waquny na puzmor do Gnucliqda in-
 tendana i tudzi - wuzmat koctkę z nosu i na-
 pisat do wtucl trojstkwu - kolijunych, by mi le-
 dwoa waquny dlaty. Udatem sz, wec dwoa, gduo
 mne upuznismo, ce waquny bycl, futro rano,
 a wuz o epozimie g marna Feduraci. Weterynary
 sz tan puzmyslną wicidumonia, puzjctwem
 do wuzbata. Chuzien Wemclę w wuzbata odwie-
 dnatem puzmice codziennie, tan le wlatnie wicidumie
 yzobito na mne bardzo wuznie wuzwienie. Chuzie
 dricetwa w dlatną dlatę brai miz onyctem, a wata
 orac w Siedlicach w tych orarunach róznicie na
 mnyctem; puzwclawato tykno jedno wuzmice:
 wozbawie Wemclę w Siedlicach na apuca Botliq
 i puzwudu Stak - hactkiego i futwai do Gnucliqda.
 Wuzcitem do Buzic wuzmowny i fizymie i mo-
 wubno, i wuzen ce wuzwclawie puzyctomuzwona
 sz do dlatę, by futro wuzmista byc jwi na dwoa.
 W wuzie puzwujn wuzgo w Buzic wuzwclawny
 wuzne dycimie do puzwawania kuni. Z braku
 puzmiennej kanci wuzwclawny na dwoa, puzmiz-
 wone do wuzic i kaidy z nas ce wuz kolejno
 muzat ich puzwawac, to wuz wuzmiany bardzo
 wuzwclawny gnycty kanci, klórn. slajie sz wuz
 bardzo wuzmizwclawny, muzgli sz wuzwclaw

a przytem było bardzo wiele oddających od-
 driałów miejskich i innych Teritorów. Kłómy
 można zaliczyć na zdobyciu koni, w ten lub
 inny sposób. Tej nocy był mój dzień przy no-
 wicach, a ponieważ byłam ograniczone w
 wese sturaga moja Weronika zaplanowała mi,
 bym się potoczyła w słodole, a ona będzie koni pit-
 nować, bo ona myślała się we dnie, a teraz spać
 nie chce; będzie odznaczona prawni i pitnować koni.
 Zgodziłem się na to i spałem smacznie, ten nad-
 ranem obudziłem się i, wyprzedzając ze słodole
 spojrzawszy na konie; tu wielkiemu memu
 zdziwieniu zobaczyłem tylko 3 konie, w miejscu^{5^{oim}}
 a Weronikę spać w najlepszej. Gdy ją zbudzi-
 łem i wypytałem, gdzie jest dwa konie, - po-
 wiedziała, że były byto, i że to wszystko, i
 na wniosek me nagle miała odprawiła: „było koni 3 i jest 3”. Widząc, że tu nie nic
 zrobić, zbudziłem innych sędziów i wyprzedzając
 noż, by szukać koni, i sam udatem się na
 to przekonania. Wyprzedzając na miś spost-
 rzętem w pewnej odległości jakiś dwa
 punkty. Po chwili bliżej i ujrzałem, że to
 nam konie patasują chłopski awies. Zabra-
 łem koni i, już nie będąc się spoci, za-
 częliśmy przygotowywać się do dalszej podróży.
 W końcu upuściliśmy siódmi, przewidując się

ku Warszawie; ku stanzliemy no tarach zapo-
 sawych, gdzie w koncu ulicy Stolej i Fawarowej.
 Pierwszą naszą misją było starość się o pracę dla
 kawi. To kampanie były nie były wygodne jese.
 Później z Zacharstkim na urwiody i niedaleko
 gdzie znalazliśmy pracę z siemim. Okazało się,
 że to siemio miętka i nie do sprzedania, ale
 gdyśmy zaczęli mówić jeżanusia, dowiadujemy
 pracy i siemio - formalnie nam musi być, ile
 my nie chcemy więcej uolmignąć. Wistymy
 musi siemio, kupiliśmy je nie nieco artykułom
 sprężonym i powaliliśmy się nieco rumiej, rozpo-
 kuramy ośmód i kawi, i ludzi. - Najgorzej
 jednak było ten brud wazpamamy; wadach, pył,
 my - dokumenty bardzo, lecz nie można było
 odolatować się od powieszono, był się naszymi, bo pro-
 cing w krótkich chwila zaczął naszymi. Wreszcie, po
 dwóch dniach poszliśmy w Warszawie naszymi
 dalej, i dalejaliśmy do Grudziądza bez żadnych
 niżej brudności, tym bardziej, że we wrocław-
 ku nam zabrano kawi i my, bo tam było
 główna składnica naszego inwentarza
 instytucji, ewakuowanych do Grudziądza.
 Podziękowaniem naszymi zajęło się naszymi
 siemio miętka; udało mi się to nam
 ku wielkich brudności, bo były siemio dnia-
 1. j. dnia pomiędzy do Grudziądza, znalazłem

mienkanko o 2 pokaitwach i kouchni i lakome
 mynajstom. Pomyšlęci do Gnuodrigdra nie my-
 erupyrato muich ktopolom iyciunych, ho nie-
 driatem dobrze, ze w Gnuodrigdru nie zastane;
 tam już byto kitchu unzdritkair miżniunych,
 eranuowanych z innych miżniun; jak odtęgo
 będe musiat siednie w Gnuodrigdru, ery aptera
 sę lokaraci dzieci tu w tucotach, ery naqóle prolyt
 w Gnuodrigdru uclieraci na eltwinę metę, - oł
 byty me mypli, klóne miż stalc męemty. Wnenu
 udatem sę do Chstunna, do Namutitca Wy-
 driatu Wiżniunego na Kresach, p. Bromirskiego,
 edem suyjamienia mego stanunku stuitanego
 w miżniunietwie, lub wstępienia, w charakterne
 sehołnika, do jidnej z farmacji woysternych, co
 unwaratim za spitiencie mego obowiazku. -

Rozdricat XIV:

Idę udatem sę do p. Bromirskiego i przedsta-
 witem mu całokrotak sprawy, ten mi odradit
 wstępienie do woystka, molyomusie tem, ze mam
 sici i beła pumaine, i obowiazki miqłolene
 dzieci, klónych nie będe miat przy kim wskanici,
 i kulymę w pracy miżniunij, ho kate ery onak,
 a miżniunietwo unganizowaci kucha będró,
 fachowcim ras u nas w tej dricelinie brack.
 Radnit walemu, by z figo pótmem unzdunym

udziei się do Prokuratora Sądu Apelacyjnego w
 Tomowie, o przydzielenie mię nauczyciela do miszienia
 Kannego w Gnuzdzielnie, a tam robaczy się, co
 będzie dalej, gdyż będzie organizowało się miszien-
 nielno na terenach Wschodnich. Pojechałem do
 Prokuratora, wyskazałem prośbię do miszienia
 Kannego w Gnuzdzielnie, gdzie mi powierono czyn-
 ności Kuchera. Odjechałem dzień do gimnazjum, co
 było zupełną dyktumem, bo np. w miszkiem gim-
 nazjum wystąpiły myśleidy udekoraty się w języku
 niemieckim, a Stefan niemieckiego języka nie
 opanował wcale, więc go nauczył polski, co
 co walcem dyrektoremi gimnazjum także opano-
 łam, jednak on, zdaje się, jemu nigdy w języku
 nie miał. - I jako toczyło się życie nas jęmis,
 jak na przepaści, bo jutro, bo przyntosi. -
 Pomyślałem jednak, że w Gnuzdzielnie długo
 nie zostanie, bo nie podobają mi się tamie
 sławki, a więc musiałem szukać sposobu
 o wynalezienie sobie czegoś odpowiedniejszego
 na naszymi Kresach Wschodnich, bo nie było
 ja, bo i dżeci Monicia i Stefan zamnie pin-
 owli, Tuluju, na Kresy! - W tym czasie otrzyma-
 łem wiadomość z Sielce, że biedna moja Wamela
 zmarła 6 sierpnia 1920 r. - Gdyż Wamela prochna
 na dotychczas nie miałem czasu odwiedzić się, nie
 patrzy na wstępie omnie potruszowania. -

Po malychi pismiadzenia, a drugo w Gnu
 drizdu nie powstane, puzchodimny e Zatonskim
 do Karmweiny starci si z o state puzady. Piom
 ne niymyjnunna jana nas spotkaja w Kar
 wemio, to bylo brete tocati, gdzie by muina
 bylo. ulonowao sie; chodziliemy woty elieni od
 hotelu do hotelu i nie mogliemy dostai nigdza
 matnego numeru. Wyrozpomi, zmoweni i wazno
 rini tem, ze nie byliemy miedzi gdzie nowwai,
 prantemy nuzica do Kamisanjalu i, kiedy przed
 stawiliemy kamisanomi nase tragierne foto
 zenie, - my delegowat produwnica, by nas gdzie
 ulokowat. Produwnik odrazu skierowat sie na
 ulice Dumogrodka, do hotelu Smajewskiego.
 Tam, gdziejmy jui byli, i gdzie nam powie
 driemo, ze zadnego matnego numeru oziema,
 zarzadat kuziki puzjednych i ustalid, ze jeb
 kicna numerow klatnych, z klatnych jeden nu
 mer dat wain, pro emie normatnej. Staranie
 nie mozem wzumiec eda wznyrania nume
 row hotelowych i tylko problem dani edriem 13.
 ze klatka bylo odrazu oae smajewski w Tapu,
 25 numeru, to daly ilc chuze numerami. -
 Nawajuta wyprawizimny starania o pasady.
 Ten odrazu ucladem si do wzajomnego jenu z
 Ministka, a praniejzel i praniejwralygo tmezo
 kuzlantego Demidewskiego - Demidumiera, i gdy

go transformowaniem w jażym celu przyłączeniem do
 Wołosziny, racjonalnie mi ewentualnie odstępować się z
 suwerenizmem państwa, to stanowisko będzie miało obowiązek
 w Włocławku... Generalnie Żeligowski jest już zupełnie przynajmniej
 stanowczy do zajęcia Włocławka i Włocławka w istocie przez niego
 zajęte w czasie najbliższym, a może i w tym celu
 w tej sprawie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych
 i ten da mi w Włocławku odpowiednią pomoc, chociaż
 ewentualnie rozważając się za wyrobieniem dla niego
 paszportu. - Pragnęła by mi zupełnie mi się wzmocnić
 chęcią, że przedmiotowym jażym była pragnęła, że
 Żeligowski zajmie Włocławek, pragnęła, niech to się stanie,
 ponieważ zajęcie Włocławka pragnęła, w pragnęła, pragnęła
 pragnęła nieporozumienia i oświecać, a tego mia-
 tem już dawać i nakazuje dawać mi pragnęła
 lata by pragnęła pragnęła o dawać mi pragnęła
 jażym rekompensaty za wyrobienie paszportu. - Jednak,
 ma miła pragnęła, pragnęła by pragnęła do mia-
 dawać, pragnęła pragnęła pragnęła by pragnęła w
 pragnęła pragnęła, a tym pragnęła pragnęła
 pragnęła w tym celu inne pragnęła. -

Wobec tego miła pragnęła pragnęła pragnęła
 pragnęła Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a było w
 pragnęła pragnęła pragnęła pragnęła pragnęła
 pragnęła pragnęła pragnęła pragnęła pragnęła
 pragnęła pragnęła pragnęła pragnęła pragnęła
 pragnęła pragnęła pragnęła pragnęła pragnęła

co mi bylo tozmen, to do mienkaniia do niego
 nie mogłem isc, - nie upowiadamy miż do tego
 moje z nim słownki, a w biurze albo go nie
 zastanawiam, albo byta taka kucytki interesam
 łoi, ze pmerkoie ich wyszkich było trudno,
 Przem slair kilka godzin w koleje, a lu się okazyje.
 ze jego w gabinecie niema: wyjechał na zebrańie,
 na konferencje, jest u Ministra, stonem wszedł,
 bytko nie w biurze.. I late wyzaje się probnie
 od dni kilku, spotkaniem tem, jako pracow-
 niectę, jednę ze najmniejszych part, i. kiedy przed-
 stawiam jej cały swój interes, zezar ze pranta
 drugimi dniami do gabinetu Rautskiemera
 i utakniła mi nielunie się z nim. - Rautskiemer
 mowat smego sekretarza i lui przy mnie polecił
 mu napisac do ministrich starostan na rone-
 sach, aby zamisadomili, gdzie są pietroine wa-
 rubnicy niżien. Kowal mu raczynie to, jako
 pilne, a mnie prousceniad, bym jechał do
 domu, a jak było będzę odprawiceli, - będzę
 o tem prousceniawany i wtedy sam będzę mógł
 rozpiszawac się w tem, co mi będzie dogodnie.
 Jednak nie zgodzonym nam było przedko wyje-
 chac z Warszawy, to w tym jak raz ewasie wy-
 suchty strajki kolijome, miie nie mogłem unieci.
 Okazyje dazyje wsem, i nie będzę pronyon, ery
 niemymsze no kowach unieci się. pronalitum

odpisy v dokumentax, utvrdym prvouku i pro-
 mystem to do vydrizatu kerneho Ministerstva
 Spremsedimari. Tam ma znamenano do stavu
 nitka vydrizatu personalneho p. Wimmerisigo, xly
 ju prijnenu much dokumentax, kerat ma po-
 dauce v odpisy roslamie u niego, ke jest pravym,
 ze, make much kvalifikacii, obrymam v mizion-
 oisluce prace. -

Go zatavimiu si z letu, knoch, misovalu si,
 karromu, knoch si kumsturoto, knoch odnivalu
 si majomych i tak mi realt vas du 15 pradiu-
 nitka, kidy to vstavim si strajke i rumysy praisyi.
 Pyschatem nise do gudaridra avkivue vapo-
 miedi v kerromu, i rumysie, jakas v poom-
 kach listopada obrymatem vaviodumienie
 od p. Kverkiviera, ze si praisay kertrinit
 avzren v Stanimie, kobymia i v prum bilor-
 steim, nise jirdi ja na kolomu v tych prasad-
 reflektuje, to unny avivtoemz prajkivei do
 karromu, edem avolitego v ty spramie prorum-
 misia si. Ekavie Stanim najbliz do hiodit-
 mych kromnych, to je avran Prisi mis misij
 prais gaf. a nise, voluyduramny si na Prisi
 nuykivatem do karromu. Prisi nuykivatem
 jivie i dva lego, ze kam si, avim avie, jak
 avimie tak i avimie, v kolonych avimie avimie
 avimie, v Stanimie avimie avimie avimie. -

Rozdział XV.

Po przyjeździe do Warszawy zameldowałem się u osobistego Sekretarza Rządu, p. Matuszkiego, i przedłożyłem mu, że reflektuję na Prusie Litewski. Nie wiele emlekał się p. Matuszki przygotować na temat na stanowisko Narodnika Wzajemna w Prusie Litewskim i wszystko, co potrzebne, a gdy umowa została się u Rządu, ten przed-
 tym jako najprędzej wyjechał do Prus, bo tam właśnie sądowno moim ojcem starostę, był już wcześniej przyjmowca arendowanych. A więc 15 listopada 1920r. wyjechałem do Prus na nową, dla mnie placówkę. Po przyjeździe na miej-
 sce nie miałem narada wyjeżdżać się, jak, co i od czego zacząć, bo nie było ani mieszkania, ani mieszkania, ani personelu, ani sprzętu, ni żywności, stankiem nie kompletnie. Udatem się zaczął do starosty, by mi, poinformować, gdzie co jest, i co może przynieść do mnie, bym mógł już rozpocząć urządzenie. Okazało się, że urządzenie osobiste zajęcia władze wojskowe; tylko broni z nimi stoczyć walkę, i były le urządzenie od nich zabrane, bo oni mają swoje najnowsze urządzenia w Lwówcu, a narazie muszą objeść były dawni aneksu i tam jakis urządzenie lokumacji. Dawał aneksu nie był zupełnie przygotowanie do polnego urządzenia: 11 niewielkich eelek, no 3-4 osoby

wiele różnych zawodów, nasyty dziedziną,
 wiele nie robiło swawolnego niezręczenia. A tu musiałem
 i ja osobiście mieć jakiś dołek nad głową, -
 staremu karatem uptonowicie jedną ulę w tym danu
 amentu i temu ulokowaniem się sam erasom, a były
 erasem przypuszczeniem słuchu do Magistratu, by mi
 przydzielit jeinie mieszkanie, do erasu umotodowca
 pnuw wtadze trajskame jak somiego niezręczenia, tak
 i pnerwasomiego pny tym niezręczeniu mieszkanie
 dla narodnina niezręczenia. Wacna erasli yermiaci us
 kandydaci no doracim: pierwszy yermist us niezręczenia
 Kewunniak, a drugi Korzeniowski, kelong joi byli
 pny tym niezręczeniu doracim jesne przed inwazją
 kalumicką. I ten francetu erasli dam amentu za
 ludniai się, jak słotymi mieszkanicami, a j. niezrę-
 ciami, ten i pnerwasom doracim. Bizina to było
 staremu pracu, to nie było ani dostatecznych kon-
 dytów na zakup yermiaci, apatu, odrieny, emi my-
 kwalifikowanego pnerwasom, jednack to jateas mento
 na myśle long. Erasli yermiaci us niezręczenia sled-
 ery, kelonyet odrcim muisicim wiyę do pracy, cho-
 ciaz nie erasli pnerwasom, to niezręczenia sledry magę
 byli wiywoni do pracy myjstnomo za ich dobrand-
 no, ypodę, ten nie było robie kicdy warony niezręczenia
 erasom jesne nie było, a nerrate nie magtem najmo
 erasli ludzi erasli do roboty erasli: erasli
 pnerwasom, pnerwasom, repuracji erasli i t. p. -

Urządowi jako tako wzięnie i otrzymaniu
od Magistratu zapewnienie, że będą dzień mientkane
mi będzie przydzielone, w piernych dniach gnu-
nia wyjechać do Gnuń dwa powołani. Zata-
miony wyjechać formalności w Gnuń
8 grudnia wyjechać z dniami i sędzią do
Pescia, na rannę już gnuń Gnuń.
Soby pro przyjeździe do Pescia wyjechać do
Magistratu z zapewnieniem, gdzie leżą obywateli
mientkane, bo sprawadzić nosinę, kelionę
jednako murę gdzie ulokować, okarato się,
że tego mientkania jime niema, mise os-
miadziestem, że siadani w Magistracie i uco-
runę się z mijsce, dopóki nie otrzyman mien-
kania. Wnieci wyjechać jako drinę przy-
wlicy Kryonij gdzie siatko jako ulokować się
Teraz dypino wyjechać z prawniczym wzięciem:
sprawadzić w formie ewangelizacji z Pescia
przed inwecją balumietko odier i białonę
mientkane, wyjechać z ognistego wzięcia
najskonych, prawniczym z domu ewangelizacji do
wzięcia wzięcia, organizacją wzięcia
do wzięcia i wyjechać obywateli, odier i bit-
liny, organizacją słobarnię i kurnię, wy-
jechać dowiedzieć do ilacji 15, jak to było
prawniczym prawniczym elatam, sędzią
wzięciem wyjechać to, co wzięciem z wzięciem.

Pamimo ktapolatn stvilo myto, miatem jeme
 ariete ktapolatn usahistlyto, mnogotny pod
 mnogodem kntalcomia dricei. Niesozis, ce nie
 rostanet, dricium majstku, staratem siz im
 dai mychamcinie kateie, by protem nie nametkali
 na nunc, ce uniat rodrine stromyie a nie
 potrafit driceu pnysspuschie do rjcia. Zaraz po
 smimeu J. p. Kalerki; wiele osob raczito mi onie
 sz, bo sam nie dam rady ce stvily roobromu
 i matymy dricem. Kader moie byta i dobre,
 bo nunc asobitce moie byj by to, ker niamie
 od tego kroku uslymyraty niz dricei, bo nie-
 dricatem dobre. ce lo znacny mowachoe. Momeie
 xansta sz uerje w Stbarnie, protem w Tule, w
 Minstcu w Rejchmanumy, protem w Minnu w
 gimnazjum polskiem, wancie w Guodrigaru i
 to byto w niznych klasach; Stefan kai samo
 puchodit wnystkie stvily. z myjstrem Stlany,
 onie kiedy zapozitem sz o myjstce ich do-
 koadkacyjnego gimnazjum w Pruncu, umerumy
 dyaktor gimnazjum Kuisdr hnerbioni nie-
 chubny byt temu myjstciu. Imunumy byt jednem
 myjstce pod penne, pnieje, gadyi racznitem, ce
 kedy sz stacnyj, bo jicli niz, utadno pomatato
 na penne stanemisto kam, gadyi sz, stvily, wize
 driceu do stvot byto muna bye myjstcei. - Inne
 mer, ce abaje uupli sz ce: stole waganu, uicantei

z tekefi, opuszczenie her mająj między dni mat
 onych - było na przynajmniej dniunych. - Nie ob-
 winiam ich w tem zupełnie, bo drzeci jak drzeci-
 roboty to, co im do głębi przyniło; może ja by-
 tem między wiunych, bo samato udradziłem
 się druciam, her cwi moqtem orkie? Stwier-
 czenia, odprawia druciam, na kędym knatem
 moim było ockiwacielki wielkiego rodojnu pod-
 stępn, jak u strony przynadu, tak tem bar-
 dziej u strony wiunich. Zanimie udrucielki egay-
 zany, adniamotany, pnyprawotany, radomo-
 lany tylko wtedy, gdy drucielki pnypradę pro-
 kójnie, i przoiyć się do toćka na wyprocynek,
 aby wienajula enomu stanci do tej oćkij orki. -

Co mi drucielki wypradali, nie było udrucielki orki;
 dostatecznie tylko pnypradę choelny parę fantów:
 Dłoi Stefan. pro pnypradę wiunich z domu
 onestla do drucielki wiunich i pro pnypradę
 toż matym do mieniania, pnypradę dla
 drucielki wiunich, dobrać solca testku la-
 kich Toburust, jak sam, i samę drucielki pnypr-
 adę, pro pnypradę drucielki pnypradę i mo-
 ści je przed mat wiunich. Zebrać jus tego
 sporo, i gdy mi drucielki pnypradę toż,
 to mi miosy dę to staly: mat pnypradę
 zanimie pnypradę się wiunich, to pnypradę.
 to pnypradę dla mi to do pnypradę or udrucielki.

Dusze kamie z nich, kelo na tym zno sie, wisc
 pirakryline i mysalric w promiscie coic miz-
 ziencio. - Nalychmiast karatem pirakryline uprozbrze.
 Douzi was mypraden kari: precupice pennego pro
 protudnicis duna jessencio w biunc. ustynatem
 jarys strannu delunacii, fakty mysnat ar-
 matni. - Goly wapytatem odemwienego co to ra-
 snat i golic. pruwiedriat mi, ze to pruwdo
 pruwoluc u mnic w miennanin. Mypradtem do
 mienkannia i miedu, ze Stefan biega pro mien-
 kanni, raknyntny kwan dlanoni. Odjistem mu
 orec od brany i ujnatem, ze ceta kwan jeb
 rakonna kornie, a mizdny okiem a nasem kwan
 karat mizdny w ciato citara. Nalychmiast
 justatem dewanin, kago byko magtem, pro
 kwanu, kwan mizdny, kwan z nich w tym
 erowu kwan wjstly; pruwiedriat byko jeden dok-
 tar- okulista kwanpistki, spujnat no oklapan
 i rakat us do myjcia, mowice, ze un tu nie
 paradie nie moie, bo oko pennu jiss unro-
 drane, i ze bytoby najntasiniy jate naj-
 pronyj Stefana odmici do szpitala, kate wa-
 nego Bedajskiego, dla dokonania tam operacji
 sprawadzitem kwanie i niemtoomie pruwiedriat
 Stefana do tego szpitala. Po obejreniu Stefana
 pmer dyrunnego lekara, ten odobni omiadony,
 ze un tu rakie nie nie moie; tu potrzebny

chinnog do prepunakomienia upracuji. W Prusiam
 Łakę, upracuję moie robię tylko obawy naj-
 skany doktor Mikulincki. Postawem wiez tam
 do Smierdy pro Mikulinckiego i ledno go lam
 mynkali. Okulo protnocy pmujechat i odram
 umi aduyst, ze sprawa moie byc dosyc qrono,
 raliy od tego jakc qlybotko utomito zbaro
 i cy nie pmgnucholabo tam roznatim, łakę-
 cych sig z mojiem. - Terli wymagiem, by on
 tej upracuji dokunat, mure mu daci nalo,
 na wredni wypadek, spuczajne pisemne zlecenie.
 Po olnymaniu zlecenia dokunat upracuji. -
 Upracuja udaba sig, utaro mydobyto, lica
 chupicu dżurny ewis muniat byc w uprlatu,
 pod obserwacje lekarza, o ktora w danu
 bytoby trudno. A mizery tem roz mnohy
 znomu egzist. - Akarabo sig jini polim, ze
 Stefan znalant egzist w ogrozie zdany tra
 rochin, narobit sem z janiets tam pomperatom
 chemierych prochu i zarsat nabizic lufę;
 proch lufę narsadit i odłamer lufy krejit
 mu mizery okiem w wazem - w qtomie.

Z Maniciz roznier tfo nie lymy; ewste po-
 rostewanie na drugi notk w tej semij Manic,
 wagany i inne historie pmocunawaty stale
 skrangy nauweiceli. Pnychodri taki pem e
 skrangę, miz laka go pmuję, daci

zawręsienną dobrze kobację, byłbyś byłby ci-
cho; w końcu jednako uszyjano unowocześnić się, a
to nie obrymowało formacji z klasy III do VIII 4.
Zrytualizacją się tam miano, myślnym całe
całe pedagogiczne i wartościem się u siebie, i
mogłoby w tamtym kierunku, to problem do
zadanej szkoły do klasy VIII nie chcieli się
przejść. W końcu udało się jej ustąpić do
epimnarchim wiskiego w Białej-Podkarpacj.

Jeszcze przedtem una system dostawała - na
zawraci wawoluracii. Obar, gdyż już nie było
anomalii wspanowania się do jednego epimnarchim
do klasy VIII, naukowy i et. Słuchanie poradził
udać się więc do Białej, chociaż na to, że tam
jest procesem Kucharskiego Komitetu podpr
marchar Fur, estymien bardzo dobry, a nie
walczy go przypnieć o upytynisze na puciożną
by Mianie, przypięte. Jednak, gdyż przyjęła
tam z Mianie do Białej, potem Fur odmówił się
do tej sprawy dłużej orzbił, i chociaż obywateli powo-
mie z puciożną, ten radził samemu mu się udać
się do niej. Gdy przypnieć i przedstawienie
się ma proste, więc puciożna stara państwa nie
jakas Niedmiedrka ani słuchac nie chwiała na-
wet, ten gdyż normalizmy się obierają i gdyż do-
wielczuła się, że 18 lat byłem w Mianie, ona
zob w tym czasie była naukowyda w Rydze na

pensji p. Zastrębskiej i że w Rydze mieliśmy przed
 wielu laty spotykać się, zmienića tam adre-
 si i zapropnowała, byż Marcisz wstąpił w Białej.
 Tu ona była uczennicą do gimnazjum narone-
 nic specjalnie, a tym czasem ona występowała do ku-
 ratorkom prędo o umieszczenie jej przyjęcia Maria
 do klasy VIII, i jest pewną, że kuratorkom jej
 nie odmówi. W Białej podatkowej Marcisz byłam
 nie długo, bo w Prusku otrzymała się gimnazjum
 mienionem, do którego przeniosta się z Białej i tam
 już zdobyła maturę. Stefan zaś przeniosta się z
 gimnazjum pensyjnego do prywatnego gimnaz-
 jum Lemieckiego, potem znów przeniosta do pen-
 sijnego i wreszcie skończył gimnazjum w Siedlcach
 spowodu przeniesienia mi, w 1927r. no stawił do Siedlec.

Zarem przeniosta prędo do Siedlec, córka
 jedynego z wielu współpracowników Wincentego
 Królitzkowskiego - Marga Królitzkówna, nie mażąc
 ujęć się w Gnuzdryzdu ze swoją małżonką, listownie
 prosiła mi, o wystawienie się jej w Prusku jawniej
 pracy, bo cośkolwiek uchronić się z małżonką stało
 us, już nie do umieszczenia. Oni mającej jeść w Prusku
 naszymi stawkami i mając tylko prędo
 miasta Pruska p. Winniemię, przedstawicielem
 prędo, Królitzkowskiej p. Winniemię prędo, i
 nie potrzebna, jest się w Prusku, mi, mi
 rarer prędo, i stawił do Siedlec. —

Zedy mu oznaceniem, ze ano jest w Grudni-
 dru, wiez przenieciad, by jow podiat od zyj mis-
 ma prociawci, a jez bym mowiat telegraficznie,
 a gdy przyjedzie - w6miewas podania podpiac. -
 Wmystko tak znobiano, jak bydo uplemorano
 i gdy kn6likowitka przyjechała raiin stolonata i
 u nunci i miernakaci eui kato roku. - W tym
 czasie proniała unciowia Magistratu wojarskiego
 Bajarskiego i mynia na niego raiin. -

Znami inny fakt miał mijsie: Manica b6daci
 w 1750 Armani miata koleciowia, klara pienta ^{do} klasy
 1710. Ja bycia e6kwa ordony, i miata m6daci ro-
 dwinstwa, wiez ubnywata si6 sama z konpetycji.
 W tym czasie umarta jej matka, wiez drienyma
 chelata naci6 mat6, by zarabia konpetycjami na
 ubnywaniu m6daci rodwinstwa. Wmowas Manica
 zn6daci si6 do nunci e6kwa, by przyje Manica
 do siebie na opiekunice i p6tne ubnywaniu, dajac
 jej to w6p6tne darimo, co um6daci jej umart-
 me qimnaujunt. Przyjedem Manica, byda u nunci
 eady rok w6daci, umartu6ta qimnaujunt i w6daci
 mynta raiin i a inijowia p6. Wraipnawiaje.
 Zedli o tem w6p6tne, to nie dla tego, by
 by e6kwa imeni u6p6tne, a dla tego je-
 dynci, ie, kaidey dabny umartu6ta jest sam g6daci
 mijsiej zarobowiany i krapnawia Basna raiin odpraw
 e6kwa imeni tem samym, co e6kwa raiin dla inijowia.

Albo można znów tak: prawnie pierwszy dzień
 w swej komedacji, musiałem okazać się orientowa-
 nego, którego pralicyant przyprowadzi do komedacji
 całym asortymentem w wisznie. Amerykański rydłob
 mi się gdzieś spotykał - coś znajomego, ten nie
 mógłem sobie przypomnieć. Wskaz na zapylone
 urodzino jak amerykański się nazywa - odpróżnia
 Józef Strawinski. - Numeras narysował mi sobie, że
 to jeden z tych, a którymś orientacją w chłim-
 snu. Wzrostem około siebie, i co się okazało: gdy
 dojechał się w 1920 r. wraz z kalenickami, w tym
 kraj młodzi Strawinsky ustąpił do armji polskiej
 jako ochotnicy. Oddział, w którym służył Józef
 Strawinski został przez kalenickich rozbity, i na-
 bity młodzi się rozprószyli po całej Polsce. A więc
 i Strawinski dłużej czas ukrywał się przed kalen-
 nickami, przedzierając się razem do Prus, by
 dostać się do Paryża. Nie mając przyjaciół, odwrócił
 głowę, amerykański przyjeżdż do Prus i w końcu
 wyszedł ze stragann żydówce węgry, i został
 w Prusach. Żydówkę przedniosta od razu, nad-
 niósł pralicyant Strawinskygo orientacją, spisał
 protokół i sprowadził do niego do szóstego Pro-
 dukcyjnego, który mu kupił 3 miesiące wismenia.
 Gdy przyjechał w tym czasie do mnie onabito się okłapa,
 telefonicznie rozmawiałem z Producentem i moim
 go, by jemuś malni Strawinskygo od oddlegomina

kary, bo mam tego chętnie, a jego pamięce-
 niu albo pulsniej sprawy i to, co on już uwiarył.
 chyba będzie najbardziej na jego sam rydło
 jak butki. Wówczas przedmiotem by było
 podanie o wzmocnienie i ulepszenie nymu. - Potanie
 stawało, nymu wzmocniony i chętnie wzmocniony.
 Sławy jego brat stawał w najdłuższym i był
 w rancie prawnika. Stawiał w bitnie. Zale-
 cytafianiem do niego o wiele żółta, a więc przyje-
 chał, zabrał go, i od tego czasu o nich nie miał.

Za dnia już chyba było wspomnień z tego
 przyrodzonego życia; nymu iś widać ich z życia
 stawało, kłótnie wzmocniony, miarom na celu
 prawnie prawnika. Osi pro umniejsza wzmocniony
 z ośmiu wzmocniony ośmiu tego wzmocniony
 wzmocniony i wzmocniony wzmocniony wzmocniony
 materiału wzmocniony kłótnie: kłótnie, i dwa pra-
 wniczymi, prawnicy prawnicy wzmocniony
 było o wiele wzmocniony kłótnie. Także była
 było wzmocniony prawnie kłótnie - kłótnie kłótnie
 kłótnie i kłótnie prawnie kłótnie, wzmocniony.
 Wzmocniony to był bardzo prawnie wzmocniony insty-
 tucji, jak wzmocniony, kłótnie kłótnie kłótnie
 kłótnie, a jeszcze więcej prawnie.

Przy wzmocnieniu stanu prawnie wzmocniony
 zalecił się do niego niejaki Stawał w prawnie go
 do stawał wzmocniony na stawał wzmocniony.

Stowcaer męrowyjnca łęgi, kęmpy, jakc rydz,
 byt w rajsku, obnywad wille bajowych odnawien
 i nawet oficercki stopien podporucznika, stowca
 jak ran nadawat sis no stanowisko stanezo
 storony. A wiec przyjadem go do stwily, i piorny
 was, cas około roku, byto mi z niem bardzo dobre:
 energiczny, wist odremu ztodici za morale, zwinny.
 stwibista łęgi, zdaje się, ze więcej nie niepotrzebo.
 Zyt bytko z żonę bo dzieci nie miał, ker po nie-
 jankims czasie wrócił z Raji jego rodzice z renda,
 roduństwa i osiedlili się u niego w mientkaniu.
 to moworas w Pnuciu mientkania analae nie byto
 muina. Party weur domowe nieporocumienia
 i kłótnie, co go odciągato od domu a pęcludo do
 knejpy. Po niezakims czasie zowet opunoił sis
 w sturbie: prowsłojuse u niego kłunac od stotęd-
 nie zignowscionych i odwiecionych zowet ponienae
 mismentkacim, zowet zjawnicie się na stwily pjanym
 i t.d. Wacnie osobicie zowetajym, ze misnawoi
 chodez w trudnej bialimie. Na wazystornie, dle
 czego nowne bndnne bialimę, odpowiedniat mi,
 ze teraz zima, bialimae wie ubnie; jak bytko
 bialima zowet ubnie normalnie, wiec i zmiama
 bialimę bialimę sis normalnie udujorata. Stawac
 zadawalim sis ta odpowicelica, dajac lamie
 urazę no tygodniowa zmiennę bialimę. Nie
 wstaje tu żadnij poprawny naratam drugiemu

dorocny Manymiatkami sprawozdanie rejonowy stan
 liceliny ze stanem kuzgonym. Anaraty sie,
 agrarne braki konub. prucieradet. siennikin
 stanom myjalkiego prucito na 2000 zolych. -
 Propozycja drifem usobinie dochodzenie, ktorym
 ustalitem. ze wismiarcki, majac kelun odstad-
 niny u siebie, trafowaty liceliny skarbana, jak
 tylko klora chejata. Spranzdrifem o tem proslatit
 isren mykary brackujacych nacy i przedslanitem
 to do Ministerstwa Sprawniedliwosti. z wapytaniem.
 jak mam u danym wypradku postepic. - to
 procthorowanie liceliny metodni w zakres czyn-
 nicy starego dorocny, w wiec tylko an ra te
 liceliny jest odpowiedzialny. Ministerstwo
 jednak sprame protaktoarato inenij: umajet
 niny starego dorocny Gwarera, prucito te ni-
 cy i na nnie, jako bezposrednie jego wladze,
 przy um dawo mi 3 miesieny termin na prupit
 nienu defraudacji, z zastrowieniem, ze, jezeli w
 ciegu tego czasu licelina nie bedzie unupet-
 rana, to Ministerstwo cety sprame stienuje
 do Postaratara, oltar prucizynicis do odpo-
 wiedzialnosti i Gwarera i nnie. Nie bylo
 inny rady: muriatem wadswijet sie, i to pro-
 wainie, a cety liceliny unupetnie, matac
 kuminy prucicis jej i odpis aklu prucicis
 przedslaniet do Ministerstwa. Gwarerami ras

asmie dverytem, ze bych e ponsji jeho protazcat
 pro 100 stolych mienisemie, ori clo supetnego prony-
 cia nartales nalylych predmiatun, nmiijne vor-
 brmanijnych z jeho niniy. Del tego evam Gboraco
 zacut pi'e jesne svizej: spravtku permedonatem
 mu na stonach, prolam volitem ryonivski i
 nadvitatem svaganu v roznovach - nie mu poma-
 galo: volprositom mu smolnienim, ker on, ni-
 doornu, byt pevny, ze ego nie smolniz, bo bych
 musiat nartmanenie kieliny potonyi vor na
 zavuni z nrtamej keieneni. Fakus z nim
 mzejtem sis, ce nie pracovatem; vyspravstemi
 drugieho starnego doruz Meryniatva, keliorem
 prumnytem naimijne funkije, a Gboraco
 musiatem sumnye na drugi plan, ce gojeme
 nizej mizekido do sturky, a vactkido do midri-
 N tam evamie zamieritatem prupravovacie is
 mizmenis mectioe romanu i olia tego potre-
 ny mu lyta cigta. Zamiatem nize Gboraco
 i karatem mu, rily an avolitia puvodt do
 uzjedni Gjernuny, v 5 kilometrit vel miesta,
 i domiediat sis, em jest tam cigta, na ja-
 kich namunkach nvinu dostae, juna elslanas
 onyptalo i t.p. Zoran pro nrolanii mizmim
 miadania Gboraco puvodt. Oretom jigo puvodu
 i jakus ego nie vidae; mizk obiad, nrolano
 kaboje, a Gboraco jeste niemo, tak nie-ma.

Zrobustem sem apud Nicomacum i constantinopolim,
 et me lybico Geronaco, licet hanc mi jednego
 oris mia. Okerato sis, et Geronac jednego mis mia,
 niemiadamo dia orogo, miut z sobo. Crekam z
 meierplimanie eaty Nicom, ho me etuorito mi
 jut o Geronaca, a o mis mia, ho lybico peruny zo
 an od Geronaca mielki, i Geronac go puzrukujc.
 Wrescu kuto godriuy poiermy i nowy puztynateno
 jakis unner kuto dromi mejsionuych. pmygla-
 dom sis blizy i widze, ze misrien nieie no ple-
 caeh Geronaca. Okerato sis, et Geronac, po va-
 tabriemiu sprawy i Giernunach, wocajisc kupit
 modni, upit sz samu i upit mis mia; eaty dnica
 prulicli gadis w tenakach, ho, jaku misrien stu-
 mowuy, nie chciat nieie puzr miasto pjanego
 slamego dowoz, a z nastaniem umsteku-proniat.
 Kowatem jedninnu z dowozem uolprowadzi Gero-
 naca do domu i puzsiedzieli ducunuych, by
 Geronac jutro reno slawit sis do miu do raprotu.
 Nawajito nastadem unnerie i myrceltem do
 reanuceniyu jescie puzod raunuych epuleni
 f ranmy apud uolbyowad sis mystel o goetnue b f.
 by mielici, jak to mystelko pro unnerajtruj
 an anturu uolbyowad sis. Niebemiu pmyrcel Gero-
 naca, uolrawu puzuel do misriemiu, pmyrcow
 drif apud i, mieltruy do reanuceniyu. Woiut mi)
 zayhty oapud o slance misriemiu i o iluni misriemiu.

Ricardj jisi miel odlijio, zebnyvavtino go i
 juvnticidietem, ie jigo mntarajny pveljpen nie
 moie lye darunauy. Puniwari mazydem niego
 onyupotem jis mnystke bijne keuny pomsob-
 kuno, na kelone miestem pramo, - proustaje mo
 lybno rastasowaci do niego jednuz z now naj-
 myjnyeti: albo do 7 dni arentu, albo onpetne
 smalni unie ze stwily, misie keran stariuz do niego
 arent. Musi veran prnygotowaci tiz, bo bydrie
 odschemiuny pod eskortu do poliej, olla odlygca
 lam arentu. Moimuz to, odnoci sem sis lye
 wuz z elaweki keisuz, olla napisem na
 kram, gburan ras myrcol odemnie z galar
 neto do komendany. mumentalnie onyust z
 keruni remstner, prnytoijz go do skouni i
 strudit. Zalut sis odram, ani jz teny namel.
 W komendany maweris nteuzo onie ludo, bo
 jenne ludo mernie, ker veran nadenti
 dorany; w kerdujow rone maza sytuacija
 lyta nie do provedranunia. Zemiadomitem
 o mypactis podpratekucalata, zomiego sled
 uzo i tekana. klany, pro obynomiu tupa;
 prnywali semobojstwe, a cor ligo puvvau
 uisenziatem jcu meralnie, ligo nitel nie nie.

Zareu pro prnyjovacie do Prucia musiati
 w niznyeti spreuach korero ezto bywaci w
 slawstwie, bo maweris jenne nizvienia

były w osronce Sławosław. Werau jidny z
 Ładach byłymi w Sławosławie, referent Sła
 wosław, a którego watał wiatem sprawy, ma-
 jami mi z funkcjonalnym lekarzem: „funkcyjny
 lekarz Dr Siedicki - Nowolna Wzrostu Obręty.”
 Spatnyamy na siebie, jako to moni się, jak kusiut
 na modę i, wreszcie, miłamy się bardzo serdecznie,
 jako słany dołny onajemi, z przed lat bliżno
 25. w ciągu których emi razem nie widzieliśmy
 się. - Werau w eracie pierwej mej pracy zanaka
 ony w Mińsku byłymem u lekarz Siedickich,
 a Julek, obecny doktor, był mowem studentem
 Moskiewskiego Uniwersytetu; nawet korupko
 podkochiwałem się w jego Siostrze - Weronji.
 Wymyślił Ładach niepodobierane spotkanie w
 Prusku było dla nas bardzo przyjemnym.
 Dumieciałem się, że Siedicki żonaty i ma syna.
 Studenta medycyny Wileńskiego Uniwersytetu.
 Naturalnie, odnowiła się znajomość i całeżtmy
 bywało u siebie, i, jego na słapie przyjacielskiej.
 Odrazu wany wiaratem Siedickiego do siebie w
 charakterne wierszennego lekarza. Dalej, dumie-
 ciałem się, że syn jego jest nurozno chary
 i, wskutek tego, musił na jakiś czas przerwać
 swe studia. Po przyjeździe do Prusku do Pruska,
 przede wszystkim zupełnie bezczynne, a wamnie i stale
 będące pod kontrolą, smy matki, przypadał w

pełnego rodzaju melancholji, w której go
 trudno było wyznać. Gdy natomiast
 się, muszę się do niego, on zawsze się uśmiechał
 gębiej w kącie czoła, sermowując. Kłamał
 często jego wrościł się do niego z prośbą, czy
 nie mógłby wreszcie w charakterze nau-
 cyciela odwiedzić. Mógłby, może by
 mu to lepiej nętyło na stan jego zdrowia.
 Panował jak ten mowca organizowany
 w szkole misyjnej, więc przyjętem go jako nau-
 cyciela w tej szkole. Był bardzo sumienny w
 pracy, uczył tych misyjników, starał się jak
 mógł i rozmawiał z nimi, że z nim jest już lepiej,
 bo po prawie 1 1/2 noce jego pracy w szkole
 misyjnej, sam uczył jego, jako doktor,
 umierał w nim naprawdę, gdyż tak słany był.
 pełny miły ludzi miś, dawał i meduje, że
 u Siedliskich stało się misyjnie: stąd się przy-
 bręta, proszę by miś standard i tym razem do
 nich przychodzi. - Wskazano mi, idę, i daniaduję
 się, że między Siedliskimi zastrudził się. Był to
 dla rodziców eias strasny, bo to był jedyny, kto
 nad którym zawsze umi dniei eadę się. -

Panowie rodzice niechcąca byli w porządku, gra-
 mownie z niepoenfatnami, więc eadę eadę
 przepisał misyjnie przyjęcia. Po eadę eadę
 w dniei fannatnami, zmierzony z samokójstnem

prochwalitmy biotnego studenta w rągu eman-
lana, na miejscu nie pozostawiamy.

Po przedstawieniu młodziegi Siedleckiego, ujście jego
lakę by straszyć oderut białym, że sam wamst za
pradze ma odnawio, Zauwazt tak dany: piodit do
Rakiet, problem ca granic i wyrostko na nie.
Siekane są solidarni i dany jedni drugich, nuse
i drugi tekane dany Siedleckiego, ten wyklucze nie
mogli. Zmian biotnego na dwa dni przed drugim
Rakietem. Mechanizm był zagnany preferencją i
bardzo cudo przywalitmy. Cas' na parę dni przed
smierci, upadtem odnawio go, a on mi pro-
sumuje, by puzeci po zolnego zotuzo i zagru w
preferancie, ledno go odnawio od tej myśli.
Stunowem mu, że teraz on chce mi miie, jest
bardzo astabiany; zwrócić mu, eci summi się
i na drugi Rak ubiemy pulkz. Biedan tego ro-
wego Raku nie doznacat. J znuwu sprad ma miie
smutny ubawizate puzneku, bo wolura była w
puznie brradny. - Wolura dała mi adresy rodony,
do klonijer miatem myszce depene o smierci
daktara. Miselnj innem miatem myszce de
pene do wotruica wladny Wladystema Rakus
miere, anousnego Ministra Spreu Hannu, tonyk
i do roduj wustny imentego p. Kallonyi, klora
miemkato w Równem, a w klonij w miem wano,
okazo zo tak temu, kochatem się na rabij.

WYSTĘPIĆ DEPER TRUDNOŚCI NIE STANOWIŁO; GONG
 BYŁO Z TĘM, KIEDY ŚLICKA PRZEJĘŁ NIE PAJŚ
 NA DRONIE I SPÓŁKAI P. WOLĘ ŚLICKĄ, BO
 ONA WYSTĘPIĆ PRZEJĘŁ NIE ONA, I SAMEJ JĄ W
 NIEJ BYŁOŁY PRZYKRO. NIEMIEDZIATEM, CRY MĄ-
 WIEŻĄ SIĘ Z TĘGO ZADANIEM, BO NIE WIDZIAŁEM
 JĄ OKOŁO 25 LAT, A TO TAKI KURCZAK ERASU, KTOŃ
 MOJE WMIENIĆ KADŁUGO ESTOWIŁO. JECHATEM
 PRACOWATEM, A WJĘŁY WADNIEŁ PRZEJĘŁ Z RÓW
 NEGO STEWIEDEM U WYJŚCIEM NA PIERON I
 WAGŁADATEM WODIŁY PRONIE POD KAPELUSZ.
 WRESZIE WYJĘŁA PONI WELERJAC; PRACOWATEM JĄ
 ODRON I ODMIOWATEM DO SWIEM ŚLICKICH.
 KŁO BĘDRIE PRZEGLĄDAŁ TEN PRACOWATEM, PERRNO
 SIĘ WELERJAC, DWA NIEGO WARYWAM WARMISTEDEM
 ŚLICKI CRY ŚLICKIY I WODNIE, DOKŁONOSTRA,
 I P. WELERJAC. OŁOI P. WELERJAC, W DOMU ŚLICKA,
 WYJĘŁA WAMSI WÓWNIEM ŚLICKIEGO, NEMEL
 Z NIMI WYJĘŁ NIE SPACOWNIEMEGO. WYJĘŁA
 WAMSI BO MITOSI, BO PRACOWATEM KIEDYS MO-
 CHATE SIĘ WELERJAC, I MITOSI TA NIE WYJĘŁ NIE
 WYJĘŁA. I TAK, PRACOWATEM WELERJAC FOR-
 WELERJAC, WÓWNIEM WÓWNIEM TULJEM ŚLICKIEGO
 NA EMENTEM WELERJAC, NA MIJŚCIEM NIE PRACOWATEM
 WELERJAC, OKOŁO SYWA, BY ICH NIE WELERJAC
 I PRACOWATEM.

Po śmierci młodego Ślickiego braku było

skutku nowego nauczyca. Obsadzić stano-
 wisko nauczyca wyższego jest bardzo trudno:
 musi być człowiek pewny, tężny nie pochodzący
 proza walczą, w żadne bliźnie stosunki z mi-
 niami, nie nie wynosić od wyższych, ani przy-
 sić niższym, stawem. nauczyca wyższy musi
 być mądry, młody i wielkiego rozumienia smych
 słowiętków. Zarekomendowano mi niżej
 p. Żurakowskiego, emigracyjnego nauczyca wkrót-
 ścią średnich. Nawracie wyjątko było dobre; p. Żurakon-
 ski stawił prozę, tak i było cicho. Wracie do me-
 oświadczaisi dante, iż między niemi a miatem
 znowu tymiśn ubijmyse z regularna korespondencja.
 Nawracie trudno mi było dwice, w jaki sposób to się
 robi, lecz potem się wytknęło, że korespondencja się
 przemycić jak z wyższymi, tak i do wyższymi
 nauczyca Żurakowski. Naturalnie musi być
 go warem młodzi z stanowiska nauczyca. Co
 przede materiały sprawę skierować do procura-
 tura, to także przemycanie korespondencji jest
 nadmiernej surowo ustronienie, i przedlega suro-
 my heine, lecz powiadaniem słowem i ograni-
 czeniem się, szybko zmniejszonym go. Na miejscu Żura-
 kowskiego zdiagnozować innego nauczyca,
 który powstał jako w Wenecji w maju 1927 r.
 wyjechał z Wenecji. Tak się przedstawiało sprawa
 niżej z przesłaniem wyższymi, a co się mówi o

doradcach: dwa pełnej charakterystyki muszą
dać kilka wzmiank i z tej dziedziny: potrzebny
mi był doradca; zjawia się kandydat; już
jego nazwiska nie pamiętam, legitymował
się swymi papierami, stawił w projekcie, zda-
wało się, że będzie dobrym pracownikiem.

Przyjąłem go i przydzielilem do pracy na razie
mniej odpowiedzialnej, aby się przypatrywał
jak się to robi. Datem do przesłudjowania
reputacji, musztrowałem go sam, i, wreszcie
musiałem stawie na posterunku. W tym czasie
zauważyłem, że nieklony wzięli w wcz-
yenne są pijani. Skąd i jakim sposobem
przedostanęta się do więzienia wódka? Atuzi
czas obserwowałem, wreszcie zaogłem podjęwać
kilku doradców, klony mogli wódkę przemycić.
Pewnego dnia doniesiono mi, że w więzieniu
mieworem będzie wódka. - Pod pororem piłny
robota siedziałem w kancelaryi do 12 w nocy,
i j do zmiany doradców na posterunkach.
Ze siedziałem tak późno - nie w tam podjęna-
nego nie było, bo coś mi się to zdawało.

Przy braniu postawiłem jednego z lepszych do-
radców Kononiewskiego, a starszego doradcz Mamy-
niaka wstawilem u siebie w kancelaryi.

Kononiewskiemu kancatem, by doradcz, zjemiają-
cych się na stule kierował do kancelaryi.

Tu ich poddawatem siestej renizji i, neuystricie
 u nowopruijskego dorocy, o ktorym wyzej wspom-
 niatem, znalabatem lulekx modni. Zaraz ze go
 molniternu ze stulicy. Drugi przyklad: przyjedem
 do siebie fakto dorocę niemieckiego, niejakiego's
 Dniemuka. Sprytny, wzorny chlopiec, przybyl, na
 dajacy sz, do myslajacego, lecz coi z tego, jak tylko
 szanie na prostomex - zaraz ze rosnie. Przy-
 klad drugi. Siedzial u mnie w miesieniu znany
 koniokrad, rydek klamorklop, on ze Sandler.
 Sandler byl doskonałym numerem; siedzial jui
 przy dwa lata i eusto przyjadem go. waku-
 ratnie pod eskortę dorocy, do sklepion pro-
 wadzono towaru na oburcie do niemieckij pra-
 cowni. Pewnego dnia przyjadem go po towar,
 pod eskortę dorocy Mynkowskiego. Klamorklopa
 zaprowadzono do Mynkowskemu rajca do jakiego's
 wyoluwkij szlunku, karat daci modni, upit
 Mynkowskiego i senu zwiad. Zaraz ze molniternu
 Mynkowskiego ze stulicy, a wyprawę skierowatem
 do szed. Sed mu wymienyt korę-rok niemieckie

Takich przykladow niemieckosci personelu
 dorocnego przytozylbym znacnie wyzej, lecz po-
 dosyć i tego. Mnie, co prawda, nie o rzeczach traci-
 wisczynach, o samych niemieckich, ich zachowaniu
 sz, i wygode o ich przyjezie w Prusiam niemieckich.
 Niewstane bieskie, jako byly niemieckie przyjadem,

było nie duże, zawieralo tylko 125 miżse,
 po wystrzeleniu cel pod siebie chorzech, eksplozję i
 słobarnie. Artylleryjski było stale od 300 do
 400 osób. Statek impreznicie misyjnie, ciarno-
 ka, raduch, absolutny bractwo misji do granic
 utrudniały misyjnie, próba w misyjnie, a sta-
 celniki misyjnie stawali w trudną sytuację.

Przez usławodawstwa misyjnego lub choćciliby
 ewangelicki regulaminowi, jeżeli bardziej utrud-
 miały im. Surowego reżimu usławodawstwa
 rozpisuje się, jako nie umarza, bo został
 sprowadzony system misyjny.

Przebieg: pierwszy dnia kani, potem przeszedł
 do drugiego - delegat misyjny - kani, co
 się w misyjnie, bada, mały, który.

Wreszcie występuje z kaniem: z kaniem.

Jeżeli za surowo traktuje misyjnie; tego nie
 można; ewas caraku firi minął i misyjnie naty
 traktować kaniem, wptynął na niego dob-
 rym stanem i czynem, monas tylko misyjnie
 aniegnęło to, czego się chce, i czego obecnie wymaga
 duch ewas, a misje bardzo pragnę do tego się
 zastawia i traktować misyjnie, stany do
 nich najdalej idące środki humanitarne.

Po jakimś czasie misyjnie firi drugi inspektor-
 zident z komisnie Ministerstwa. Prudonon-
 nni kani misyjnie: Pance Sekretar, Jan Pano

Śnymano miszniair; to nie miszienia, a jui nie
 wiam co; miszini musi erue u to jest miszic-
 nie, ie on tu odlegora karę, a u poma a on eruje
 się upatruu smobodnie. Nieket miszyc on erue idu,
 ie no tyle misznian jax u poma. Lwa mafo byfo
 natwiano no misznian karponuolnomych; widza-
 na fran ich karu nie uo mystka pmonimonia.

Łoty mu uclomadmiv, ie latic ostalience dysp-
 liny jest mynikiemu pmprednij renieji, - mowi, no
 lara, moie lo sie zamierad, lara pmprednia maj
 tego dobre nie wroumial, w kauleym rana pmo-
 ne, jui wstosowai so, do maich wymagani. -

Taka spmornosc w zarozekuniach upmoraowata
 do miszienia byfo derangamiroije, to galy mis-
 men karujat z pmonnych smolod, cofniscie ich
 lara idnych onclawnych pmprejor stax so trudnij
 supm: kaidey zapytaje, co ja takiego wabiem,
 a dlas do nnu stax so, co to, ergo pmd lara
 nie byfo. -

1. Naclawier wteiche sledae i szolamo nie upotmice
 byly wongamirwane, a pmpstypnie lara no
 knescich, w ppublicm qronicy lara lara byfo u
 strancijce, wozgolnij nomijaty sie lam onie
 rabunnowe i komunistyema. Co lam so dnie
 muna wunie chociejby z tego faktu, wlony
 stae mna meale nie byly sie, lara godny jest
 zarmanenia: pmonnego reu Wajmada z komno

do aktów Wkrępowej Policji, byli w objęciu tego
 młodzieńca Polaka. Na jejmiej z matych starych
 kandy rekrutów napadły na policję, wbrahowały
 pasażerów, a wajemodę i komandanta nie tylko
 wbrahowały, lecz wbrahowały ich, wbrahowały ubrania a
 samych wbrahowały tylko w kielichu. - A state
 napadły na ludzi wamoinijnych, rekrutki
 puzdyrieni, unpodruci łodzi kolejowych i t. d.
 wszystko to było na porządku dziennym.
 Wiele spraw kłopotowano było do sądów okręgowych,
 i choć tu była procedura krótka, lecz denotacyjna.
 Sądy okręgowe wamie prawnie wyznaczały wamie
 smierci, a w łazikach wyprawdanych do skara
 nych ciużde się cała rodzina, by się poręgnąć.
 Prokurator zwykle wydobierał wamienia na te
 ostatnie wamienia się, lecz wyjętkowo w obec
 nusek samego Wkrępowego wamienia. Jeśli
 kto kiedyś będzie do kartas wysłał, to wronu
 mie doskonałe, ile to kontuje wronu wamienia,
 asystowanie przy takich wamienach. Rodzice
 lub iwny, siostry, bracia lub dzieci. wszystko to
 podnosiło pteer, jtk i tu jui nikt nie wronu
 ma, kto co mówi i kto czego i od kogo żąda.
 Czasem skaranych było z jednej strony kłota,
 no i rob tu co chce, aly. z jednej strony nie
 narumy pteer, a z drugiej, wiczej kłotami
 łazik, dać wamieni ostatniego wyprawdania

us, myślenia walobatego żalu, eporyery, storem
 zornania ze skazanym na ranne tego, co go kiedyś
 z odmielnajszymi tężerzo, bo on już nie estawiek,
 on i mnysey uni wicodq, ic za kilka godzin sua
 zony bydrze leioit w ziemi. Takich wypadkow,
 niezgodnij na kresach wschodnich, w piernymek
 katech wniej niywallegojis, byto berowo wiele..
 Ja uolobica wypadkow na wteodradu, by skaran
 eon nie tracic na discedineu misziennym, jak to
 imytele byto przysztym, a mnyorcie ich do brineroy
 na fort i tam dokumyrowe egzektucji. Zgodance
 do urasodniem tem, ic misziemie jest stale
 przepetnime, a oloworion brate, bo tylko 16 osob,
 i to na trzy mierny. Takie estek, jeck porba-
 miemie rycia estowicka, mwie proclioitae
 na misziennu olupymyjsco i moie wyjatkowe
 amantura. - Prokuratura u mny sis ugodita,
 crotek tego unikonadtem tego wiceloneu.

Gony byto z tymi, co wstali skarani na
 karę smierci w trybie postępowania mykłego
 Tym przysztugiwato prawo egzektucji w sadnie
 Apelacyjnym, a gdy sad wyrote zabmierdoi,
 to jenne prawo kasacji w sadnie Najwyzszym, a
 potemu jenne prawo celnotania sis do takei pra-
 wydentu Państwa o utestkowionie. Miasom
 lateri wypadek, gdzie katech misziennu byto tronam
 na karę smierci w trybie postępowania mykłego.

Wiele oni napuściłi korni i nerwion i drowcom, i
mnie - kručno upisac. Od chmili stoczenie no
smine do czasu ratmierzienia myzoku przez
Prezydenta Peintra, upytano, do kogo dawała,
bo sprawa drugo lewata w sędach apelacyjnych
i Najwyższym. Przez ten czas oni sornu umyślnie
marawiali się na to, by ich drowca zastali, bo
i ich nerwy już myzgonac nie mogli. Jurek
najbardziej kucha było stred, bo jeżeli bron Bore
wizreni skawany na smiere sam sobie my-
mieru spramiedimac przez powiemnie się, co
najczniej się praktykuje, lub w inny jaki sposb,
wzic za to jest powina odpowiedzialnosc: myzok
musi być mykonany z zachowaniem wlekich
pmytior, i niema tu o cren opadać. Z tych kach
skawacich jeden smart or spritaku niezumny
jednego zastalali cisico już chonego, i tylko jednego
zdronego podolali egrenacji.

Albo znomu strare z zycia niezumnego:
W sichej z restauracji miasta Prussia prawomata
niejakas Hanna Saran. Miwola pmystajna diew
cynna była w tej restauracji kasjerka. Do restauracji
tej uoznowal jeden z Prumich rzemion podsta-
raty karraler. Pomawny Saran zapropowowal
jej, by pmyzow u niego stwily w wartawie
maserskim. Zapropowowal dobre warunki -
mize diewonyna zgodzila się. Po niejaksim

erasci Saran pomała jakiegis sierianta z sieriany, kłony ję namowit, by dowiedziatę iż kiedy wrnie, będzie miał przy sobie więcej pieniszdy, i by wtedy go zalicza i przynto do niego, tj. do sierianta. Siow-
cynna usłuchała i kiedy nuna przed łazgiem miał u siebie więkzą kowolę pieniszdy na rokup żywa, w nocy wskata i siekierą rozpalata cyfowę nuni-
kowi, wrabata mu pieniszdu i udraba iż do sierianta, z kłonymi ję oba skierowali iż do granicy łolne-
michij, tier przed przyjsciem granicy byli zatrzymami
pru nany streci granicznę i u powrotem udełomi
do Prussia. Sierianta, jako mayskomego, sonda mays-
skomy wdrum mawoat na tmiere i wstadał, a spramę
Saran skierowano do justyprowania cymitnego, wbylic
dwrumym, a ję tamę, usadzano u nuni w miszwinie.

Sąd Derumy roinnis i Saran skawat na twarz smier-
ci. tier przydent Prucypopolitij ję ułastkarnit.

Gdy w nocy wadentia depena od Ministra sprawied-
lmani o ułastkownieniu Saran, i gdy mowatam ję
i udeyłaem traci depeny, ona obunydła uż i
konystkaba: a kto przydentla fmasit o ułastkownie-
niu; ja nie porasitewu, jestem winna, sad ma
wymienyt sprawiedliwosc i chce, by myrak
był myskaweny. Fakti mypradec, by trawome
wobno mita Telski - bodaj cy nie pieruny w
Polsee, i sam nie wiedziadem, co w tym mypradec
robie. Stugji eras ję umcarriatim, by myjsta

utaskawienie, bo całe życie przed nią, a to dowo-
 duje niezienie, które jej rosło wspaniale w mi-
 kany smierci, napewno rosłać smiercionie: była
 pełna anestety, smiercionie i dobre powołanie jej,
 wese swoje życie traciła, kiedy jej w niej moim
 kamykowi. Wreszcie zgodziła się i pokornie udróżna
 łamić depensy. I tak, powstawała wreszcie w mi-
 kany smierci, wspaniale wspaniale na
 pnie transportować do ciężkiego więzienia, gdzie wię-
 niarce oddawali ciężkie kary. -

Ponieważ nowy dzienny dowódca obudził mi, i za-
 nielodowat, że nie wie co robić, to Sarren wspani-
 wała. Zresztą z ubraćmi i ponudem na oddział
 do celi, gdzie była osadzona Sarren z trzema
 innymi więźniarkami. Tem ujęciem obronę taki:
 stał Sarren w środku celi samotna, zupełnie naga,
 bezkora jakis niewinnym słowa, cała osłonięta,
 wspaniale, zupełnie nie myślowa. Nie wadomone
 jej pytania albo wada nie daje żadnych odpo-
 wiedzi, albo odpowiada nie to, co trzeba, stonem
 robi wspaniale zupełnie nie normalnej. Postawione
 zaręcz że pro więziennych lekarza i filozofa i
 gdy wadent, lekarz pro zbadaniem onest, że Sa-
 ran dostała ostrego promieniania umysłow. W tej
 chwili myślowatemu obnery raport do Ministerstwa i
 umysłowem go ekspresie pnie o telegraficzne zwołanie
 na pnie transportować Sarren do Fortek, a do

obnymania odprawiedli पुल्लितम फलवरणी वर-
 योन्नतु Pancaishkani, mici Sarom zewne na
 kaunosci, by nie zrobite kongrody ani sobie, ani innym.
 Na raport muj odpowiedzi przedkij nie obnymasem.
 wze felur, umiowany statem sieczeniem w mizniam,
 zewne na straj sponob waki z miz ekiperimenty.
 Inba wiedzici, ic ortowick - wanyak nie nie oruje,
 a wze felur nauocuj nżernie w zimnej wodzie
 i, gdy Sarom byta odwrócona do niego plecami,
 wanyak jej ten nżernie na nagie plecy. Wonyak
 Sarom cetera zadnata, ci sie skurzyła, a to
 ulmiedowito Pancaishka w przekonaniu, ic Sarom
 tak doskonale symuluje promienianie impetors.

Kiedy kowalim wtojcie na niz kaftan bupic
 ewitwa i muci ja w celu na pnyce. Po peronyji
 erate, gdy ja kaftan bupicowitwa ponselnie
 zmeczyt, pnymata us do symulacji, obicota nizej nie
 dawaucy sie i prasite o zdjecie kaftana. Mi
 otuzgo byta u mnie; z wyprawyोजना Departmentu
 Kannego Ministerstwa Sprawy Klimatu, ustata mysiane
 wroz z innymi owisnieciami i wismianu, do
 ewisniecia miz Pratymsotaku, gowic, swolabno, wmit
 a emanta.

Takich forteli unywojje wismianu w probach
 smyct dokonawia uciceni smycty lani wronki:
 Siedzial w umu w mizniam wismie o historycz-
 nym wismie i wismie, bo Tem Sotieni: -

Sobieski kroczę psobaki, więcej cygan, weall nicity
 kowal a z profesji uytoralizowany koniostward, niez
 cy sprzedat eramu w misziceniu wa kradwiec kuni, uis
 na wolnucii. Pomicwai po przybyciu do tego lub imuz
 miszicenia odrazu przysit o prace w kurni, cydzit oddac
 mu stumnie, pracowat dobrze, aum zastanowit
 sobie wglady administracji i strazy i. uspinny ich
 emjnie, wamni uolab o mu sie zwieci. - Goly przysit
 do mego miszicenia odrazu przysit o prace, a miat
 3 lata kary za koniki. Miatem wamni przysit
 jini osobicie przysit akto miszicnia, kolone wamni
 przysit sie wstawo wa miszicim, 2 ant Sobies-
 kowego dowiedziatem sie co to wa psanek i upudisim
 dorowim, by go mieno pitnowali, bo uicenie. -

Przydrilitem go do kurni do arucia morow, mo-
 kionych w miszicunych wawolobach. Wony byty
 prumowanone na spicelaj, miso w wawo jarmarku
 krawatem dorowuj myzicere wony na nyner celim
 spicelaj. Tu przysit Sobieski z prouka, ze on chidit
 byc przy tej spicelaj, bo byty spicela wony. Mamomni
 odmowitem i krawatem isi do kurni; proukowi
 ze w takim razie nie bydnie pracowac; odpantem
 nie bydnie pracowac w kurni, bo bydnie siedzieli
 w ciemnicy o chlebic i wodzie, ci do eramu, goly mamni
 przysit ochota pracowac w kurni, myliterajic miso
 jedno z tych dmocet, bo niemam wiele eramu.
 Prumyslat elmita i prouk do kurni, nie wonygmuzo

mi dozwolili z dalszymi planami ucieczki. Pierwszego
 razem było u mnie kartograficzne. Ktoś próbną przy-
 chodzi dowarcą i omdleje, ile Sobieski obrus się;
 Jan, co kiedyś i eufem, bo skąd może może trawiony?
 przychodzi do celi i widzę Sobieskiego miłego się pro-
 sili or hōbach, a kato niego kulekawa; promachowam:
 eruc jodyna, nagle, uermpomę, stumam mnystram,
 kler chyba tym obrus się nie mwinat. Jednak, by
 być eufemice w panusdmu karawam dlowney jaju do
 wydawniczo przepłata, tylko o fut uwarłatu od mi-
 sionra i przymsie nane, dla odmieszenia taberemig
 do kury przepłata kllm przepłamam mu iotajda. Jak
 tylko ranba noma o nonach, Sobieski odrem capotet
 kawat, mōwiso, a na nane tucha dtugo nucei, a go
 kax boli, ile eukcei mu trudno, jednak on euf
 us na silectw jemu o kyle, ile sam eajelie, nie umo-
 oniemio to nie pumogdy, bo nie kuba eienna, a
 chłops silny napemno by uiecał. Symonadusim no-
 me. przymsiatem go do nax nemykamit i iuni
 murniamie, pod eskortę dowarion odnieci go do npi-
 laba. tam przepłamali mu iotajda i fut było pro-
 eajym strachem; i drugi ten uiecura nie udata się.
 Pierwszego letniego dnia praclat ulenny dlem; ja
 pracuwatem w kancelaryi, pracu misyernu w fut-
 nym kaku a kll jam pionum z jemuogo nieba do-
 mi uclupę się, ile Sobieski uiecał. Uamotto sis, u so-
 bieski umunat er dmoct dowarion, bo dowaruy w

Kurmi pomiceliat ie ju, mily korabem mu nie-
 zyt vernu ratolac dach nad moim mienkaniem, bo
 moda pmer duuzany dach zalona miennanil, wiec ten
 dorozca khaipie iz ramonye trych noien na upen
 nit iz, cy nuy misze late jul, juu prodat So-
 ksciai, pmer onno nurni pomiceliat odobrienniu.
 by miat nad Sobienim nadror, bo on i' dux do
 mego miennania babae dach. Odobrienny miedze.

Ze v mego miennania dnmii sz tyter jidno, pmer
 mizrenny diodivice, ei ukna na ulicz silni raxne
 kowane, romnsiei puscit sobieskiyo do mego
 miennania, a ten odram natrapit iz na stuyet,
 puciet noyevami bleute, i pmer ten otmor munt
 na dach. v dachu na ptoen i miat. Promola ie
 pro mizrenims' evacie rostot uizly, ker jui mome
 adz' iyt skraie' pmer kankitir. pmylowne pury
 smiacke, o noymyeh mizeryuech mizmiat, stran
 nas chiatlym' zarwanyi, ie muna v miz mia
 znabie jerau pomuzetnego ertowicka (vuyntux mo
 v kaidogo miznia) ludo tytko umilo' poadyio. -

Bo mizrenia w Prusiu pmylony tyt, oia oblycia
 3 lat nany mizrenia, mizaktis kancareuk. -

Chlup jax dxb, mily sidniat 3 tula kromymic, na
 bo jui promolie suz onofem. pmylownem qo do
 stobanni - suz chiat' iio, mize unarobem karerim-
 msatlym. I mome odobrit' pmylno do roboty
 mize dachem mu onent cienny uchleci i moelie.

I tak to powstawało się kółeczko, a i mu-
 wniec zbyłoby siedzieć w ciemnicy, aże stałoby
 do pracy w warunkach niemieckich. Sprawy tam pracu-
 owat od wzięcia, od tam było, aly dzień odłuzi,
 lecz z czasem przelubił pracę i pracował dłużej. Wzrost
 tak wzrosłszy się do pracy, a został dodatnim sum-
 um. Obstawiamy z miejsca miastem wiele, wiele no-
 łoto było także, a było nawet bardzo łagodnie,
 a w takich rzeczach roslamiato się go na robocie i
 pro expelu. Pro odłuzem 1/3 pracy przedstawiam go do
 przedstawianego miszienia. Kiedyś umocil się do domu
 o pracę, co on ma robie pro umocil i miszienie. Form-
 ma fact, magdy obmanę wstany warstol. Gdyby
 misz przemysł, w przemysłu zaś razie umocil
 ludnie umocil wstany na obrotę umocil, do umoc-
 hienych w miszieniu przemysłu umocil stany na
 umocil umocil i umocil miszienia, umocil
 ładnej, i umocil tych przemysłu an obrotu umocil, gdy
 to go odmiadzał, a umocil niewiele z nich umocil po-
 wstato. Obstawiam umocil: radzisz umocil bystony
 powstania do przedstawianego miszienia o umocil umocil
 powstania na umocil umocil umocil umocil umocil
 z miszienia. W przedstawianego umocil umocil umocil umocil
 to umocil 200 umocil, za umocil umocil umocil umocil z
 miszienia, umocil umocil, umocil umocil i umocil
 umocil umocil w umocil, umocil umocil umocil umocil umocil
 umocil przedstawianego miszienia umocil umocil umocil umocil

A to znów: przystępowaliśmy do misji w trzech lub czterech etapach dla odległa namy po 2 lata. Od razu przystępowaliśmy ich: jednego do słobani, drugiego do kumi, a trzeciego do wannalatu nomutkiego. Okropny musi się być praca i pracowali daleko. - W tym czasie przystępowaliśmy misji do robot na wzniesły misji. Między innymi robotami przystępowaliśmy ich do fabryki mebli Stulewiczo, choroba tych chorób i ten utrudnił misji, z wannalatu słobanckiego. Fakt był prosty, że już przed misją w misji mogłoby być wiele takich mebli, a po misji z misji od razu znalazł sobie pracę u Stulewiczo za dobrą wynagrodzeniem. Co się stało z innymi innymi. nie wiem.

Wyprawy od misji praca i innych. Inna im dać jakiś romans, albo coś innego przystępowaliśmy w czasie Prkiego Narodzenia misji walczy walczy, grają amatorskie teatr, odległa daleko, spiesz i t.p. I tak, jeden grają, drugi się przystępowaliśmy, a przystępowaliśmy jakby widać się mała misji walczy misji, misji przystępowaliśmy się walczy. Inne na pierwsze takie przedstawienie zaprana się przystępowaliśmy z misji, to przystępowaliśmy, która idzie czy to no misji, czy na misji przystępowaliśmy, czy na misji innego, misji przystępowaliśmy z misji, misji i przystępowaliśmy ich misji. -

Trzeba wiedzieć, że grają dobrze, bo role same
studjusz i zupełnie drobienogłosie. - Potrzeba na
nich obyć ustawić się umiemy, że np. rolę Św.
Józefa gra jakiś kamierud, Matkę Maryję -
zamodowa studjuszka, nieminnego aniołka - pro-
słykutka i t.d. Do takich abstrakcji garnę się,
i tylko czekać na otwarcie.

Z przytoczonych wyżej kilku faktów już można
was nieco wnieść o ichni organizm. Leć to
tylko mała orszeka tego życia; a gdzieś to codzień
nie drobnie zajęcia, bez których także skupienie wy-
nultem społeczeństwa obywateli się nie może: tam wszę-
dzie probili się, tu wszyscy zbliżyć z roboty, inni
inni odmiwni pojęcia do pracy, a wamże trzeba
było gdzieś, w innych krajach i być sprawnie do-
nym, bo jeżeli wszystkim razem jakąś jedną
strawioną, to już nie jest dobrze - bydaż nasie na
stać. Po opisaniu fanków pojedynczych, spora-
dycznych, nury zamary, że czasem bynajmniej wystę-
pienia zbiarowe, a z tem już walczyć trudniej.

Tak naprzykład: obywateli proufna, wiadomości,
z misjami przygotowuje się do meczu
niecierpi. Przy niecierpi, niecierpi, zmienna się -
trudno przewidzieć, jedynce już ustawić jest
niezgodny i miano się demeruje. Obiektatem
organizm was otwiera i nie ma wskazywać na to,
by zamiar niecierpi brat, ten przytębia la

bynajmniej nie ustawała. - 25 października 1935,
 a dalej tę pracę tam bardzo daleko, przed wybuchem
 wojny pro futurowi, co mi się udało, by przez
 zabawy co się robi w więzieniu. Wychodzi z domu
 dnia na konstant, mijam pierwszą piętę i
 kienuję się na drugie, wtem z drugiego piętka
 na pierwsze schodki felcer więzienny oła aka
 dancja, czy w celach na pierwszym piętka niema
 wasem chorobę więzienną. Wymieszanie mi i pro
 nat daly, ja zaś wotrymatem się no schodach
 orkajze, kiedy on trzyma na konstant pierws-
 nego piętka. Pomocnik zademonstrował, potem
 drugi raz s tacy, ten nitel mu dawać się otwo-
 rzył, a olmanje ich murów dyżurny na kon-
 stant dowodzi. Wobec tego na pierwszej piętce
 i zajrzałem na konstant przez okienko, a to
 co zobaczyłem, było dla mnie strasne: wszyscy
 więźniowie biegali po konstantach, jak opętani,
 a cicha naprężona atmosfera więziennych była olbrzymia.
 W tej chwili podałem wyśrodek alarmowy, na który
 niezwłocznie stawiła się służba, ona natychmiast
 dowiedziała z karabinami i usłyszała odrazu dźwięk
 sygnalizacji. Został atak, by mi obronił drzwi od
 konstant, ten odpowiedział mi cicho. Po do-
 nym piętka cały więzienny oburzenia drzwi i
 olmanje było morderca, gdyż w tym momencie
 z drzwi strasznie zeprowadzono kulami, a wszyscy

więzniu ukazała administracyjnie. Gdy między
z dowódcami na korytarz, wzniesła się wsta-
tem obwarok, więźniowie byli w celiach na stojak
miejscach, a dowódcy w usztypcz mierzonych w reżymie-
waniem ustami, pełne cis. Klęka były u dołony,
okazywały się w więzniu, a potem przez nich po-
mianane przy drzwiach z korytarza umywalki,
na korytarz wewnętrzny.

Chociaż już wiele napisano o warunkach
pracy w Prusku, to jednak nie mogę promi-
nie miodunsem tego, że wiele i bardzo wielkiego
wynikło z uprzedzenia, a prościej tenista
namyślnie widać. Roders nam postępowania kar-
nego wymaga, by śledstwa łonały na dlinij
nie b mierzony i byłko w nadmierajonych my-
fradkach moim termin przedtynie; niczety, że
wielomierajnie wypadki sławoły się wamoras
prerwie w każdej sprawie. Gdy litonizowało się
jaęjka komunizyema, anizowało się ani
wiele, ile się do-protubnych i nie protubnych,
i to wzniesła pchało się i tam do przepelnionego
aniznienia. Tu mizniamca sielnicli oram mój
moj pro dwa bala. Ani powołano o przyprzenie
sprawy, ani miodunki podproratorami w oram
jigo wzniesła miznieniam - nie odnosiły iadnych
skutków - sprawy w iadon spustb dla oram pom
nie nie moim. - W umyem oram, do telony

odmowa, że to moje zapiski, a mianowicie w 1925 r. siedząc w Bruckim więzieniu jedno razu około 300 osób przestających przed sądem mem kumunistów. Byli s łacy, którzy siedzieli bardzo długo i nie ma wiadomości, w jakim stanie jest ich sprawa. Wiadomości niekiedy z kumunistów wróciła się do mnie z prośbą. Był proposit do mnie nie podprokuratorem, a samego prokuratorem, zermiankowskiego w Pińsku. Pamięciłem im, że Łaska moja prośba byłaby nie w ten miejscu, a więc niech na jaką prośbę, myślenie o prośbie, o ile mogą ma ich wyśledzić sam prokurator, a nie zastępujący go w Bruckim prokurator, a ja by prośbę skieruję bezpośrednio do prokuratora w Pińsku. Brakomnie, kumuniści napisali numerem prośbie, wyrażając, w ten sposób w ten sposób i że onajako w ten sposób ani podprokurator, ani żadna śledczy w ich sprawach nie ma robić, więc prośbę, by prokurator skierował do Brucka, wyrażając ich sprawy i napisanej by tymon autorytetem na prośbie w ten sposób. - Przy tym samym czyli, że już niejednokrotnie o to prośbę, ten to skutkiem i adnego nie odmowa, a jeżeli i teraz do pierwszego czasu (tu dalsi kumuni) prośbę w ich sprawach nie ma robić, to on

zmuruni będą umocniłi ofiedłómkę. Ja uolowiu
 jistom zalecyduranyem umocniem kamunieniu,
 i chłódkym kienurái is tytko spramisollirowis,
 kler w olowymu mypradnu umowótóm, a uni
 suputnie sturnie mymagali myspierunia
 zakanucnia sledstra. Winiem jist prokurator
 kłóny z kłórnictwa nie myjczwał r piirka
 do Prussia, winien podprocurator, olóny wóntie
 kóigaldierat indywiduálne prodey mis mui kó-
 onucnikow a myspierunie zakanucnia sledstra
 a naj bórduj winien tyjt kłórn sledny do
 spraw kóigaldierat, kłóny prokurator sprawy
 kamunistyczne kate, aly jist najoltnij prodey
 mae ich w mis mui, bo jist zmykle w pro-
 cesach, górn jist w jistny sprawie mis mui, esse
 tytko tytko wóntie, a wóntie tytko wóntie
 on, a suputnyem umienimieniu.

Winiem mystnyj mymagany w podanie
 kamunistow kłórn i prokurator nie myjczwał,
 wóntie mis mui, wóntie, wóntie ofiedłómkę,
 w órn kłóny, ille wóntie sprawie piirni
 nematnyj, a wóntie kłórn. Zódnij
 prokurator !!!... To byt kóigaldierat tytko
 prokurator, ze wóntie nie myjczwał do Prussia,
 bo to jist wóntie tytko, órn do systematyczny
 ofiedłómkę. Jist mis mui wóntie ofiedłómkę
 (a tytko to piirka ich ofiedłómkę w Prussia)

i spiermy, zaważcie o tem powiadomieniem oświadczenia
 prokuratorostwie i sędziom, a od publiczności zaważ-
 daniem wzmocnienia strażnicy siłami publiczności,
 bo najniebezpieczniej obawiam się, by wizerunek, prog-
 resywności i odwagi i zdolności, nie zdemolo-
 wali wizerunkiem, lub go nawet nie podważą, jak
 do miasto mijsze w innych wizerunkach. Godzi się
 brzość 3 doby, lecz pro zaktualizacją jej wist-
 ość za sprawy komunistyczne powołują, i takimi
 wizerunkiem się posunęły. Komunistom tego było
 było potrzebna, bo jako się przekonał, że oświ-
 adanie magazynu osiągnęli więc oświadczenia
 stali się zjawiskiem zjawiskiem. Tu już praca
 nagantka na mnie, że nie magazynu komunistów
 musimy do postawienia. A teraz pytanie
 jak to ich do tego postawienia musimy?
 Jak już niejednokrotnie wspomnieliśmy, za-
 budniemy wizerunkiem trybunału centralnego
 przemysłowego i innych normalnych mijsze;
 ale walczyć budniemy, oni przegrywają, oni innych
 odosobnieni niema, więc jak ich musimy?
 Prawda jako każdy powinien być słasować
 problemem cyfrowym gwałt i kłótnie, pisa-
 nym listem i dawaniem wizerunkiem, ten one z
 tych też kłótnie; bo wist e wist prawnie one
 gwałt ani kłótnie nie cyfrowe, oni listem nie
 pisał, bo to była ciemność, jak z obywateli kraju.

Rozdział VII.

To, co podałem wyżej, stanowi małą część moich przeżyć; także state napięcia nerwów i zmniejszenie nie mogło nie odbić się ujemnie na moim zdrowiu. - Już w 1925 r. zwróciłem choroba, i to bardzo poważnie, na kamienie żółciowe i rozstrój nastrojów na skutek zdemotrowania. Nerwicę leczyłem się już moją metodą środkami dymorficznymi. - Gdy dostałem ataku, kładłem się zaraz do łóżka i wyjąłem smęgo wężennego lekarskiego, którym był po zmarłym Sielickim metody lekarz Dr Sielicki. Ten mi dawał różne leki i upakajające środki, lecz mi to wato pomagało, bo już w 1926 r. ataki powtarzały się coraz częściej i były coraz bolesniejsze. Hucnie fakus w mieście i kilka dostatem tak silnego i otępienia ataku, że doktor Sawicki nie chciał o mnie sam decydować, a wzywał konsylium, prosił jeszcze dwóch lekarzy. Konsylium radziło dawać ulokować mnie w szpitalu doktora Koprowskiego, bo leżał w domu nie rannym i jednego spotkania, a tylko więcej bym się demotrował. W szpitalu podziwiałem siebie i gości i trochę się zapracowałem, lecz po przyjeździe do domu i wstąpieniu w erę...

znovu veselým nicdomažací. Tak siž mege
 ľavato z duia na duin; Sam omšem ie, na
 skutek choroby, juš niemem ani tej energii,
 ani spręyslosti; janaž posiadatem piernij
 i która jest nierodną dla kaidego starostwa
 Węrsenia. W tym 1926 roku Maniera wyjechała
 maturoz i musiatem ją wysłać do Hennony
 na Uniwersytet, umieszczyć na stanzji w
 kurjantes Menii Malunowicz. - Tak puro-
 statem w Prusiech tylko u Stefaniem, a stan
 mego zdrowia nie tylko nie poprawiat się,
 leć stale siž pogarszał, a temu samem upu-
 neratem siž juš w stanzie, co dawało się ran-
 orować w kaidej jej gęłzi. Chodząc łaz od
 łezana do łezana, udatem się do doktora
 Kuchonickiego, który po gromtownem cha-
 danis mego zdrowia, a niezgodnij wstąpił,
 ozniudując, iż, by siž poprawić, muszę mice
 ijuż wspaniale spotkać, niwem siž nie mej-
 mować, nie denerwować się, zachowywać
 djęk, staniem mice wspaniałej spotkaj, więc
 moie siž jeszcze jakas poprawić, leć prócz
 bide, no stanowionu obienym, to na iadnie
 powłpszenie zdrowia lierye mi moze. -

Zauważem francuznie myśleć nad tem, gdzie
 ja co łatwiego znajdzę, jak mi radzi doktor
 Kuchonicki, leć tu sam łaz przyjeżdż mi

z pismem. Pismu tego dnia, bodaj że w grudniu
 1926 r. czy w styczniu 1927 r. otrzymanem od Dyrek-
 tora Departamentu Krajowego w Warszawie, był przy-
 jeżdżać do Warszawy i zamieszkać w mieszk.
 przyjeżdżać, i kiedy sławitą w Dyrektora
 ten odrazu wyciąg od mojej chwały, że mi w
 Amsterdame już teraz pewno racieście może ani chęć
 mi, przenieść na stanowisko Stańczyka w
 zinnia w Równem, Łucku lub Dubnie. Bardzo
 mi serdecznie podziękowałem i powiadziłem
 że moim już dotychczas Stańczykowskim, które mi
 zrujnowało zdrowie, i że mnie ten Wł sławitą
 Stańczyka zupełnie nie imponuje, bo na Stubi
 rozrywki miastem wstąpił, a więc jeżeli on
 nieczynnie wchodzi w moje potowienie, to niech
 mnie przenieść w stan spoczynku, lub najzacie-
 stanowisko zupełnie spokojne, i tu mi serdecz-
 nie opowiedziałem o myśli odcienis Dyrektora
 krakowskiego. A więc jeżeli tak, powiadzi
 mi dyktor, to może ja przyjmę w siedlce-
 kiem wzięciem stanowisko Inspektora Działu
 Gospodarczego. Zostanę w tym samym Wł sławitą
 Stańczyka, gdzie prowadzić swój dział Gospo-
 darczy oświe, spokojnie, nie mając żadnej sły-
 nności ani w miastem, ani w ogóle w administracji,
 a przylam, to nie daleko od Warszawy, więc będzie
 mógł osiągnąć wamierzeń córki. Był jednoraz trochę

się potargować, proszę go o zwołanie dacie odpo-
 wiedzi narodziła, bo choć w tej kwestji porozumie-
 się jeszcze z cirką. Dyrektor chętnie na to zgo-
 dził się, i kiedy to powiadziadłem Manisi, więc
 ona nie tylko projekt zaakceptowała, lecz
 była z tego bardzo zadowolona, bo to namyślnie
 wygładziło łak, jak mi było potrzeba. Gdy
 zjawiłem się narodziła u Dyrektora i oświadczy-
 łam mu, że zgadzam się na Siedlec, lecz trudno
 mi łak prędko wyjechać z Brześcia, bo mam
 tam pewne pieniężne zobowiązania, karat mi
 wystacić 300 złotych zapomogi i 150 zł. zaliczki
 na drankolaję z Brześcia do Siedlec, a więc rozpo-
 kawszy Brzeskich wienyedi, 25 marca 1927 roku
 wyjechałem do Siedlec po robaniu wzięcia
 przybyłem na moje miejsce nigdzieś tam
 Nowakowskiemu. Złanie wzięcia nie rozpokato
 z adnych trudności, i wyjechałem z Brześcia przyzwanie,
 po myślannej kolacji unyctonej dla mnie na przy-
 nanie pmer mych niesprowawnikon. Kolacja odbyła
 się w miertkaniu onego pamiomina p. Wilhelma
 Niepokajewskiego, a nie w knajpie, a wotca tego
 na kolacji mogli być i drzewi: Moniera i Stefan.

Samego Brześcia mi nie było trudno, zatonadłem
 tylko tego konaryjstwa, w którym tam się żyło: Sk-
 dia Petruja Zolusko, Lidna Hedry Stefaniski, Podprowawo
 for Nisimowid, Trauwstai i inni. -

Rozdział xvii

Jak zostało najniepodziwianiej słonym miastem -
 krajem tych samych siedlisk, pro których przedro-
 sowa w 1920 r.; o czym epizodem w poprzednich roz-
 działach. Tu nie ciekawego nie rozpiszę. Co naj-
 mniej nie będę miał ku temu żadnego materiału
 Praca w Siedliskach pro prany w Brnieu umawia
 się pro prostu z w rozrywki. Od godziny 8 rano do go-
 dziny 3 po południu pracowano się, a potem niewia-
 domo było co robie zorganizowanym polon ryb
 i cudo wyjednoczonym niezręcznymi łowami na
 lin polon na łowice lub Muchawki. Ale to było
 dobre w lecie, leon co robie w jesienne i zimne
 długie wieczory? Administracji było wiele, wyje-
 sta elaty obsadzone wżę każdy swą pracę musz
 wykonać w upewnieni w godzinach urzędowych
 i nie potulować siedlisk w bione wieczorami. Z
 administracji prawie wszyscy byli karcione, wżę kar-
 dow cudo gnywalimij w preforsu. Nardnie wa-
 zienia Włodzimien Charewa, a wżę wżę cudo
 był bardzo dobrym i towarzyskim człowiekiem.
 Wżę jego nauwyciel w wżę wżę był tu przysany
 dla rusyfikacji krajie. Niestety, nie on rusyfi-
 kował kraj, a kraj jego spolonizował: wżę się z
 Polką, z domu Charewianką, i dnie przez małż
 były wychowane w dnie polskim. Polon już, po
 z dnie im pro Polka niepodległa, Włodzimier

Czumatkow zmienił naciśnięcie swego ucha na nar-
 wisko matki „Charemwa” i stał się młodym Polakiem
 niż sam. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, a gorlis-
 sym kalolizmem, niż sam Papier. W tych preferen-
 szech przyjmował udział i Charemwa, również wzię-
 drał część kartografian w siebie, z dobrą wycieczką
 i przyjęciem zadowolony. Brygida był dom p.p.
 Charemwa: on, jak już wspomnieliśmy, syn nauy-
 eista, z rodziny biednej, a ona, p. Romona Charem-
 wa udawała w Siedluch osobę bogatą pro rodzinach.
 lecz w rzeczywistości i tam nie nic było: cyż jej miał
 powolano jej się kochać, czyż nie kochała i mały daw-
 szany domku, a przenieśli miał przycięto drzewa: tenk
 synów i 2 córki, może pro powołano p.p. ni wiele lat
 owego Charemwa przypadało. A iżli Charemwa
 w Siedluch na drugi szeroki świat. Nie mówię
 o droższych latach przyjęcia, jak myślenie goni,
 która w całej drodze odbywały się bardzo wiele
 przyjęcia na 50-60 osób; wyjazd pro miem skarb-
 owymi koniami, owsi wyjeżdżały do Warszawy, jeździ
 część na polowanie, który w oery jeździ wiodne
 prokuratorstwa, tak i całego Siedluch spótności
 Wogóle serm Charemwa stęży niewiele interesował się.
 lecz był szanowany; cały krajem nadzwyczaj spr-
 owem szanowany Charemwa, i z tej racji nie był
 kubiętem pro cały personel wisieny. W czasie tych
 lat owstych oficjalnych, lub nieoficjalnych wyjazdów

jeń pełniłem obowiązki i swoje i jego jednocześnie.

W biurze innych pracowników był inspektorem
 działu administracyjnego Antoni Jabarek. On prowadził
 kartę ewidencji więźniów ich własne pieniszki i wystawiał
 depozyty więźniów. Oba Jabarek miał nieostrożnie popu-
 szyć defraudację własnych pieniszki więźniów. Aby to było
 wiadom tak rzemie, że wykonał jej spowodował tylko
 wypadek. Jabarek wlewał pieniądze do kufka do więźniów
 Słowińskiego do pełnienia obowiązku naczelnika więziennego
 a. czyniąc to w Siedlcach przekazał noworomanowskiemu
 inspektorowi Stefanowi Ostrowskiemu. Ostrowski sprawdził
 książkę kasową własnych pieniszki więźniów z główką i listy
 ankiety w prowadzeniu, a że to było tylko 1 wiecieńca, rozumie
 słonego i rozpoznać nowego rodzaju budźkowego, więc z konia
 nasi musieli sprowadzić i książkę wartościowych rzeczy więźniów, do
 której była wpisana obrotowa waluta więźniów. Więźniowie
 komunistów głównie posiadali dolary, własnie wpisano
 do tej książki wartościowych rzeczy. Wielu więźniów, chcąc robić
 wyprawkę na dodatkowe utrzymanie czy inne to potrzebny refakt
 to się z próbą, o zmianę dolarów i w akcji obywatelskiej sumy
 zrobienie pewnych zakupów. Jabarek dolary zmieniał, za-
 kupując robił a przeważało nimi i się zapisano do książki
 kasowej - chodziło do własnej kieszeni. Gdy się okazał
 taki wypadek, Charymra wyznaczył komisję z 3^{mi} osob.
 mnie. Słarskiego i Ostrowskiego dla badania pieniszki wa-
 runkowość to czas służby Jabarka w Siedlcach. Komisję ta
 pod moim przewodnictwem pracowała, w czasie godzin przesłus-

5.
bonych, który mniejsze i ustaliła defraudację na 1800 zł.
Wadmyrej do dła mnie było przykre, niecz, bo Fabianek
był moim kolegą, a tu musiałem sprzymocować jego rachunek
krowasi, a potem świadczy w sądzie na jego niekorzyść.
Fabianek dostał w sądzie rok więzienia za defraudację i
wrót zdefraudowanej sumy, a ponieważ Fabianek nie miał
miał, więc zdefraudowaną sumę przepisał Stanisław Cha-
ruma. Od janki do las naczelników, kłóś tam przykrości, z
tego konyszał, a ty janki wiadomości za co. -

Do przyjeździe do Siedlec ja rajstom się leżniem mój
wzrostu wzdłuż recepty doktora Kreczowińskiego z Bressia:
jużem wódz Krosienką z jakimś musyjczym smonkiem
i do mi tak dobrze robiło, że kółe usłody zupełnie.
Mebanem raniachatem dyle, uirynatem od czasu do czasu
alkohol, roraniem czasem spędzato się cote nace przy
karbach i wzrostu wcale się nie odrywał. -

Stawunki koranyjskie pora swoim wiżiomichami
tu janki nie kłiły się: każdy był dla siebie i nigdzie
nie bywał, za musyjczym klubem miyjczym, do alórego
Chramowa nie odprowadził wazar po przyjeździe moim
do Siedlec w 1927 roku. Jednan wstępiłom do odubie
dylno z przywycerajenia, bo gdzie byłto byłom, roranie do
klubu waleriatom, wiazł chiaci się materie do klubu
i w Siedlechu. Spowaztku chodriłom doryc uszlo, poto
tam grano w prefrausa, ten problem ranygi grac i po-
kera i bnydia, a gdy kilkakrotnie w prefkora przonydno
sę spłukatom, a w bnydora janki nie umiatem grac.

zaproszaniem ucznów do klubu. W tym czasie Stefan skończył gimnazjum imienia Holmana Żółkiewskiego w Siedlcach i wstąpił do podchorążówki na Włodzimiera Wołynickim a po skończeniu podchorążówki przydzielony został do 9 pułku strzelców pieszych. Po odlocu stary major wstąpił na politechnikę w Warszawie. Małżonka była na uniwersytecie 4 lata: 1926/7, 1927/8, 1928/9 i 1929/30. Kurs całej specjalizacji liczącej pracę dyplomową nie ukończyła. Rozdawała, tak jak wielu innych, pracując zarobkowo pisząc pracę dyplomową, a prosiła wykładała w dwóch szkołach: Handlowej i rolniczej język polski i historię, musiała napisać pracę dyplomową brakło jej czasu, a może i chęci. - W Siedlcach pracowała 4 lata i w końcu musiała przenieść się do Warszawy. -

Formalnie, przy ujęciu przerwania pracy było, natomiast, brak dyplomu, licząc podjętym, że tam były jakieś intruzje, to nie ona jedna była bez dyplomu; w podobnym kierunku fakcjami było wielu innych młodych naukowców i naukowców, a jednak oni przeszli. Imię było również przesyłać W Warszawie. W tym czasie było mi materialnie dosyć trudno bo Małżonka rosła bez pracy. Stefan zaś politologiczne kontynuował drogę, a za przerwaniem mis w stan wycofania uposażeniu zmniejszono się, bo chociaż ustanożono musieliśmy mieć pełnych 100% emerytury, bo stary panstwowym Warszawa jako Skarbowa przynależała mi 39 lat, to jednak dali 92% a 8% odliczali do kapitału emerytalnego, a przytem wolałem probować innych urzędów: kulturalnego, cywilnej materii publicznego mienianego na niezmiernie drogie, łamiąc upaść

skarbowego uniuindurowania, konystawia z wanklatar.
 Temi i t.p. - Pna Sielicką Manicia udata się do Krau-
 kiewiczów, klony był wówczas Marwanickim Senadu, a
 klony, namiasem mówiąc, eoi niecaj jej pomagać, od niekterio
 her magd zrobić daleko więcej. Wnótka Manicia uny, dła
 się jakos w Karmaricie, ehae nie nadmnyrajnie, ale zomn
 eoi niecaj zarabiała a ja znowu wstalem sam jeden
 na stopie konratarkij z stary, swą staryą Heronitką.

Znowu wracam do pierwotnego punktu myjowania
 do Sielicko, bo w jakis czas po myjowaniu dowiedziatom
 się, że tu istnieje słowanyzenie unydnikon państwowych
 i komunalnych, klony stara się o przydział tymm orsar
 kam ziemskich potnorgomych powoeli i. dła dła z
 rozparcelotnywanego majjtku państwowego. Stara- Wiesi-
 Ustalatem, że proussem tego słowanyzenia jest Dyaktor
 skoty nemielninij p. Aleksander Teukowoi i udatom
 się do niego, by się dowiedzieć, w jaki sposob moim
 moły się dła dła. P. Janowski udzielił mi naugetomych
 w tej sprawie informacji, nieruży się klony mi swojtem
 o dnamę deklaracji w przystajomiu do słowanyzenia,
 wostem 100 stolych uobiatu i 10 st wyprawy i tem
 samem wstalem przyprawy om entem słowanyzenia.

W 1930 roku Państwowy Unygd Ziomski w Lublinie przy-
 dlił nam tylko 23 dniaci, ehae iu komay dolać było
 w mielu miiej. Podnieł dła dła, ehae dła dła.
 Ja wyklaratem dła dła, her kłobniskę, w paqor-
 kum, proumę, klony mi bardzo nie podobata się.

Leu nie było co robić, musieliśmy brać to nie było z
 czego myśleć, a na liście przydziału byłem jednym z
 ostatnich, którym działki przyznano. W tym jednake czasie
 usiadł ziemski wybrał nam dwie działki dla przydziału
 ich nam, wobec czego ja i doktor Węrowski rozłożyliśmy
 ten działek. Jedną skłonił zabrać się dwie działki,
 to z jednej niejakiś psem huzarski wyznawał, co prawie
 siemem ego no stawił do hultina a resztę długiej działki
 Sapietra umarł, więc odnowa działki zabrał się. Oboi te działki
 przydzieliliśmy i Doktorowi Węrowskiemu i ja przydzieliliśmy
 działkę, którą mam dotychczas przydziału Słomackiego. -
 Działka ta zawiera 2500 metrów², i oceniona przez usad
 ziemski u hultina sumą 995 złotych. - Działkę ogrodzi-
 tem z wysłanych czterech stron, wykopaliśmy na niej
 studnię, zbudowaliśmy szopę i zaczęliśmy ją uprawiać.
 Posadziliśmy 52 drzewa owocowych, w tym 2 morele
 a reszta jabłonie, grusze, czereśnie, wiśnie, śliwki róż-
 gertki i różelody, prosiłem 100 sztuków ogorków, dwa
 szpalony motyl, około 4000 sztuków brukwi, 2500
 sztuk rebarbaru 150 sztuków sparagosa i 12 sztuk
 winogron, z których 1 sztuk nie mam w zimie.
 Ja w zimie posadziliśmy 30 sztuków porzeczki i zają-
 byłem dwa okna ciepłego inżenieru. Pomimo tego za-
 częłem sadzić melony i arbuzy (karmony) które, jeśli
 było ciepło, nawet nie było się udaje. Po posadzeniu tego
 corocznie sadzę jęczmień 150-200 sztuków pomidorów
 no i pro guszcze jęczm: grochu ostrywego, fasoli sparag-

gony, marchwi, burekoni, smaku, agorkoni, cebuli i soi,
 a w ogrodach grusze - sadzono, wodniarka, salony
 i prony. Przy tym w ogrodzie sadzono dwa duże zagony owoc-
 nych kartofli, po wykopaniu stonog w terenie lipca
 lub przedzłazkach sierpnia. Sadzono na tych grzędach krus-
 kanki, a słane, trzechtanie wyznaczam i na przyszłość
 na ich miejsce sadzić kartofle, a po ich wykopa-
 niu nową kruskanki. Na działce mam
 2 znaki jarminu, kilka znaków bru, kilka róż-
 nych odmian, pronie, georginie, wiele narcyzów,
 trochę tulipanów, chryzantemy i inne kwiaty.
 Działka daje mi prawdziwe zadowolenie, bo lubię
 pracę - kopanie ziemi, sadzenie, a potem
 zbieranie plonów własnej pracy.

W Siedlcach na Turbie żyjęm od 25 marca
 1927r. do 30 listopada 1932r., t.j. 5 lat, 8 miesięcy
 i 5 dni; poniesionym kosztem w stan spoczynku
 już w przedeczeniu 60 lat wieku, tak i za-
 myśleniem pełnej emerytalny; do pełnej emery-
 talny potrzebna 35 lat służby, a mnie Karłowiczka
 Tebo Skarbenca przyznała państwowej służby 39 lat.

W Siedlcach ja żyjęm lubięm jako pracownik
 urzędniczy, tak i pracownik. Demodem było stąd
 fakty: pracownik urzędniczy wyjadał mi swój pierwszy
 mały obiad w sali stołowej na dworcu kolej-
 nym a pracownik wiszenny zrobił mi prezent.
 sieni wniósł zegarek rękodzielny "Omega" z

z solą dwuzwartą. Demiętę tą oddadłem Kancii na
 transolek, kłójąc zwrócić ze straty, a zgenek-
 Siefanurri; ma go dolycheras. - Nici mógł tu nic
 zomawiać, janie nane sławetne nędy myralisati
 eksponyromy z emonylurami: młóci piermoćie było
 przyjmiano 100% emonylury, w sławetku do patie-
 ronego uprasamnia, lecz tu. próbowano 8% na
 kocytał emonylatury, a nise przyjmiano ni jui nic
 100% a tylko 92% czyli na nime 304 wole. Sydz, że
 w innych państwach takiego absurdu nie ma, bo jeżeli
 wydział eadę smę, stwizę upstawał pomen prawić do
 kapitału emonylatury, wydział pędzą emonylurę
 100%, bo prawić się emonylurę całkowicie otrzywać,
 a nie prawić jener ze smij emonylurę mowis na emony-
 lurę. Dalej nity różnego rodzaju podbramnia: pod-
 hen dochodowy, dziesięcioprocentowy dodatek od po-
 dotku dochodowego, podatki na bezroboczych, na
 funduszu pracy i jener jakies inne. Nresie janie
 mędro głowię mymylidy nowe obrotu emony-
 lur bym sposobem, by stwizę zwrócić, albo emonylur
 lieryc nie rok za rok, a rok za 3/4 roku - 9 miesięcy.
 Takie mądre przumiseia mogą prawnie być na od-
 Polsce by pierwsi napędzić bez potrzeby i miary em-
 nylur, prawnie na emonylurę ludli młodych, zolat-
 mych do pracy, a gdy przybrało smodnion na wyplacę
 emonylur zdobył się na koncept zmniejszenia uposa-
 ren emonylur statym do wyplacy numeru. -

Te takie słabe eksperymenty z emuljami nie
dawały omyślanemu przekonaniu, co było obrymą, np. ja
zmiejsze 304 u. obrymym razem 290, 260, 247 i
s. d. w. zaliczono od tego, jakże tam u góry zapadły
duszy. A zapadły duszy absurdalne, bo to chwiała
nieby były ciała usłanodawne: Szym i Senat to
jednak ciała to upodobniwie były rybie, bo ba
głasn: co może onowić ustrawano bo dyskusji. A
ślajcy u słonu prawnice o sobie pamiłoli dobre,
bo chwiała i z ich probierat czynity się potracenia.
Luz dla nich to nie miało żadnego znaczenia
równieś ta z lichną updełada tu z różnorod sum
dysponujnych, zapomaganych, dyle i s. p. -

Po przeniesieniu mi, w stan spowijanku na rancie
nie mogłem znaleźć mientkowie; po dłuższych po
erukowaniach i osobistych i ponur zjedkim faktorów
materialnym mientkowie o 2 pronyach i kuantum. przy
wlicy Sienkiewicza 852. w Oficynie, u Rorbickiego
Tam mientkowie 2 bala, a ponowai już nie
byłem na stwicie, wese mi nie robiło różnicy gdzie
mserkad: starałem się o mientkowie w problemu dniabra
i materialnym fakore no Nonych Siodekach. przy wlicy
Bimo A34. nig Placu Wolności 81. Mientkowie o 2 po
kajach. kuantum, onowaj korandrie, nie prorsene. bo domowa
mrozym, bez kuantum i wałosian, bawdu mi się podobała
Mientkowie tam 5 bal i 3 mienięce i nie wyprisz było
tu z niego, gadyjokolienwsci kon tu mi doigły. -

Tenore będąc na służbie miałem sporo pracy spo-
 łecznej: byłem członkiem Zarządu i jednocześnie
 skarbnikiem Koła Śiedleckiego Polskiej Młodzieży
 Szkolnej, prowadziłem całą pieniężną rachmarnicę
 ulżywnościową przy Kościele Śiedleckim Polskiej Młodzieży
 Szkolnej - kursy epimnoidalnej. Byłem członkiem Zarządu
 i Sekretarzem Spółdzielni Mieszaniowej urzędniców
 państwowych i komunalnych w Śiedlecu. Połem już
 będąc w stanie spoczynku otrzymałem zastępstwo
 Zarządu i jednocześnie Skarbnictwem Kasą Bezprawną w
 Śiedlecu, prowadziłem zastępstwo do Rady Czerwonego Krzyża
 oddziału Śiedleckiego i do Komitetu Ludowego Kulturo-
 wo Naukowy Śiedlecu. - Oprócz tego byłem członkiem
 Stowarzyszenia francuskiej młodzieży akademickiej,
 członkiem klubu miłośników i członkiem
 Stowarzyszenia miłośników Siostry Kasińskiej. Wymagało to
 czasu wielu wymagań pracy niemal bardzo wiele:
 ulżywnościowy kontakt rachmarnicy z Głównym
 wydziałem Polskiej Młodzieży Szkolnej w Warszawie, umowa
 na imprezy kulturalne, dwa uroczyste poranki
 wiceversa Sylwestrowego i innych imprez przygotowa-
 ni pracy. To wszystko siłą uprawniając jakiegoś
 dochodami, tak i rozdawanie, utrzymanie rachmarnicy i spra-
 wozdania od osób, zajmujących się temi imprezami, za-
 pragnac się pryncypal do księgi karnych, prowadzić drugą
 księgę rachmarnicę tak zwana - Amankantę; a połem
 wydobyciu piętroski, tak samo raportuje rachmarnicy.

Z bursą szkolną moją więcej jeszcze omiarem alupolu.
 w burse myśle było około 30 chłopów; mychomoc
 tych chłopów był sprowadzony profesor Kurysto, a potem
 profesor Pantina. a zainicjatywę gospodarstwem burzy
 było P. Skibniowski. Tak Kurysto, tak i Pantina,
 będąc moją dobrą pedagogami - mychomocami,
 nie interesowali się wcale ani rachunkowością, ani
 gospodarstwem burzy. Jedni i drugie prowadzili
 p. Skibniowski. Prowadzili to chaotycznie wcale
 nie licząc się z tem, że z każdego grona publiczn
 nego trzeba zdać sprawozdanie. Niektóre zanępy
 czyniły się nie w zależności od rzeczywistych potrzeb,
 a od własnego widzimisię, nie wywołując odrazu
 wypracowalności i rachunkowości; od uemierzanym
 słajęcym z burzy nie sięgali się pieniędzy w
 swoim czasie. wobec czego uemierzenie uemierze ro-
 sławali wiani burze prowadzić sumy, a burza, ma
 słynnymże pieniędzy od uemierzanym różnica wsta-
 wała wianę prowadzić sumy prowadzić uemierze w
 lokal burzy, uemierzanym. dostrzegano i pocię-
 samy Skibniowski. Na wianę nalegania o
 sięgania nalegania od uemierzanym i pocięciem alu-
 gan burzy odprawił Skibniowski był: co mam
 sobie, jeżeli uemierzanym nie pocię. Takie lekceważenie
 gotalności przez mychomoc i Skibniowski, utrud-
 niło rachunkowość, bo gdy jeden rachunek był
 opiewany uemierzanym, a kilku ralał. do jak go

Bylo kuzgovač? Druhá věc, když si odlehněte apie-
 kovat si stále jednu z řeků povodňových na
 kresech vchodních. Půlmele dvěstědy na k. místě
 obývaných i tryskací mydla i ustulovaná senre-
 larz Kůta profesor Hendolich; i z ním miadem spo-
 ro křepolu, bo rachuusi' mi uddovat bytso pnyonaji
 barchu cudo jui prozamanizem mizerneho pnyotodu
 i rochodu v kuzgach karonych. Teidi duri ovsu
 muisatem puvrizeac Maciony i Burie, bo jemu misaj
 avirato mi ovsu Slovanyneie Unadnikom pomistranym
 i Kumanatnych- v spravie pnydriatu driadec. O
 driadkach tych jui vypomniatem na st. 21/212. Tu
 bytso mune zavrouje, co lo byta vo prace, i no ovim
 ovo ptelegata. Slovanyneie do utvornytu sis jesne v
 1923 roku i od Unadu vietnlickego obnymato 45 driadec
 pnykounise 2500-2800 metrom²; ju cenie 150-200 stalych
 lo prace darimo. Ovsem zavady sradataty sis myjstamo
 z Unadnikom stusby ovymy, avony byti pnyvysimis ovz
 jekaco zavrodome, a nize nie ovryti ovde puvrizeac
 ovsu spravom Slovanyneie, v 1929 roku obrano
 niz do zavodu Slovanyneie i pnykoun mi oloviz-
 nek Sekretano lego Slovanyneie. To pnyjceim tyjovyn-
 ovsi ustulivim barchu ovde ustylien: bran ovde decto
 raly v pnystajienim do Slovanyneie, nomec tych, co
 driadki jui obnymati i zavospudarovati se; ovde udan
 tom okarato ov nepetnydr; ovde ovde ustybo v nplyone
 vdnatj lub ovsi ich na ustaly im myjstovone. -

W kuzochi obonkoi - uchiadumai brak bylo my-
 magonych udnolajji, akla lufij nic podonyk i
 lytar sadadaty is lunc papierki i t. p. Kiedy
 przedstawitem zanzawni uobny slaw newy, misz
 Zonyd mi polciid wysytko lo upnyu dnurci. Ser
 Felnij lo pruwidajci jak robii, tem bardij
 ie w quidniu 1929. obnymano. Slowanyni drugi
 pnycliait 28 diaitki jic o uinych nymiarow i u
 futnie uinych euacti. Zonydem probuchu unikaci
 w sedno sprany, chere u tem unyblionu qumloniu
 uanajoniu is. A miszdyonacie pnycliait no in-
 spektje lustrator Ministerstwe Inartu i gdy saun-
 slantowad unyblie lo uehyblionu, uyni at lo do
 prolatkutu, jeden egzemplar klonogo uostawit nom.
 Zolowu atem is do nymagani lustrator i u
 erajem hardno prouainz praz - usumanu brakon
 Jaxos w tym oracie nymdany uostawu ustonu.
 luyne is uinych slowanyniu a klonujsza o
 apdelast no Pror Rady Nidlowonij praz Minister-
 stwe Inartu. Slowanu hij ustonu klondu er-
 ouu Slowanyniu, miszalesnit od legi, pnycliait
 diaitke, ery nie, misz u pnyclie do Rady 10 uobnych
 roesnie. Gdy na Nadnym Ubraniu miszdy inimi
 spranami prouunna lufca sprawa lufci apdel-
 Zetouu pnyclianowu, pnyclie slowanu u
 pnyclianowu diaitke i o comizranu Slowanyn-
 iunio, pnyclianu unu ju uclaniu Spetnito. —

Przyprowadzając do porządku całą kancelaryjną
skoronyrunic, zaproszono do niego jedynego
wtedy prezbitera, przy nim przysięgi by nie
wobecowało dziecię byłoby indywidualne, osobne
na każdego infansicela dzieci, lecz najwidoczniej
Urząd Ziemi w Lublinie dawał prezbiterowi
na spowiednicę i ten w rozumieniu całej sprawy
bo, w swoim wypadku spowiednicę musiałaby
istnieć w ciągu 16 lat, aż do pełnej sprawy Bon-
nais Roburca całkowity maliniszca o dzieci.

By przyprowadzić tę sprawę musiałem być
nie tylko w Lublinie, w Urzędzie Ziemi i led-
wo mi udało się uzyskać indywidualne pre-
zbiteria. Po dokonaniu prezbiteria, pragnę
wysłuchać wyjątków, wprowadzić wyjątków por-
cisunków notacji i pełnym wyrażeniem
wielu wyjątków, wysłać akta i snięgi spowiednic
dostarczyć do Sądu Okręgowego w Siedlcach.
Słony Skoronyrunic nanie wykreślić ze swojej ewangelii
i. takim sposobem. Skoronyrunic wstąpił do Siedlcach.

Kosciół nasz powie dzieć ces niemi o Skoronyrunic
snyj Kase wyprocentowej w Siedlcach Kase to w-
stąpił do wyrażenia w 1939 roku. Ta osoba
tę sprawę nie interesować się i ona nie
nie obchodziła. Lecz na Walnym Zebraniu Cechu,
Kasy wybrało się do Zarządu i na słono
winną Skoronyrunic, więc trudno było odmówić.

Zalobiona una mi barabro wide oratu, bo dawa
 rary bygodniuro od 16 godiny ai do supetnego
 zatalowienia wyszedrich interesantem, oram do
 godiny 21 lub nomet 22. a miora i porimij, i to
 kasidy peniedriatero i erwarter. Po was do in-
 nych storowiszin ory instytucji, godic bytem
 estaukiem, bo tam pracy bylo niemieli, lez jeteri
 winge orusjstko raram, bo barabro niemieli miorowin
 miatem orstnyet, a no tem diatno maja cierypiata.
 • Le batem, gdy same podlenamie ugodu mniatam
 byt a mniel, a najemno sturica miody tak
 mi moli. Jan sam gospodar.

Rozdzial XVIII.

Wszystkie przylocione wyzej wspomnienia byera
 sie erasu do roku 1939. Las rok 1939, o kloym za-
 mienam cos niecos powiedziec, byt dla mnie
 nadmnyeraj cizikim i dlatego niarbyl chetnie za-
 bieram sie do rucenia na papier swych myeli,
 lez co-zaczatem-musz kariery. Wiosna 1939 ra-
 ku byta nadmnyeraj pioina i zimna, a na
 diatle treba bylo pracowac, bo robot opu-
 serai nie mogem. Jesce w miesiecu Marcu
 zachoronata mi sturica na tyfus brzusny
 i musielam ja ulonowac w szpitalu. Sturica
 wosseras u mnie byta niejaka Janina Patwa,
 bo Weronina, ktora sturida u mnie 20 lat.

zmarła 20 lutego 1937r. - Spowodowała choroby stru-
 życy i pitnych robot na działce, musiadłem sam
 pracować, zmierzwiłem się i wpaść mi w nogę iszchias,
 a myśłem odcenawała się i stara rzecz - wystruba.
 Podoiłem się do łóżka, sierpiąc okropnie. Na ra-
 zie leżyłem się domowymi środkami: słosowa-
 łem wszystko to, co ktoś poradził, lecz oświadcze, że
 takie leczenie przizdanych skutków nie daje.
 Wzwałem doktora Bergmana, który mi leżył
 prawie cały lato, lecz bezskutecznie: bóle to zmiz-
 nwały się, to się wznowiały, wreszcie tak osłabłem,
 że trudno było mi już ruszać się. A Bergman
 w dalszym ciągu przeprowadzał nademną swe
 eksperymenty, słosując równie z abstrakcji i najdziw-
 nie lekarstwa, bynajmniej nie licząc się z tak
 znacznymi wydatkami. Nastąpił samy czas zbil-
 rac planu z działki: bruskawki, maliny, poronki, agrest,
 czarna, witnie i b-p - jedno za drugim dojnowało, i
 myślkim tym zarządowała strażca, bo wskutek
 obciążonej choroby nie mogłem zupełnie być no działce.
 Trzymiadłem już, jaka do była rachunkowa gospodarka:
 wiele czego sprzedano i po jakiej cenie - wie tylko
 Pan Bog i sprzedawczyni Janina. Będąc tak po-
 wainie chorą i kanierowia byłem próbawiany met-
 kich wygód, bo Janina wreszcie warunkiem wyhodowała
 na działkę dla zbioru planu, polem wreszcie, przynędrata
 smiadanie i wyhodowała do miasta dla sprzedawczy ubranego

planu, a po powrocie z miasta naprzód przyjęliśmy
 wata obied i w domu wczekała na dzieńki do pracy.
 Pielenie i podlewanie w czasie powstania zabierało sporo
 czasu. Wszę prawie całym dniem leżałem sam, bez
 żadnej opieki.. Czas był niespokojny: i prasa i
 różne pogłoski stale drętkowały o możliwosci
 wojny, więc rzucałem się na łożko i kawa-
 tem gotowałem jak najwięcej konfitur, ały było
 z cynamonem i herbacizną i co jeszcze, w czasie wybuchu
 wojny i przemijającego, w czasie wojny, głodu.
 Co miem dobrze zdość doświadczenia wojny wrześniowej 1914r.
 Wnieśli ślan mego zdrowia o tyle się pogorszył.
 że synowa szalarnowała w Warszawie Mania i
 Mania 21 sierpnia przyjęła, całym wabraciem
 mi i ulokowania w jednym z warszawskich spi-
 tali. Ja o tyle byłem szokowany, że poddawaniem
 się biernie wysychaniu, bo ja mi miałem ceni-
 sić, ani woli by się ommu opierać, a może Mania
 razem a synową Dziedzią prawiły ośmieszonego Juliana,
 Urbaniaka. by on razem z nimi odwieść mi do
 Warszawy. Wszystko to było zrobione jednego dnia
 i w taki rychłym tempie, że nie miałem wsta-
 wie Janie siedzących dyspozycji co do dnia i
 wogóle co do prowadzenia domu, zresztą nie miałem
 ani chęci, ani siły do wydzierania tych lub innych dyspo-
 zycji, lenn bardziej że, że względu na ciężki ślan mego
 zdrowia, nie podliczano na powrót onaj z Warszawy. —

Po przybyciu do Warszawy, wyjechał z obronca, prze-
 chadzając do szpitala „Dzielnica Jerus.” Dyrektorem
 tego szpitala był doktor „Okołski, którego osobicie
 Maniera mała i oprocz tego miało do niego list, po
 lecający mi jego lekarskiej opiece. Gdy Maniera i
 Dwidia zjadły się do Okołskiego, ten przyjęł ich
 bardzo serdecznie, ten odwiedził, że szpital tak jest
 przetransponowany, że obecnie niema żadnego wotnego mięsa,
 choć nawet tego no korytarzu; mnie zaś on na ko-
 rytarzu umieszczył nie miał a musi znaleźć no do
 innych sposob, tu są parę dni obrony się, pro dokona-
 nym remoncie, jeden z parafianów szpitalnych, a do
 tego czasu mnie uda się pomyśleć mię gotnie indziej.
 Miałem to wzmiankę telefoniem do dyrektora sanatorium
 Dr. Józefa; rezultatem rozmowy był taki, że mię tam
 odrazem ulokowano, a po trzech dniach przeniesiono
 do odnowionego parafianu szpitala „Dzielnica Jerus.”
 Stwierdził Dyrektor Okołski, że oczywiście lekarzy, osobicie
 odwiedził mię w szpitalu i polecił mię najgłębokiej
 ich opiece. Do szpitala tego przybyłem 24 sierpnia
 i było mi tam dobrze, sala czysta, światła, serwico odno-
 wione, personel bardzo sympatyczny kuchnia odpowiednio
 dyetywna, ten dobrze urządzona i przynajmniej, ten one
 chorzyli bardzo łaskawymi, wyjątkowo tu razem wiele
 robili no chorzyli, a przynajmniej no mnie bardzo do-
 dobnie wracanie, ten wyjątkowo to psudo ten stranny
 wyron. „Hojnice”, który wrócił znowy objawicie się czynami.

Przedemysłkiem zaczęli powoływać do pracy lekarzy-
kwiadek dnia ubywało i szpitala pro kilku młodych
lekarzy, a zamiast nich przybywali lekarze słoni, le-
karski-kobiety a nawet i studentki innych szpitali.

Ułobiscie wyobraźcie sobie, że prawo lekarz jest
dla chorych sympatykiem od pracy lekarzy-mężczyzn.
Kobieta-lekarz przedziw odnosi ból chorego i jest wypran-
miatą no wypraniam chorego uważa się lub nawet
na uważa się kapryśny, nerwowy, gdy lekarz-mężczyzna
jest mniej uważnym no ludzkie cierpienia.

Po upływie kilku dni jeli do mego łóżka nie-
zblizła się żaden lekarz-mężczyzna, a tylko dwie
lekarzki-kobiety: jedno jako doktor medycyny, i jedna
służąca, z typowym wzrostem / zdaje się, że brzośka
i nieczyści / a drugą studentką; to ostatnia negat-
wnij interesowała się moją chorobą.

A no choroby nie politycznym prajawiały się co raz to
groźniejszą chorobą, ci uważa się i uważa z chwilą tych
szkłań pionum obrastajęcy się wypranem. Wzrost: -

A więc i w szpitalu sakolizowało się jak w gorzku,
bo wiele osób leżących w szpitalu dostało powrotanie
służenia się do odosobnego J.K.U. zdem prajawia do
wzrostu. a kelo nie dostał sam. to kwiadek jednak
miał sobie bardzo bliskie osoby, kłone się musiały.
Wzrostu ich ogarnęło pewnie odenerwowaniem; wzrostu musiał
się no gorzku, wnie dododki specjalne, stale słuchał
Radę. by wsiągnęło o wzięcie ogarnę powrotnejgo. -

Niestety jednak nie powierzyliśmy od samego początku wujny
 nie uszyliśmy; Słate naradywania prezydenta miasta
 Warszawy Stanyńskiego do typania nocami na ulicach War-
 szawy, do napisywania się instrukcji, jako ochotników do
 obrony miasta, o oszczędzaniu żywności, zmniejszeniu porcji
 jadalnych, do wyjazdu z Warszawy osób. Kolumny mag-
 dżys' ułokowaci się prowa stolicę i sp. - nie dobrze
 na wojnę. Wreszcie 3 września nad Warszawę
 przyłaziły się samoloty niemieckie i zaczęły bom-
 bardować miasto. Słychać było поблизу straży ar-
 matnie i chory w szpitalu zastanawiali się nad
 tem, czy to straż niemieckie, czy nasze. Wogóle zaczęły
 narządzać się niepokoj i odenerwanie. A natarcie Niem-
 ców na Warszawę sławo się coraz widoczniej. Chory
 słate skupiali się tego radja wystrękuje na pro-
 myślnie wiadomości, bo te, które przyjechali do
 szpitala ranni żołnierze, byli bardzo nie promyślni.
 Wreszcie robili się widać jakieś niemieckie ślady naderem
 w Warszawie, a wkrótce ten sam los spotkać i ślady
 Warszawa II^{go}. Zostaliśmy wzięci na radja i radan-
 nialiśmy się tylko wiadomościami z gazet, jeżeli tylko
 stało się jakiś gazet, bo prasa wujstkie redakcje
 zostały zamknięte. Wreszcie i gazet wabrakto, więc
 postępowaliśmy się przenikającymi do szpitala z uw-
 ięzta fotokurkami. Takas' mędra grupa emulowa
 ustawić na jednym z gmachon szpitalnych, ar-
 matce przeciwności i karabinon manymonych.

Polacy Niemcy normalnie skąd pochodzą strachy,
 zaczęli bombardować szpital. Pierwsza została ra-
 biona kuchnia szpitalna i chory musieli jechać wraz
 z oddziałami do suchym przymienniem, potem została
 uniezkodzona elektryczność, łamki z samolotów
 znacząco spadały na opactwo szpitalne, ogromne
 panne uniezkodzenia, choć narodził się szpitalnie
 groźne, lecz systematyczne. Zenerujący był w tym
 czasie próba w szpitalu: w czasie nocy samo-
 lotów niemieckich siostry miłosierdzia zapętały
 granicę, klękały i modliły się, a wreszcie z nimi i
 większością chorych. - Nie udało się do niemieckości
 normalny mi dzień jakieś misji psuły się niemiernie
 i w nocy, bo ściana umrokiem zamknęła dostarczenie
 rannych i do strasza zamknęła całą noc. Także rannych
 ich rozmieszczenie i opatrunki, wreszcie kuracja a
 przed ranem wynoszenie trupów - ujawniła działalność
 na psychikę a wreszcie i na stan zdrowia cho-
 rych. A sytuacja z każdym dniem stawała się
 coraz groźniejszą. Tu administracja szpitala za-
 częła usunąć tych chorych. Wymagając, że chory lub
 rekonwalescenci mogą być w domu i tam się leczyć,
 a do szpitala będą przyjeżdżać ranni. Niech sobie
 jeszcze szpitalnie chorych ze szpitala wypisano, a
 o mnie kilkakrotnie proponowano opuścić szpital.
 Z przyjemnością bym to zrobił, gdyby było jakieś
 bezpieczne miejsce udania się do Siedlca, lecz co

kiedy by mowiaci nie było. bo sony kolejarze były
 unkodzone przez powiatki nieprzyjacielskie a samych
 nie kursowały jak z braku paliva, tak i z sy-
 racy, że kiedy samochód na drodze był przez Niem-
 ców obstawiany. Wobec tego o mijaniu do Siedlca nie
 można było nawet myśleć, jak również nie można
 było prosić i w szpitalu, chcieliśmy jui dla-
 tego, że chętny cywilni wstali zsunąć na drugi
 plan, a personel cywilny zabsorbowany był pra-
 wem raumymi. Maria również przez kilka dni
 w miie w szpitalu nie była, to prosto nie
 można było przejść przez miasto: banki i domo-
 łost, powiatki armatnie, straży z karabinow maszyn-
 owych formacjami zasypywały miasto, także kolo-
 satni gmachy i szpitala budynki. W dniu 14 kwietnia
 przyjechała do szpitala Maria, nie zważając na istnie-
 jące na miie, i gdy dowiedziała się, jak wygląda
 szpital, zadowolona wróciła do siebie.

Wystraszona że szpitala eruem się miiej chętni, nie
 przeob. przybyliem do niego. bo chcieliśmy iść do
 francuskiej podległości, to jednak naszymi banderami
 zostałyśmy, myślnie ganiąc naszą rolę, a na doświadc-
 zeniach się zastanawiając bronchit. i to z innymi miastami.
 przeniesienie szpitala, to wiemy, gdy jui chętni ulżyli
 do: snu, wstali powolniane okna; byłem spróbować
 a przy obrotem oknie przysiadłem, duszącym go
 oczkami i odraru przytem się bardzo nie dobrze.

Po zatwierdzeniu wszelkich formalności ze szpitala
 Mariica znalazła jakieś nowo wystrój, kolony zaś
 przywrócić do szpitala zapakowała mię na ten raz
 i odtransportowała do tego pokoju na ulicy Bednarskiej.
 I tak zadowolona się u Marii, która, przy całej
 swej energii i spryście nie mogła dać mi tego, czego
 moja choroba wymagała. Kwestem, że jestem dla
 niej ciężarem, to ona z całej duszy chciałaby wa-
 rnie tak, by było najłepszym, lecz co mogła zrobić?
 Usłyszała mi swe łóżko i poszła, a sama, jak pie-
 sek narodziła się na polowie, lecz to jemu nie było
 wielką biedą. Najgorzej było z jedzeniem. Przy okazji
 wystrój salony się składał z djabła, a jako djabła to
 onowina było zachować, kiedy formalnie już mi
 było czego. Najgorzej co onowina było dostać, to
 warzonego chleba i kawałek stunioty, i to co grube
 przypomina, czego chętnie na wystrój już nie ma.
 Nie patrzyła na wszelkie salony i słowami Marii,
 nie odpowiedniego dla tego przywrócić dostać nie
 onowina było. Pomimo konieczności słowami się
 o użycie, Mariica musiała przetrwać i innych
 obywateli, bo chciała w ten chaotycznym czasie
 żadnej systematycznej pracy nie było, to jednak
 z konieczności musiała wszelkie się pokazywać, by
 utrzymać siebie kontakt ze swą rodziną, z ra-
 mieniem której pracała, chęć utrzymać się przy
 pracy, gdy ujęcie w ten czy in sposób umiarkuje się. -

Próbowałismy brać obiady w słofórkach, lecz okazało się, że nadaję się tylko dla ludzi zdrowych, zupełnie nie przystawali do naszej potrzeby. A tuż w Manica proparamy ligaminu za izanaric, problem pro rasobnienim smych sponam zamodonych psychodnidei do danuu koto godiny 15⁴; albo enomu sifa pro obiad du slofórk. albo sama radiraba sis do jotrannia ougas u danuu. Smótny to był dla mnie czas tu od rano do godziny 15⁴ byłam sam w pokoju Manici, rożne owaru impli. psychodnidy do gromy. Tui mórnas miednilitmy, ic Siedle były samobolowane pona samoloty siepmi jaejelnie, lecz jakie rozniany by kolęski, eny mazi mierkanii ualato, eny nie ualato pma stem era hanome, gdzie obenie i eny izijz Stefanunobno i Siotkumny - do janie myśli ciznyj sis do gromy, i no le pybcenia nie mo grom dai odpowiedzi.

Pokochi Manici bardzo schłodny, onjimbai, z otenem mychodrzeem na wgrod Kacielny, był pmy. lubny. Dgrod duij, puzgirkowady, eonunisty qf-elo dnamis omocurami i konowami był dubny masny dla nanyj ardylerji, która w tym ogrodzie aelansiano i która strucladei do mienicist w kienisku spragi. Soly Nimej namacali nanyj ardylerji w ogrodzie, zawięli ją ostredinac, a wobec tych stratanu, mienicis byłismy mychodriei no konglanyk... by byc lhai sciencny byc oddzielonyi od proba ostredinac. Siedly to był schłodny, lecz innego nie było - Siednilitmy w konglanyku

Pewnego porobiednia wadłecieli niemieckie samoloty
 i rzuili ruzac bombly na ogród i okolicne jego
 objekty; chromilismy się do konyłanyka, lea na kłalec
 schodowyj przystylismy strantiszą delanoyj i bruk swaso
 Kłucranego szedłismy ze przynđu na nas ostalnia
 godzina. Manicia mybiegła do sąsiedniego domu
 chęć zalefauowac do Kłucznika wsiemnia przy ulicy
 Damitarionowskiej, stefano Ostrenenierca, by nas przy-
 jąc, bo, w kaoidym razie, szedłismy ze tam będzie ber-
 piernij. Okarato się, ze Ostrenenierowie ucitli i war-
 nowy i ze Kłucznik Wsiemnia przy ulicy Perrij waga
 nirowat jancis przytulisko dla niżsiennikow, znajdu-
 jęcych się w takiej sytuacji jak my z Manicą, obemio.
 Zareu ze Manicia zalefauowata do tego Kłucznika
 p. Janukowskiego, który powiedziat, ze moimuj przyje-
 chaci i ze co będzie moina dla nas zrobic, to zrobi
 I znoru Manicia wynowowata gdzieś najszumny mo-
 wykowata mnie do niego i wladłismy się no Perriak,
 dostawenie fuwł gredem ruznych się strępneli. -

Na powiatku ulokowano nas w byłej izbie chorych
 i chociai miasto stale było bombardowane, to jed-
 nak w tej dziednicy miasto było nieco spokajniej.
 Lea to tylko do namu, bo jui w jancis był dni po na-
 mym przybyciu Niemcy rzuili bombardowac i 1/2 dzien-
 nicę. Mucielismy wynowic się z tego potęwiku do schronu.
 Ten schron to była sala gimnastyczna przy szkole
 dla personelu sturiborrego misiji; umienelona w

Substancie z matemi okiennami przed sufitem, w opulnych
 miano sementowanych murach w zupełności niedawata
 się no schron. w względu na bezpieczeństwo, ten warunki
 sanitarne były okropne: W sali tej było ciemno bo
 okienka były zatopione workami z piaskiem: Umieszczono
 tam około 300 osób, głównie dowodu misyjnego Warman
 szego; wmyślko to z matemi dziećmi, a miłe słoty noga,
 plew, zarduch, smród, brak wody, bo filtry wstały roz-
 bita, brak trzeleń - elekrownia rozbita, brak higieny
 nawet mykłej, nie mówię już o dykcyj, a tu nie
 ustanne kumbordowanie dzień i noc bez pręmy. -

Kto siedział w schronie to lok. ten więc musiało się
 tym zmykłym łaybem: w misyjnie na Powiatku społ-
 katem dowodynie Łużycką, która wzięta jest z siebie
 gdy ona była dowodynie Środteckiego wzięcia. Blai
 Łużycka z drugą dowodynie, twą koleicunką, zajmowały
 przestrzeni no oddziale koleicym do godziny 14, a o
 tej godzinie zastępowata nowa zmiana. Na godzinę
 14 przysły dwie drugie dowodynie i trzech dowodier
 misyjnych i wzięli tu ochmilaro przy wziętym
 dalsze. Ledwo Łużycka z twą koleicunką oddaliły się
 od przestrzeni no porwał kraków, spadł w to miejsce
 psiek, zabijając no miejscu obie nowopomyte na
 przestrzeni dowodynie i wmyślkiich brach dalsze
 i ranie misyjnego doktora. A w schronie u nas
 stale trwała panika: powiski, które trafiały w ściany
 schronu, powodowały już nie wstrząsy, ten wahania się

sician, a ziemiankujęcy chran ludue byli przygotowanu
 na pewną śmierć. Takie bombardowanie trwało osiem
 dni; już w następnym dniu bombardowania przybyli księża
 zapraszający abioroną spowiedź i nabożeństwa, bo miał mi
 musiał już o tem, by wyjść cało, a kiedy przygotowy-
 wał się na śmierć. Ja, niechętnie, nie uszedłem w spowiedzi
 bo umiałem się bardzo chorą, księże na podłodze i w
 łazienkach okropnych warunkach. Wreszcie ósmego dnia
 zmiękczeniem bombardowanie ustało; zrobili się mi
 samowola cina; wtem metodzie naucznie wzięcia
 Teukowski i komunikuje, że Karcnowa kaperłutowała.
 Stranne to były stworza, bolesne, lecz przyjęte zostały
 z pewną ulgą, bo nierzeczywiście dalej nie wytrzymałyby.
 Podziękowaliśmy Teukowskiemu za przybycie, pojecha-
 liśmy znowu do Manie pokaiku. Takimi cudem
 zostało wyniesione w całości, nie roztrącone, chociaż
 okno stało otwartem, bo wyniesione były od strzałów
 armatnich i bomb z samolotów niemieckich. Na pa-
 mianku został podziękowany między persandem wzięcia
 nym Janis deputat igunowski, stanowiszcy wiar-
 nio wzięcia. Do podziękowania tego deputatu do-
 puszczona była i Manica, dzięki czemu, za nie-
 dwie pieniężnie obrymala sporo kar, męki, cukru
 trochy, kaszanki i t.p. Po razmówce z Manicą,
 Manica sprowadziła mi doktora, bo jednak lempi
 się, choć było. Doktor ten przez dni kilku był w szpitalu
 i potwierdził, że ścieżki były bombardowane, lecz ja

kłękę, prawięto miasto - prawiętości mi umiał, bez
 dodać, że szkoły bardzo prawięto. Choćci stawałomy
 się, dodawać, ja Mańci, a una mnie, obuchy i obuchym
 myśli, to jednan kende z nos w saryłasi tam umysł
 kimm maeno gnydo się, Wasiu prawięto dnia yjawił
 się u nas kwiyn man z Nisniewa kwiymien Mlikue
 kłōny, pro kopytubajj stawał sis prawiętości się do
 Nisniewa, a narajjota pmyjchał z Siedlca i Stefan
 Gamiędiomny się od nich, że w Siedlcach u nas nōa
 kimm umyślno w prawiętości, bo i myje mięnoanie się
 wstawome i stawałomy no mijsau, miew myśmy się
 wipokoiłi. Zaestłimny kercu medyłowaci jak tu
 dostaci się do Siedlca i jak się tam unędrze
 a myśli byto nowel erim, bo to sprawa pro-
 waina. Prawiętościem wstawomianiem się
 sprawa prawiętości: czy Nisniewy dawać jańc
 emnyłunę i, jicli dawać, to co mięnoanie,
 czy miōina będrze i tego myjje prawiętości dawać
 dla siebie, a waleim, jak będrze stawał mego wro-
 wa, bo, jicli taki, jańc dolycheras, to nie myśmy-
 moin w mięnoanie tam, bo sprawiętości opiewi.
 bo tako opiewa jańc stawałej jańci, - to zjedna
 wawic, wrota wiczej wstawomianiem się dawać
 wstawomianiem, a wstawomianiem wstawomianiem
 wstawomianiem wstawomianiem, bo wstawomianiem ar-
 tykuly le pna stawałej, kłōny nie mi obetwoda
 stawał eropię. wstawomianiem wstawomianiem - mi wstawomianiem

Tu myślał, że Stefan, stwierdzając, że sprawa
 ta była dla nich wszystkich jeszcze w Siedlcach.
 Tak Stalkowscy, tak i Stefanowstwo byli pewni,
 że już ja nie idę, bo trudno było przypuścić,
 by tak ciężko chory człowiek jak ja, przetrwał
 tę pielęgnowanie. Janie Niemcy strzegli w Warszawie.
 Jednak, gdybyśmy już, to bym przyszedł do
 Siedlec i zamieszkał u Stalkowskich, takim
 dużym własnym mieszkaniem, bo to i opiekę miał-
 bym lepszą i więcej łagodną by kontynuować to
 gdzie jest około 10 osób, jak wówczas było u
 pp. Stalkowskich, tam już o jedną osobę rus-
 cy - nie chodziło, nie stanowiło wielkiej różnicy.
 Stało się więc na tym, że zamieszkałem u pp. Stal-
 kowskich, ale tylko jako katolicki dobytek się
 do Siedlec, co choremu mi było łatwiej.
 Wreszcie 25 października 1939 r. wybrałem się
 z Warszawy w towarzystwie Stefana i przy
 odprawieniu mi, panu Moricis, na dworzec.
 Pociąg miał wyjść o godzinie 8 rano, lecz
 odjechał około 10³⁰ a przybył do Siedlec około
 godziny 9 wieczorem. W drodze byłam około 13 go-
 dzin, bo pociąg eżemi godzinami stał na
 stacjach. Tak więc się zmierzonym, uchronie-
 nym że ledwo mogłem przetrwać się na nogach
 z ulgą mi się przysiadłem Siedlec, tudzież że już
 tu odpocząć, lecz okazało się, że co innego.

W Siedlcach mrima było chodzie było do górnym
 8 miernem, a potem już nie. Po wyjściu z wa-
 gonnym spony pomocy Stefana przedtem do proekalni.
 Poniekąd była przepiętna, ludmi, ciekawymi
 na prociży jak równier i siedleremami, przy-
 tym z francuzów i niemogącymi dostoić się do domu
 wielokrotnego erasu. Ludzie siedzieli, a przeważ-
 nie leżeli na ziemi w proekalni, więc Stefan
 jakiś wytrwałszy miejsce i utwierdził mi w proekalni
 no przednie, a tam przednie czynić słowanie
 by w drodze wyjścia przedtem nam, z względu
 na ciężki stan mego zdrowia, dobrać się jak
 kalmick do domu. Chociaż cierpiącem bardzo, jednak
 pewne fakty, bardzo mi wiadome o naszym spole-
 czeństwie nie były mojej obserwacji: w pierwszym
 czasie przedtem w salę proekalniową niemiecc
 z napętnionym do potłony warkiem; usta-
 wionym wark w sali, wark wyjmować z
 niego prociży chleba, wark, spony wytrwałszemu
 „kop” miał się prociży na myślisz gnieźle rze-
 ludzi. Wiedzenie że publicznie kolejowa do tego była
 przyjmowaną, bo jak tylko niemiecc w warkiem
 przedtem, więc salki ręk myślisz gnieźle się w kierunek
 niemiecc, by tajemnie niemiecc przez niego chleba. A
 wiedział było iż nie gwałt ich umiał do tajemnie
 chleba, bo wiele z nich myślisz gnieźle do kalmick.
 a wielu, gdy wtapali francuz, pomyślnie się do domy

Stamokim. imi ras, po stapaniu prorychle
 suyizgady kithay, i rajadali or najlesre.
 Nie lei drinnego ie niemy nas nie trannij
 i promiataja nami jak tykno mago; wlyd mo
 byto patruc na to wyszko; widromie nie
 przedo bedriemy solierini do narodu klonego
 walerij waworcie. W tym czasie Stefan wnoit
 sz do dworewnych wladu kolijomyh niemiestkih
 u mydanie, w drodze suyistku, przepustki, celem
 odslawienia mię chorego do mienkonia. Wladu
 le odstawy Stefana do kumendy plau, skud
 june ofnisi, i. wrenie stefan dobit sz lego, ie
 mu dali zotniens niemiestkiego, pod esnorbe
 klonego ja miatym bye odstawiony do domu.
 Kumeras Stefan miat norij kotopel, lu miat
 mymudae mienkonia dorokana, wotbudie go
 by waprzyt konia i pruniar mię z dmores
 do pp. Stalrowskich.-

Cho jistem u pp. Stalrowskich jui prawnie pad
 roku i widromie mię nieo sz poprawiwo, chie
 mozglwym eria sz moemie lepij. Jestim pod
 apiera doktora Wajmuka, klony od czasu do
 czasu mię odriedra i sledi w prubijem abo
 roby. Od i weraoj, 10 wnielnia 1940r. usodał mię
 gnumtunnie i onert, ie sz dobre poprawiwo: wnet
 wmoemio sz, wutroba prawnie mylucowu i
 bronchit uslepił wupitnie.- Powstaly bole

ostredymu, i te powinny ustąpić przy ciepłej, słonecz-
 nej pogodzie i dobrem pielęgnowaniu siewu. A
 tu, dolychoras stale zimno i zimno, wskutek tego
 siewu nie ustępuje; na tym cierpi mocno moja dżdż-
 ka, bo lekko zabrania mi wyhodzić z dalszą
 z obawy, że takie chłody mogą zle wyjągnąć na
 moje zdrowie, tym bardziej że od prób roku nie
 byłam na dżonie, a iadon najemnie tak nie robi,
 jak sam uważa. Z dżdżką nie spodziewam się
 a tym roku wielkiej powodzi, bo wiatry nie dnie-
 mek podobno wymarłoby wskutek nadmiernej su-
 choty zimy 1939/40 roku, a osobiście robiły na
 mię dojnie nie mogą. wskutek przewlekającej się
 choroby. Niektóre rośliny już musiały być być dżono
 przesadzone, naprzykład drożdż, marchew, buraki,
 celula, a tu nawet ziemia pod nie nie upra-
 wiana, bo ogrodnik Smysłowski, któremu pole-
 citem to wysław zrobić - inany kullaj i ony co
 zrobi - nie wiem, a odpowiedniego człowieka
 nie mam. No co mi mam zrobić; gdybym był
 zdrowy byłoby inany, a tak jest bardzo źle. —

U pp. Matkowskich dobrze mi jest, u ile moi byli
 dobrze choroba estawnickami: ranne mam słabą
 apieżę i nie odumran estawnick bij samotności
 bo taki ranne kelus do mnie zejny, mi i po-
 gada się i czegoś dowie się estawnick, co robi się na
 smicie, chce jakiś piórek, bo etis u jżnawo trudno

Cate musie dla mnie, że jest tu Stefan, to
 choi on wazny ma, gwałt wprowadzoną, to jednak
 wanne mi pomoi: w nowem roli wezwieram
 kumprasy, pniecie toiko swatom, pidiqmijs, jak
 lytko moie. Dypromady nie uodriwadem sis la
 kiy piewadomiluisi ze strony obajgo mych
 dzieci. Kwidle z nich wolidoty wmytko, by mi
 uliye w mej chorobie, her cai oni mogą wrobie?
 Jeili mi, Pan Bóg moeno mi, samyradit
 zabierajse mi umiowaną ionę i kupuwa-
 jise tak ogromne straly materjane waz lok
 obugobratę chorobe, to probta, wstawit my-
 najmiej w tych drojgda dzieciach. Taxiego
 przyjmowania, jakie oni wija do mnie, wadko
 sis u dzieci spolyka; oni slanowia, myjsten,
 i to myjsten sie tyje jaxi.

Na tem koniec tej pramistnia; jeili poprawis
 sis no zdrowiu, a kdwie co w mem iyeiu jeste
 opodnego wrazi, to moie dopetniai go wode
 slapniem, w formie chieinixa, a tyje muie
 ic kwo jeie eienome momenty, to wyiluytu
 juo kwinuyt ycie na tym punkcie z ktorego go
 rozprowadim, t.j. w mynajslym prawiu, her
 wstaniego mienkonia i her tych mygod do
 ktorych sis ebowiek przyjmowadit. Nie wosni, wick
 kich probajsi do turnego iyeia, her ebowiek ma
 swoje wiody i wady, swoje przyjmowajenice z

ketonyeh nii eses kerye a moyise 68 lat. jak
ja mamu oblenie a kredo juu z lomi prywe
rami kanye iyie.

z anacyfem jiuoi
11/IV 1940r.

© ARCHIWUM W SCHOONIE